



EDMUND WASILEWSKI

P O E Z J E

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRYŁ

EMIL HAECKER

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

K R A K Ó W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

¹⁹²⁵
<http://rcin.org.pl>

3524

WSTĘP

I

POETA KRAKOWA

Edmund Wasilewski ma w dziejach literatury ojczy-
stej stanowisko pierwszego wśród poetów polskich piewcy
historycznej wielkości i narodowego znaczenia Krakowa
i jego zabytków. On Polskę nauczył kochać Kraków.
On pierwszy zarazem wyczuł tętno rodzimej pieśni ludo-
wej. Żywe pozostały po dziś dzień piosenki autora *Kra-*
kowiaków, popularne w całej Polsce i śpiewane w niej,
jak długa i szeroka, na skomponowane do nich przez
Moniuszkę melodje.

Wizerunek duchowy młodo zmarłego Edmunda Wa-
silewskiego, jak i jego twórczość, przedstawia dziwny
zbiór sprzeczności mieszczących się obok siebie. Nazwi-
sko wykazuje niewątpliwie pochodzenie ruskie, a jednak
niemasz nadeń rdzenniejszego poety krakowskiego. Prze-
kazana na portrecie z lat męskich nalana twarz sarmacka
z sumiastym wąsem nie pozwalałaby bez podpisu domy-
ślać się sentymentalnego poety *biedermajera* polskiego.
Pesymistyczne wylewy goryczy, bezbrzeżny smutek rezy-
gnacji, nadwrażliwość nastrojowca, miękkość i bezsilność

IV

marzyciela w jego lirykach stanowią zdumiewający kontrast z tężyzną, pogodą i zdrowiem *Krakowiaków*, z podniosłym i mocnym tonem poezji Wawelu, z wiarą i zapalem orlich pieśni, z jędrnym odczuciem majestatu przyrody górskiej, z wesołym humorem satyry żartobliwej.

Była to dusza pęknięta, a rozdarcie jej w znacznej mierze tłumaczy się i wrodzonym usposobieniem i ciasnotą stosunków i dusznością atmosfery Rzeczypospolitej Krakowskiej, w której życie mu przypadło i z której istnieniem żywot jego pokrywa się w czasie prawie dokładnie.

II

RZECZPOSPOLITA KRAKOWSKA

Rzeczpospolita Krakowska, utworzona przez Kongres wiedeński w r. 1815, istniała do r. 1846, jako ostatni, symboliczny szczątek niepodległej Polski. Wtłoczona między Galicję, Królestwo Kongresowe i Śląsk pruski, obejmowała ona miasto Kraków i trójkątny skrawek ziemi polskiej na lewym brzegu Wisły, później, po przyłączeniu do Galicji, podzielony na dwa powiaty: krakowski i chrzanowski. Niepodległość tej Rzeczypospolitej w dużym stopniu była tylko pozorną: rezydenci trzech mocarstw zaborczych kontrolowali ją czujnie i teroryzowali bez ceremonji. Niemniej jednak nawet szczupły zakres wolności na szczupłym obszarze tego kraiku dawał stosunkowo więcej swobody życiu narodowemu, niż jej współcześnie mieli Polacy w którejkolwiek z dzielnic zabranych przez państwa rozbiorowe. Tu, w Krakowie, był Uniwersytet

Jagielloński, ważna ostoja kultury polskiej. Tu, na Wawel, do narodowego pamiątek kościoła, sprowadzono w r. 1817 zwłoki księcia Józefa, a w r. 1818 zwłoki Kościuszki i na cześć tegoż mieszkańcy Krakowa własnoręcznie usypali na górze bł. Bronisławy kopiec górujący nad miastem i okolicą. Tu wreszcie najłatwiej krzewiły się tajne stowarzyszenia patriotyczne, zakładane przez emisariuszów emigracyjnych, pragnących z minjaturowej i pod ciśnieniem potężnych sąsiadów bezwładnej Rzeczypospolitej Krakowskiej uczynić polski Piemont.

Powstanie polskie z r. 1830—31 miało przełomowe znaczenie dla Rzplitej Krakowskiej. Młodzież krakowska tłumnie podążyła do powstania, podobnie jak młodzież galicyjska. Po upadku powstania w r. 1831 rozbitki wojska polskiego przeszły przez terytorjum Krakowa, co rząd rosyjski uznał za dostateczny powód do wojskowej okupacji Rzeczypospolitej.

Po powstaniu założyli emigranci polscy w Paryżu w r. 1832 *Towarzystwo Demokratyczne*. W łączności z niem powstało na ziemiach polskich tajne *Stowarzyszenie ludu polskiego*, którego filję w Krakowie założył Lesław Łukaszewicz. Przy tworzeniu konspiracyjnej tej patriotyczno-rewolucyjnej organizacji o charakterze skrajnie demokratycznym, społecznie radykalnym, pomagali mu czynnie w «wolnem mieście»: Leon Zienkowicz, pułkownik Bobiński, partyzant Zaliwski, poeta Seweryn Goszczyński, Szymon Konarski, Ejsmond i inni.¹ Młodzież garnęła się do tej spiskowej organizacji; wraz ze swoimi przyjaciółmi należał do niej Edmund Wasilewski. Kraków stał

¹ Klemens Bąkowski: *Dzieje Krakowa*, Kraków 1911, str. 451—452.

się głównym ogniskiem działalności spiskowej. Coraz liczniej napływali tu emigranci polscy. Ruch ten śledziły rządy państw rozbiorowych coraz podejrzliwiej i wreszcie w r. 1836 dokonały wojskowej okupacji Krakowa. W okupacji tej wzięły udział wojska austriackie, pruskie i rosyjskie. W ciągu 58 godzin okupanci wydalili z Krakowa wszystkich emigrantów, usunęli presea senatu rządzącego Rzplitej, Kaspra Wielogłowskiego, w jego miejsce mianowali senatora Józefa Hallera, uległe narzędzie Austrii. Po kilku dniach wycofały się wojska pruskie i rosyjskie, a pozostał tylko austriacki korpus okupacyjny pod komendą generała Kaufmanna. Od owego czasu zaczęła się żelazna władza rezydentów. Ścieśniono konstytucję Rzeczypospolitej, dyrektorem policji mianowano austriackiego urzędnika policyjnego Franciszka Guta, niecnego i chytrego prześladowcę.¹ Pod jego rozkazami działała kohorta szpiegów, z których jednego spotkał los zasłużony. Mianowicie w r. 1838 szpieg Cielak został zabity na plantach w kółku przed Kapucynami; spiskowcem, który go zasztyletował był Kazimierz Stankiewicz. Pojmany i skazany za udział w zabójstwie na wieloletnie więzienie, został Stankiewicz po ośmiu latach uwolniony z więzienia przez rewolucję w r. 1846.² Zabicie szpiega wywo-

¹ *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*. Wydał Stanisław Estreicher. Kraków 1909, tom I, str. 119—124.

² Tamże, str. 151. — Po zajęciu Krakowa przez Austriaków udało się Stankiewiczowi zbiec zagranicę, gdzie przebył 9 lat na emigracji. W r. 1855 — jak zapisał w swym pamiętniku Karol Estreicher — powrócił do Krakowa i został tu urzędnikiem miejskiej Kasy Oszczędności. Ten współspiskowiec Wasilewskiego był wujem i wychowawcą Stanisława Wyspiańskiego, w którym zaszczepił głęboką nienawiść do Austrii. (Stanisław Estreicher: «Rapsody historyczne St. Wyspiańskiego» *Czas*, Nr. 162 z 19 lipca 1924).

łało ze strony rządów państw zaborczych wzmożone represje przeciw ruchom politycznym w Krakowie: w tym celu rządy te przysłały tu specjalną komisję śledczą, która działała w Krakowie w latach 1838—1839. Ucisk stawał się coraz nieznośniejszy. Satyrycznie opisał Wasilewski ten stan rzeczy w poemacie *Visum et repertum*. Prezes z nominacji rządów zaborczych, Józef Haller, otoczony nienawiścią i pogardą ludności, nie wytrzymał dłużej w tych stosunkach naporu opinii publicznej i zrzekł się prezesury w r. 1840. W jego miejsce rządy państw rozbiorowych w r. 1841 mianowały prezesem ks. kanonika Jana Schindlera, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego; był to ostatni naczelnik «wolnej i niepodległej» Rzeczypospolitej Krakowskiej. Ówczesne stosunki w Krakowie tak scharakteryzował Ludwik Królikowski w liście do Janowskiego z 3 lutego 1840 r.¹: «O Krakowie wiele ci donieść nie mogę, bo jakże tam opisywać życie, gdzie go niema? Jest to grób, gdzie żywi, kryjąc się pomiędzy umarłymi, równie jak trupy, nie dają znaku życia». W r. 1841 odetchnął nieco Kraków, gdy wyszło zeń wojsko austriackie; jakkolwiek pozostała policja austriacka, jednak dzięki antagonizmom między rezydentami państw rozbiorowych rozszerzyły się trochę ramy swobody w Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Życie umysłowe skupiało się tu około uniwersytetu i jego znakomitych profesorów, jak Z. A. Helcel, Józef Kremer, Michał Wiszniewski. Powstały tu pierwsze poważne, choć krótkotrwałe czasopisma polskie: *Kwartalnik Naukowy* Helcla, *Powszechny Pamiętnik Nauk* Leona Zienkowicza, *Pamiętnik Naukowy* Lesława Łukaszewicza. Pra-

¹ Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 3685 k. 4.

cowano nad historją Polski (Helcel), nad filozofją heglowską i estetyką (Kremer), nad archeologją polską (Ambrożego Grabowskiego *Starożytności polskie*), nad historją literatury polskiej (Wiszniewski i Łukaszewicz, autor *Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego*). Wojciech Stattler, malarz i profesor sztuki na uniwersytecie, skupiał koło siebie młodzież malarską. Ze szczególną pieczołowitością zajęto się za przykładem niestrudzonego i wielce zasłużonego Ambrożego Grabowskiego studjowaniem, ochroną i odtwarzaniem tak licznych w Krakowie doniosłych zabytków historycznych; między innymi ukazało się w r. 1853 wydawnictwo artystyczne krakowskiego malarza Aleksandra Płonczyńskiego *Groby i pomniki królów oraz sławniejszych mężów polskich w świątyniach krakowskich*, cztery zeszyty z tekstem H. Schugta.

W takiej oto atmosferze kształtowało się pokolenie młodych poetów krakowskich, których wiersze na pożółkłych dziś kartach *Pamiętnika Naukowego*, poznańskiego *Tygodnika Literackiego* i innych wydawnictw ówczesnych dają nam obraz ubóstwa talentów, znamionującego owe grono młodzieży, rwącej się do poezji. Nawet stosunkowo najzdolniejsi mieli skrzydła złamane; ciasnota stosunków minjaturowej Rzeczypospolitej i bieda materialna dławili każdy szerszy polot ducha.

Ze wszystkich ówczesnych wierszopisów krakowskich trzech tylko nazwiska weszły do literatury. Gustaw Ehrenberg upamiętnił się na zawsze jako autor popularnych piosenek: *Hej tam w karczmie za stołem* i *Gdy naród do boju*. Franciszek Żygliński (1816—1849), poeta i malarz, schorzały i głodujący, zmarł młodo z nędzy; jego wiersze wydane w r. 1844, powtórnice w 1852, dziś

zapomniane, nastrojone są na nutę bajrońskiej goryczy, melancholijnej rezygnacji i gorącej wiary religijnej. Jeden Edmund Wasilewski obdarzony był większym talentem i mimo trudnych warunków życia zdołał po sobie zostawić spuściznę o trwałej wartości.

III

ŻYWOT EDMUNDA WASILEWSKIEGO

Młodość. Rodzice Edmunda Wasilewskiego, Kajetan i Tekla z Głowińskich, mieszkali w departamencie lubelskim, zdobytym na Austrii dla Księstwa Warszawskiego w r. 1809. Tam w Rogoźnie urodził się poeta w dniu św. Edmunda, 16 listopada 1814 r. Po upadku Księstwa Warszawskiego i utworzeniu Rzeczypospolitej Krakowskiej rodzice Edmunda przenieśli się do Krakowa, gdzie Kajetan Wasilewski otrzymał posadę kvestora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zmarł on w r. 1825, osierociwszy dwóch synów.¹ Z tych starszy, Feliks ukończył gimnazjum i wydział prawniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, poczem obrał karierę urzędniczą i dosłużył się stopnia sekretarza Senatu rządzącego, a następnie Rady administracyjnej wolnego miasta Krakowa. Młodszy zaś Edmund uczęszczał do gimnazjum św. Anny, ale skończył ledwie trzy klasy i nie chciał dalej chodzić do szkoły. Dla marzyielskiej natury chłopca szkoła i regularna nauka była

¹ K. Sosnowski w swej *Poezji krakowskiej z czasów wolnego miasta* wspomina jeszcze o trzecim, Józefie, który miał służyć w 1-y m pułku ułanów, o którym jednak niema ani wzmianki u Szukiewicza, najbliższego przyjaciela Edmunda.

torturą, której znieść nie mógł. Nieukończenie szkół bardzo mu zaszkodziło w życiu. Z lat gimnazjalnych wyniósł on przyjaźni zawarte na ławie szkolnej i przez całe życie wiernie dochowane. Przyjął posadę bibliotekarza u margrabiego Wielopolskiego w Książu, skąd po roku powrócił do Krakowa, nie upodobawszy sobie tego zatrudnienia. Przez jakiś czas był nauczycielem domowym u senatora Hilarego Meciszewskiego, późniejszego dyrektora teatru krakowskiego i dziennikarza.

Układane przezeń wierszyki rychło spopularyzowały młodego Edmunda Wasilewskiego w obrębie Krakowa. Ale z wierszy żyć nie było można, a Wasilewski miał odrazę do pracy zarobkowej. Nadaremnie ks. Henryk Lubomirski usiłował utalentowanego młodzieńca wciągnąć do jakiegoś stałego zajęcia. Wasilewski nie lubił krępować się żadnymi obowiązkami i, przestając na małym, pędził życie w nędzy, ale bez troski o jutro.

Lubił natomiast przesiadywać w cukierni Szwajcara Wielanda w Rynku, gdzie nierzadko zdarzyło mu się przebrać miarę w ponczu, a w takiej chwili podochoceńca zwykł był improwizować, do czego miał dar bardzo wielki.

Wzrostu był dość wysokiego, postawy smukłej i szczupłej; włosy miał czarne i nosił je długie, spadające na uszy i kark; oczy jego były wyraziste, rzewne; nosił mały wąsik i brodę «mickiewiczowską», okalającą podbródek. Wyraz twarzy sympatyczny, miły i wesoły, z biegiem czasu sposepniał. Na jego portrecie młodzieńczym, malowanym przez Wojciecha Stattlera, widzimy twarz bardzo przystojną, pociągającą, o smętnem, melan-

choliżnem wejrzeniu idealisty-marzyciela. Rysunek S. Morawskiego¹ przekazał nam jego wizerunek z lat późniejszych: włosy długie, wąs jaśniejszy, gruby, sumiasty i na końcach w górę podkręcony, twarz obrzękła, oczy ponure, brwi zmarszczone. Takim zrobiło go życie... Nie umiał na czas skończyć ze sposobem życia cyganerji, w którym zasmakował w młodych latach.

W owych młodych latach mieszkał na przedmieściu Wesola i nader chętnie przebywał w gronie kochających przyjaciół, często robił wycieczki w okolice Krakowa, na Bielany, do Tyńca, do Ojcowa itd., «to znów w małym pokoiku — na pięć kroków wszcz i wzdłuż — z piórem w rękę, przy stoliku — z sercem pełnem mar i burz»² marzył i tworzył.

Chodził zawsze w czamarcie. Całe życie spędził w Krakowie; nie odbywał żadnych podróży, nawet po kraju, wyjąwszy jedyną, w r. 1845, wycieczkę w Karpaty. Rys to tem bardziej znamieny, że był w tem Wasilewski podobny do swego niejako poprzednika, malarza krakowskiego Michała Stachowicza (1768—1825), który nie w wierszach wprowadził, lecz w obrazach i rysunkach pierwszy odtworzył poezję architektury i historii Krakowa i malowniczej rodzajowości ludu podkrakowskiego, a rozmiłowany w swem rodzinnem mieście, przez całe życie nie ruszył się z Krakowa, z wyjątkiem jednorazowego krótkiego wyjazdu do Warszawy.

¹ W Bibliotece Baworowskich we Lwowie, dostarczony tam przez Ambrożego Grabowskiego.

² *O czem marzyć?*

Miłość. Na skłonność Wasilewskiego do życia towarzyskiego i na jego usposobienie niechętnie pracy zarobkowej niemało wpłynął gościnny domek za Kapucynami emerytowanego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Hermana Schugta. Z domem tym zapoznał się Wasilewski przez swego przyjaciela, młodego Edmunda Schugta, i bywał tam stałym, niemal codziennym gościem. Stary Schugt, Niemiec rodem, ale już w pierwszym pokoleniu spolonizowany, pisał po niemiecku białym wierszem tragedje pięcioaktowe, na tle historii polskiej osnute: *Boleslaus der Kühne*, *Hedwiga Königin von Polen*, *Barbara Radziwill*, *Wladislas III König von Polen und Ungarn*, *Conrad Wallenrod* i inne; wszystkie te jego tragedje historyczne, jakoteż czteroaktowa komedja *Bliźnięta*, były to wypracowania bardzo słabe; tłumaczył je na polskie syn starego profesora, Edmund Schugt, którego przekłady są liche i fragmentaryczne. Dom Schugtów stał otworem dla młodzieży. Jak opowiada Aleksander Szukiewicz, dziwny był tego domu urok, usypiający działalność, a rozbudzający wyobraźnię. Pokoje synów jak koszary, a bardziej jeszcze zajazd, stały otworem dla przyjaciół. Edmund Schugt zapisywał ściany fantastycznemi swemi wierszami i sentencjami, a Edmund Wasilewski, który niepospolity miał talent rysunkowy, dorabiał do nich również fantastyczne ilustracje, albo przedrzeźniał je karykaturami; czasami znów do utworów jego dopisywał Edmund Schugt glosy. Co kilka miesięcy bielono ściany, ale te pokrywały się znów rysunkami i napisami.

Trzy córki prof. Schugta: Anna, Helena i Marja, pisywały również wiersze, a to pod wpływem i kierunkiem Wasilewskiego. Ta poezja domowa Schugtów dochowała

się w rękopisach.¹ Najstarsza z trzech siostr, Anna (Nina), narzeczona, później żona dra Hipolita Terleckiego (Hipcia, który też wiersze pisywał) zmarła w rok po ślubie, mając zaledwie lat 24, w r. 1835. Pisała ona wiersze pod pseudonimem Anny z Krakowa, oraz «dramę» *Sierota nadwiślańska* i dużą powieść. Wszystko to pozostało w tece, z wyjątkiem kilku wierszy, które zostały wydrukowane. Po jej śmierci ukazał się w r. 1837 w *Przeglądzie Naukowym* krakowski jej wiersz z podpisem Anna Terlecka. Niektóre jej wiersze były wcale udatne, ożywione duchem patrijotycznym i przywiązaniem do Krakowa, jak np. wiersz, który napisała w przeczuciu śmierci:

Żegnaj ziemio Krakowska, ty pomniku święty,
Grobie dawnej swobody, Korony klejnocie,
Krakowie, stróżu pierwszej potęgi poczęty,
Nie daj nigdy zaginać staropolskiej cnocie!

W średniej Schugtównie, Helenie, kochał się Edmund Wasilewski i ona to była ową Halką, którą opiewał w swoich poezjach i do której się w nich tylekroć zwracał. Panna odplacała mu wzajemnością, a pragnęła mu się odwzajemnić nie tylko uczuciem, lecz także rymami. Wzorując się tedy na wierszach do niej przez młodego poetę stosowanych, odpowiadała «mistrzowi kochanemu» komplementem za komplement, westchnieniem za westchnienie, uśmiechem za uśmiech, przyznając entuzjastycznie: «kochanku, tyś mnie takiej nauczył piosenki». Wiersze egzaltowanej panienki są słabe, pisane manierą sentymentalną, przesadną, wedle ówczesnej mody. Wasi-

¹ Rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 4918—4935.

lewski przeglądał te wiersze i podpisywał «vidi» albo «pozwała się przepisać na czysto, tylko wyraźnie». Miłość stanowi osnowę tych jej wierszy; panna tęskni do niego, coś jej robota nie idzie, chce czytać... nie rozumie, co czyta... «i spać nie można i czuwać nudno — życie natrętnem się zdaje»... Pisze zadanie francuskie na jednej stronie, a na drugiej: «W tych ulud cudnej krainie — znowu cię witam wesoło, — mgła smutków mija, ranek nadpływa, — widzę pogodne twe czoło». Tu następuje prozaiczny rachuneczek domowy: «mięsa funtów 15 złp. 3 gr. 15; kielbasa złp. 2; sadło gr. 24»; dalej rejestr bieżliwy i znowu: «I pierś oddechem wolnym wzniesiona, — na ustach piosnka zbawienia, — źrenica łezką szczęścia zamglona, — w sercu zwycięstwo cierpienia» itd. Narzeka panna na cierpienia miłosne, ale raczej z mody, niż z rzeczywistego cierpienia; Edmunda kocha szczerze i gorąco i mówi mu to serdecznie w wierszu zatytułowanym *Improwizacja*, napisanym 10 sierpnia 1836 r.:

Gdybym cię tu teraz miała,
 Teraz, mój jedyny,
 Cóżbym, cóżbym za to dała
 Tej chwili, godziny!
 Gdybym głos twój usłyszała
 I w jednym spojrzeniu
 Raj stracony odzyskała, —
 W lubem upojeniu
 Jeszcze razbym powtórzyła,
 Że cię kocham stale,
 Żem twą duszę poślubiła,
 Że w pierwszym zapale
 Całem sercem utopiona,
 W twe losy wplątana,

Za tobą smutkiem dręczona
 I w myślach zbłąkana,
 Całym byt mój przywiązała
 Do twojej istoty,
 Z tobą wszystkom postradała,
 Wszystko, prócz tęsknoty...

I patryjotyczne uczucie znajduje wyraz w jej wierszach:

Ja cierpię, lecz niech moje zdwoi się cierpienie,
 Niechaj ciężar rozpaczy i żalu ponoszę,
 Byle mym współrodakom Bóg ulżył w cierpieniach.

W poemacie zatytułowanym *Marzenia* opowiada Helena dzieje swej miłości z Edmundem Wasilewskim; poważny i wzniosły jest tam ustęp, w którym odtwarza ona jego słowa do niej wyrzeczone:

A wiesz, coś pokochała? biada, biada tobie,
 Biada mnie, żem wynurzył, com dotąd ukrywał;
 Na mem czole nieszczęście jak puszczyk na grobie
 Swe schronienie obrało. Jam to przewidywał,
 Lecz takie przeznaczenie. Nadzwyczajna siła
 Do wyznania miłości dziś mnie przymusiła,
 Niebo chciało, bym więcej doznawał katuszy,
 Abym sobie wyrzuciał, żem twą młodość zmaćcił,
 Żem cię wplątał w me losy, bym kłął mojej duszy
 I gorzką skargą same niebiosą potraćił!

Z wierszy najmłodszej Schugtówny, Marji, nic się nie dochowało oprócz czterowiersza, który Wasilewski umieścił jako motto nad swym autobiograficznym wierszem p. t.: *Marji S. na pamiątkę*.

Wpływ Ehrenberga. W tem środowisku pędził Wasilewski swe bezczynne życie i w otoczeniu przyjaciół, do których należeli: dr. Karol Pieniążek, adwokat; Lesław Łukaszewicz, redaktor *Przeglądu Naukowego*, autor *Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego* i emisariusz Towarzystwa Demokratycznego, więziony przez władze austriackie w latach 1840—1848; Edmund Schugt, który pisywał do gnieźnieńskiego *Przyjaciela Ludu*; dr. Adolf Mułkowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; Felicjan Łobeski, poeta i malarz; dr. Karol Kremer, budowniczy; Jan Bentkowski, pedagog.

Pokolenie to pozostawało pod bezpośredniem wrażeniem klęski powstania 1830—31 r., pod wpływem rozkwitającej na emigracji wielkiej literatury romantycznej, pod oddziaływaniem wyłaniających się tam idei patryjotyczno-rewolucyjnych. Brało ono gorliwy udział w działalności spiskowej, którą niejednen, jak Lesław Łukaszewicz, przyplacił kilkoletniem więzieniem w Austrii. Do tej akcji spiskowej, która doprowadziła do tragicznej próby powstania w r. 1846, należał i Edmund Wasilewski.

Najbliższą czwórkę przyjaciół stanowili: Edmund Wasilewski, Aleksander Szukiewicz, Franciszek Żygliński i Gustaw Ehrenberg.

Aleksander Szukiewicz, późniejszy redaktor polityczny *Czasu* i Wasilewskiego biograf, któremu zawdzięczamy nieco wiadomości o życiu pieśniarza krakowskiego, był zamłodu także poetą. Przyjaźń, szczególnie serdeczna, łączyła ich obu i znalazła wyraz poetycki w wierszu Wasilewskiego *Do Aleksandra Szukiewicza*.

O Żyglińskim, poecie i malarzu, przymierającym z głodu, wspominaliśmy już poprzednio.

Najmłodszym z tej czwórki przyjaciół był Gustaw Ehrenberg, warszawianin, który po ukończeniu gimnazjum w swem rodzinnem mieście, przybył w r. 1835 jako 17-letni młodzieniec na uniwersytet do Krakowa i tu zaprzyjaźnił się odrazu z Szukiewiczem, Wasilewskim i Żyglińskim. Pisywał on wiersze, które pojawiały się w poznańskim *Tygodniku Literackim* lub krążyły w odpisach. Dzięki swemu temperamentowi i nadzwyczaj rozwiniętemu umysłowi uzyskał on wpływ na swoich starszych od siebie przyjaciół i wciągał ich do polityki, w której wir sam rzucił się z całą wrodzoną sobie energją. Przyłączył się do tajnego *Stowarzyszenia ludu polskiego* i czynną w niem działalność rozwinął. Kierownikami tej spiskowej organizacji w Krakowie byli: Ratuld, Malinowski i Szczepanowski, ich pomocnikami Aleksander Wężyk i Ehrenberg. W r. 1838 organizacja krakowska wydelegowała Wężyka i Ehrenberga na zjazd stowarzyszenia do Warszawy. Władzom rosyjskim udało się wtedy właśnie wpaść na trop sprzysiężenia i nastąpiły liczne aresztowania; Szymon Konarski został rozstrzelany, a Gustaw Ehrenberg skazany na śmierć, ułaskawiony i zesłany na dożywotnią katorgę na Sybir, skąd wrócił po 20 latach, gdy Wasilewski i Żygliński oddawna już spoczywali w grobie. Zanim ta przyjaźń przerwana została przez siepaczków carskich, usiłował młodszy Ehrenberg starszych Wasilewskiego i Żyglińskiego z Gustawów na Konradów przerobić.

Wasilewski pisał poezje od bardzo wczesnej młodości. Najdawniejsze jego wiersze, jakie się dochowały,

pochodzą z r. 1832, a więc z pod pióra 18-letniego młodzieńca. Obracał się on w nich w kole spraw, uczuć i przeżyć jednostkowych. Miłość i subiektywny *Weltschmerz* stanowiły ich ośnowę. Natomiast Ehrenberg, acz młodszy, miał już ten okres młodocianych rozczuleń poza sobą i znajdował się w ironicznym stosunku do świata i jego złud.

Wszystko, co boskie, piekielne,
Co istniało, nie istniało,
Co nikłe, co nieśmiertelne, —
Po mojem sercu przebrzmiało.

Nie był to jednak nihilizm, ani dekadentyzm. Wzgarda dla małości ludzi i ich egoizmu, rozbudzony sceptycyzm, ironiczne względem sentymentalizmu stanowisko, skrajny radykalizm polityczny i społeczny wywoływały w nim żądę bezwzględego przeciwstawiania się utartym pojęciom, bluźnienia im, wyszydzania ich, i sprawiało, mu szczególną uciechę drażnienie opinii wygłaszaniem poglądów za rewolucyjne uważanych, jak sam to wyznał w *Ironji życia* (1836):

O jakże miło w ten śpiew niebiański
Wmieszać głos ostry, cierpki, szatański
I przerwać tańce szalone!
I wrzucić wyraz zapału i męstwa
Pełen pogardy, pełen przekleństwa
Pomiędzy tłumy zdziwione!

Szło mu tedy o «wyraz zapału i męstwa», o wyższy polot ducha, o heroizm, o wolę do czynu. Wyznanie wiary złożył on w wierszu *Wiara, Nadzieja, Miłość* (1836), w którym z za bajrońskiej pozy przebija gorące umiłowanie ideału i energia rewolucyjna:

Wiara już opuściła nasze pokolenie,
 Bo wyżółkle oblicza i miedziane czoła
 Wołają podłe, nikczemne przeczołgać istnienie,
 Niż ożywić swą duszę uśmiechem Anioła.
 I ja w ten odmęt świata wrzuciłem mą duszę,
 Powitałem zniszczenie, burze i zawieje,
 Odwaga-m się uzbroiłem na lzy i katusze,
 A pożegnałem wiarę, miłość i nadzieję!
 O! nie, nie pożegnałem... wszystko we mnie tleje:
 Miłuję straszną burzę, walkę i cierpienie,
 W niezagastej rozpaczyci pokładam nadzieję,
 A gwiazdą mojej wiary: zagłada, zniszczenie!
 A tak, gdy odmęt świata suchem przejrzał okiem,
 Kiedy nikczemność ludzi i życia poznałem,
 Żółtych urojeń szumnym wzgardziłem potokiem
 I z marzącego wieszczą cynikiem zostałem!

Była to jednak tylko poza cynizmu: szczytne ideały
 odzyskania niepodległości ojczyzny i wyzwolenia ludu
 były dlań świętościami, za które nie wahał się ponieść
 męczeństwa, co stwierdził życiem swoim. Młodzieży po-
 błązał, że szumi, byleby nie zapominała o wielkim celu
 i zachowała gotowość do walki zbrojnej o niepodległość:

Wyostrzcie broń na mordercę,
 Hulajcie, pijcie i tańczcie,
 Przetkańcie rozum i serce,
 Ale zemsty nie przetańczcie!

U Wasilewskiego, od pierwszej chwili poznania się
 z nim, razilo Ehrenberga zatopienie się wylądne w mi-
 łości i sentymentalizm, jaki towarzyszył temu uczuciu.
 Pragnął twórczość Edmunda skierować na tory ideowe,
 patriotyczne i w tym duchu zwrócił do niego już w roku
 1835 poetyckie wezwanie, które się ukazało w druku do-

piero w r. 1838 w poznańskim *Tygodniku Literackim* (Nr. 33) p. t. *Improwizacja do E. W.*:

Ty ku jednej tam dziewczynie
Przeplakujesz noce, dnie,
Ciagle o róży, malinie,
A nie myślisz o nas — nie!

I ja pisałem sonety
Takie czule, że aż strach,
A w każdym wierszu «niestety»,
A w końcówce każdej «ach!»

Wieszcz krajowi winien lutnię
Więc dla ludu lutnia twa!
Nie rozpacznie, nie tak smutnie;
Krwawy takt niech bojom gra!

Łagodna natura Wasilewskiego, i jeszcze łagodniejsza Żyglińskiego, nie posiadały temperamentu politycznego, jakiego od nich wymagał Ehrenberg. Żygliński nie stał się bardem narodowym, Wasilewski dał się przecież porwać wpływowi Ehrenberga i, jakkolwiek na jego *Ironję życia* odpowiedział polemicznym wierszem, w którym bronił się przed obudzaniem z «błogiego snu» (1836), to jednak po pojawieniu się *Improwizacji do E. W.* zwrócił się do poezji patryjotycznej i napisał jeszcze w tymże roku 1838 trzy pełne ognia pieśni tyrtejskie (*Pieśń żeglarczyów, Kielich goryczy, Hymn orłów*), godził odtąd uczucie miłosne z poczuciem obowiązku względem ojczyzny (*Róże*) i niebawem odnalazł odpowiadające rodzajowi swego talentu i temperamentu źródło natchnienia patryjotycznego, które go wyniosło między poetów narodowych: majestat Krakowa i tętno pieśni ludu krakowskiego.

Poezja marzeń i proza życia. Poezje Wasilewskiego krążyły w odpisach, a niektóre z nich pojawiały się w czasopismach i rychło wyrobiły autorowi imię w literaturze. Drukował on wiersze w *Przeglądzie Naukowym* Lesława Łukaszewicza, po upadku tego czasopisma w poznańskim *Tygodniku Literackim*, a wkońcu w założonym w r. 1844 w Krakowie *Dwutygodniku Literackim* Walerjana Kurowskiego.

W r. 1840 ukazał się zbiorek jego poezyj, wydany w Poznaniu przez tamtejszego księgarza i drukarza Walentego Stefańskiego, przywódcę najsukrajniejszego odłamu ówczesnego ruchu spiskowego. Zbiorek ten, zawierający 38 utworów z *Krakowiakami* na czele, nosił napis: *Tom pierwszy*; tom drugi nie miał się za jego życia ukazać... Poezje te uczyniły Wasilewskiego bożyszczem młodzieży, która skwapliwie czytywała i rozpowszechniała w odpisach jego wiersze niecenzuralne.

Jeden z tych kursujących bezimiennie wierszy niecenzuralnych, satyrę polityczną *Visum et repertum*, zachował w odpisie Ambroży Grabowski.¹ Miał Wasilewski o ten wiersz dochodzenie policyjne, ale z łatwo zrozumiałego powodu, «nie w ciemę bity» — jak pisze A. Grabowski, — nie przyznał się do autorstwa, którego mu też władza udowodnić nie zdołała, i tak uniknął więzienia.

Krakowiaki spopularyzowały go w całej Polsce i wśród emigracji, wszelako najpopularniejszym był oczywiście w samym Krakowie, gdzie go znano osobiście, gdzie roz-

¹ W tomie zatytułowanym *Chronique scandaleuse*, skąd go w niniejszem wydaniu po raz pierwszy w całości drukiem ogłaszamy. Nieduże wyjątki z tego wiersza opublikował Stanisław Estreicher we *Wspomnieniach Ambrożego Grabowskiego* (Kraków 1909) tom I, str. 124—128.

licznym znajomym wpisywał wiersze do imionników, gdzie słyszano go improwizującego na zebraniach towarzyskich. Miał on łatwość improwizowania wierszy. «Ci, co go słyszeli i pamiętali, jak improwizował, twierdzą, że te wiersze, wypowiedziane bez przygotowania, na oczekaniu, w chwili dobrego humoru, w jakim zebraniu przyjaciół, bywały ładniejsze, aniżeli te, które my dziś znamy z druku». ¹

Prozą napisał Wasilewski tylko jeden utwór. W zeszycie 7 *Pamiętnika Naukowego* Lesława Łukaszewicza (tom III z r. 1837) ogłosił artykuł o Józefie Ignacym Kraszewskim, ciekawy z tego względu, że było to w krytyce polskiej pierwsze uznanie wielkiego później powieściopisarza, jak niemniej przez to, że z tej pracy poznajemy zdolności Wasilewskiego jako prozaika i krytyka literackiego, tudzież jego poglądy literackie. Z pierwszych powieści Kraszewskiego odgadł w nim wybitny talent i przepowiedział, że on stanowić będzie epokę w powieściopisarstwie polskim. Na wstępie podkreślił przełomowy wpływ, jaki Walter Scott wywarł na rozwój powieści, a następnie wykazał szczegółowo zasługi, jakie u nas w tej dziedzinie położył Kraszewski. W przeciwieństwie do poezji, od której wymaga idealizmu, żąda Wasilewski od powieści realizmu i chwali Kraszewskiego za to, że w swych powieściach dał «kopję życia»; nie był jednak Wasilewski wielbicielem nagiego realizmu i jako zaletę podnosił, że po tej «kopji życia» Kraszewski «powiał poezją», że ją «powłókł kolorytem wdzięku i życia».

Pełnia rozwoju twórczości poetyckiej Wasilewskiego

¹ Stanisław Farnowski; *Historja literatury polskiej*, t. V.

przypada na lata 1838—1841, a więc na wiek od 22 do 27 roku życia. Później odzywa się w nim natchnienie już rzadziej, choć nieraz jeszcze w formie doskonałej, dojrzalej, zwłaszcza w r. 1844, poczem milknie na zawsze.

Bez określonego źródła utrzymania, bez stałego zatrudnienia, pędził Wasilewski życie w skrajnej nędzy i tylko pomoc przyjaciół ratowała go od śmierci głodowej. W zapiskach swych zanotował Ambroży Grabowski¹: «Jest mi wiadomo, że doktor Karol Marcinkowski, którego pamięć tak sprawiedliwie uwielbioną jest w Poznaniu jako męża wielce dobrotliwego, — wyznaczył Wasilewskiemu wsparcia zł. pol. 600, — do którego wypłaty w trzech ratach, według woli dawcy, ja przyniosłem pomoc bezinteresowną i kasę śp. Marcinkowskiego, będącą w niedostatku chwilowym, zastąpiłem, — za co śpiewak *Krakowiaków* wywdziękzył mi się napisaniem wiersza na moje imieniny, — i jest ten wierszyk w zbiorze jego poezyj».

Gdy przyszło długie konkuiry uwieńczyć małżeństwem z Heleną Schugtówną, przyjaciele wystarali się Wasilewskiemu o skromną posadę kolektanta loterji² z płacą miesięczną 40 złp. Ślub odbył się 13 sierpnia 1844. Ale Wasilewski nie był stworzony do prozy życia, przeto upragnione małżeństwo nie przyniosło mu szczęścia. Regularna praca biurowa, prowadzenie ksiąg rachunkowych i kłopoty życia domowego stanowiły dlań tortury nie do zniesienia.

¹ W tomie zatytułowanym *Życiorysy Polaków (zbiór chaotyczny notat)* pod Nr. 51. Spuścizna rękopiśmienna i kolekcjonerska tego niezamordowanego zbieracza znajduje się w Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.

² Loteryję liczbową dzierżawił wtedy od rządu Rzpltej Krakowskiej Florjan Straszewski, założyciel plant.

W trafnem przeczuciu tej przyszłości pisał Wasilewski jeszcze w r. 1837, kiedy się kochał młodzieńczo, szczęśliwie, ze wzajemnością (*Dziecko szalu*):

Kochałem — o! nie myślcie, że dziewicę!
 Swych myśli wiosnę kochałem w kobiecie,
 Te wdzięki, w które ubrałem jej lice,
 Swoje marzenia, swego serca bicie!
 Bez moich marzeń ona była niczem;
 Gdym od niej odjął moje twórcze dłonie,
 Została tylko z swem ziemskim obliczem,
 Z nazbyt powszechną swoją duszą w łonie.
 I był to posąg z pod niezgrabnej ręki,
 Zanim weń wstąpił mój duch i ożywił;
 Lecz się zmyliłem w tworzeniu anioła,
 Bo go ubrałem w kobiece sukienki,
 I wielkie dzieło przypadek wykrzywił,
 Maską opadła z jej i mego czoła,
 Stopniało szczęście.

Oto podkład osobistej tragedji Wasilewskiego. Znał on naturę swego uczucia, zdolnego żyć tylko w sferze marzenia. W zetknięciu z prozą rzeczywistości — stopniało szczęście.

Zgon. Pod brzemieniem nowego trybu życia i niedostatku przygasło natchnienie Wasilewskiego. Wreszcie spadł na niego cios, który go moralnie dobił: śmierć synka, wkrótce po jego przyjsciu na świat. Pod wrażeniem tego ciosu napisał wiersz p. t. *Myśl warjata warjatom*, który był szlochem rozpaczycy zbolalej duszy, okrzykiem buntu przeciw Bogu i losowi:

Boże i losie! morderce krwawi!
 Kropli słodyczy, kropelki!

Ta kropla duszę z piekieł wybawi,
Tą kroplą będę ja wielki...¹

Był to ostatni wiersz Edmunda Wasilewskiego. Potem zamilkł zupełnie i na zawsze.

Kropla słodyczy, o którą wołał, nie była mu dana. Natomiast do dna wysączył kielich goryczy. Całe życie miał gorzkie, a ostatnie lata zatrute. Przestał pisać, a może — jak mówi Szukiewicz — i czuć poetycznie.

Popadł w głuchą obojętność. Nie wyrwały go z niej nawet tragiczne wypadki z lutego 1846, w których wzięli udział jego przyjaciele. Klęska powstańców pod Gdowem, krwawa tragedia w Podgórzu i bohaterski zgon Edwarda Dembowskiego, rabacja chłopska i obsadzenie Krakowa przez wojsko austriackie w dniu 3 marca były to ciosy, które na przyjaciółach Wasilewskiego wstrząsające czyniły wrażenie. Jeden z nich, Karol Pieniążek, pod wpływem tych zdarzeń dostał napadu obłąkania i popełnił samobójstwo, rzucając się pod koła młyna. Natomiast Wasilewski pozostał pogrążony w apatii.

W dniu 6 listopada stanęła w Trzebini umowa między państwami rozbiorowemi, mocą której 11 listopada 1846 r. Austrija anektowała wolne miasto Kraków i wcieliła do Galicji. W cztery dni po zgonie Rzeczypospolitej Krakowskiej Edmund Wasilewski, od dwóch lat złamany na duchu, zmarł, przeżywszy lat 32.

W cytowanym tu wspomnieniu pozgonnem podał Czernicki wiadomość, dobrze charakteryzującą poko-

¹ Tylko ten wyjątek i tytuł niedrukowanego wiersza dochowały się; podał je Gustaw Czernicki w swem *Wspomnieniu Edmunda Wasilewskiego*, datowanym w Krakowie 24 września 1847, a wydrukowanym w warszawskim *Przeglądzie Naukowym* Hipolita Skimborowicza (tom XXIII, Nr. 31 z 1 listopada 1847).

lenie romantyczne z rozpowszechnionemi wśród niego wierzeniami we wróżby i przepowiednie. Mianowicie w młodości przepowiedziała Wasilewskiemu jakaś kobieta, której nazwiska ani stanu nigdy nie chciał wymienić, że trzy ważne przebędzie w życiu epoki zagrażające mu śmiercią, że z dwóch wyjdzie cało, ale z trzeciej, mającej przypaść w 32 roku życia jego, trudno się będzie wywinąć, lecz gdy jej uniknie i przeżyje 32 lat, to żyć będzie długo i pomyślnie. Istotnie po dwakroć zapadał silnie na zdrowiu i z trudnością został wyleczony. W kilka tygodni przed skończeniem 32 roku życia zachorował daleko ciężiej, niż poprzednio. Wtedy przyszła mu na myśl owa zapomniana już nieco wróżba i tak silne na umyśle chorego uczyniła wrażenie, iż się ciągle pytał, kiedy będzie 16 listopada, tj. dzień św. Edmunda, w którym kończył 32 lat. Niestety nie doczekał tej rocznicy i zmarł 15 listopada.

«Miły to był śpiewak rzeczy ojczystych — zapisał o nim Ambroży Grabowski.¹ — Zmarł on w wieku młodym r. 1846 w stanie biednym i prawie w nędzy, czemu sam był przyczyną, gdyż oprócz zdolności do kształtnych rymów nie posiadał wyższego wykształcenia, które daje chleb i sposób utrzymania». Do tej praktycznej uwagi dodał Ambroży Grabowski melancholijną refleksję, że na nagrobek dla Wasilewskiego «byłby najstosowniejszy napis, który położył Forkel Friedemanowi Bach, synowi sławnego Sebastjana Bacha, który może byłby przewyższył sławę ojca w kompozycjach muzycznych, gdyby nie namiętności, które go sprowadziły z drogi porządnego życia:

¹ W tomie *Życiorysy Polaków* pod Nr. 51.

Tu leży wam na przykład, biedni śmiertelnicy,
Poeta, co wysoką zyskał cześć narodu,
Lecz niestety!... na drodze do sławy świątnicy
Umarł z głodu...»

Bronisław Trentowski na wiadomość o przedwczesnym zgonie Wasilewskiego miał powiedzieć: «Szkoda go, byłby mógł prawdziwie narodowym wieszczem zostać».

Pogrzeb Edmunda Wasilewskiego odbył się w dniu 17 listopada 1846.¹ Towarzyszyło mu nieliczne grono przyjaciół i kolegów ze szczupłą garstką szkolnej młodzi w czamarkach, jak opowiada uczestnik pogrzebu, Aleksander Szukiewicz. Na własnych ramionach poniosła młodzież trumnę krakowskiego pieśniarza z kościoła Dominikanów na cmentarz, tak, że przez całą długą drogę jechał za orszakem pogrzebowym pusty karawan. «Do tego nielicznego grona pobożnych, gdyż ubodzy mało mają przyjaciół, — notuje Ambroży Grabowski — dołączyłem się i ja i odprowadziłem go na wieczny spoczynek do ziemi, o której on z taką lubością w poezjach swoich przemawiał»...

W czternaście lat po śmierci poety wzniesiono mu ze składek na cmentarzu rakowickim kamienny nagrobek. Wykonał go z piaskowca rzeźbiarz krakowski Stehlik. Na czworobocznej kolumnie urna uwieńczona bluszczem i mirtem, a o nią oparta lira. Marmurowa tablica nosi napis: «Edmundowi Wasilewskiemu * 1814

¹ Tę datę podał Szukiewicz w korespondencji do *Gazety W. Ks. Poznańskiego*, pisanej w tydzień po pogrzebie. W przedruku na czele piątego wydania poezyj Wasilewskiego z r. 1873, a więc w 27 lat później, poprawił ją na 16 listopada, który był dniem urodzin i imienin Edmunda Wasilewskiego.

† 1846 ziomkowie 1860». Po uprzednim przeniesieniu śmiertelnych szczątków Wasilewskiego do nowego grobu odbyło się w dniu św. Edmunda, 16 listopada 1860 r., uroczyste poświęcenie pomnika, przy udziale wielkiej liczby młodzieży akademickiej i szczupłego grona obywateli. Po mszy w kościele św. Marka udano się na cmentarz, gdzie wygłosił mowę literat Jan Kanty Turski, poczem chór odśpiewał Cherubiniego *Salve Regina*.¹

Na kamienicy, w której mieszkał po ożenieniu się i zmarł Wasilewski, przy placu Dominikańskim pod L. 6 (obecnie zupełnie przebudowanej), umieszczono tablicę pamiątkową.²

IV

POEZJE WASILEWSKIEGO

Edmund Wasilewski był poetą wyłącznie lirycznym. Należał on do drugiego pokolenia romantyków polskich. Żył i tworzył w ojczyźnie, nie na emigracji, jak nasi wielcy wieszczę; ta okoliczność nadała jego poezjom odmienne piętno. Zaczynał on swój zawód poetycki, gdy polska poezja romantyczna była już u szczytu swego rozwoju, gdy już wydała swe największe arcydzieła: *Dziadów* część trzecią i *Pana Tadeusza*. Toteż twórczość Wasilewskiego we wszystkim, co nie stanowi jej własnej, odrębnej, jędrnej nuty krakowskiej, nosi na sobie wyraźne znamiona epigonizmu. To przybiera ona pozę

¹ *Krakauer Zeitung* z 19 listopada 1860.

² *Wiek poety* na tej tablicy błędnie podany.

bajrońską, to znów idzie przez nią podzwiek *Ody do młodości* i *Pieśni filaretów*; raz nurza się w narzekaniach na świat i życie, to znów rozpala się entuzjazmem. Wszystko to brzmi bardzo młodzieńczo. Dojrzały, męski ton odzywa się tylko tam, gdzie dusza poety styka się z bohaterskimi dziejami narodu, zakłętami w pomnikowe zabytki Krakowa, z żywiołem ludowym i z majestatem przyrody górskiej.

W *Trzech Pieśniach* scharakteryzował Wasilewski trzy równoległe strumienie swojej liryki: poezję pesymistyczną, miłosną i polityczną. Wszelako nie zawsze płyną one oddzielnie, częstokroć spływają się z sobą, rozmaite tworząc wiry i kaskady, czasem zatory i mielizny; a oprócz nich wytryska jeszcze — niewymieniony w *Trzech Pieśniach* — potężny źródł pieśni ludowej.

Pesymizm. Zarówno polityczne położenie narodu po upadku powstania 1831 r., jak w szczególności ciasnota stosunków «wolnego i niepodlegającego okręgu miasta Krakowa», tudzież ubóstwo osobistego życia poety — tłumaczą dostatecznie nastrój rozgoryczenia, przejawiający się w całym szeregu jego utworów. Nastrój ten, niewątpliwie szczerzy osobiście i z duchem czasu zgodny, znajdował wszelako u Wasilewskiego wyraz niezawsze nacechowany prostotą i naturalnością. Częstokroć występuje u niego niezadowolenie z życia w pozie bajrońskiej, udrapowanej w pesymizm, czasem ckliwie, nieraz przesadnie, nierzadko dziwacznie. I w tem jest Wasilewski także zgodny z duchem swego czasu, który lubował się w romantycznej przesadzie, tkliwych rozpaczach, sentymentalnem marzycielstwie. Była to w Europie moda

powszechna, w której przejawiał się w literaturze styl *biedermajerowski*.

Swoj stosunek do świata określił Wasilewski w niezatytułowanym cyklu siedmiu sonetów¹ z 23 maja 1835, do którego jako motto wzięł strasznie pesymistyczny czterowiersz Gustawa Ehrenberga, głoszący samobójstwo jako jedyny możliwy dla człowieka czującego sposób uporania się z losem. Wyraża tedy Wasilewski w tym cyklu sonetów² niechęć do świata, pustego i zwodniczego, którego obojętność i złość osamotniła poetę i rani jego duszę. Ziemia nasiąknięta jest strumieniami jadu; nieszczęście oziębia i rozum i uczucie; jednostajność przeznaczeń zbliża do siebie istoty ludzkie i wszystkie krążą ujęte w karby losu jak koła maszyny; on, poeta, samotny w polocie, chciał być wyjęty z koła wspólnego obiegu; ludzkość cała czuje się źle w tym świecie i każdy czegoś pragnie, ale pragnienia te są złudne, beznadziejne, człowiekowi zgotowany jest jeno los Hioba, a stąd wniosek, że najlepiej odebrać sobie życie.

Skargą na świat i życie jest także dłuższy, cytowany już wyżej poemat Wasilewskiego *Dziecko szatu* z r. 1837, napisany pod wpływem przetłumaczonego przez Mickiewicza *Giaura* Byrona, na co wskazuje i myśl przewodnia i nawet niektóre wyrażenia, jak: «chciałbym

¹ Niektórzy historycy literatury skutkiem niedopatrzania mniemają mylnie, że cykl ten nosi tytuł *Tęsknota*. W rzeczywistości sonet pod tym tytułem, wydrukowany w poprzednich wydaniach poezyj E. W. tuż przed owym cyklem, nie pozostaje z nim w żadnym związku i jest o rok późniejszy. W spisie rzeczy pierwszego wydania Wasilewski umieścił osobno *Tęsknotę*, a po niej znów osobno «I—VII».

² Marjan Żdziechowski: *Byron i jego wiek*, tom II (Kraków 1897), rozdział o Wasilewskim.

świat objąć i w ludzkości morzu — perelkę bytu własnego rozpuścić», lub: «bom ja już dłonie wyciągał ku światu, — żeby go objąć». ¹ «Całkiem w bajrońskiej pozie przedstawia się poeta w *Dziecku szalu*, historii, jakich wiele, o zawiedzionej miłości, gdzie dziewica jest najpierw aniołem, potem szatanem; zawód wypycha go na świat, do walki; ginie na wygnaniu, lecz, inny w tem od bajrońskich bohaterów, siebie samego oskarża o złamane życie, bo nawet „czyn mój szlachetny, uroczy, — miał swój początek w rozkoszy lub szale“, — „zdawało mi się, że ja jestem wszystkim, — a przecież byłem tylko drobnym listkiem, który podmuchy jesieni ususzają“; — to poznanie własnej marności, nicości — pierwszy krok wyjścia z obłędnego koła bajronizmu». ² Uwydatnia się w tem różnica nastroju między epoką Byrona a epoką Musseta, której bohaterowie, przeciwstawiający się światu, są — żeby użyć wyrażenia Słowackiego — «lepsi, ale mniejsi».

Do najlepszych wierszy Wasilewskiego o nastroju pesymistycznym należy *Samotność*, w której poeta wyraził smutek swojej duszy; nie ukolysze go miłość i nie złudzi rozkosz, z nikim i z niczem, nawet z naturą nie potrafi on uczuć swoich podzielić, bo życie przepędził w szalach daremnych uniesień i duszę swą w przeszłości zostawił, jak w grobie. ³

Szczyt zwątpienia i ironji w poezjach Wasilewskiego przedstawia nasiąknięty sceptycyzmem i pesymizmem wiersz *Drzym sobie duszo* ⁴: wszystko jest marno-

¹ Chmielowski.

² Aleksander Brückner: *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, tom II.

³ Zdziechowski.

⁴ Chmielowski.

ścią, nawet samo życie, «bo śmierć przed życiem i śmierć po życiu, — a między nimi maligny chwila»..

Wspomnieliśmy już o wpływie, jaki na umysłowość Wasilewskiego wywarł Gustaw Ehrenberg. Wpływ to był silny i odbił się na twórczości krakowskiego poety. Z wiersza Ehrenberga *Wiara, nadzieja, miłość* zapożyczył Wasilewski myśli w swoim *Tańcu szkieletów*. Ale nie poddał się bezwzględnie wpływowi przyjaciela, o czym świadczy ich wierszowana polemika z r. 1836. Ehrenberg wydrukował w poznańskim *Tygodniku Literackim* wspomniany już wiersz p. t. *Ironja życia*, w którym głosił:

Tak ironicznie życie przesydzić
Wszystko obnażyć, wszystko zawstydzić,
Być zemstą Boga na niebie;
A gdy w podróży pełnej łez, błota,
Zajrzy nam w oczy koniec żywota,
Wysydzić wreszcie i siebie!

Odpowiedział na to Wasilewski wierszem p. t. *Anti-ironja życia*, w którym protestował przeciw ostudzaniu serc i budzeniu człowieka z błogiego snu. W tym wierszu najwyraźniej wypowiedziało się łagodne, marzycielskie podłoże duszy mimowolnego bajronisty, któremu w gruncie rzeczy obca była «żółć szyderstw Byrona».

Wasilewski to narzeka z Wertherem, to filozofuje z Childe-Haroldem,¹ — ale nieraz pesymizm bajroński jest u niego tylko pozą, jego narzekania tylko modą literacką, która lubowała się w przesadnych lamentach z błahych powodów. «Dla mnie już wszystko umarło!» — rozpacza Wasilewski w *Rozpaczy* — «chciałem być przy-

¹ Kaszewski.

jacielem tej kobiety, bratem; — byłbym za jedno spojrzenie siostry — oddał duszę, krew i ciało! — Przecież jej było i tego za mało; — a więc dodam sztylet ostry»... Obok uzasadnionych i rzeczywistych cierpień było w tej duszy jeszcze dość miejsca na urojone zmartwienia. Typowo biedermajerowska czułościowość rozbrzmiewa w tak popularnem ongiś i śpiewaniem na charakterystycznie biedermajerowską melodję *Marzeniu po balu*, w którym poeta martwi się tem, że «ona», śpiąc w nocy, śni «może nie o mnie».

Wszelako pod wpływem Ehrenberga egotyczny element przestaje stanowić wyłączną nutę w lirykach Wasilewskiego i ból istnienia występuje w nich jako zgodny akord cierpienia osobistego i społecznego: «Mówicie, że jestem chory, — a co po zdrowiu, kiedy szczęście świata chore?» (*Improwizacja warjata*). Czasem wybucha ten ból głośnym krzykiem protestu, inwektywą, burzliwym buntem, nieraz wyraźnie pobrzmiewając odgłosami Konradowej *Improwizacji* Mickiewicza, czasem zaś cichnie w melancholijnej rezygnacji: «Och! dosyć już, dosyć, już więcej nie będę — z marzeniem, ze snami, z dymami się swatał. — Och! dosyć już dosyć, bywajcie mi zdrowe! — nim znowu warjacje zawrócą mi głowę» (*Rezygnacja*).

Ta nierówność usposobienia świadczy o nadwrażliwej, jak mimoza, duszy nastrojowca i znamionuje prawdziwego poetę lirycznego.

Entuzjizm. Zwrot ku patriotyczno-rewolucyjnej poezji nastąpił w twórczości Wasilewskiego pod wpływem Ehrenberga w r. 1838, w którym to roku powstały trzy

plómiennie ody krakowskiego pieśniarza. Jednakże zwrot ten nie oznacza u niego zerwania z dotychczasowym sposobem myślenia i odczuwania. Z tego samego źródła, co pesymizm, płynie u Wasilewskiego nastrój przeciwny: entuzjazm, mianowicie z poczucia antagonizmu do świata. Czasem bierze górę świadomość nierówności sił i duszę poety zalewa gorycz beznadziejności. Skoro jednak nastrój ten minie, choćby przelotnie, wówczas tryska zapal do walki i rozbrzmiewa fanfara bojowa. Zasadniczo postawa Wasilewskiego wobec świata nie ulega zmianie: motywem właściwym jego liryce pozostaje przeciwieństwo ideału i rzeczywistości.

Epoka po powstaniu listopadowym, czas oczekiwania na nową burzę dziejową, któraby przyniosła wyzwolenie, era spisków i przygotowań do nowego powstania — wierny wyraz swoich tęsknot, wiar i dążeń (wiodących Polskę i Europę do poczynań rewolucyjnych r. 1846 i 1848) znalazła w *Błyskawicy* Wasilewskiego:

Choć na ruinie ojcowskiego domu, —
 Spragnionem sercem oczekuję gromu,
 Coby wstrząsł hukiem świat cały.....
 I ludzkość czeka — rychło z chmur całunu
 Stoczy się wstęga szkarłatna piorunu!..

Zwraca się tedy poeta do swych kolegów po piórze (*Upominek poetom*) z apelem, by swą twórczość poświęcili tyrteuszowemu zadaniu: «Naprzód z myślą! poprzód wami — ludzkość, jak wielki step morza; — prujcie spienione fale silnemi piersiami, — cień nocy rozświeci zorza. — Dalej naprzód z myślą świeżą! — Nie wam wahać się, rozważać; — pośpieszcie się przed

nocą, nim gromy uderzą, — stwarzać! stwarzać! stwarzać!»

Do młodzieży zwracał się Wasilewski z odami, w których słyhać podźwięki *Pieśni filaretów*, *Ody do młodości* i Konradowej *Pieśni zemsty*; tym pieśniom Wasilewskiego rytm swoisty, energiczny nadaje charakter pobudek bojowych; toteż ody te: *Pieśń żeglarzów*, *Kielich goryczy*, *Hymn ortów*, należały do najpopularniejszych utworów polskiej poezji patryjotyczno-rewolucyjnej.

Tendencja polityczna patryjotycznej poezji Wasilewskiego była demokratyczno-rewolucyjna. Najwyraźniej wypowiedziała się ona w imieninowym Wierszu dla P. G., w którym głosi, że

...światu dziś lekarza trzeba społeczeństwa.
Takimi bądźmy wszyscy, a choć burza warczy,
Do przełamania zawał niech nam sił wystarczy,
Lub do zwieńczenia skroni gałązką męczeństwa.

W sposób alegoryczny dał Wasilewski wyraz swym demokratycznym przekonaniom we Więściach o wiosnie, gdzie kwiaty cieplarniane reprezentują arystokrację, kwiaty zaś polne demokrację.

Czasem i przebłysk humoru, rzadki gość na horyzoncie twórczości Wasilewskiego, zawitał do jego poezji, jak w satyrze *Visum et repertum* lub w wierszach okolicznościowych, gdy poeta improwizował przy kielichu: «Niech każdy z nas — wierzy... — niech się nie wzdryga, gdy przyjdzie czas, — z życiem i szablą iść! — Lecz dziś cicho, słyszą ściany! — szpieg otoczył życia łódź; — Dzień urodzin obchodź pjany, — trzeźwy do boju się zbudź!» (*Improwizacja w dniu urodzin przyjaciela*).

«Gdy przyjdzie czas, — z życiem i szablą iść!» — oto było z pokolenia w pokolenie przekazywane hasło programowe katechizmu rycerskiego młodzieży polskiej. W chwilach znękania i beznadziejności ustępowało ono czasem pragnieniu cudu i wierze w cud, który ma się dokonać bez udziału szabli i ofiary krwi. Takiej wiary mistycznej nie podzielał Wasilewski i wystąpił przeciw niej w *Pragnieniu cudu*, stawiając obowiązek rozumu i woli do czynu jako przykazanie: «Cudu, ach! cudu! świat woła, — żeby się z więzów rozkował. — Czyż niema na ziemi całej — jednego nawet człowieka, — tej duszy ognistej, śmiałej, — która na cuda nie czeka? — Genjusz cudu nie pragnie, — bo on potęgą rozumu — do swojej woli świat nagnie».

Gdy przyszedł czas z życiem i szablą iść, — Edmund Wasilewski był już człowiekiem złamanym przedwcześnie. Ale jego poezje patriotyczne pozostały żywe i służyły długo po jego zgonie powstańcom 1863 r., — a nawet jeszcze i w pół wieku później ruchowi strzeleckiemu i legjonom w czasie wojny światowej — za niecące zapal pobudki do walki o niepodległość.

Kraków w poezji. Jednem z głównych źródeł wzruszeń patriotycznych była Wasilewskiemu dziejowa przeszłość Polski, przemawiająca z zabytków krakowskich. Kraków, dawna Polski stolica, to jedno wielkie muzeum historyczne; jego mury i pomniki to żywe kamienie, głoszące chwałę minionych wieków wolności, potęgi i cywilizacji narodu. Nasi wielcy poeci romantyczni byli to prawie sami kresowcy, ani jeden z nich nie pochodził z Krakowa, wszystkich zaś w młodych latach wygnały

klęski narodowe zagranicę, zanim mieli sposobność zwiedzić Kraków, a największy z naszych wieszczów Mickiewicz nie tylko w Krakowie, lecz wogóle w etnograficznej Polsce nigdy w życiu nie był, poza przelotnym pobylem w Poznańskim w czasie powstania 1831 r. Stąd poszło, że do arcydzieł naszej poezji narodowej dostała się apoteoza Litwy, Ukrainy, a Kraków pozostał poza tym duchowym Panteonem polskim, zgoła niewspółmiernie ze swem znaczeniem dziejowem i ze swą żywą wartością jako ważnego ogniska kultury polskiej i ruchu niepodległościowego. Edmund Wasilewski pierwszy wprowadził Kraków i jego pamiątki do poezji polskiej, opromienił je blaskami aureoli i rozniecił swemi pieniami w całym narodzie serdeczne ich umiłowanie. W tych swoich poematach o Krakowie wzbil się talent liryczny Wasilewskiego do swego szczytu. Nie miał on w tej dziedzinie poprzednika, zato miał w pół wieku po swoim zgonie świętego następcę w osobie Stanisława Wyspiańskiego.

Środowisko, w którem żył Wasilewski, dało początek miłośnictwu zabytków Krakowa. Zasluga to inicjatywy mężów takich, jak przedewszystkiem Ambrożego Grabowski (*Kraków i jego okolice, Starożytności polskie*), jakoteż Józef Kremer (*Listy z Krakowa*, w nich przepiękny ustęp o dzwonach krakowskich). W wytworzonej przez nich atmosferze dojrzało wzmiankowane wyżej wydawnictwo albumu Płonczyńskiego i Schugta, szerzyło się zainteresowanie zabytkami krakowskimi i przywiązanie do nich, tudzież wyrosła poezja starego Krakowa.

Wszelako podjęte przed Wasilewskim próby wprowadzenia obrazów Krakowa do panteonu poezji polskiej nie powiodły się. Pierwszym poetą, który opiewał Kra-

ków, był młodo zmarły Józef Łapsiński, syn Krakowa, bardzo do rodzinnego miasta przywiązany i rozmiłowany w jego zabytkach i okolicach poeta krakowski z czasów wolnego miasta. Mógłby on uchodzić za poprzednika Wasilewskiego, gdyby nie znamionował go zbyt wąty talent, posługujący się konwencjonalnymi środkami artystycznymi i nie umiejący wydobyć oryginalnego kolorytu krakowskiego. Jego wcale udatne sonety: *Groby królów polskich na Wawelu, Ojców, Pieskowa skała, Pomnik Kościuszki, Bielany na wiosnę, Łobzów, Wschód słońca ze wzgórza św. Bronisławy, Góra św. Bronisławy wieczór, Góra św. Bronisławy w nocy, Widok z Tyńca, Mogiła Wandy, Skalka, Czersko*¹, poprawne pod względem formy, przypominają rymotwórstwo pseudo-klasyczne i tylko gdzieś tam uczucie znajduje w nich wyraz cieplejszy. Jako przykład przytoczymy tu jeden z najudatniejszych sonetów Łapsińskiego, *Groby królów polskich na Wawelu*:

Gdzież istność działająca tak żalobną zmianę!...
 — To byli prawodawcy — króle — wojownicy!...
 Dziś drzymią martwe berła w bezwładnej prawicy;
 A obok bóstwo sławy klęczy zapłakane.

Sterezą grobów granity kirem przyodziane,
 Śpią prochy snem nicości w zimnej popielnicy,
 Duchy na łonie szczęścia w aniołów dzielnicy,
 A potomkom zagrzmiało niebo zagniewane.

Kropla wiślanej wody znikła w oceanie! —
 Napróżno żal uśmierzać wrzących łez potokiem;
 Wkrótce i z tych pamiątek śladu nie zostanie, —

¹ Kazimierz Sosnowski: *Poezja krakowska z czasów wolnego miasta*. Kraków 1901 (Biblioteka krakowska Nr. 20).

Zaledwie dzieje wspomną w zdumieniu głębokiem...
 — Co rzekłem? wszakże żyjesz, ojców naszych Panie,
 Skiniesz, a świat uklęknie przed twoim wyrokiem!

Jakie to zimne, sztywne i bezbarwne! Nie idzie przez ten sonet ani potężny prąd wielkiej romantycznej poezji narodowej, ani nie drga w nim oryginalna nuta miejscowa.

Jakże odbija od tych poprawnych wierszy konwencjonalnych poezja wawelska Edmunda Wasilewskiego, który swemi pieśniami krakowskimi poezję polską zubożył nową, nieznaną przedtem nutą! W jego wierszach bije rodzinne tętno krakowskie, Kraków ukazuje się tu w swym miejscowym kolorycie i, opromieniony blaskami aureoli, jaśnieje jako palladium bytu narodowego. Nie kto inny, jeno Wasilewski pierwszy zdobył Krakowowi miejsce na Parnasie polskim.

Nie dziw, że ze wszystkich zabytków starego Krakowa na wyobraźnię Wasilewskiego oddziałał najsilniej i do duszy mu najpotężniej przemówił Wawel, ten Pantheon chwały dziejów Polski. Toteż «na Wawel, na Wawel» wzywał rodaków, by tam pielgrzymowali «pocumać, potęsknić nad pomnikiem sławy», który natchnął go do dwóch najpiękniejszych jego poematów: *Katedra na Wawelu* i *Dzwon Wawelski*. Nie są to poematy opisowe, lecz utwory liryczne, w których przeszłość, zaklęta w kamień i spiz, głosi potomnym miłość ojczyzny. W zmroku wieczornym w nawie katedry na Wawelu poeta budzi stojący u wejścia kamienny posąg Piotra Kmity i opowiada mu porozbiorowe dzieje Polski, wyczarowując przed nim wizje martyrologii polskiej i walk o niepodległość ojczyzny, począwszy od insurekcji Ko-

ściuszkowskiej, a kończąc na powstaniu listopadowem. «Poemat ten ma znaczną doniosłość w dziejach wytworzenia się legendy o Wawelu. Nikt jeszcze tak długo na Wawelu o przyszłej Polsce nie rozmyślał i rozwiązania zagadki jej bytu u pomników jego nie poszukiwał. Szczęśliwy pomysł spojenia niepokoju patriotycznego z dumaniem nad pomnikami katedry nie przeszedł bez echa w naszej twórczości i u znakomitego dramaturga późniejszych czasów, Stanisława Wyspiańskiego, widoczne ślady pozostawił».¹

Również dzwon Zygmunta pierwszy Wasilewski do poezji wprowadził w pięknym i podniosłym utworze, zatytułowanym *Dzwon Wawelski*. Składa się on z trzech fragmentów; w pierwszym poeta nastrojowo ujął estetykę i symboliczne znaczenie narodowe dźwięków Zygmuntońskiego dzwonu; w dwóch następnych pobrzmiewa niby echo *Śpiewów historycznych* J. U. Niemcewicza. «Od czasów Reja był to drugi poeta, który się zadumywał przy dzwonieniu Zygmunta. Powstał z tego piękny i powszechnie znany, a dziwnie wzruszający wierszyk: *Onego czasu król dzwon kazał ulać*, w którym zwłaszcza chwila zawieszenia tego dzwonu jest wymownie, choć, jak wiemy, niezgodnie z prawdą historyczną opisana».

Pozatem z zabytków krakowskich opiewał Edmund Wasilewski: zamek na Wawelu (*Krakowiaki* I 6), kościół Marjacki (*Krakowiaki* I 9), kopce Krakusa, Wandy i Kosiuszki (*Krakowiaki* I 5, *Katedra na Wawelu* II 7). Nadto wzmianki o Krakowie i jego okolicy, o Wawelu i Wiśle

¹ Stanisław Windakiewicz: *Dzieje Wawelu*. Krakowska Spółka Wydawnicza 1925.

² Windakiewicz.

rozsypane są i w innych jego wierszach, jak *Skargi drzew*, *Polatuj myśli*, *Do Aleksandra Szukiewicza* itd. Hymnem na cześć starego Krakowa jest też wiersz *Do Ambrożego Grabowskiego*, wielbiący zamilowanego archeologa za jego zasługi konserwatorskie, położone około zabytków krakowskich, w szczególności około grobów królewskich. Do tejże kategorii wierszy krakowskich należy również oda *Ku pamięci Władysławskiego*, fundatora gmachu Kollegjum Nowodworskiego.

Oprócz króla dzwonów krakowskich, Zygmunta, uwiecznił Wasilewski w poezji jeszcze dwa inne dzwony krakowskie: rozbity dzwon klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu w *Skargach drzew* i rzewny *Dzwonek Kapucynów*.

Największą popularność w całej Polsce z pośród tych krakowskich utworów Wasilewskiego zyskały sobie krakowiaki: *Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy* (I 7) i *Patrz, Marjacka wieża stoi* (I 9), oba szczególnie chwytające za serce; osobliwy ich urok polega na tem że «są od innych odmienne, mają... rytm krakowiaka, jakżeby były albo do jakiejś nuty dorobione, albo na to przeznaczone, żeby ktoś nutę dorobił; to nadaje tym wierszykom jakieś żwawe, a dość oryginalne miejscowe zacięcie, które je odróżnia od innych. A potem, rzecz najważniejsza, tajemnica tego wdzięku, jaki w nich jest: uczucie, do którego się odzywają, i przedmioty, o których mówią. Jest się zawsze trochę wstrząśniętym, kiedy on każe krakowiakowi młodemu iść na Wawel podumać, potęsknić nad pomnikiem sławy». Wiersz ten, «jak raptem człowieka doleci, to przypomina mu tyle rzeczy, że on usłucha wezwania i mimowolnie zaduma się i za-

kęskni. I ta przeszłość ciągle mu pamiętna i obecna, tęsknota i rzewność, z jaką ją wspomina, wreszcie serdeczne przywiązanie do swego *grodu*, do swojej Wisły, do wszystkich nad nią pagórków, kęp, drzew, to jest, przez co się wzajemnie rozumieją i przez co lubi się niektóre jego myśli i zwrotki». ¹

Że Kraków jest dla całej Polski Mekką narodową, do upowszechnienia tej świadomości wśród społeczeństwa polskiego w niemałym stopniu przyczynił się Wasilewski swemi poezjami.

Wzruszenia w nim budziło nie samo tylko miasto i jego najbliższa okolica, lecz także dalsze okolice Krakowa przemawiały do jego wyobraźni, jak np. fantastyczne skały Ojcowskie, które go natchnęły do napisania poematu *Napis w Ojcowie*, jednego z jego ostatnich, a zarazem najpiękniejszych wierszy.

Na syna równin, piewę łąk i pól nadwiślańskich, oddział silnie przez kontrast urok gór, których śnieżne szczyty widać z Wawelskiego wzgórza w południowej stronie w pogodne dni, gdy niema mgły w powietrzu. Wiosną 1835 r. odbył Wasilewski wycieczkę w Karpaty. Góry to prawdziwe, nie pagórki, jak góra bł. Bronisławy pod Krakowem, nosząca na sobie kopiec Kościuszki i wielokroć wzmiankowana w różnych wierszach Wasilewskiego. Odczuł on wówczas tę potężną różnicę między krajobrazem górskim, a widokiem nizinnym, do którego przywykł; nie ufał sobie, czy on, «przechodzień» w górach, potrafi zdobyć się na dość silne akordy, by godnie opiewały groźny majestat gór:

¹ Tarnowski: *Historja literatury polskiej*. V, 236—238.

Góry!... lecz, by was witać, mamże dosyć głosu?
Z kruchych wierzb nadwiślańskich trzymam lutnię w ręku...

A jednak wstrząsające wrażenie, jakie ogrom gór na nim wywarł, odzwierciedliło się wymownie w jego poezji. W Zawoi, u stóp Babiejgóry, napisał wtedy trzy poematy górskie: *Marzenia w Tatrach*, powitanie gór przez wstrząśniętego ich widokiem mieszkańca nizin, *Widok Babiejgóry*, jeden z najpiękniejszych wierszy w polskiej liryce krajobrazowej, nastrojem zbliżony do *Sonetów krymskich* Mickiewicza, oraz *Kocierz*, sonet słaby, w którym i obraz i nastrój psują naciągnięte porównania. Jak widać z tytułu i treści pierwszego z tych wierszy i z przypisu autora do trzeciego, Wasilewski nie rozróżniał między Tatrami a Karpatami i mylnie brał Beskid Zachodni za Tatry. Jedyna w życiu wycieczka w góry uczyniła z Wasilewskiego jednego z pierwszych i najcelniejszych twórców polskiej poezji gór.

Poezja grobów. Edmund Wasilewski był pierwszym poetą, co wielkość historyczną Wawelu umiał zakląć w słowo poważne i drżące wzruszeniem. Ze wszystkich zabytków historycznych Krakowa najplastyczniej streszczają przeszłość wawelskie groby królów i wodzów narodu. Jakoż zaprzątnęły one myśl i wyobraźnię poety krakowskiego w tym stopniu, że wyrosła stąd osobna poezja grobów, która w literaturze polskiej zajęła swoje miejsce.

«Pieśń moja do grobów przypadła», pisał Wasilewski w *Trzech pieśniach*, wyjaśniając to przyłgnięcie do grobów jako tęsknotę nie do grobu, lecz do życia: «Lecz pieśń ma, jak wierzbą płaczącą, marzącą o jutrzni na

grobie, — w żalobie za szczęściem tęskniąca». — «Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj!» — wzywał poeta rodaków (w siódmym *Krakowiaku*). W tej marmurowej księdze dziejów ojczystych widział symbol nieszczęśliwego położenia ujarzmionej Polski, przedstawiającej alegoryczny obraz cmentarza: «Bo cmentarz a Polska to jedno» (*Pielgrzymi*). Więc modlił się gorąco i rzewnie o zmartwychwstanie: «Tu groby, groby i groby, — trawa nie wschodzi nad niemi, — kopią od doby do doby — i grzebią starce i młódź! — Na cmentarz nim braknie ziemi, — o Boże, z grobów zbudź!» (*Modlitwa*).

Z tej tęsknoty do zmartwychwstania ojczyzny poczęty jest jego podniosły poemat grobów wawelskich, *Katedra na Wawelu*. Wzruszony, przejęty, zbliża się poeta do tych grobowców: «Tutaj śpią króle-mocarze, — poigrał czas z ich potęgą, — w proch chrobre rozsypał twarze, — i pleśni opasał wstęgą, — a w ich zbutwiałej pracicy — rdzewieje klinga szablicy». Siłą wyobraźni wskrzesza ich poeta i wywołuje wizję dawnej świetności: «Po strunach lutni uderzę, — z spróchniałej zbudzę ich trumny». Wstaje wizja, przesuwają się «polonez duchów», pełna chwały historia «wieków dziesięciu», aż z kibitką Sołtyka, wyobrażoną na jego grobowcu, zaczyna się długi, smutny pochód na Sybir, żałoba niewoli. Z trumny Kościuszki, z jego kopca widnego zdala przez gotycką arkadę, z trumny księcia Józefa — wstają w księżycowym blasku wskrzeszone obrazy pierwszych walk o niepodległość: Raclawic, Legjonów, epopei Napoleońskiej, — potem polonez przechodzi w mazura: to powstanie listopadowe, — kończy ono serję widzeń, która urywa się boleśnie.

Rozmyślał się tedy Wasilewski w tej kamiennej księdze dziejów, która mu była krynicą uczuć patryjotycznych i natchnień poetyckich; w wierszu *Do Ambrożego Grabowskiego* dał wyraz serdecznemu i troskliwemu przywiązaniu do grobów wawelskich.

Ale zamilowania patryjotyczne i archeologiczne w chwilach przygnębienia, których nie szczędziły pocięte stosunki wywołane uciskiem politycznym i ciężkie warunki życia osobistego, przechodziły nieraz w rezygnację, a nawet w tęsknotę do grobu. Takim nastrojem wionie jego wiersz do najmłodszej Schugtówny: *Marji S. na pamiątkę*, którego zakończenie brzmi:

Marjo! rzucam tę piosnkę na pamiątkę tobie,
Ty światu się promienisz, ja dumam na grobie!

To dumanie na grobie prowadziło Wasilewskiego czasem do jakiejś niejasnej a ponurej filozofji grobów, tchnącej pragnieniem śmierci, sprzecznem z żądzą życia, wyrażającą się w innych jego utworach; pogodzenie obu sprzecznych tendencyj, niejako ich syntezę, miała dać wyłożona w *Requiem* idea zstąpienia do grobu w celu zmartwychwstania:

Świat się wysilił, — więc go w trumnę włożyć,
A trumnę wziąć na ramiona,
Póki zupełnie nie skona,
Do grobu z nim, by nie dać mu skonania dożyć!

Metafora ta może być tłumaczona w duchu rewolucyjnym, jako dążenie do pogrzebienia starego ustroju świata, by mógł się wyłonić nowy; takie rozwiązanie zdaje się wskazywać autor, głosząc, że «z tego świata

pogrzebu — urodzi się nowa wiosna». W zakończeniu wiersza jednakowoż tok myśli maści się i wybrzmiewa zeń fantasmagorja mistyczna, apoteoza dobroczynnej śmierci:

Do grobów! grób życie daje,
Nie jęczeć w mękach konania;
Konając, nie doczeka się nikt zmartwychwstania,
Bo tylko z grobów się zmartwychpowstaje!

Tego rodzaju filozofja polityczna, streszczająca się w poglądzie, że «im gorzej, tem lepiej», że lepszy grób, niż niewola, filozofja oderwania się od życia i zatopienia się w kontemplacji przeszłości zamartej, pobrzmiwała w mesjanizmie polskim. Stał z nią do walki w przeszło pół wieku później Wyspiański, uważając ją za filozofję samobójstwa narodowego. W rzeczywistości była ona tylko wyrazem chwilowego znękania, poprzez które torowała sobie drogę energja życia (*Improwizacja na Bielanych*) świadoma, że

...kto siebie sam obudzi,
Kto się orlim rzuci ruchem,
Ten tu w celi nie umrze, choć gromy uderzą,
I z katakomb wilgotnych cieni
Prawdziwe, nieśmiertelne życie rozpromieni.

Tak więc Edmund Wasilewski stał się ojcem poezji grobów, którą po nim podjęli Wincenty Pol i Józef Szujski, po latach zaś w sposób genialny, a w duchu zgoła odmiennym, odnowił Stanisław Wyspiański.

Krakowiaki. Oprócz umiłowania pomnikowych za-
 bytków przeszłości drugim źródłem, zasilającym ducha
 patriotycznego i natchnienie poetyckie krakowskiego pie-
 śniarza, było ukochanie ludu. Obok grobów także żywe
 życie złożyło się na krakowski charakter twórczości Wa-
 silewskiego. Przejęty demokratycznymi, radykalnymi za-
 sadami, zaszczerpionymi na gruncie krakowskim przez
 takich spiskowców jak Seweryn Goszczyński, Szymon
 Konarski, Ludwik Królikowski, — upatrywał Wasilewski
 w ludzie czynnik niezbędny do walki o niepodległość.
 Widział on siłę, wyczuwał ciężyznę tego czynnika. Jak
 Polska w jego wyobraźni upostaciowana była w Krako-
 wie, we wszystkim, co krakowskie, tak i lud polski, do
 którego zwróciło się jego serce, nie był abstrakcyjnym
 pojęciem ludu, lecz konkretnym ludem podkrakowskim,
 który znał i z którym się stykał. On pierwszy wyczuł
prawdziwe tętno pieśni ludowej i dlatego jego *Krako-*
wiaki są epokowym krokiem naprzód w ewolucji, jaką
odbyła poezja polska w dziedzinie spożytkowania moty-
wów ludowych. Doszedł on dalej, niż Brodziński w *Wie-*
stawie i Witwicki w *Pieśniach sielskich*. Pieśń ludowa,
 dotąd niejako abstrakcyjna, u Wasilewskiego nabrała
 żywej, pulsującej krwi. Forma poetycka krakowiaka była
 odkryciem, rewelacją Wasilewskiego. Pisał już przed nim
 krakowiaki Kazimierz Brodziński, dość zbliżone do śpiewki
 ludowej, w rytmie i częściowo w treści wiernie ją od-
 zwierciedlające («Nie uciekaj, ptaszku luby»); brak tu
 jednak pewnych znamienych cech, nadających piosence
 charakter etnograficzny prawdziwego krakowiaka.

Charakter ten wyczuwali najlepiej, rzecz prosta, poeci
 krakowscy i od nich też wyszły próby spożytkowania

w poezji rytmu i motywów krakowiaka ludowego. Pierwsze usiłowania w tym kierunku podjął Konstanty Maje-
ranowski, jego krakowiaki były atoli tylko naśladowa-
niem gwary ludowej, bez wartości poetyckiej.

Bezpośrednią poprzedniczką Wasilewskiego w autor-
stwie krakowiaków była poetka krakowska Anna Libera,
córka nauczyciela ludowego z Morawicy, przesiedlonego
następnie do Tenczynka, wkońcu do Krakowa, zasłużo-
nego działacza oświatowego i patrijotycznego wśród ludu.
W Krakowie utrzymywała się z życia i pisywała wier-
sze pod pseudonimem: Anna Krakowianka.¹ Krakowiaki
jej pojawiły się w druku później niż krakowiaki Wasi-
lewskiego, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że
były napisane wcześniej i że Wasilewski znał z od-
pisów utwory swej starszej o dziesięć lat koleżanki po
piórze, zanim sam krakowiaki układać zaczął. Anna Li-
berzanka pierwsza pisała krakowiaki osnute na moty-
wach ludowych i pierwsza nazwę krakowiaków wpro-
wadziła w użycie literackie. Atoli jej krakowiaki były
nieudolne, zbliżone do prymitywnej poezji ludowej; kilka
było między niemi udatniejszych, jak np. owa piosenka,
która nabrała popularności: «Wisła, biała Wisła, nasza
polska rzeka, — w Karpatach się rodzi, do morza ucieka».

Wasilewski pierwszy podniósł krakowiaka na po-
ziom artystyczny i wprowadził go jako osobny rodzaj
do poezji ogólnonarodowej. Zachował on w swoich kra-
kowiakach prostotę krakowiaków ludowych i ich swoiste
cechy, jako to: w treści porównania uczuć ludzkich do
procesów przyrody (kwiatów, ptaszków, fal itd.), przy-

¹ Sosnowski, j. w.

czem porównanie wypełnia pierwszy wiersz, a analogiczne lub bardzo mało analogiczne uczucie ludzkie zawiera się w następnym wierszu, bez partykuł porównawczych, wiążąc się jeno pewnego rodzaju równoległością («Na łobzowskim zamku sowa sobie stuka, — a w sercu dziewczyny serce mocniej huka», lub «Malinę zerwiemy, — dziewczę namówiemy»); w formie zaś charakterystyczne powtórzenie drugiej połowy wiersza, zamykającego dwuwiersz, jako pierwszej połowy wiersza rozpoczynającego następny dwuwiersz, co stanowi t. zw. łańcuchowe sprzęganie wierszy (*concatenatio*).¹

Przy zachowaniu tych cech znamienych krakowskiej piosenki ludowej Wasilewski pierwszy wypełnił krakowiaka treścią narodową i uczuciem patriotycznym. Te szersze horyzonty i te uczucia, które on do krakowiaka wprowadził, zlewają się tu z użytą formą w najdoskonalszą harmonję. Toteż krakowiaki, umieszczone na czele wydanego w r. 1840 tomiku poezyj Wasilewskiego, uczyniły niezwykle silne wrażenie. Nikt przed nim w Polsce tak nie śpiewał na swojską nutę. Więc krakowiaki jego spopularyzowały się odrazu, zwłaszcza *Na Wawel, na Wawel* i *Patrz, Marjacka wieża stoi*.

Równie silne wrażenie wywarł jego dziarski krakowiak z r. 1840: *Wesoły, szczęśliwy, krakowiaczek ci ja.* «Ten krakowiak obiegił całą Polskę i ożywił dusze; był po wielu latach przygnębienia pierwszym radosnym zwiastunem budzącej się siły ludowej, był czerstwym rumień-

¹ Jan Łoś: *Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju*. Gebethner i Wolff, str. 53—54. — Helena Windakiewiczowa: *Studja nad wierszem i zwrotką poezji polskiej ludowej*. Kraków 1913, str. 187—190.

cem zdrowia, był prądem świeżego powietrza z łąnów wiejskich, który przedostał się do zamkniętej, dusznej kaplicy mistycyzmu emigracyjnego. Przyniósł on wówczas orzeźwienie znękanym wychodźcom, a nieraz i otrzeźwienie». ¹ Ostatni krakowiak Wasilewskiego (z r. 1844) *Zapomniane skrzyпки moje, zagrajcie od ucha*, śpiewny i rzewny w rytmie, radosny i energiczny w nastroju, tendencją społeczną, ludową, patryjotyczną ożywiony w treści, stanowi punkt wyjścia dla dalszego rozwoju polskiej liryki demokratycznej, która, jako poetyckie odzwierciedlenie upowszechniającej się w związku z ewolucją społeczną coraz bardziej zwycięsko ideologii politycznej, zyskała sobie znaczenie ogólnonarodowe.

Krakowiaki Wasilewskiego wywarły wpływ na twórczość Teofila Lenartowicza, który umiał je napamięć, autora ich poznał osobiście i wzorował się na nich w swych wierszach na życiu i pojęciach ludu osnutych i miłością ludu tchnących. Następnie oddziaływały krakowiaki Wasilewskiego na Marję Konopnicką, która na strunie sympatji dla ludu wygrała najcudniejsze melodie swojskie.

Formy wiersza. W rozwoju dziejowym wiersza polskiego przyniosła twórczość Wasilewskiego cenne zdobycze. Znamionuje ją duża różnorodność w metryce i budowie stroficznej. Posługiwał się on przejętymi po swych wielkich poprzednikach: jedenastozgłoskowcem, ośmierzgłoskowcem, sonetem, wierszem nieregularnym itd., wraz ze Słowackim, Zaleskim, Kondratowiczem używał też

¹ Kallenbach.

rytmu energicznego 4' + 4' («Zorano grunt, co życie dał»),¹ — ale oryginalną nowość przez niego wprowadzoną i niepodzielną jego własność stanowi zwrotka w tętniącym rytmie amfibrachicznym, znamionująca trzy pieśni Wasilewskiego z r. 1838: *Pieśń żeglarzów*, *Kielich goryczy* i *Hymn orłów*. W dwóch pierwszych z tych utworów zwrotka jest pięciowerszowa; wiersz piąty jest powtórzeniem pierwszego, czasem z pewną modyfikacją. W *Hymnie orłów* zwrotka jest sześciowerszowa; wiersz szósty jest powtórzeniem pierwszego, a tylko w zwrotce pierwszej i ostatniej wiersz piąty stanowi powtórzenie pierwszego, w drugiej zaś wiersz pierwszy i drugi powtarzają się w odwrotnym porządku jako piąty i szósty. Rymy w pięciowerszowych zwrotkach mają porządek *abbaa* (*Pieśń żeglarzów*) lub *ababa* (*Kielich goryczy*), w sześciowerszowych (*Hymn orłów*) *abaaba*, a tylko w pierwszej i ostatniej zwrotce *abccab*. Czysto amfibrachiczna jest jedynie dziewięciozłóskowa zwrotka refrenowa *Pieśni żeglarzów*; jej wiersz każdy składa się z trzech amfibrachów («Wesoło | żeglujmy | wesoło»). Wszystkie inne zwrotki tej pieśni i obie pieśni następne w całości składają się z wierszy wprawdzie również trzystopowych, ale ośmiozłóskowych, wobec czego jeden amfibrach jest w nich zastąpiony trochejem, i to albo pierwszy («Dalej | i prędzej | i dalej»), albo drugi («Hej bracia | orły | do lotu»), albo trzeci («Niech każdy | półbogiem | będzie»). Tylko ostatni wiersz pierwszej strofy *Hymnu orłów* jest skrócony o jeden człon («Przed nami | słońce») dla spotęgowania efektu rytmicznego zapomocą tego na-

¹ Jan Łoś: *Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju*, str. 272.

głego, niespodzianego skrótu. Czasem amfibrach zastąpiony jest daktylem («Dalej z nią | niech się | przeczyści»), czasem miejsce trocheju zajmuje jamb («Jak stał | w płomienia | uścisku»). W tej mieszaninie rytmów adonicznych, saficznych i daktylicznych ogólny charakter wierszy jest jednakowoż amfibrachiczny, oddający z życiem i siłą ich tendencję bojową i nastrój bohaterski; temu rytmowi zawdzięczają one swoiste piętno i działają nim w deklamacji niezmiernie efektownie i porywająco. Oprócz oryginalnego tętna, rzechy można tętentu, tych trzech poematów — nowością, wprowadzoną przez Wasilewskiego do miar wierszy polskich, jest rytmika jego krakowiaków.

Prozodia krakowiaków. Krakowiak jest to w zasadzie wiersz trocheiczny; odstępstwo od tego rytmu przejawia się wszelako dość często, mianowicie miejsce trzech trochejów zajmują zastępczo nieraz dwa amfibrachy («Na Wawel, na Wawel», albo: «dla miasta strażnica»). Ale w śpiewie takt jest bezwarunkowo trocheiczny z pogwałceniem akcentów wyrazów. Dlatego to Moniuszko, komponując melodję do krakowiaka Wasilewskiego *Wesoły, szczęśliwy*, aby uniknąć konieczności gwałcenia akcentu, zmienił tekst, przywracając w nim zasadniczy rytm trocheiczny, zgodny z rytmem muzycznym krakowiaka: «Wesół i szczęśliwy». Tylko wyjątkowo pojawia się w krakowiaku takt muzyczny odpowiadający amfibrachowi, a to wyłącznie przy fermacie, gdzie na czas dwóch taktów amfibrachicznych ustaje tempo taneczne krakowiaka, aby bezpośrednio potem kontrastem nagłego po-

wrotu do skocznego rytmu krakowiaka wywołać tem żywszy efekt końcowy.

Budowa krakowiaka jest zawsze zwrotkowa. Wiersz krakowiaka jest z reguły albo 12-zgłoskowy (który może też być rozbity na dwa wiersze 6-zgłoskowe), albo 14-zgłoskowy (który może także być rozdzielony na 8-zgłoskowy i 6-zgłoskowy, lub na dwa 4-zgłoskowe i jeden 6-zgłoskowy). 12-zgłoskowce i 14-zgłoskowce rymują się zawsze parzyście; 6-zgłoskowce tworzą czterowiersze rymowane albo parzyście albo naprzemian; w czterowierszach złożonych naprzemian z 8-zgłoskowców i 6-zgłoskowców rymują się z sobą wiersze jednakowej długości; w sześciowierszowych zwrotkach $4 + 4 + 6 | 4 + 4 + 6$ rymy idą w następującym porządku: *aacbbc*. Rzadziej zjawiają się 7-zgłoskowe lub 5-zgłoskowe wiersze z męskim rymem, zazwyczaj stosowane w końcowym dwuwierszu zwrotki. Para wierszów 14-zgłoskowych bywa czasem kombinowana w zwrotkę z parą wierszów 12-zgłoskowych.

Krakowiaki Wasilewskiego z r. 1838 mają następujące miary wierszowe:

12-zgłoskowce: część I ustępy 1—6, sześć pierwszych wierszy ustępu 7, część II ust. 1—4, *Konik* 5—9, cała *Pieśń włoczka* i cała część III z wyjątkiem *Swatów*.

14-zgłoskowce: w części I cztery ostatnie wiersze ustępu 7, ustępy 8 i 9, w części II ustępy 1—4 *Konika*.

Ustęp 10 części I składa się naprzemian z 8-zgłoskowców o żeńskich i 5-zgłoskowców o męskich rymach z wyjątkiem pięciu ostatnich wierszy, cytujących *Bogarodzicę* i stanowiących umyślne odstępstwo od rytmu krakowiaka, jako podniosły, uroczysty finał.

W *Swatach* wstęp i przemowa ojca ułożone są w 12-zgłoskowcach, z wyjątkiem trzech wierszy wstępu (w. 70—72), które stanowią wtrącenie 4 + 4 + 6. Odpowiedź Halki jest kombinacją 8 + 6 | 8 + 6 | 12 | 12. Przemowa swacha składa się z dwóch 6-wierszowych zwrotek, w których wiersze 1 i 2 oraz 4 i 5 są 6-zgłoskowe, a 3 i 6 12-zgłoskowe, następstwo zaś rymów jest *aacbbc*.

Krakowiak z r. 1840 *Wesoły, szczęśliwy, krakowiaczek ci ja* składa się ze zwrotek po 6 wierszy, z których 4 pierwsze, naprzemian rymowane, są 6-zgłoskowe, a ostatnia para wierszy 7-zgłoskowych (z wyjątkiem wiersza «bo ja pan, bo ja król», który jest 6-zgłoskowy) ma rymy męskie, co tak ogromnie podnosi dziarskość tego krakowiaka, że bije zeń wprost nadzwyczajny animusz i teżyzna.

Ostatni krakowiak Wasilewskiego, z r. 1844, *Zapomniane skrzyпки moje*, składa się ze zwrotek 6-wierszowych, parzyście rymowanych, w których dwa pierwsze i dwa ostatnie wiersze są 14-zgłoskowe, dwa zaś środkowe 12-zgłoskowe. Tej kombinacji zawdzięcza ten krakowiak swą niezwykłą śpiewność i rzewność. W dwóch 14-zgłoskowcach tego krakowiaka (w. 14 i 19) znajdują się rymy w ciągu wiersza, mianowicie rymują się z sobą dwa pierwsze człony 4-zgłoskowe.

Melodje do pieśni Wasilewskiego. Nadzwyczajna śpiewność pieśni Wasilewskiego sprawiła, że natchnęły one kompozytorów polskich do układania do nich melodj. Wiersze żadnego innego poety polskiego, nawet Kopnickiej, nie doczekały się tylu kompozycj, co wier-

sze Edmunda Wasilewskiego, i to nietylko krakowiaki. Przytem pieśniom jego zdarzył szczęsny los, że układał do nich melodje współczesny Wasilewskiemu, największy po Chopinie kompozytor polski, Stanisław Moniuszko. Do jego wyobraźni muzycznej przemawiały widocznie poezje Wasilewskiego niezwykle silnie, gdyż komponował do nich melodje bezzwłocznie w miarę ich pojawiania się. Rzecz dla niepowszedniej intuicji muzycznej Moniuszki nader znamienita, że żyjąc na drugim krańcu ziem polskich, w Wilnie, i nigdy nie będąc w Krakowskiem, odczuł jak nikt drugi istotę krakowiaka i umiał ją oddać z całym bogactwem inwencji tematycznej w najrdzenniejszym krakowskim duchu.

Moniuszko skomponował następujące krakowiaki: «Tu mi słońce zeszło» (I 1), «Na skalistym brzegu» (I 6), «Na Wawel, na Wawel» (I 7), «Halko miła, tyś pobożna» (I 8), «Patrz, Marjacka wieża stoi» (I 9), «Poleć pieśni z miasta» (II 1), «Łódko moja, łódko» (*Pieśń włoczka*), «Wesół i szczęśliwy» i «Zapomniane skrzypki moje». Pieśń swacha ze *Swatów*: «W listeczki malina» skomponował Moniuszko jako mazurek. Z innych wierszy Wasilewskiego skomponował Moniuszko następujące pieśni: pełną życia *Pieśń żeglarzy* («Wesoło żeglujmy, wesoło»), dwa utwory sentymentalne: *Róże* («O, sercu najmilsze różyczki kochane») i *Marzenie po balu* («Tak huczno, wesoło mazura tańczyli»), oraz smutną i rzewną *Modlitwę*. Wszystkie te kompozycje Moniuszki powstały i zostały ogłoszone w latach 1840—1845.

Na skrzydłach melodyj Moniuszki poleciały pieśni Wasilewskiego po wszystkich ziemiach polskich, wszę-

dzie przypadły ludziom do serca, zyskały sobie nadzwyczajną popularność i stały się własnością całego narodu.

Oprócz Moniuszki brało się do komponowania melodyj do pieśni Wasilewskiego także wielu pomniejszych kompozytorów polskich. Przedewszystkiem współczesny Wasilewskiemu, zaprzyjaźniony z nim i również młodo zmarły muzyk krakowski Wincenty Studziński (1816—1854). Skomponował on 21 krakowiaków do słów Wasilewskiego; nuty dziesięciu z nich wyszły nakładem księgarni Friedleina; brak im atoli naturalności, rozmachu i wdzięku krakowiaków Moniuszkowskich i dlatego nigdy się nie spopularyzowały, jakkolwiek Ambroży Grabowski zanotował, że w Krakowie były znane i lubiane. Studziński skomponował nadto melodję do *Tańca szkieletów* na chór męski.

Pozatem pod następujące wiersze Wasilewskiego podkładali melodje różni kompozytorowie polscy; «Na Wawel, na Wawel» Barański, Dietz d'Arma, Jan Gall, Noskowski i Plon; «Patrz, Marjacka wieża stoi» i «Tu mi błysła miłość» Rożalski; «Halko miła, co poranek» Grecki; *Pieśń włóczka* Antoni Kocipiński; *Róże* Kocipiński, oraz Michał Świerzyński.¹

Atoli żadna z tych kompozycyij nie dorównała melodjom Moniuszki, które upowszechniły pieśni Wasilewskiego i po dziś dzień śpiewiane są w całej Polsce.

¹ Chętnej pomocy w zestawieniu powyższej bibliografiji muzycznej użyczyli mi p. prof. dr. Zdzisław Jachimecki i p. Marjan Krzyżanowski, za co im składam uprzejme podziękowanie.

WPLYW WASILEWSKIEGO NA POEZJĘ POLSKĄ

Oceny historyków literatury. Mimo swej ogromnej popularności w społeczeństwie, którą zdaniem Brücknera zawdzięcza głównie Moniuszce, niedoceniany był Wasilewski dawniej przez naszych historyków literatury. Tarnowski zarzucał mu, że «nie chciał skończyć klas», brał mu za złe, że należał do spisków, odmawiał mu talentu, stwierdzał u niego brak zmysłu i znajomości formy. O utworach Wasilewskiego wydał taki sąd ogólny: «Jest to wierszyk, o którym za wiele byłoby powiedzieć, że jest niezgrabny, ale jest powszedni, jest wierszem dlatego tylko, że ma rymy na końcu». Wprawdzie tego historyka literatury poezje Wasilewskiego chwytaly za serce, co jednak skłaniało go zaledwie do niejakiego zlagodzenia nieprzychylnego sądu: «Już to krakowskim bardziej od niego być nie można: wszystko, wśród czego krakowianin rodzi się, żyje i umiera, na co przez całe życie patrzy, wszystko to wspominane, chwalone, pieszczone jest w jego poezji, ...wszystko wspominane z pewną czułością, która rozbiera i sprawia, że choć mała, choć nie piękna, ta poezja znajduje pobłażanie, sprawia pewną przyjemność...» Poezje Wasilewskiego to «samorodne wierszyki, które miały pewien wdzięk rzewności, miejscowego nawiętnego patriotyzmu, ale którym zbywało i na głębszej myśli i na szlachetniejszej, wyrobionej formie... Nietylko daleko mu do Gaszyńskiego, ale Witwicki stoi wyżej od niego...» Rzecz dla Tarnowskiego znamienna, że podobnie

odporne stanowisko zajął także wobec drugiego poety krakowskiego, St. Wyspiańskiego.

Znacznie sprawiedliwszej oceny doznał Wasilewski od Chmielowskiego, jako liryk marzycielski, przeważnie smętny, czasem jednak pełen ognia, w formie nie zdumiewający oryginalnością ani bogactwem, lecz czarujący śpiewnością.

Dopiero Kallenbach oddał sprawiedliwość Wasilewskiemu, docenił go należycie, wykazał jego istotne wartości artystyczne i jego właściwe znaczenie w literaturze polskiej. Przedstawił go jako poetę gorącego serca, czującego namiętnie, który «czuł za całe swe pokolenie». «Były w Wasilewskim skarby pomysłów i natchnień, którym zaledwie dane było zawiązać się w pęki wiosenne i z których inni mieli korzystać».

Oddziaływanie Wasilewskiego. Posuwa się Kallenbach nawet do popartej argumentami hipotezy, że wizja «poloneza duchów» w poświęcie księżycowej w *Katedrze na Wawelu* zrodziła w wyobraźni Krasińskiego podobną, choć odmienną, wizję rycerskiego korowodu duchów przeszłości w *Przedświcie*. U Wasilewskiego to wizja raclawickich kosynierów, wizja zdobywania wolności przez lud, u Krasińskiego to wizja starodawnej husarji, marzenie o dziejowej misji szlachty. «Te dwie wizje... to światy dwa, nietylko poetyckie, to dwa społeczne programy». Dwie pierwsze pieśni *Katedry na Wawelu* pojawiły się w poznańskim *Tygodniku literackim* 3 maja i 11 października 1841; Krasiński w owym czasie, bawiąc we Włoszech, *Tygodnik* czytywał, a nawet w nim współpracował: w numerze z 24 maja 1841 umieścił swój artykuł *Kilka słów*

o *Juljuszu Słowackim*. Tworzył Krasieński *Przedświt* w r. 1842 i ogłosił go na wiosnę 1843. «Jest zatem bardzo podobnym do prawdy, że Krasieński w ciągu tworzenia *Przedświtu Katedrę na Wawelu* poznał, pomysłem korowodu kosynierów się przejął i całkiem zgodnie z ideą przewodnią swego poematu temu korowodowi kmieci z pod Raławic przeciwstawił pochód rycerski hufców uskrzydionych».

Ponad wszelką wątpliwość ustaloną jest rzeczą, że w trzech dziedzinach oddziałał Wasilewski twórczo na rozwój poezji polskiej.

W dziedzinie liryki ideowej, demokratycznej, po Karpińskim, Brodzińskim i Witwickim oznaczają krakowiaki Wasilewskiego przełom, który pieśń ludową wprowadza na nową drogę, wiodącą poprzez Lenartowicza do Konopnickiej.

W długim szeregu naszych poetów gór, od Seweryna Goszczyńskiego i Wincentego Pola do Franciszka Nowickiego i Kazimierza Tetmajera, należał Wasilewski wraz z Goszczyńskim do pierwszych, którzy tę dziedzinę poezji odkryli.

Wasilewski pierwszy stworzył poezję grobów, którą po nim snuli Pol i Szujski, a która doniosły wpływ wywarła po latach na Wyspiańskiego.

Wyspiański a Wasilewski. Zrośnięty duchowo z Krakowem i ze wszystkim, co krakowskie, Stanisław Wyspiański znał poezje Wasilewskiego i cenił je wysoko.¹

¹ W liście do Józefa Mehoffera z 14 stycznia 1893 (w posiadaniu p. Włodzimierza Żuławskiego) pisał Wyspiański z powodu świeżo wyszłej z druku powieści fantastycznej malarza

Jak już wyżej wspomniano, wychowywał Wyspiańskiego jego wuj Stankiewicz, niegdyś przyjaciel i współpiskowiec Wasilewskiego; on to w duszy młodego Wyspiańskiego zaszczerpił tradycje polityczne z czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej, nienawiść do Austrii za rzeź galicyjską z r. 1846 i za zabór Krakowa, jakoteż kult dla pieśniarza krakowskiego z epoki wolnego miasta. Wyspiański niejednokrotnie odczytywał tomik poezyj Wasilewskiego, które na jego wyobraźnię silnie oddziaływały, zwłaszcza dumania patryjotyczne nad zabytkami krakowskimi. *Katedra na Wawelu* Wasilewskiego odbiła się niejednym echem w twórczości Wyspiańskiego; oto jej początek:

Cisza w Wawelskiej katedrze —
 Zmrok osiadł sklepień załomy...
 Organ śpi, jak w chmurze gromy;
 Wiatr tylko czasem zajęczy,
 Lub ptak po szybach zabrzączy.

Włodzimierza Łuski *Wielki rok*: «Dziwię się, że prócz ustępu poetycznego i rymowanego ...książka Łuski Ciebie zajęła... Ot zapomnieliśmy już chyba, że pisał Słowacki, że pisał Mickiewicz, Wasilewski, Pol». (*Naprzód* Nr. 277 z 29 listopada 1922, E. Haecker: *Walka St. Wyspiańskiego z ideą grobu*).

Z listu Wyspiańskiego do Lucjana Rydla z 6 marca 1895 (w posiadaniu rodziny): «...Czytam Wasilewskiego i podoba mi się. Ten człowiek o wiele dalej zaszedł myślą, niż o tem mówi druk jego poematów, ale wśród tej ciągłej „opresji“ miał chwile takie, gdzie się nagle rzucił cały, że rozbijał wielkim zamachem wszystkie więzy zwyczajności i jako „Freigeist“ gwałtowne fale swych namiętności zaduszał odwagą. Pali mnie teraz jeden pomysł. Jest to wypukłorzeźba, któraby wyobrażała właśnie to, co w tej chwili wypowiedziałem o Wasilewskim, gdziebym postać główną nazwał „Freigeist“, jak się wybija z gnuśnego otoczenia, przełamuje zapory i leci „na oślep“. Jest to myśl, która się u mnie zbudziła jeszcze w Paryżu, a może ją teraz i wykonam». (*Listy z teatru* Nr. 2 z października 1924, str. 38).

Rzędem kolumny ponure
 Jedne za drugimi dążą,
 Jak dęby wzrastają w górę,
 Konary w arkady wiążą...

Wyraźne reminiscencje tego ustępu słyhać w *Wyzwoleniu*:

Czyli ptak to jaki u okien zbłąkany?
 Gołębie to może biją skrzydły?
 Czy kto potracił w organie
 Klawisze, — i zadał wichrem?
 Skądże ten mrok, co pada?

Podobnie w *Akropolis*:

Mrok coraz gęsty pada
 i ciemność padła na głazów przełęczę.
 Cichość się stała i weszło milczenie
 i objęło owe mroki i cienie
 i stał się moment wielki czaru...

Motywy z *Katedry* Wasilewskiego snują się bardzo wyraźnie w *Wyzwoleniu*:

Hej! Tu stawcie kolumny te, tutaj posągi...
 Dalej! Ustawić bohaterów groby,
 pomniki: Boratyński-rycerz, rycerz - Kmita!
 Umocujcie je silnie, poprzystawiać dragi,
 przyśrubować, — ha Sołtyk...

Zestawiając te reminiscencje, zauważyła trafnie Kallenbach, że słowa Wyspiańskiego o Genjusz w *Wyzwoleniu*:

Kto jesteś wielki i dumny?
 Idziesz — drżą za tobą kolumny...

są tylko echem strofy Wasilewskiego o Kmicie (I 6):

Idzie — krok jego tak dumny,
 Że drżą ciosowe kolumny!

To, co Wasilewski tylko krótko zaznaczył w *Katedrze*, ożywiając kamienny pomnik Kmity:

Dotknę się twardego czoła,
 Niech życie błysnie w źrenicy!
 Niech marmur opadnie z ciała,
 W twarzy rumieniec zapala,

rozwinął Wyspiański potężnie w *Akropolis*, tchnąc życie w posąg wawelskie.

A *Dzwon Wawelski*, *Dzwonek Kapucynów* i ów rozbity dzwon Zwierzynieckiej wieży ze *Skargi drzew* jakże wspaniale odbrzmiały w *Kazimierzu Wielkim*, w *Wyzwoleniu* i w koncercie dzwonów krakowskich w *Akropolis*, zakończenie zaś *Krakowiaka I 10* odbiło się echem w *Chórze marjackim* w *Akropolis*:

Przejasną świecisz gloryja,
 Promienna gwiazdolica,
 W lunach twoich wieżycy,
 Maryjo!

Dla zilustrowania, jak głęboko wiersze Wasilewskiego wryły się Wyspiańskiemu w pamięć i wydobywały mu się mimowolnie z pod progu świadomości, warto przytoczyć choćby taką drobną reminiscencję: Wasilewski w *O czym marzyć*: «na pięć kroków wszerz i wzdłuż»; Wyspiański w *Wyzwoleniu*: «dwadzieścia kroków wszerz i wzdłuż». W okresie pisania *Wyzwolenia* (1902) musiały szczególnie żywo dźwięczeć Wyspiańskiemu w pamięci wiersze Wasilewskiego; i tak np. wezwanie, włożone w usta Kaznodziei: «Do góry, bracia,

do góry!» wzięte jest dosłownie z wiersza Wasilewskiego *Alleluja*; nie jest to jednak powtórzenie, lecz przeciwstawienie się, gdyż stosunek Wyspiańskiego do Kaznodziei, jak i do innych figur *Wyzwolenia*, jest ironiczny.

Albowiem przy czytaniu Wasilewskiego i innych romantyków uderzyła Wyspiańskiego zmiana, jaka od epoki romantycznej dokonała się w sposobie myślenia i odczuwania społeczeństwa polskiego. Poezja romantyczna pozostała, ale ludzie, którzy w myśl jej hasła walczyli niegdyś z zaborcami (np. jak wuj Wyspiańskiego), byli na wymarcu, a nowe pokolenie o walce nie myślało. Niegdyś Edmundowi Wasilewskiemu i jemu współczesnym dzwon Zygmunta głosił ewangelję narodową:

Ja czuję za wszystkie dzwony,
Pamiętam za wszystkie księgi;
Gdy wyrzucę brzmiaące tony
I roztoczę wspomnień wstęgi,
Na mój dźwięk, jak na zaklęcie,
Przeszłości spęka się trumna,
A ona, jasna i dumna,
Dusze ludzi w swe objęcie,
W uścisk pochwyci uroczy
I zbudzi w nich sen proroczy!

Jak odgłos tego potężnego ustępu z *Dzwonu Wasilewskiego* brzmi słynny ustęp z *Wyzwolenia*:

O, Zygmuncie! słyszałem ciebie
i natychmiast poznam, gdy usłyszę.
Niech ino się twój głos zakolebie
i przenikliwy wżre się w ciszę,
w ciszę pół-gwarną, pół-szemrzącą,
niech ino padną pierwsze tony,
tą melodyją dźwięku rwącą,

już wiem, żeś ty jest w ruch puszczony,
że wołasz, wołasz: «Pójdźcie ze mną»...

Ale tu oddźwięk przechodzi w rozdźwięk, w polemikę:
i wołasz wiek już nadaremno.

W pół wieku po Wasilewskim dusze ludzi współczesnych Wyspiańskiemu inaczej już reagowały na głos Zygmunta:

Oni się co najwyżej zasłuchają
i oczy mgłą im łez napłyną.
A gdy ty wołasz: «wnijdź potęgo»,
wrażenia u nich pierwsze miną!
A gdy ty wołasz: «dziejów księgo,
rozewrzej karty nad narodem,
narodzie, wróżę, zmartwychwstanieś»,
choć stoją jeszcze, choć czekają,
czekają: kiedy brzmieć przestaniesz
i ton ostatni twój zawarczy...
Gdy więc za tobą pójść niegodni,
a częstych wrażeń tęsknią głodni,
na ten użytek «tam-tam» starczy...

Z wielkiej idei zrobiło się w szarzyźnie epoki banalne «tam-tam». Przeciwno temu «tam-tam» podjął Wyspiański konsekwentną walkę. We wznieconem przez romantyzm umiłowaniu pamiątek historycznej przeszłości narodu upatrywał odwracanie umysłów od zadań życia i winił romantyzm, iż wiedzie naród do próchna grobów (*Kazimierz Wielki*):

rozmiłowany w tych przegniłych trupach,
mniemając, że go to do życia wiodło,
że brał te trupy piszczele za godło.

Podjąwszy walkę, Wyspiański dla skrótu artystycznego uosobił cały romantyzm w jednej postaci reprezentacyjnej, przeciw której wymierzył wszystkie swoje ciosy, mianowicie w postaci Mickiewicza. Nie jest to zatem Mickiewicz historyczny, lecz symboliczny, w którego godzą gromy Wyspiańskiego. W *Legjonie* i w *Wyzwoleniu* skonstruował on sobie Mickiewicza z najróżnorodniejszych pierwiastków, tkwiących w romantyzmie polskim, często wprost sprzecznych z ideami rzeczywistego Mickiewicza. Uderzając na Mickiewicza, bardzo często godzi Wyspiański w innego poetę romantycznego, którego zamalgamował z symbolem nazwanym przez siebie «Mickiewicz». T. Sinko wykazał, ile z Krasińskiego tkwi w rzekomym Mickiewiczu przez Wyspiańskiego skonstruowanym.¹ Poezję grobów, ideę dążenia do grobu znalazł Wyspiański nie u Mickiewicza, lecz u Wasilewskiego, i umieścił ją w swoim symbolicznym Mickiewiczu.

Do grobów! grób życie daje!

wołał Wasilewski w *Requiem*.² On to żywym stał wyznanie (*Marji S. na pamiątkę*):

Ty światu się promienisz, ja dumam na grobie.

A zatem nie Mickiewicz to, lecz Wasilewski przemawia w ostatnim akcie *Wyzwolenia* usty Genjusza, który głosi narodowi:

Wewiodę was nad groby leż,
byście, nikczemność widząc ciała,

¹ Tadeusz Sinko: *Wyspiański a Krasiński*. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

² Emil Haecker: *Historyczne tło «Legjonu»*, w *Listach z teatru* Nr. 2 z października 1924, str. 30–31.

ujrzeli okiem żywym kres:
Śmierć, która cuda działa.

Zstępujcie ze mną w podziemie,
kędy przeszłość stawiała swe urny
popiołów — na naszej drodze
do wieczystych zacisza kościołów.
To jedna, jedyna droga.

I nie komu innemu, jeno Wasilewskiemu przeciw-
stawia się Wyspiański w postaci nowego Konrada, woła-
jąc do Genjusza romantyzmu:

Zwodziłeś duszę daremno:
ukazywałeś mi niebo,
groby otwierasz przedemną.

Krzyż przeklnę, Chrystusa godło,
gdy męką naród uwiodło.
Dla mnie żywota Prawo!

A jednak i Wyspiański przejął z poezji grobów
symbol czasowej śmierci, po której nastąpi zmartwych-
wstanie. Przejął go od Wasilewskiego, który w *Requiem*
użył porównania z naturą, piastującą w podziemiu ziarna
przeznaczone do rozrostu:

Cóż się tam dzieje w mogiłach?
Oto natura pełna w swoich siłach,
By się rozrosła nie brak jej sposobów!
A więc do grobów! — tam życie,
Tam wielka przeszłość śpi w trumnie,
W milionów roślin rozkwicie
Ku niebu pogląda dumnie!

Wyspiański w *Nocy listopadowej* wspaniale rozwi-
nął ten symbol w postaci Kory, przechowującej pod zie-
mią ziarna, które wszędzie i będą rodziły:

Przyjdę — Wiosna, z gwiazdą na czele,
i żywot dam — tlejący w zgliszcz popiele!

Przepowiadał tę wiosnę Wasilewski w *Requiem*:

Ucieszy się dusza wszelka
I będzie jasna, radosna;
Bo z tego świata pogrzebu
Urodzi się nowa wiosna...

Proroctwo poezji romantycznej spełniło się w huraganie dziejowym: wiosna przyszła, przyszło zmartwychwstanie ojczyzny.

BIBLIOGRAFJA

Wydania

Pierwsze wydanie poezyj Edmunda Wasilewskiego, jedyne zarazem, jakie wyszło za jego życia, ukazało się jako *tom pierwszy* w r. 1840 w Poznaniu, w drukarni Walentego Stefańskiego. *Imprimatur* cenzury nosi datę 21 października 1839 r.

Drugie wydanie pojawiło się już po śmierci autora, w r. 1849 w Krakowie, nakładem księgarni Józefa Czecha, opracowane przez osobistego przyjaciela zmarłego poety, dra Adolfa Mułkowskiego, profesora Uniw. Jagiel., który do tej edycji «włożył, co cenzor w pierwszym wydaniu wymazał», oraz rozszerzył tom w dwójnasób, dodając wiersze Wasilewskiego, pierwszym wydaniem nieobjęte, a zebrane z czasopism i rękopisów.

Trzecie i czwarte wydanie (Petersburg 1855 i Warszawa 1859) były przedrukami niezupełnemi z powodów cenzuralnych.

Wydanie piąte, «przejrzane i powiększone», które ukazało się w r. 1873 w Krakowie nakładem księgarni J. M. Himmelblaua, było najzupełniejsze z dotychczasowych edycji. Wydawcą był przyjaciel osobisty zmarłego poety, Aleksander Szukiewicz, który zbiór pomnożył o trzy wiersze z czasopism, autografów i odpisów.

W niniejszem wydaniu, które jest szóstym z rzędu, zachowaliśmy w części pierwszej ściśle układ wydania pierw-

szego, przez poetę sporządzonego, jednakowoż z pozostawieniem ustępów przez prof. Mułkowskiego przywróconych, oraz z uwzględnieniem autografów poety, dochowanych w rękopiśmie Bibl. Jag. Nr. 4918. Następnie jako *tom drugi* zestawiliśmy w chronologicznym porządku wiersze pierwszem wydaniem nieobjęte. Tekst ich, o ile pojawiły się pierwotnie w czasopiśmie, skontrolowany jest wedle pierwodruków, względnie wedle autografów w rkp. Bibl. Jag. Nr. 4918. Od wydania Szukiewicza jest niniejszy zbiór zupełniejszy o tyle, że zawiera dwa wiersze z odpisów Ambrożego Grabowskiego, z tych jeden (*Visum et repertum*) tu po raz pierwszy w całości ogłoszony drukiem.

Przypisy autora są w niniejszem wydaniu oznaczone literą W., uwagi Mułkowskiego literą M., Szukiewicza literą S., objaśnienia Ambrożego Grabowskiego literą G.; przypisy niepodpisane pochodzą od wydawcy niniejszej edycji.

Przy opracowaniu życiorysu Wasilewskiego zostały tu po raz pierwszy wyzyskane zbiory i notaty rękopiśmienne Ambrożego Grabowskiego; za uczynną pomoc w ich spożytkowaniu składam podziękowanie wnukowi niestrudzonego zbieracza, prof. Stanisławowi Estreicherowi, jakoteż drowi Adamowi Chmielowi, dyrektorowi Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.

Zamieszczony w tem wydaniu wizerunek Edmunda Wasilewskiego jest reprodukcją portretu olejnego, malowanego przez Wojciecha Stattlera, a znajdującego się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Osoby bliskie Wasilewskiemu zarzucały temu portretowi niezbyt wierne podobieństwo. Zamieszczamy go jednak, gdyż bądź co bądź malowany był z natury, i to przez wybitnego artystę, a lepszy portret tego poety nie istnieje. Co do rysunku S. Morawskiego także niema rekojmii ścisłego podobieństwa. Walery Rzewuski chciał koniecznie uzyskać wierny portret zmarłego; w tym celu z jego inicjatywy rzeźbiarz Parys Filippi z maski Wasilewskiego, odlanej po tegoż śmierci, sporządził popiersie, które Walery Rzewuski pokazywał znajomym zmarłego poety; według ich rad i uwag Filippi poprawiał popiersie, z którego potem sporzą-

dzili dla Rzewuskiego rysunki Jan Matejko i Florjan Cynk. Gdzie się znajduje rysunek Matejki, niewiadomo. Rysunek zaś Cynka, znany z reprodukcji w kalendarzu Wilda na r. 1867, przedstawia twarz Wasilewskiego wychudłą i w okularach. Już geneza tego rysunku wskazuje, że nie może on mieć pretensji do wierności portretowej.

Źródła biograficzne

Aleksander Szukiewicz: *Wspomnienie o Edmundzie Wasilewskim*, w piątym wydaniu poezyj E. W., Kraków 1873.

Gustaw Czernicki: *Wspomnienie Edmunda Wasilewskiego w warszawskim Przeglądzie Naukowym* Hipolita Skimborowicza, tom XXIII, Nr. 31 z 1 listopada 1847.

Tenże: *Edmund Wasilewski*. Szkic biograficzny w kalendarzu Wilda na rok 1867.

J. K. Turski w warszawskim *Tygodniku Ilustrowanym* Nr. 51 z r. 1860.

Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego. Wydał Stanisław Estreicher. Kraków 1909. (Biblioteka Krakowska). Tom II.

Ambrożego Grabowskiego zbiory i notaty rękopiśmienne w Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, zwłaszcza tomy zatytułowane: *Życiorysy Polaków* (Nr. 51) i *Chronique scandaleuse*, jakoteż *passim* w różnych innych tomach, np. w tomie 10: *Notaty do sztuk pięknych* (w notacie o W. Studzińskim).

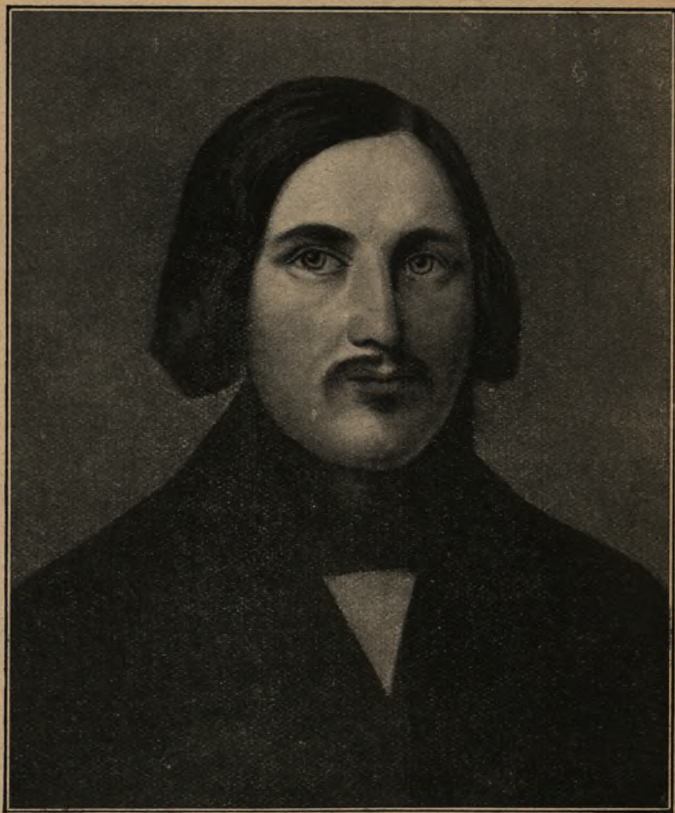
Nadto wymieniona niżej książka Sosnowskiego zawiera nieco informacji, udzielonych autorowi przez jego ojca, który był osobistym przyjacielem Wasilewskiego.

Opracowania

Kazimierz Kaszewski: *Edmund Wasilewski*, w Nr. 47 *Tygodnika Ilustrowanego* z r. 1860.

Piotr Chmielowski: *Edmund Wasilewski*, w numerach 48 i 49 *Tygodnika Ilustrowanego* z r. 1896.

- Marjan Zdziechowski: *Byron i jego wiek*. Tom II. Kraków 1897.
- Kazimierz Sosnowski: *Poezja krakowska z czasów wolnego miasta (ze szczególnem uwzględnieniem Edmunda Wasilewskiego) 1815–1846*. Kraków 1901. (*Biblioteka Krakowska* Nr. 20).
- Stanisław Zathey: *Edmund Wasilewski*. Wstęp do *Wyboru poezyj E. W.* w wydawnictwie Westa, Brody 1908.
- Jan Stanisław Pietrzak: *Edmund Wasilewski*. W setną rocznicę urodzin. Kraków 1915.
- Józef Kallenbach: *Edmundowi Wasilewskiemu w siedmdziesiątą rocznicę śmierci*, w roczniku XIV *Pamiętnika Literackiego*, Lwów 1916.
- To samo w skróceniu jako feljeton w Nr. 574 *Czasu* z 13 listopada 1916.



EDMUND WASILEWSKI
Według olejnego portretu Wojciecha Stattlera

POEZJE
EDMUNDA WASILEWSKIEGO

TOM PIERWSZY

*Przyjmijcie piosnkę, będzie to grosz wdowi,
»Wallenrod« A. M.*

H. S.

NA PAMIĄTKĘ
WIEKU DZIECINNEGO I MŁODOŚCI
SPĘDZONYCH RAZEM

POSWIĘCAM

*Motto na karcie tytułowej — słowa wajdeloty z Konrada
Wallenroda Adama Mickiewicza.*

Dedykacja: H. S. — Helenie Schugtównie.

<http://rcin.org.pl>

Wydając dziś poezje pisane w różnych życia chwilach, i z temi dziećmi uczuć moich przychodząc się pochwalić przed światem, pomyślałem sobie: — może to będą sieroty, oderwane od mego serca, które oddech świata zziębi, które przepadną w jego szerokiem objęciu.

Błogosławię je więc na drogę dłonią ojca i cichą łzą matki, wysyłającemi syna do boju. Błogosławię je przyjazną ręką i sercem, z którego wytrysły; bo wiem, że świat, chociaż je pobłogosławi, — to zimną ojczyma dłonią.

Świat, jak ojczym, powie do moich uczuć: Czemu nie jesteście wesole i radosne? jeżeli zobaczy łzy na ich licu. — Czemu nie płaczecie? jeżeli wesołością przeskodzą mu w jego wiekowych dumaniach. Czemu z szydzącym, pełnym goryczy uśmiechem obdzieracie ze mnie szatę, która w marzeniach młodości błyszcziała wam, jak błękitne skronie nieba w kolorowym tęczy wianku? — Obudzacie mnie ze snów anielskich; — wybiegłyście z głębi serca, jak widma potępione, straszyc ludzi i zdzierać z nich niewinności sukienkę!...

A jeżeli które z uczuć groźnie światu spojrzę w oczy; — przełęknie się groźby dziecięcia, — nie pojmie go i odepchnie. Bo światu się zdaje, że wy być powinnyście takimi, jakimi on je mieć chce. Ale wy nie jesteście dziećmi woli i rozkazu. — Wy powsta-

Przedmowa w pierwszym wydaniu bez tytułu, w spisie rzeczy nosi nazwę: Wstęp.

łyście: z śpiewu słowika na wiosnę, — z polotnej piosnki
żniwiarza, — z uwiedłego listka jesieni, — z kwiatu,
który usechł przy palącej piersi dziewczyny, — z szu-
mu burzy, która odmiotła piaski z przeszłości i odkryła
szkielety dawno umarłych: — wy powstałyście z uśmie-
chu, — westchnienia, — z łez i krwi! Powstałyście z po-
wodzi, która serce zalala, a usta drżały rozkoszą, kiedy
was w słowa zaklęły! — Pierwsze sny mojej młodości,
błogosławię was na drogę!

Pisałem w Krakowie dnia 18 września 1839 roku.

Autor

KRAKOWIAKI

POEMAT

CZEŚĆ I, II i III.

CZEŚĆ I

1

Tu mi słońce zeszło, tu w dziecięcia oku
Jaśniał spokój duszy, jak gwiazdka w obłoku.
Tu wśród pól rodzinnych jam wesoły skakał,
I tylko za cackiem, gdy się stłukło, płakał.

⁵ Ale łza dziecięcia przecież szczęściem ludzi,
Choć na chwilę smuci, zgryzot nie obudził
Nie obudzi zgryzot i serca nie splami.

Radbym żywot cały płakać dziecka łzami.
Płakać dziecka łzami i z dziecka uśmiechem,
¹⁰ Przeigrać, prześpiewać to życie z pośpiechem.

2

Tu mi błysła miłość w czarném Halki oku,
I znurzyła duszę w burzliwym potoku.
Wtedy w dzień i w nocy tylko o nięj śniłem,
I z marzeń kielicha zgubną rozkosz pilem.

¹⁵ Ale choć styrałem młodą moją duszę,
Mile jednak dotąd miłości katusze;
Miłości katusze radbym zawsze znosił,

Uśmiechem o uśmiech, lżą o leżkę prosił.

Lecz mniejsza o Halke!... przyjdzie dziewczę piękne,
 20 Gdy wása podkręcę, podkówkami brzęknę!...

3

Teraz, jak skowronek, myśl w niebo wyrzucę,
 Ale nie o tobie już, Halko! zanucę.

Na rodzinnéj ziemi co tylko zobaczę,
 To o tem zaśpiewam, oj!... często zapłacę.

25 Oj!... zapłacę często, bo tu lez niemało,
 By liście nie uschły, drzewo podlewało.
 A przecież pożółkły, błyszczą jak ze złota,
 I po świecie całym wicher niemi miota.
 Ach! pożal się Boże, niech w listeczki świeże
 30 Samotna drzewina kiedy się ubierze!...

4

Młody krakowiaku, odwróć się na chwilę
 Od ocząt dziewicy, choć wabią tak mile.
 Popatrz po tych niwach, po wodach, mogiłach,
 Nie dziewic miłością krew ci zawre w żyłach.

35 Tu ojców twych kości bieleją z pod sochy,
 Tu w powietrzu drgają twoich ojców prochy!
 Wciągnij je oddechem, one ci obstoją
 Za pekarm i napój, za własną krew twoją!
 Lecz cóż ja to widzę? twarz twoja pobladła,
 40 Sukmaną lżę otrzyj, co rumieniec skradła.

5

Popatrz-no młodzieńcze, trzy pagórki śliczne
 Błyszczą ponad Wisłą, gdyby piersi mliczne.
 Przyłóż twoje usta i słodycz wysysaj,

w. 31—32. Przejsie od uczuć osobistych do narodowych.

w. 41—42. Mogiły Krakusa, Wandy i Tadeusza Kościuszki, które z trzech stron, jakby objęciem macierzyńskim, Kraków otaczają. W.

Te same rymy w *Krakowiaku do H.* z r. 1841 w. 3—4 (str. 148).

- Na ich łonie głowę do snu ukołysaj.
 45 Do snu ukołysaj, niech się przyśnią tobie
Tysiące tysięcy, co już leżą w grobie. X
 Niechaj się pochwyć ramion swoich wiankiem,
 Pobawią, popieszczą z tobą, jak z kochankiem.
 A gdy się obudzisz, to jakby w ich stroju,
 50 Jak z objąć kochanki, polecisz do boju!

6

- Na skalistym brzegu stary zamek siedzi,
 Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi.
 A wieź jego siedem, jak siedem boleści,
 Za dziećmi, co w świecie przepadły bez wieści!
 55 A mur, co mu biodra wkoło opasywał,
 Jak suknię z rozpaczy, z bólu porozrywał,
 I żałośnie jęczy ze smoczjej gardzieli:
 «Dzieci moje, dzieci! gdzieście polecieci!
 Gdzieście polecieci, czy szukać ojczyma?»
 60 I bez końca jęczy, — a ich niema — niema!...

7

- Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy!
 Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy.
 Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj,
 Twoich wodzów groby uściskiem powitaj.
 65 Powitaj uściskiem, w oczy spojrzuj śmiało,
 Bo tobie wdół patrzeć nigdy nie przystało. X
 Oni świata przegrażali, i dziś, chociaż w trumnie,
 Chociaż okiem marmurowém, poglądną dumnie.
 A na widok krzywych szabli, co zdobią grobowiec,
 70 Wnuk ich wzdycha, drży na jezdNIK, uklęka wędrowiec.

w. 57. Tak się nazywała pieczara w górze wawelskiej, dziś przez zbyteczną obawę, aby w nią kto nie wpadł, zasklepiona i ziemią zasypana. Może być, że się obawiano, aby fantastyczny smok po dziesięciu wiekach nie zmartwychwstał. W.
 Obecnie, już po śmierci poety, przystępna dla zwiedzających. M. <http://rcin.org.pl>

[Halko miła! tyś pobożna
 jako Polki dawne;
 Rzuć wrzeciono i pogładnij
 na to miasto sławne!
 75 W siedmiudziesiąt tu kościołach
 Polak czoło zginał,
 To téż o nim, pośród przygód,
 Bóg nie zapominał.]
 80 Imię Marji miał na szabli,
 wroga rąbał djabło.
 Z wojny zawsze wracał zdrowo,
 bo się żegnał szabłą!

[Patrz! Marjacka wieża stoi,
 dla miasta strażnica;
 85 Na jój widok myśl się korzy,
 a dusza zachwycal.]
 Na wysmukłój jój kibici
 sześć wieków zdrzymało,
 Przecież piękna, jak dziewica,
 90 przecież stoi cało!
 A poważny w swym ogromie,
 niby rodzic miasta,
 Kościół pod nią z łona rynku
 jak olbrzym wyrasta.
 95 W jego sklepie oko zginie,
 za myślą poleci,

w. 75. Dokładny opis kościołów krakowskich znajduje się
 w dziele Pruszcza pod tytułem: *Klejnoty miasta Kra-*
kowa itd. w Krakowie u Franciszka Cezarego r. 1650.
 Przedrukowane i pomnożone w Krakowie w drukarni
 Akademickiej roku 1745; — tudzież w dziele Ambro-
 zego Grabowskiego: *Kraków i jego okolice.* W.

Aż tam, gdzie na skroniach Marji
gwiazd dwanaście świeci!...

10

100 Halko miła! co poranek
białe rączki złóż;
Skróń Maryi ustrój w wianek
z lilijek i róż.
Na jój prośby i wstawienie
105 zmięknie Boga gniew,
Łask rozświeci nam promienie,
a my wzniesiem śpiew!
Śpiew wzleci z łona
jak błyskawica:
«Bogarodzica, dziewica,
110 «Matko sławiona,
«Maryja!»...

CZEŚĆ II

1

[Poleć, pieśni, z miasta, choć miasto nie nudzi,
Miasto — piękne cegły, — ty leć między ludzi. X
Ty leć między ludzi, na tych pól zagony,
Co potem, krwią złane, bujne dają plony.]
5 Tam ciebie zrozumią pod słomianą strzechą,
Tam serce stroskane rozjaśni pociechą.
Rozjaśni pociechą, zaśpiewa rozgłośnie,
Jak mały skowronek, wróżący o wiosnie;
Co nad brylki śniegu dumnie podlatuje,
10 Choć zziębi skrzydelka, lecz wiosnę przeczuje.
Tam ciebie zrozumią, tam z niejednej wieści,
Co zabrzmie z przeszłości, serce się upieści.

2

Posłuchaj młodzieńcze, posłuchaj Halino,
 Tych powieści starych, które z Wisłą płyną;
 15 Które z Wisłą płyną, po jej falach skaczą,
 Nuca w drzew gałązkach, w szumie wiatru płaczą.
 Tych powieści starych, które z ojców dziatki
 Wyssały w puściznie, jakby z mlekiem matki,
 I dziś o nich marzą, uroczyście święcą,
 20 Bo one wstrząsają nawet pierś dziecięcą!

3

Dawne to są czasy, lecz o nich pamięta
 [Nasza Wisła sławna, stu rzekami wzdęta.]
 I nieraz szkielety powyrzuca ze dna,
 I szwedzka tam czaszka zaświeci niejedna;
 25 Zaświeci niejedna tam czaszka tatarska,
 Którą zmiotła z karku szabla i dłoń dziarska.
 I późniejszych czasów niejedna w jej głębi
 Nieprzyjazna głowa na wieki się ziębi;
 Ziębi się na wieki w wirach i mieliźnie,
 30 Bo pocóż nie było siedzieć w swój ojczyźnie?

4

[Siedzieć w swój ojczyźnie, nie pragnąć cudzego
 I żywić się chlebem ze zagona swego!
 Tak, jak Bóg przykazał, jak ojce robili,
 Co karmili drugich, choć z swój roli żyli!]

KONIK

1

35 O koniku ci zanucę,
 krakowianko hoża,

Konik. W opisie *Konika* nie odstępowałem od podania.
 W *Pszczołce Krakowskiej* w tomie I jest następujący
 opis tej uroczystości, który umieszczam tutaj z po-

Co tańcuje między ludem,
jak strach przez rozdroża.

2

40 W oktawę Bożego Ciała,
lat temu niemało,
Gdy po rynku obnoszono
Chrystusowe ciało,
Lud się modlił, giął kolana,
45 bo klęski rozliczne
Najechały, jak szarańcza,
nasze łany śliczne.

3

Lud się modlił, między tłumy
straszna wieść przypadła,
Z rozwianemi na wiatr włosy,
50 splakana, wybladła,
I wrzasnęła w serca mężów,
i w serca niewieście:
«O! bieda nam, wielka bieda,
goreje przedmieście!
55 Srogi Tatar, chciwy lupu,
w Zwierzyncu plądruje;

wodu rzadkości dzisiaj rzeczonego pisma: «W drugi czwartek, w oktawę Bożego Ciała, człowiek w stroju tatarskim, w zawoju i żółtych butach, udaje harce na drewnianym koniu, przy odgłosie muzyki i kotłów, wśród parętyśiącznego zgromadzenia ludzi, których co moment do zamieszania prowadzi. Obchód ten należy do najdawniejszych i ma miejsce, gdy procesja z kościoła Panny Marii po rynku ukończy się. Prawdziwego początku tej uroczystości trudno się dowiedzieć; wieść tylko niesie, a co historycznie odnieść można do roku 1281 pod panowanie Leszka Czarnego, gdy Tatarzy zapuścili się pod Kraków, który już poprzednio za Bolesława Wstydlivego dwa razy ogniem i mieczem spustoszyli». W.

w. 56. *Zwierzyniec* — dawniej wieś pod Krakowem nad Wisłą, dziś przedmieście Krakowa.

Krwią się poi i na zdobycz
jako wilk poluje!»

4

60 X [Ale prędzěj dęby w lesie
zegnje oddech burzy,
I na wióry je rozniesie,
niż Krakowiak stchórzy.]
Przypadł Włoczek ze Zwierzyńca,
rękę podniósł w górę,
65 Jak gdyby chciał zażęgnywać
piorunową chmurę.
«Za mną, bracia! na tych zbójców,
niechaj zginą marnie!
X [Nie dozwólmy ziemi naszěj
70 najeżdzać bezkarnie! »]

- w. 63. Włoczkami nazywają u nas ludzi, trudniących się spławem drzewa na Wiśle. Na większe prawdopodobieństwo powieści o *Koniku* mogą posłużyć przywileje Włoczków. «Posiadali oni odwieczne spuszczenia drzewa do miasta z miejsca zwanego «przystań». Stamtąd już nikomu nie było wolno prowadzić go samemu dalej. Przywilej ten miał im być dany w nagrodę waleczności. Najdawniejszy, który zachować mogli, podpisany jest przez Władysława IV na zjeździe koronacyjnym w Krakowie; Jan Kazimierz potwierdził go dnia 9 lipca 1667 r., Michał Korybut dnia 9 listopada 1669, Jan III dnia 3 kwietnia 1676, później Sasi, nakoniec Stanisław August, ostatni z dawnych królów polskich. Jedność i miłość wzajemna są głównym ich obowiązkiem. Na pogrzebowym obchodzie każdego z członków bractwa powinni się znajdować wszyscy. W przypadku niemożności stawienia się którego, przynajmniej żona z dziećmi obecną być musiała. Nigdy syn nieprawego łoża nie mógł być przypuszczony do chlubnego zaszczytu Włoczka. Z żup solnych wielickich pobierali oni corocznie na suchedni po dwie beczki soli, oprócz zwyczajnych wynagrodzeń, za przeprowadzenie drzewa na rzecz królewską». (*Pszczołka Krakowska* T. I). W.

5

Na wiatry czerwoną chorągiew rozwinął,
A z chorągwi orzeł, jak anioł, wyplynał.

6

Zanim w warkocz nocy słońce włosy zwiło,
Na wiślanym brzegu Tatarów nie było.
75 Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli,
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

7

Oj! było wam siedzieć na stepie bez końca,
Krakowianek oczu nie oglądać słońca;
Nie oglądać słońca, bo nie wam, Tatarzy,
80 Naszych dziewic oko miłością się żarzy.
Żarzy się miłością, jak pszeniczne pole,
Lecz pszeniczka dla nas, a dla was kąkole!

8

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się, jak Włoczek harcuje po bloniu.
85 Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiętkę jego każdy z nas szanuje.
Každy z nas szanuje, — a kto się zapiera
Pamiętki swych ojców, tym wiatr poniewiera. X

9

Włoczki nasze zuchy po Wiśle pływają,
90 Ona im powolna, bo jój brzeg kochają.
I chociaż powodzią czasem się podąsa,
Jak harda dziewczyna, Włoczek po niój płasa.
Włoczek po niój płasa, w jój uściski pada,
Z jój szumiącą falą, jak z kochanką gada.

w. 71—72. Włoczki używają do dziś dnia takiej chorągwi
czerwonej z orłem białym i w czasie obchodu *Konika*
z nią mu towarzyszą. <http://wycin.org.pl>

- 95 Ona mu téz nieraz odplaci sowicie,
 Bo niejedno cudze uratuje życie!
 Uratując życie, piosenkę zanuci,
 A fale to ściśnie, to się z niemi klóci.

PIEŚŃ WŁOCZKA

1

- Lódko moja, lódko! suwaj po głębinie,
 100 Moja ty kolebko, w tobie życie płynie!
 W tobie życie płynie tak miło i prędko,
 Jak ta złota rybka, co goni za wędką.

2

- Lódko moja, lódko! wesolo pruj wody,
 Do Halki kochanej płynę włoczek młody;
 105 Płynę włoczek młody, o niej sobie myślę,
 Jak o złotój rybce, co się pluska w Wiśle.

3

- Lódko moja, lódko! jak jaskółka chybka,
 Ponieś mię do brzegu, gdzie jest moja rybka!
 Gdzie jest moja rybka, co na mnie wygląda,
 110 I jak kania deszczu, tak mię widzieć żąda.

4

Czarne kani skrzydła, czarne Halki oczy,
 Gdy do niej przyplnę, to ku mnie wyskoczy!
 To ku mnie wyskoczy, do serca przyciśnie,
 Do mych ust przyłoży swe usta jak wiśnie!

5

- 115 Lódko moja, lódko! o, moja ty chato!
 Z tobą miłe bieży wiosna i lato.

I wiosną i latem kołyszą mię wody,
 A ja sobie po nich płasam jak pan młody.

6

Woda panna młoda, i hasamy z sobą,
 120 A ty, ładna Halko! odziej się żalobą!
 Odziej się żalobą, pójdę z Wisłą w łożę,
 Gdy o mnie zapomnisz, czego chroń mię Boże!

7

Czego chroń mię Boże! zachowaj mię cało!
 Jeszczeby dla ludzi życie się przydało.
 125 Ty, bładny topielcze! nie kwap się na duszę,
 Tonących ratować, Halkę widzieć muszę.

8

Łódka moja, łódko! posuwaj się śmiało,
 Kto ma serce czyste, ten się minie z skałą!
 Ten się minie z skałą, dopłynie do brzegu,
 130 I po burzy dozna słodkiego noclegu!

CZEŚĆ III

Ty zielona łąko, ty czubata góro,
 Czemu, choć na wiosnę, wyglądasz ponuro?
 Wszakże te zagony z obfitości słynne,
 Chłopcy nasze zuchy, dziewczęta niewinne.

5 Na Łobzowskim zamku sowa sobie huka,

w. 5. Łobzów, pałac na końcu wsi tego nazwiska, ulubione
 niegdyś mieszkanie króla chłopków, długo leżący
 w ruinach, dziś jako tako odnowiony. Obszerny opis
 w Grałowskiego dziele. W.

Po roku 1846 przerobiono go na szkołę kadetów. S.
 Dziś Łobzów jest przedmieściem Krakowa, a pałac
 Kazimierza Wielkiego przez cały czas rządów austriac-
 kich mieścił szkołę kadecką.

muoi
 A w sercu dziewczyny serce mocniej stuka.
 Serce stuka smutnie, a oko lzę roni,
 Bo jój narzeczony gdzieś po świecie goni.

DZIEWCZYNA:

X [Poszedł na wojenkę, zagrodę porzucił,
 10 Wojna się skończyła, a on nie powrócił!]

CHŁOPIEC:

On jeszcze nie wrócił i nie wróci więcej,
 Chociażbyś prosiła Boga najgoręcej!
 Ku Waszój pociesze, abyście wiedzieli,
 Powiem wam, że zginął na trupów pościeli.
 15 Na trupów pościeli, którą usłał sobie,
 On na samym wierzchu odpoczywa w grobie.
 A nad nim wysoko bujna trawa rośnie,
 Wyśpiewuje słowik co ranek żałośnie.
 Słowik wyśpiewuje, a ty lzy wylewasz,
 20 Lecz jeszcze dziewczyno wesoło zaśpiewasz.

DZIEWCZYNA:

Biedna ja dziewczyna na drodze usiędę,
 Na kochanka mego co noc czekać będę.
 Może po miesiączku, co wysoko świeci,
 On do mnie przyleci, przyleci, przyleci!
 25 A ja go uścisnę, rozbioreę się z ciała,
 Będę z nim do nieba leciała, leciała!...

CHŁOPIEC:

{ Oj! nie płacz dziewczyno, wyperswaduj sobie,
 Lzy ci nie pomogą, bo on leży w grobie.
 Mam ja własną chatę, mam ja zagon żyzny,
 30 Żwawy ze mnie chłopak, bronilem ojczyzny.
Bronilem tój ziemi, kiedy było trzeba,
Za to mi téż ona nie żałuje chleba.
 Dana, dana, dana, różyczko kochana,
 Będę ciebie kochał od rana do rana...

DZIEWCZYNA:

35 Na twoje dostatki chętką mię nie bierze,
Kocham Stacha w grobie, a tobie nie wierzę.

CHŁOPIEC:

[Nie tak straszny djabeł jak go wymalują,
Nie długo dziewczęta kochanka żalują.
Kochanka żalują, ani spojrzysz na nie!
40 Przecież panną żadna rada nie zostanie.
Panną nie zostanie, chociaż się podroży,
I w dłonie innego swój wianeczek złoży!]

DZIEWCZYNA:

Nie złoży, nie złoży, daremne twe chęci,
Bo mi Stach kochany nie wyjdzie z pamięci.
45 Pod wieczór w świętego Jana wigilią
Zrywałam ja różę, zrywałam liliję.
Zrywałam liliję, rutę, macierzanki,
Rzuciałam na wodę z nich uwite wianki.
Rzuciałam co roku, a mój wianek płynął,
50 I ja sobie wróżę, że mój Stach nie zginął,
A jeżeli zginął, to wolę zapłakać,
Niż na jego grobie razem z tobą skakać!...

CHŁOPIEC:

O! Boże mój! Boże! kiedyś taka stała,
To Stacha twojego będziesz oglądała!
55 Wianeczek w świętego Jana wilją płynął,
Wianeczek nietknięty, i twój Stach nie zginął.
Nie zginął, nie zginął, i przed tobą stoi,
Pocałuje ciebie i żale ukoji.

w. 45—46. Znany zwyczaj rzucania wianków na wodę, z dziewięciorakich kwiatów uplecionych, dziś upowszechniony i po miastach, i stąd rozmaite wróżby. Wilje św. Jana, św. Andrzeja i św. Katarzyny są to dnie dla młodych dziewcząt i chłopców, w których dla dowiedzenia się przyszłości najwięcej guseł wyprawiają. W.

Ale mię tak w mieście ludzie nauczyli,
 60 Nie wierzyć dziewczynie, chociaż się przymili.

DZIEWCZYNA:

Mój drogi, mój miły! czy mię oko zwodzi?
 Może to z mogiły twa dusza przychodzi?...

CHŁOPIEC:

Nie z mogiły, Halko, lecz powracam z boju,
 Przy tobie odpocząć po trudach i znoju.
 65 Po trudach i znoju o twe serce spytać,
 Ciebie pocałunkiem, jak dawniej powitać!
 We czwartek z rodzicem przyjdę do twój chatki,
 Poproszę o ciebie i ojca i matki.

SWATY

[Daremnie dziewczyno za piecem się kryjesz,
 70 Przyszły swaty
 Do twój chaty,
 Z kubka się napijesz.

Wódki się napijesz, swaty ją przynoszą,
 A matki i ojca o kieliszek proszą.
 75 Proszą niedaremnie, kieliszka dostali,
 Dobrze sobie wróżą — i wódki nalali.
 Przepili do siebie, kum się z kumem wita,
 A swach się tymczasem o dziewczynę pyta.
 Pyta o dziewczynę, co się za piec kryje,
 80 Pełny kubek nalął i do Halki pije.

SWACH:

W listeczki malina
 Za krewnych dziewczyna

w. 67. Dzień czwartkowy jest zwykle u naszego ludu dniem oświadczyn, które odbywają się w sposób, jak je opisałem. W: <http://rcin.org.pl>

Daremnie, daremnie, chowa się przed swachem,
Malinę zerwiemy,

85 Dziewczę namówiemy,
Choraǳiewkę zatknem nad rodzica dachem!
Czemu pić się wzbranasz,
Oczęta zasłaniasz,

A z boku, z ukosa, spoglądasz na Stacha;

90 Lepiej się uśmiechaj,
Kieliszka nie niechaj,

Kiedy wola Boska, napij się do swacha.

HALKA:

Kiedy taka wola Boska,
ja się nie sprzeciwię,

95 Będę kochać mego Stacha,
bo żyje pocziwie.

Bo żyje pocziwie, na wojenkę chodził,
Swoją Halkę kochał, a dziewcząt nie zwodził.

OJCIEC:

I my zezwalamy i błogosławiemy,

100 Czarnęj ziemi zagon za wiano dajemy.

A ty pomnij Stachu, byś wiana nie stracił,

Halce za wianeczek biedą nie odplacił.

Sierpień 1839.

Koniec części III.

w. 86. Nad domem, w którym się ma odbywać wesele, krakowiacy zatykają choraǳiewkę. W.

w. 100. Włościanie z Łobzowa i Czarnej Wsi pod Krakowem za dawnych czasów dawali za córką zagon ziemi, który przynosił dochodu rocznego 100 dawnych złotych polskich. W.

Koniec części III. Rzadkość podań ludu, bo u nas dotąd nikt ich nie zbierał, a szczególniej moje ulubione marzenia o napisaniu dramatu krakowskiego ludu, wstrzymały mię z opisem wesela, które po swatach następuje, i innych podań podobnych do opisanego Konika. Zostawiłem to dalszemu czasowi, aż zbiorę więcej zasobów, ażeby moje marzenie urzeczywistnić. W. Planów tych Wasiliewskiemu nie było danem wykonać.

SKARGI DRZEW

- Wieczór zapadał. Zwierzyniecka wieża
Modliła się dźwiękami rozbitego dzwonu,
Co *Zdrowaś Marja* słowa mówiły pacierza
Tak ponure i rzewne, jak przeczcucie zgonu.
5 Splątane szumem wiatru i szelestem fali
Tony biegły, jak cienie godzin przemarzonych,
Tonęły w głębi serca, jako ostrze stali,
I grały w duszy tęskny psalm za utopionych.
A przecież jam dosłyszał kochanków rozmowy
10 Przy téj muzyce śmierci, — i tony miłosne
Patrzyły, jak źrenice przez welon krepowy,
Szeleściły, jak świeże listki traw na wiosnę.
To dąb téj strony brzegu do brzozy kochanki
Rzucił po falach Wisły słów miłosnych wianki;
15 Słowa na łodzi wiatru od brzegu do brzegu
Przebiegały, jak promień po wodach przebiega.

-
- w. 2. Na jednej z wież klasztoru zwierzynieckiego znajduje się dzwon rozbity, w który co wieczór w pewnych przerwach dzwonią za dusze utopionych. Głos jego donośny, rzewny i ponury. W.
- w. 13 i nast. Pomysł z Wstępu do *Konrada Wallenroda*, gdzie poprzez graniczny Niemen «gałązka litewskiego chmielu, — wdziękami pruskiej topoli ńęcona, — ...rzekę kraśnym przeskakując wiankiem, — na obcym brzegu łączy się z kochankiem».

DĄB:

Brzozo kochanko! — ja tutaj sam
 Zielonym liściem piosenkę gram;
 Co ranek Tobie zorzy promienie
 20 Niosą na wiatrach moje westchnienie,
 Tobie o zmroku, o moja miła!
 Miłosną piosnkę luby posyła.
 I narzekaniem drżący mój liść
 Radby przez wody do ciebie iść!
 25 Lecz liściem wicher burzliwy targa,
 I w szumach Wisły utonie skarga,
 I nim cię nocna dojdzie piosenka,
 Śpiewem ją ptaków zmąci jutrzenska!
 O brzozo! — kiedyż przyjdzie ten czas,
 30 Że Wisła _dzielić przestanie nas?...

BRZOZA:

O! nie przystoi dębowi lza,
 Co liść stu wiosen na czole ma.
 O nie płacz luby!... na białe łono
 Dość lez wylewam z rosą poranku;
 35 Ty się uśmiechaj, luby kochanku,
 Choć burza miota twoją koroną.
 Wisła niewinna — nie skarż jój — nie! —
 Ona nadzieję w me serce tchnie.
 Ach! w jój bałwanów ponurym szumie
 40 Niejeden pomruk dusza zrozumie,
 Co jako łoskot w dalekiej chmurze
 Zwiastuje światu, że przyjdą burze;
 I znów dziewiczą przepaską tęczy
 Poprzelękanym ludziom się wdzięczy!...

TOPOLA NADWIŚLAŃSKA:

45 Co tam za wieści od tamtęj strony?...
 Czy Galicjanek to śpiew pieszczony?

w. 30. Wisła dzieliła Galicję (zabór austriacki) od Rzplitej
 Krakowskiej.

Czy Krakowiaka rozgłośny śpiew
 Wstrząsnął zaspiane gałęzie drzew!
 Nie, — Galicjanki nie nucą tak,
 50 Tak żaden, żaden nie nuci ptak;
 Bo ja znam dziewcząt i ptaków śpiewy,
 Dźwięki bez myśli — błyszczące plewy! —
 O! takby chyba w godów godzinie
 Śpiewał Krakowiak hożej dziewczynie,
 55 Wstrząsając kosą; — o! takby śpiewał
 I groził okiem, obliczem gniewał,
 I znów zwycięską rzuciwszy broń,
 W uściskby chwycił sławiańską dłoń!

SOSNA:

60 Kto budzi mój miły, spokojny sen?
 Kto pieśń miłości, burzy i nadziei gra?

JAŁOWIEC:

Jam podsłuchał, — to Brzoza i Topola ta
 Klóćą nocy spokojność — i młody Dąb ten. —
 Pod murami klasztoru w rozpadlinie skał,
 Jam dotąd dzień bez wrzawy, noc spokojną miał.
 65 Własnym gorzkim owocem głód karmiłem mój,
 Ciemny liść mi ożywiał ranniej rosy zdrój.
 Lecz opiekuńczą skałę, mój rodzinny dom,
 Przedwczora strzaskał grom!
 I mrozem stygnę, w słońcu się warzę,
 70 Z Dębem, Brzozą, Topolą, niebu skargę gwarzę!

ŚWIERK:

X [Zniewieściał Dąb i pieśń miłosną pieje,
 W starości — cóż z niego będzie?]
 Kiedy rdzeń — dusza spróchnieje,
 Na czole trzysta lat siedzie?

SOSNA:

75 Próchno, — co nawet nie błysnie.

DĄB:

O! nie, — o! nie, —
 Nietylko miłość ja śnię,
 Przeczujcie, domyślcie się...

WIKLE:

80 I my, i my,
 Igraszką wód i kry!
 Nasz wąski listek
 Powiędnął wszystek,
 A jasną barwę miał.
 Zorano grunt,
 85 Co życie dał...
 I my, i my,
 Igraszki wód i kry,
 Wiśle podnosim bunt!

LIPA:

Ja młodsza siostra tego klasztoru,
 90 W pieluchach wieków wykolysana,
 Będęz milczała? — krzyknę do boru,
 Niechaj zagwarzy, jak gwarzył z rana,
 Kiedy mu warkocz burza targala! —
 O! i ja tutaj nie mam spokoju,
 95 Za uchem jęczy Wawelska skała,
 I w ciągłym z wichrem ścieram się boju.
 I cóż mi stąd, że wiosna, hoża Krakowianka
 Z okiem miłością ognistém,
 Podaje ust różanych każdego poranka,
 100 I do snu mnie kołysze na swém łonie czystém?
 Nic, — dalej dzieci mojego cienia,
 Przyszłe olbrzymy, zaszumcie wrzawą!

w. 89. Zaraz obok klasztoru wspomnionego jest miejsce przechadzki Lipkami zwane, gdzie rosną dwie ogromnej wielkości lipy, których wiek może dwustu lat do sięga. W.

Z dwuwiekowego ryknę korzenia,
Wionę ze szczytu wichru kurzawą!...

- 105 I zawołały młode Lipy wychowanki
Na swój naród zielony. Rozgłos leciał pędem
Jakby żwawy Krakowiak do swojej kochanki.
Tutaj Woli topole ustawione rzędem,
Jak piszczałki organów, zahuczały pieśnią.
- 110 Tam, drżący liść Osiki osypany pleśnią
Zabrzączał arf muzyką, i wnet cała góra
Tysiącem drzew czubata, zakrzyczała — hura!
Odgłos, jak orzeł skrzydła ze szczytu rozszerzył.
O piersi Srebrnej góry jak chmura uderzył
- 115 I zaraz całym chórem wrzasnął las Bielański,
Pędzi, po Wisły wodach jak wiosłami pluszcze,
A nim dzwonek klasztorny skończył Anioł pański,
Już echem odwrzasnęły Niepołomskie puszcze...

Ucichło — a Wisła mówiła do drzew:

- 120 «I naczóż się przyda szatański wasz śpiew?
«I naczóż to ludzić przez śpiewy zwodnicze
«W noc cichą i miłą marzenia dziewicze?
«I straszyć je wichrem — i budzić młodzieńce,
«By łoże rzucali, chwyтали się w ręce,
- 125 «Oslaniać przed burzą ramienia objęciem,

- w. 108. Wola Justowska, wieś pod Krakowem z piękną willą włoską i z angielskim ogrodem. Od téj wsi spodem góry Bronisławy ciągnie się piękna ulica topoli włoskich. W.
W parę lat po śmierci Wasilewskiego ulica ta topoli wycięta została. S.
- w. 114—115. Srebrną nazywa się góra w Bielanach o milę od Krakowa, na której klasztor XX. kamedułów wśród lasu, w zajmującym położeniu nad Wisłą. O wszystkich tych miejscach obszerna wiadomość w znaném dziele A. Grabowskiego. W.

«Rodziców, siostrzyce i żonę z dziecięciem...

«O! cicho, — niech listek daremnie nie szumi;

«Ja matka tych brzegów zielonych,

«A serce matczyne uczuje, zrozumi

130 «Cierpienia dzieciaków pieszczonych.

«O! cicho, — ja kiedy w noc ciemną, ponurą,

«Białemi pianami, zakipię jak śniegiem,

«Nadmę się powodzią, obejdę za górą,

«I dotąd dzielony połączę brzeg z brzegiem.

135 «I brzozę płaczącą ożenię z kochankiem,

«I wikle umaję, ustroję jak wiankiem,

«A tęcza się wody z mój piersi napije,

«Majowy deszcz spuści i Lipa odżyje.

«Bór zwiędłą skroń rozesmuci

140 «Odżycia piosnkę zanuci,

«Piosnkę, o jakiej marzę, kiedy moje fale

«Rozbijają się z szumem po Wawelskiej skale,

«Tę piosnkę, którą każda moja fala czuje,

«Dawną!.....

JODŁA:

[Cyt! Wisło, człowiek podsłuchuje.] X

D. 21 kwietnia 1839.



w. 140. Domyśleć się trzeba pieśni: Jeszcze Polska nie zginęła.

w. 144. Stosunki policyjne i konspiracje w wolnem mieście Krakowie opisane są we Wstępie.

DZIECKO SZALU

- Posłuchaj dzikiej pieśni samotnika,
Jak wichru grudnia, co mroźnym podmuchem
Ostudza pulsa, do kości przenika;
Niech w serce zajrzy rozrzuwnionym słuchem.
- ⁵ A jeśli ono po młodości szale
Z wszystkich się uczuć nie obrało liści,
Jeszcze bić zdolne w szlachetnym zapale,
Lub prąść z rozumu współbraciom korzyści:
To błysnie w oku w świętym przemienieniu
- ¹⁰ Współczucie na lżę przemienione jasną!
A jak w młodzieńczych marzeń zachwyceniu,
Myśli genialne pojawiają się często,
I błyszczą duszy, choć mary pogasną;
Tak lży po świecie rozsypane gęsto
- ¹⁵ Na długo w duszę wspomnienia zaplącą,
I z serca łzami zepsucie wysączą.

- [Jest w młodym sercu uczucie piekielne,
Dziecię gorącej krwi i wyobraźni,
A tak wabiące, jako dnie weselne,
- ²⁰ A jeszcze miłsze niż uścisk przyjaźni;
Lecz dość dotknięcia ręki obojętnej,
Albo od ręki chłodniejszego słowa,
Albo spojrzenia, chwili mniej namiętnej,
A wnet go cisza obejmie grobowa.]

- 25 A cisza taka, jak powietrza cisze,
 Gdy w niem zaraza jad śmierci rozwiesza;
 Wtedy na ziemi nic go nie pociesza,
 Po nieba karcie bluźnierstwami pisze.
 Mózg jego robak boleści rozwierci,
- 30 Z serca wszelakie wypali uczucia,
 I ślepy — pójdzie w objęcia zepsucia,
 Jeśli nie rzuci się w objęcia śmierci.
 Lecz to uczucie w dniu serca się przedzie,
 Jak zdrój ożywny w opoki zakuciu,
- 35 Młodzian w niejasnym widzi go przeczuciu,
 Nim się gwałtownie na świat wydobędzie
 Okiem dziewicy wypchnięte z ukrycia.
 Wtedy się dziwne myśli płaczą w głowie,
 A z myśli błędny wybiega cel życia,
- 40 Takie uczucie, świat miłością zowie.
 Takie w jutrzence życia mi zabłysło
 Jutrzencą szczęścia w wymarzonym świecie,
 Świat mi pod nogi posypywał kwiecie,
 I wszystko z świata do duszy się cisło.
- 45 Wszystko na rozkaz mojej wyobraźni,
 Jak na skinienie Przedwiecznego słowa,
 Przywdziało szaty miłości, przyjaźni;
 We mnie i w świecie tchnęła dusza nowa,
 Byłem aniołem wtedy!...

-
- 50 Szczęścia i szczęścia! wszystko czeka, marzy,
 Jak o słyszaną przy kolebce pieśni,
 Jak o rumieńcu, kiedy spełnie z twarzy,
 Lub o rozkoszy, kiedy się już prześni.
 Szczęścia i szczęścia! gdzie ucho pochylić,
- 55 Na całej ziemi wszystko szczęścia żąda;
 I w każdej myśli, co z czoła wygląda,
 W każdym westchnieniu, co pierś mocniej wstrząsa,
 Ta mara ludziom pragnie się przymilić,
 Gra w pulsów biciu, po źrenicy płąsa;

60 I jak dziewica w zwierciadle-kochanku,
 Co w tysiąc uczuć stroi twarz przemianą,
 To się promieni spokojem poranku,
 To znów zasepi, jako mgłą jesienną;
 A przecież zawsze jedną myśl wybije,
 65 Myśl, co w jój sercu krzewi się i żyje,
 Żeby harmonją wszystkich wdzięków wionąć,
 I w téj harmonji tysiąc serc zamącić,
 Zapalić chęcią, i szalem ochłonać,
 Upoić — uśpić — a potem w cześć strącić!

70 I cóż jest szczęście? — od rana do zmroku,
 Do zielonego grobowca z kołyski,
 Czyliż jest fala na życia potoku,
 Któraby w szczęścia porwała uściski?
 Tam — tam — u źródła, u początku biegu
 75 Błyszczy, jak srebrne, jasne łono śniegu.
 Lecz gdy pod śniegiem ziemia się rozgrzeje,
 A słońce z góry płomieniami rzuci,
 Śnieżne widziadło w błoto się rozwieje.
 Potem, choć trawa wysnuje się z błota,
 80 Ponad zbożami skowronek zanuci,
 Choć wiosna kwiatów, a lato da złota,
 Jesień owocem dojrzałym zapłoni;
 Szczęście gdy z pieśnią dziecka się uroni,
 Z pieśnią niekształną, bezdźwięczną dla ucha,
 85 Już go młodzieniec hymnem nie dogoni,
 Choćby wlał w niego cały zapal ducha!

Pomnę tę piosnkę — daleko, nie głośnie,
 Jak gdyby jakie przypomnienie senne,
 Gra ona jeszcze po sercu żałośnie.

90 Świecą w nim bytu jój chwile promienne!
 A przecież, gdyby dziś mi Bóg zaręczył,
 Że mię raz jeszcze w pieluchy położy,
 Że raz obaczę jeszcze wejście zorzy,

A potem — życia ciężarem umęczył;
 95 Precz mi z tem szczęściem!...]

Pomnisz nieszczęsna! wszak ta chwila bliska
 Gdym k'tobie patrzył, jak anioł ku bóstwu!
 Gdym wszystkie czucia do serca ogniska
 Przygarniał, — tak, że temu uczuć mnóstwu,
 100 Oddechu brakło.

Pomnisz, gdy z dobrą wiarą jako dziecko,
 Ze wszystkich myśli, uczuć, malowideł,
 Zbierałem farby jawnie i zdradziecko;
 Od orłów, burzy, pożyczałem skrzydeł,
 105 By obiec całe kolisko przyrody,
 Wyrwać z korzeniem, i tobie przyswoić
 Wszystek kwiat ziemi, wszystkie barwy wody,
 By twoje wdzięki podwoić — potroić!

Jam ciebie kochał — kochał, jak szalony,
 110 Ciebie nieszczęsne dziecko, wątłe, nikle,
 I moje myśli do ziemi nawykle
 Poniósłem w niebo, i z nieba zasłony,
 Ręką namiętną, silną, świętokradzką,
 Rwałem ozdoby dla twych białych skroni!
 115 Uchem — aniołom kradłem pieśni tony,
 Samemum Bogu zagroził zasadzką,
 By złota — perel — kwiatów, wdzięków, woni
 Więcej wysypać na ciebie — na dziecko!...

A ty!... ideal stworzony mém tchnieniem,
 120 Niby to anioł — lecz potem zdradziecko,
 Jak szatan chmury burzliwój brzemieniem,
 Rzuciłaś gradem za mojm marzeniem!
 I mózg ognisty — i serce z płomienia
 Jak rozpalone żelazo zastygły

125 I kwiaty życia — nadzieje, marzenia,
Wiara i miłość, jak piorun przemigły!...

Dzieckiem? o! młodzieńcze,
Za cóż wyrzuty? — czym kiedy przyrzekła
Że ciebie Kocham, że szczęściem uwienczę?
130 W twém oku było przyrzeczenie piekła
O wzajemności, — w twojém oku było
Świadectwo, że się moja myśl przyjęła,
Że tkwiła w głowie, że nią serce biło,
Że jesteś taką, jakieś wdzięki wzięła
135 Z snów moich, jakby z snów poety.
Tak sercem rozum zwodziłem niestety!...

Kochałem — o! nie myślcie, że dziewicę!
Swych myśli wiosnę kochałem w kobiecie,
Te wdzięki, w które ubrałem jęć lice,
140 Swoje marzenia, swego serca bicie!
Bez moich marzeń ona była niczem;
Gdym od niej odjął moje twórcze dłonie,
Została tylko z swem ziemskim obliczem,
Z nazbyt powszechną swoją duszą w łonie.
145 I był to posąg z pod niezgrabnej ręki,
Zanim weń wstąpił mój duch i ożywił;
Lecz się zmyliłem w tworzeniu anioła,
Bo go ubrałem w kobiece sukienki,
I wielkie dzieło przypadek wykrzywił,
150 Maską opadła z jęć i mego czoła,
Stopniało szczęście.

A przy niej dokola
Snuly się ciemne, nitekzemne postacie
Mych rówienników, — dla nich moje dzieło,
Mogło w anielstwa połyskiwać szacie;
155 Bo byli mali przy mnie, — ich zajęło
Czarnego oka spojrzenie namiętne,

Dla mnie już ono było obojętne,
 Bo w niém nie było nic z mojego ducha,
 Żadna myśl moja tam się nie przyjęła,
 160 Jako w zagonie, gdy wielka posucha,
 Gubi się ziarno, tak myśl w niej zginęła!

Poglądam

Na twoją postać, z wdzięków ideału
 Odartą, zbladłą, jak na krzew uschnięty,
 165 Ostatnią wonią rozpierzchłego kwiatu
 Silący jeszcze podobać się światu.
 Poglądam — ja, twój luby, po dniach szału
 Na światów swoich stojący ruinie;
 A przecież jeszcze nie brak mi zapału,
 170 Żeby je z gruzów podźwignąć w godzinie,
 Lub stworzyć nowe! — lecz twój duch nie zdoła
 Sam siebie ubrać w promienie anioła,
 A moje dłonie już dziś nie dla kwiatu,
 By go przypinać do dziewicy czoła;
 175 Bom ja już dłonie wyciągał ku światu,
 Żeby go objąć!

W czyjém się sercu pomieścić nie może
 Burzliwych uczuć szalejące morze,
 Wybuchnie na świat, i lodem się zetnie,
 180 I pierwsze z marzeń i uczuć ogniska
 Przejdzie po życia dziedzinie bezdziejnie;
 W objęcia szału na nowo się ciska,
 Ażebym zamknąć w niepamięci cieśniach
 Pierwszą łzę życia, pierwsze zawiedzenie,
 185 Jak zawiedzione ciało w trumny pleśniach,
 Gdy z niego zbiegło nieśmiertelne tchnienie.
 I ja pobiegłem w pleśnie drogą szału
 Z promiennych, boskich, kształtów ideału!
 Chciałem świat objąć, i w ludzkości morzu

- 190 Perelkę bytu własnego rozpuścić,
Lecz mię namiętność na życia bezdrożu
Chwyciła w szpony, i nie chciała puścić!...

- Luba! poglądnij na to chmurek grono,
Co ponad lasem pożółkłym zawisły.
- 195 Te, jak szulery oczami zabłysły,
Te, jak trup zbladły, — tych ciężarne łono,
A twarz rumiana, śmiejąca, wesoła! —
To są szczęśliwi, co wstali od stoła,
Opaśli złotem, — wygraną radością!
- 200 Tam dalej znowu skupieni szulery
Wszystko przegrawszy, gniewni i zazdrośni,
Śmieją się, nucą, ich śmiech taki szczerzy!
Piosenki miłe! niefałszywe! dźwięczne!
Twarz tak pogodna! ruszenie tak zręczne!
- 205 Jak płacz wyrostka, gdy opiekun w trumnie,
Co jego woli i włości pilnował,
I wraz z swą duszą w rdzawej skrzyni chował,
Płacze, że jeszcze żyć nie zaczął szumnie,
A w jego duszy tkwi myśl przywiązania,
- 210 Czemu wprzód jego nie ujrzał skonania! —

- A tamte widzisz! — to [gracze zaciekli!
Zgarbieni, zbledli, z okiem w stół wkopaném,
Swą duszą z ciała ku kartom uciekli,
I świecą licem i czołem miedzianém.
- 215 Ich dusze w kartach, a ciała bez chęci,
Woli i czucia, w darze dla ludzkości,
Jako pijawkę zgryzot do pamięci,
Jak ogryzione psom rzucili kości!

- Lecz to nie dosyć, pojrzyj, mój aniele!
- 220 Jeszcze tam jedna chmura tkwi na boku,
Targa swe boki, czoło w kurzu ściele,
Piersi jój burza błyszczy ogniem w oku,

Lica wyżółkle, wyschłe, zapadnięte,
Jakby ustami gorączki dotknięte.

- 225 O! to największy szuler między niemi.
Wszystko na kartę postawił, — i zbrodnie,
Rozpacz, i wszystkie łzy i nędze ziemi
Wygrał odrazu — i dzisiaj swobodnie,
Błogo, oddycha, — bo nie chce mieć czucia
- 230 Zamiaru, chęci, nawet jego zmysły
Do jednej myśli niezdolne wysnucia,
Na szubienicy wraz z duszą zawisły.
A przecież, luba, on był jakby święty!
I tylko szalem jak bullą przekłętą,
- 235 Z nieba do ziemi przebył wszystkie stopnie.
Przecież niedawno barwił jego skronie
Różowy ranek kolorami tęczy;
Niedawno chwycił wielkie czyny w dłonie,
Czekając aż go luba dłoń uwieńczy.
- 240 Wtedy świat cały gdyby trącił nogą,
Nieznana ludziom świat pobiegłby drogą!
Ale mu w świecie zabrakło westchnienia,
Jednego drgnienia pulsu, lezki jednej,
I spadł tém niżej wśród ziemi powszedniej,
- 245 Im wyżej stworzył kraj swego marzenia!
Czy go ty widzisz? poznajesz?...

Przekłeta!

- Rzuciłaś w przepaść tego, co w niebiosach
Niósł cię; leciałaś, jak gołąbka święta,
Na twoje skronie, jak ożywna rosa,
250 Spadały jego westchnienia miłosne,
I ty zakwitłaś pod niemi tak cudnie,
Jako majowe puchy wierzby na wiosnę,
Jak biała lilja dojrzała w południe!

- Iskra, chociaż ją zagrzebią popioły,
 255 Chociaż nie blyszczy, przecież nie umarła;
 Uczucie chociaż namiętność zatarła,
 Przecież powróci pomiędzy anioły.
 Bo w sercu iskry zaród ognia dyszy,
 Bo w sercu ludzkim cnota siedzi w ciszy.
- 260 I tylko trzeba popioły rozdmuchnąć,
 Żeby płomieniem pod chmury wybuchnąć;
 I tylko trzeba kilka chwil samotnych,
 By z nad przepaści uprowadzić serce,
 Jako z krużganków klasztoru wilgotnych
- 265 Młodą dziewicę na ślubne kobierce. —
 I była cisza długa i samotna, —
 Pierzchały widma za namysłu przyjściem, —
 Pierś uderzyła zapalem polotna,
 Oko się z lauru ożeniło liściem. —
- 270 Zadrżała w silnej dłoni stal iskrząca, —
 W trąbce się boju zasluchałem dźwięcznej,
 I miliej grała mi kula świszcząca,
 Niż śpiew słowika wśród nocy miesięcznej.
 I miliej jeszcze w tłumie obozowym,
- 275 W noc przy ognisku zadumałem serce! —
 Lecz dawne widma powstały na nowo,
 Pierś rozszalała się w gromie bojowym,
 Myśli znów były, jak wiatry w rozterce;
 Bo spokój serce upieścił chwilowo,
- 280 Bo ja nie byłem jako inni ludzie,
 I obudzony jak iskra z popiołów,
 Znowum się poddał szalonej ułudzie,
 Bo we mnie biło zbyt wiele żywiołów
 Na biedne serce.

-
- 285 Pomnę, ach! pomnę, kiedy wśród dział grzmienia,
 Pędziłem oślep cały krwią zboczony,
 Muzyką były mi śmierci jęczenia,
 A ja pędziłem rozkoszny! szalony!

Żeby zapiekłą skroń laurem ochłodzić,
 290 By pierś burzliwą mordem ułagodzić,
 Spragnione usta namiętności szalem
 Chciałem odświeżyć, krwią napoić chciałem!...

Jednak nietylko, nietylko potrzeba
 Spokoju serca broń mi dała w ręce;
 295 Jam jeszcze pragnął odzyskania nieba,
 W którym zostały moje sny dziecięce!...
 Nieba mych ojców, w którym długo śnili,
 A snów olbrzymich nikt im nie zamącił,
 Aż gdy się nad ich ogromem zdziwili,
 300 Dopiero wtedy Bóg w piekło ich strącił.
 O! tego nieba pragnąłem, i z tłumem
 Równie spragnionych, jak mój duch i ciało,
 Chciałem się przedrzeć przez chmurę, co z szumem
 Ciągnęła ku nam — i pędziłem śmiało.

305 Marzyłem tak pięknie!...
 Kula działowa strzaskała mi nogę;
 Dziś z żalu serce zaledwo nie pęknie,
 Że tak zamarzyć raz drugi nie mogę!
 Z tą jedną kulą nadzieja przepadła
 310 Pierś ukolysać — do nieba powrócić!...
 Znów dawne w serce wstąpiły widziadła,
 Żeby go straszyć i ze światem klócić.

I byłem potem daleko, daleko, —
 Białością śniegu źrenice mi ślepy,
 315 Myślałem nieraz, że lzy mi wycieką,
 Mroźnym powietrzem moje piersi krzepły.
 Bardziej od mrozu głód za boki ściszał,
 A przecież bystrém okiem duch mój błyskał;
 Przecież i serce zapalem gorzało,

- 320 I duch zwyciężał wygłodniałe ciało.
 O! nawet wtedy moich ust dotknięciem
 Spaliłbym białosc dziewiczego ciała; —
 W moim uścisku skalaby zadrzała, —
 Bo byłem ognia i szału dziecięciem,
 325 Co kocha wszystko, lecz tylko dla siebie,
 Wszystko, co kocha, stłucze i pogrzebie.] —

- Nieraz na lodów usiadłszy opokach,
 Płynąłem myślą przez powódź przeszłości: —
 Widziałem siebie na niebios obłokach
 330 Kiedy marzyła dusza o miłości!
 Widziałem siebie w brudnym uciech błocie
 Opasanego namiętności węzłem,
 Błyskającego zabójczym narzędziem,
 Kiedym zamarzył o chwale lub cnocie.
 335 Lecz nigdy, nigdy z burzliwych uniesień
 Nie zabłysnąłem poświęcenia czynem;
 Byłem jak wichrem rozdąsana jesień,
 Jak człowiek nazbyt odurzony winem.
 I każdy czyn mój szlachetny, uroczy,
 340 Miał swój początek w rozkoszy lub szale;
 Nawet za bliźnim gdym się rzucał w fale,
 A śmierć bałwanem pluskała mi w oczy,
 Jam wtedy myślał, że ludzi gromada
 Widzieć mię przyjdzie na nadbrzeżne piaski!
 345 Już mię za gardło śmierć chwytala blada,
 Ja usłyszałem myślą ich oklaski,
 I taką siłę ramię wyteżyło,
 I z taką siłą gniotłem pierś odmętu,
 I tak rozkosznie moje serce biło,
 350 Że bezpieczniejszy byłem od okrętu
 Z dębowych belek; ach! bo tam u lądu
 Przedemną grzmiały motłochu oklaski,
 Za mną, ze złości wrzały fale prądu!...

Ludzkość mi cała była obojętną,
 355 Jam wtedy tylko czuł ją i pojmował,
 Kiedy syciła pierś moję namiętną,
 Gdym własną rozkosz w jéj szczęściu znajdował.
 Raz tylko w życiu, gdym niebo stracone
 Pragnął odzyskać, — ach! raz tylko w życiu
 360 Nie było w serca samolubném biciu
 Nawet jednego uczucia o sobie;
 W tém niebie były myśli utopione,
 A namiętności spoczywały w grobie. —

Teraz, — gdy spojrzę w próżną życia kartę,
 365 Cóż tam zobaczę i z czém się pochwalę?
 Cóż moje całe życie było warte?...
 Chyba to tylko, że gwałtowne fale
 Mych namiętności dusiłem odwagą.
 Lecz dzisiaj, widzę rzeczywistość naga,
 370 Upiór rozumu dzisiaj do mnie gada:
 «Poco ty żyłeś?» — ni jeden liść kwiatu,
 By jego barwą ożyła twarz blada,
 Nie wyrósł z ciebie; — ty całemu światu
 Nie porzuciłeś jednego westchnienia,
 375 By mógł odetchnąć czystą wonią róży! —
 Zgubnym pożarem były twe marzenia
 Rozdętym w twoich namiętności burzy,
 I całe twoje życie, i ty cały,
 Było jak pożar, który lasy strawi,
 380 Który jeżeli wichry rozdmuchają,
 Jednego nawet listka nie zostawi;
 I później ludzie się nie dopytają,
 Czyli tam kiedy gałęzie szumiały!...

Dziś po raz ostatni
 385 Rzewnemi łzami nabrzmiała powieka,
 Bo odepchnąłem szalem uścisk bratni,

I nie poznałem sam w sobie człowieka.
 Zdawało mi się, że ja jestem wszystkiem.
 Tak dzikie szaly zawładnęły duszą; —
 390 A przecież byłem tylko drobnym listkiem,
 Który podmuchy jesieni ususzają.

Ach! gdyby jeszcze pamiątki nie było,
 że w mojem życiu była chwila jedna,
 W której za niebem tęskniła myśl biedna,
 395 I o ludzkości sercu się przysniło!
 Spadłbym do grobu bez marzeń i wieści,
 Trupem rozpaczy w zgryzotach — boleści! —

Za maleńką chwilę

Szalone kości odpoczną w mogile,
 400 A duch na drobne rozwieje się pyły;
 Będzie ulatał na kwiatów zapachu,
 Będzie drżał w listkach trawy u mogiły,
 Zadrzymie na gmachu rodzinnego dachu!...

Luba!... na drogę pocałuj szaleńca,
 405 Dziś pocałunek ust twoich nie sparzy; —
 Rumieńca oddech nie wybledzi z twarzy, —
 Uścisk nie spali dziewiczego wieńca!...

Jesień r. 1837.

Dziecko szalu jest niejako spowiedzią poety, w tym sensie, że oddaje obraz uczuć i myśli, który w pewnym czasie duszą jego miotają, ale poza tem poemat ten nie ma zgoła znaczenia autobiograficznego.

SONETY

JULJUSZ CEZAR

«Przejsć — albo nie przejść?» — wyrzekł i wahał się
[chwilę;
Lecz przeszedł, a gdzie stąpił, wyrósł grób z pod stopy;
I szedł — i deptał piersi zlekłej Europy,
Dumny ufnością w losach i umysłu sile.

- 5 Chęć panowania świata wrzała w każdej żyłę,
Ujrzały go Alp szczyty, i morskie zatopy,
I bretańskiego nieba mgłą dymiące stropy,
Oddychał chwałą w pustyń gorejącym pyle.

- Ukląkł świat przed niezgiętą wolą Rzymu syna,
10 Bezsilne poprzód jego laury wieki idą,
Jak przed czterdziestowieczną pustyń piramidą.

Lecz gdy pjany wielkością Rzym się zapomina,
Nie zakrył się téj chwały Cezara egidą;
Z mamuta został szkielet, a z Rzymu — ruina!

3 marzec 1836.

ZNIECHĘCENIE

- 15 Gdzie echo, co odpowie na piosnkę pielgrzyma,
Na szeroko roztwartém pustyni przestworzu?

Juljusz Cezar. W sonecie tym wyraża poeta demokratyczny
pogląd na nietrwałość dziejową wielkich imperjów
powstałych z podboju narodów.

w. 12. *pjany* — dla rytmu; zamiast *pijany*.

Tylko na błoń młodości gdy rzuci oczyma,
 Dosłyszysz go w swych marzeń ruinie i bezdrożu.

Kto wywróży przecuciem we wschodzącém zorzu,
 20 W południe niszczącego świat burzy olbrzyma?
 Tylko z głową zakrytą pijany na łożu
 Niech czeka, i snem twardym przejście burz prze-
 [trzyma.

Lecz niech nie drży, jak serce na serca wzajemność,
 Niechaj trzeźwego mózgu i czerstwego czoła
 25 Nie nagina ciekawie w kolory lub ciemność;

Bo z nieba, z ziemi, z siebie szatanów wywoła,
 Którzy mu zedrą z serca ostatnią przyjemność,
 Piętno przemienionego w ciało Archaniola!

18 sierpnia 1836.

TĘSKNOTA

x [Szczęśliwy! kto z rodziną w spokojnej ustroni,
 30 Wśród uścisków przyjaźni tkliwe pieśni nuci;]
 Wtedy po pieśniach duszę w kraj marzeń wyrzuci,
 I jak one swobodny za nadzieją goni.

A choć czasem tęsknoty chmurka go osłoni,
 Jeden uścisk przyjazny z tęsknoty ocuci.
 35 I jak motyl powłokę uśpienia gdy rzuci,
 Lata wesoly, kwiatki całując po błoni.

O! tak byłem szczęśliwy, gdy w rodzinnej ziemi
 Napoły z przyjaciółmi w krainie wesela,
 Brałem lutnię do ręki i nuciłem z niemil!..

40 Dzisiaj, nikt z oddalonym uczuć nie podziela,
 Struny lutni nie zabrzmiały tony wesołemi,
 Bo się cieszyć samotne serce nie ośmiela!

W** r. 1836.

KU WSPOMNIENIU GUTENBERGA

I

Długo myśl się po świecie błakała,
 Jako duch, jój rodzic, niewcielona,
 45 I by mądrość pochwyć w ramiona,
 Promienista, zapragnęła ciała.

I w postacię zwierząt się odziała,
 Do piramid uczepliła łona,
 W tajemnicze kształty zasklepiąca,
 50 W sarkofagu kamiennym konała.

Owinięta w pergaminów zwoje,
 Jak w pieluchy, niby Nilu czara
 Rozlewała na świat woni zdroje;

I młodzieńcza, choć światłością stara,
 55 Gdy podniosła jak cedr czoło swoje,
 Rozwiała się pod mieczem Omar!

II

Potem, w pieśni, w struny arf zakłęta,
 Europę grzmiać sławą przebiegła,

Ku wspomnieniu Gutenberga. Gutenberg — wynalazca druku.
 Poeta wielbi wynalazek druku, jako czynnik utrwalenia i demokratyzacji kultury, jako dźwignię oświaty, postępu i wolności.

w. 56. Kalif Omar spalił olbrzymią bibliotekę w Aleksandrii, uważając, że oprócz Koranu żadna inna książka nie jest potrzebna. <http://www.cin.org.pl>

60 Bohaterów do wojny podzęgła,
Ziemia w herbach ujrzała ją Święta.

Lecz dla ludu tajemna, nietknięta,
Nigdy z serca do serca nie wbiegła;
Tylko możnych baronów wież strzegła,
A lud dźwigał laurowe ich pęta.

65 Bo i sfinksa głazowe oblicze,
Pergaminy, trubadurów hymny,
Herb barona — i wstęgi dziewicze,
To dla myśli tylko trup był zimny;

70 Bo pragnęła skrzydlatego ciała,
By jak piorun ludzkość obleciała!

III

Przyszedeł mąż, co na nowo ją wcielił,
I skaczącą przez czcionek miljony,
Jak plyn gromu po drucie puszczoney,
Wnet pomiędzy miljony rozstrzelil.

75 Życia wiekom umarłym udzielił,
Świat z przyrodą rozgadał uczony,
W przyszłość okiem proroczym wpatrzony,
Ludzi budzić się ze snów ośmielił.

80 O! cześć Tobie, cześć Twoim popiołom!
Miecz dzisiejszych Omarów bezsilny
Wydać wojnę swobody aniołom,
Lub wgnieść myśli pod kamień mogilny!

O! cześć Tobie — ku słońcu swobody
O dwa wieki zbliżyłeś narody!

5 lipca 1839 r.

A czyje serce nie zakamieniało,
Komu się rajska uśmiecha pogoda,
Temu, o! bracia, jeszcze trzech zostało
Szczerych przyjaciół: nóż, powróż i wodą!
G. E.

I

⁸⁵ Kiedy ze snów dzieciństwa oczy się otwarły,
Stępały zaraz w pierwszém po świetle spojrzeniu;
Bo prochy w jasnym słońca drgające promieniu,
Wpiły się pod powieki, kłuły je i żarły.

Kiedy pierwsze przez usta słowa się wyparły,
⁹⁰ I powodzią zapału wezbrało marzenie,
W świetle tak było pusto — stepowe milczenie, —
Ze usta się zacięły, jak koncha zawarły. —

Na murawy puch miękki, kwitnący, zielony,
Chciałem nogę postawić, — jak w bagno przepadła,
⁹⁵ Wybiegła na wierzch woda i w mętach osiadła!

Stałem, — patrzyłem wkoło drżący, zasmucony, —
I gorzka żalność w duszę jak zaraza wpadła,
Bo przewidziałem, jakie będę słyszał tony!...

II

I nie zwiodło wygnańca na tój ziemi stepie
¹⁰⁰ Uczucie, które w podróż z niebiosów mu dane,

To żądło pszczoły, które w miodzie umaczane,
Motyl w tęczowym pyle, nim mu go wiatr strzepie.

Jak migające płatki śniegu w nieba sklepie,
Rozum snuł myśl bez ładu, — a choć powiedziano,
105 Że ludziom także rozum przy uczuciu dano, —
Zaświsnęło nieszczęście — «ja obu oślepię!» —

I z pochyloną młodą piersią pod ciężarem,
Naprawdę po omacku wlokę się wśród gradu,
Jako wąż ciężkim drzewa gnieciony konarem

110 Wiję się, i w męczarni sączy strumień jadu,
A trawy schną, wściekłości powarzone darem! —
Słabszeż czucie, lub twardszeż ciało mam od gadu?...

III

Mówiono mi o pięknych kwiatach na tym globie,
Różach, niezapominkach, laurach, liljach czystych,
115 Widziałem je, jak lotną tęczę w mgłach nieczystych,
Gasnące gdy usypia słońce w chmur żalobie. —

Mówiono mi: tu wszystko poddane jest tobie,
Wszystko jak ty obiega w kręgach wiekiustych;
Wierzyłem, — lecz po licu strumień łez rzęsistych
120 Spłynął na wrzące piersi, w radości — w żalobie! —

Oto róża! — ku róży wyciągam ramiona,
Chcę ustami pochwycić wonią jój kielicha,
Nachyla się..... i kolce zapuszcza do łona

Na zawsze! — Tam wśród trawek niezabudka cicha,
125 Jako mała sierota w lesie zostawiona,
Spokojna — do padalców i zmij się uśmiecha! —

IV

Jako mów brudnych cienie w zbrudzonej pamięci,
 Krążą wokół mnie ludzie, ludziom niepodobni;
 To w radości szkarłacie, to w smutku żałobni,
 130 W karby losu, jak koła maszyny, ujęci.

Długo na nich poglądać, w głowie się zakreści,
 Jak gdy wysokość miejsca przedmioty podrobni,
 A choć jedność przeznaczeń zbliża ich, — osobni
 Chcą być z koła wspólnego obiegu wyjęci.

135 I nie mogąc rozerwać węzła, co ich brała,
 Przez cały ciąg tulactwa ronią lzy i żalność,
Porzucani jak śmiecie po obszarach świata!

Pojrzeć na to, — wnet w duszy obudzi się śmiałość
 Wstrzymać serce, co nazbyt do życia kołata,
 140 W którym jedyny spokój — sen i odrętwiałość.

V

Tyle dróg stąd prowadzi, choć jedna wprowadza,
 Dlaczegoż téj nie obrać, której żąda czucie!
 Czekać-że więc, aż ranę obejmie zepsucie,
 Które dzisiaj nieszczęściem w duszy się zapładza?

145 Trzeba strącać przeszkodę, która nam zawadza,
 Bo wprzód rzuceni, w zwrotnym nie zbiegniemy rzu-
 A gdy ciężar zbyteczny uciska uczucie, [cie,
 Zniesie-ż go? gdy się jego siła nie odmładza?

Lecz mięknieje, jak ziemia, kiedy na nią padną,
 150 Jako lza na rumieniec, listopada deszcze,
 I resztę zieloności z wiotkich ziół okradną! —

X [Jak nadchodzącej febry przejmujące dreszcze
 Ziębi mię widok świata, — a przecież ze zdrađną
 Nadzieją woła serce: czekaj, czekaj jeszcze!]

VI

155 Czekać?... jako pod topór powleczone jagnię,
 Jako oblubienica godów czekająca,
 Gdy nagle pieśń pogrzebna smutnie się wlokąca
 Zabrzmi w uchu — jak poświst uschlęj trzciny w bagnie.

Zapełniź ziemia chęci, choć ku sobie nagnie?
 160 Kiedy dojrzeć nie można oceanów końca,
 Gdy nad skronią zakłęsłą wiszą jasne słońca,
 Gdy na nięj sam jęj stwórca zawołał, że pragnie?...

«Pragnę! pragnę!» — Jak wielkie tęg ziemi kolisko,
 Wszędzie ten głos ponuro jak grzmot się rozlega,
 165 Obiega wsie i miasta, pustynie obiega,

I leci aż ku niebu, choć zabrzmiał tak nisko!
 I jak Job porzucony na urągowsko,
 Wszystko prosi i bluźni, jęczy i nalega!...

VII

Mówią mi, — i czegożby nie mówili ludzie?
 170 Mówią mi — o przeważnej rozumu potędze,
 O błędami zapchanęj świętęj uczuć księdze,
 Obdartęj i skalanęj w namiętności brudzie.

Ach! gdyby się to można poddać tęg ułudzie.
 Silnem rozumowaniem wstrzymać pulsów przedzę,
 175 Kiedy żywięj bić zacząną, — i westchnień potędze
 Oprzeć się, i uczucie ukąpać w obludzie!...

I być nieodgadnionym, jako Sfinksa postać, —
I tak martwym i zimnym, jak oblicze zbójcy, —
I być z sobą, gdy trzeba z ludzkością pozostać; —

¹⁸⁰ O! człowiekowi z takiej złożonemu trójcy
Nie wierz jako wężowi, on jego ma postać, —
Lepiej chwyć z silną wiarą sztylet samobójcy!

24 maja 1835 r.

CIENIOM MARJI M***

O! smutno, — kiedy róża w rozkwitnienia chwili
Skloni kielich uwiedły, zanim westchnie wonią;
185 Nim się ranek życia błękitem przymili,
A już dla niej żalobną pieśń słowiki dzwonią.

O! smutniej, — gdy dziewica bladą skroń pochyli,
Kiedy młode jęj myśli roje uciech gonią;
Wiosna ją wita szczęścią i rozkoszy dłonią,
190 A ona — westchnąć po raz ostatni się sili.

Westchnęła — i tak czysty wionął duch dziewicy,
Jak w chwili, gdy się z Boga wyronił prawicy;
I świat z morzem nadziei zagasł w jęj źrenicy!

I tylko łza do lica przystygła — jedyna —
195 Błyszcząca, jak w promieniach księżycy ruina,
I od ludzi się wspomnień i łez dopomina!

26 kwietnia 1839 r.

DWA OBRAZY

I w najpiękniejszej kobiecie jest szkielet.
Victor Hugo.

I

Jakiż to wianek dziewic! — jako Wisły falą
Mleczna droga w okregu błękitów się toczy; —

Pali się wschód w ich licach, a błyskają oczy
 200 Jak diamenty, co się na ich skroniach pała!

Ale dlaczegoż na nie tak wszyscy się żalą?
 Wszak ich uśmiech tak miły! ponętny! uroczy! —
 Wszakże polot jedwabnych, błyszczących warkoczy
 Igra miłośnie, jak gałązka z Wisły falą! — —

205 Ten ostatnie łzy wylał w młodości rozkwicie,
 Ten załamane ręce na wieki zacisnął,
 I przed stopy kochanki wrzącą krew wytrysnął;

Ten błądzi, jako wyziew zjadliwy w błękiecie,
 A głos jego do mojej duszy się precisnął:
 210 «Posłanki nieba, dzieło szatana robicie!»

II

Dokoła kościotrupy usiadły w bezruchu, —
 Na każdym brylantowy pałac się diadem
 Błyszczą, jak oko żmii zapalone jadem,
 Niemily chrzęst kości zabrzmiał w mojem uchu.

215 I gdzież te piękne ciała? — gdzie ty jesteś duchu?
 Gdzie źrenice, co zimnym upadały gradem,
 I karmiły uczucia zatrutym objadem?
 Gdzie głos, co tak namiętnie drzał w młodzieńca uchu?

Wszystko opadło — jak koloryt żywy z płótna.
 220 Został się nagi szkielet, straszna myśl nicości!
 I kogóż zwabi postać tak dzika i smutna?...

Złodziej się chyba znęci polyskiem próżności
 Diamentu, co trwalszy niż te farby płótna, —
 A który mi przypomniał o nieśmiertelności!...

ZAPYTANIE

225 Cóż to jest, że pierś moja żali się i skarży?
 Wszakże jeszcze ku niebu trzyma jasne skrzydła
 Wiara, malując duszy szczęścia malowidła;
 Wszak jeszcze mech starości nie porósł na twarzy? —

230 Cóż za ogień trawiący tak w sercu się żarzy,
 Że obrzydli mi ludzie i natura zbrzydła? —
 W śnie dzikie, fantastyczne, snują się straszidła,
 Chociaż moja fantazja o aniołach marzy!...

Bo prochów, które inny ust oddechem spłoszy,
 Ja całym wysileniem podźwignąć nie mogę,
 235 I w chwili dopełnienia cofam słabą nogę! —

{ Bo zbyt namiętnie czuję ponęty rozkoszy,
 A gdy usta nachylam, dotknąć ich nie mogę,
 Bo jako dzikie stado — twarz ludzka je płoszy!

W d. 5 czerwca 1836 r.

PIEŚŃ ŻEGLARZÓW

5 [Wesolo żeglujmy, wesolo!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesolo żeglujmy, wesolo!]

10 { Daléj i prędzój i daléj!
Burza się dąsa daremnie;
Kochanka znalazła we mnie,
Z kochankiem twoim poszaléj,
Daléj i prędzój i daléj!

15 Muzyka, śpiewy i tańce,
Pochodnią godów zatlijcie,
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
Zanim przysłani kagańce
Sploszą muzykę i tańce!

Wesolo żeglujmy, wesolo! itd.

20 Daléj tu do mnie młodzieńce!
Niech każdy kielich wypróżni,
Za życie, my ziemi dłużni,
Strójmy ją w laurowe wieńce,
[Żyjmy wielkością młodzieńce!]

Niech każdy półbogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha,

25

Niech pije, niech się uśmiecha,
 Niech listek lauru zdobędzie,
 A każdy półbogiem będzie!

Wesoło żeglujmy, wesoło! itd.

30

Każde łańcucha ogniwo
 Przekłęte! gdy się rozpadnie;
 Gdy rdza się w niego zakradnie,
 To ogniem czyścić co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

35

Przesączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości
Oddajmy ducha i kości!
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

40

Wesoło żeglujmy, wesoło!
 Po życia burzliwym potoku;
 Jak orły w gradowym obłoku,
 Choć wichry, pioruny wokoło,
 Wesoło żeglujmy! wesoło!

(R. 1838).

SAMOTNOŚĆ

O! nie ten samotny, co zdala od tłumu,
 Przebiega sam jeden przepaście i góry,
 Zamieszka ruiny, lub słucha puszcz szumu,
 A okiem i myślą wędruje za chmury.

5 On nie jest samotny, bo ciałem i duchem
 Poślubił na zawsze przyrodę kwitnącą,
 Opasał ziemie marzenia łańcuchem,
 I podniósł natchnieniem pierś swoją milczącą.

O! nie ten samotny, co murem klasztornym
 10 Na wieki swój żywot ze światem rozdzielił;
 On w pieniu poranném, on w pieniu wieczorném,
 On snami o Bogu myśl będzie weselił.

O! nie ten samotny, co w długiej podróży,
 Na miejsce gdzieś święte wśród postów wędruje;
 15 On gwiazdą nadziei tęsknotę rozchmurzy,
 On balsam pociechy na sercu uczuje!

Lecz kto się sam jeden obaczy wśród ludzi,
 I czuje, i widzi, i słyszy, a przecie
 Nie pieści go miłość i rozkosz nie ludzi,
 20 I wszystko posiada — prócz serca na świecie.

W szalone zabawy daremnie się rzuca,
 Daremnie się miesza w wir tańców przelotny,
 Tam każda twarz obca do łez go zasmuca,
 Wśród wrzawy i ludzi, a przecież samotny!

25 O! ten jest samotny, którego piosenką,
 I dziewic wdziękami daremnie weselić;
 Ni z nocą miesięczną, ni z ranną jutrzeńką,
 On z niczem swych uczuć nie umie podzielić!

O! ten jest samotny, co życie przetrawił
 30 W gorączce miłości i w szalach uniesień,
 I zima i lato dla niego jak jesień,
 W przeszłości jak w grobie swą duszę zostawił.

Lecz z wszystkich najbardziej samotny, kto w dłonie
 Zabójcze narzędzie pochwyci z rozpaczą;
 35 Nie płacze po nikim i po nim nie płaczą,
 I ginie w mniemaniu, że w czczości utonie.

(R. 1838).

KIELICH GORYCZY

X [Młodzieńcy duchem i ciałem,
 Spełnijcie kielich goryczy!
 Tak gorzko na świecie całym!]
 5 Leź krople kto z was policzy,
 Młodzieńcy duchem i ciałem!

Spełnijcie kielich aż do dna,
 Aż będzie gorzko w rozumie,
 Aż dusza słodczy głodna,
 Znudzona w spodlonym tłumie,
 10 Krwi kielich spije aż do dna!

Niech w piersi zapłoną ognie,
 Niech w duszy zawrą upały;
 Myśl niechaj żelaza pognie,
 A na świat obdarty z chwały
 15 Wyrzucimy piorunów ognie!

Młodzieńcy duchem i ciałem itd.

Z zemstą jak z głównią pożaru,
 Z szaloną odwagą czarta,
 Pędźmy wśród ziemi obszar!
 Gdy z szat ludzkości obdarta,
 20 Dalej z nią w otchłań pożaru!

Dalej z nią, niech się przeczyści,
 Jak stal w płomienia uścisku;
 Jój świeżych potrzeba liści,
 Nam szczęścia jój trzeba w zysku,
 25 Dalej z nią! niech się przeczyści!

Młodzieńcy duchem i ciałem itd.

[Jak powódź rzeki gwałtownie,
 Rzućmy się na świata zręby,
 Do rąk pochodnie i główne!
 30 Wścieklemi poszarpmy zęby,
Starego świata warownie.]

Jak gdyby jadem wścieklizny,
 Niech serca zemsta pokąsa,
 Od pieluch aż do siwizny!
 35 Darmo się przemoc podąsa,
Do nowój zajdziem ojczyzny!

Młodzieńcy duchem i ciałem itd.

Jest cukier na spodzie czary,
 Lecz go się dopić potrzeba;
 40 I przez lez, przez krwi ofiary,
 Trzeba się dobijać nieba,
 Jak cukru na spodzie czary!

Wtedy świat cały osłodzim,
 Jakby ustami dziewczęcia;
 45 Gdy z lez i ze krwi wybrodzim,
 Jak z lubieżnego objęcia,
 Wtedy świat cały osłodzim!

Młodzieńcy duchem i ciałem,
 Spełnijcie kielich goryczy!
 Tak gorzko na świecie całym!
 50 Lez krople kto z was policzy,
 Młodzieńcy duchem i ciałem!...

(R. 1838).

HYMN ORŁÓW

Hej! bracia Orły do lotu!
 Na świata brudnego końcu!
<http://icim.org.pl>

Przed nami góry — olbrzymy, —
 Przed nami czernią chmur dymy, —
 5 Hej! bracia Orły do lotu!
 Przed nami słońce!

Kto ułagił się u skał szczytów,
 Temu świat cały jest drogą,
 10 Kolebką — morze błękitów, —
 Łozem — posłanie z granitów, —
 Temu świat cały jest drogą,
 Kto ułagił się u skał szczytów! —

Héj! skrzydła rozłoczmy obie,
 Na świata czworakie wiatry! —
 15 Z odważną piersią w zasobie,
 Odbądźmy przegląd po globie;
 Kolebką były nam Tatry,
 Z nich skrzydła rozłoczmy obie! —

Oczami — jak błyskawicą,
 20 Ścigajmy zdobycz z wysoka,
 A co wypatrzym żrenicą,
 Niechaj wnet szpony pochwyca;
 Odwagą bystrego oka,
 Przestraszmy jak błyskawicą! —

25 Jastrzębi, sokołów stada
 W naszej ojczyźnie plądrują; —
 Wiatr, zanim skona noc błada,
 Z szumem się skrzydeł rozgada,
 I nasze szpony poczują
 30 Jastrzębi, sokołów stada! —

Tam — kruków czernie przekłete
 Na trupy żerować biegną; —

Lecz tych wspomnienie jest święte,
 35 Ciała szanowne nietknięte,
 Co walcząc za kraj, polegną;
 Rozpędźmy czernie przekłete!...

Ha! jeszcze burza szalona
 Piorunem w oczy nam błyszczy, —
 40 Sił popróbujmy, — niech ona,
 Choć straszna grzmotami, skona,
 Swój piersi żarem się niszczy,
 I pierzcha burza szalona! —

Hej! bracia Orły do lotu! —
 45 Choć czyste już światła końce,
 Chociaż go podłość nie gniecie,
 Lecz jeszcze zimno na świecie,
 Hej! bracia Orły do lotu,
 Przed nami pali się słońce!...

D. 2 września 1838.

WIĄZANIE ANIELCE

Anielko, aniele! w marzenia ogrodzie
 Zrywane przynoszę ci kwiaty;
 Zakwitły w mych uczuć i myśli pogodzie
 Tak jasne jak ócz Twych bławaty.

5 Znasz różę, — co piersią rozkwita do słońca,
 Westchnieniem poranku zbudzona;
 Jak ona, tak zawsze bądź świeża, kwitnąca,
 Lecz nie rań, nie wędnij jak ona!

Znasz lilję, — jój kielich śnieżystej białości,
 10 I wdzięku i woni ma wiele;
 Dlatego ją kwiatem nazwano czystości,
 Bądź lilją, Anielko, aniele!

Fijolek się kryje na trawek kobiercu,

Lecz malca wynajdą po woni;

- 15 Ty skromność fiołka zachowaj w Twém sercu,
Przed burzą cię trawka zasłoni!

O! z temi kwiatami, jak z wiarą, nadzieją,

Przeplyniesz po wirach i głębi;

Ni lato upałem, ni jesień zawieją,

- 20 Tych kwiatów nie spali, nie zziębi.

Po naszej to drogiój rozsiane ziemicy,

Tych kwiatów cudownych nasiona,

Niech dzisiaj ustroją skroń młodej dziewicy,

Niech pomni, że Polką zrodzona.

- 25 Niech... smutno!... Iza padła na struny méj lutni,
Przebacz mi Anielko, aniele!

T w a m a t k a w m o g i l e, i wszyscy tak smutni,

I kwiatów już dzisiaj niewiele!...

2 sierpień 1838.

DO ALEKSANDRA SZUKIEWICZA

Na krakowskiej ziemicy,

Jak dwa młode sośniaki,

My uczuć równiennicy,

Oba lepskie chłopaki.

- 5 I nie dziw! na tej grzędzie,
Od dawna znanój groźno,
Zrzadka kiedy chwast siędzie,
Ziarno nie zejdzie późno.

w. 27. *Twa matka* — ojczyzna.

Do Aleksandra Szukiewicza. W pierwszym wydaniu tytuł brzmi: *Do...*, a w tekście opuszczone zwrotki 3 (w. 9—12) i 7 (w. 25—28), wykreślone przez cenzurę; przywrócił je w drugim wydaniu prof. Mułkowski.

10

[Krakowskie zboże nasze,
 Jak warkocz złotowłosa,
 Gdyby ogień pałasze,
 Jak miecz anioła, kosy.

15

I pieśni naszych tony
 Miłe, dźwięczne, ogniste,
 Jak Krakus narzeczony,
 Jak jego luba, czyste.

20

O święta ziemi, cudna,
 Na wieki nam pamiętna,
 Namiętna, nieobludna,
 Grobami ojców smętna!

Kto z nią raz się pobrata,
 To jak powój listkami
 Smukłą topol oplata,
 Tak się pobrata z nami.]

25

I Ty chociaż w Mazowsza
 Piaskach jesteś poczętym,
 W Tobie już dusza nowsza
 Na naszym brzegu tu świętym.

30

Olesiu! gdy cię w zwrotnym
 Bałwan życia pchnie biegu,
 Pomnij o tym tu brzegu,
 O tym brzegu samotnym.

35

I o nas też niekiedy
 Wspomnij sobie raz przecie,
 Śród radości czy biedy,
 Boć to różnie na świecie.

A gdy miną dni cierpień,
 Gdy, co zasiał Maj młody,

Bujny zebrać da Sierpień,
Sok wyciśniem z jagody.

I razem ze wszystkiemi,
Choćby tam gdzie pod strychem,
Palniem wiwat téj ziemi
Niepodległym kielichem!

(R. 1838).

BLYSKAWICA

I

Kiedy mi pierwsza wiosny błyskawica
Zajrzała w serce — zrumieniła lica,
Myślałem sobie: że to na pogodę
Niebo się pali, a z niém serce młode;
5 Że moja przyszłość zakwitnie — jak wiosna,
Błoga! spokojna! radosna!

Ta błyskawica — krakowianki oczy,
Co w serce nektar wlewały uroczy,
I myśl wschodzącą z chmur pośepnych cienia
10 W rajskie, anielskie stroiły marzenia;
Ale gdy dziewczę odwróciło lica,
Zgasła wiosny błyskawica!

II

Złożyłem usta na usta przyrody,
Spojrzałem duszą na góry i wody,
15 I namiętne mi całując ustami
Ziemię rodzinną — zalałem się łzami!
I inna miłość — ku ojczyźstój ziemi,
Wnet mię olśniła promieniami swemi.

I ciągle błyszczą przed moją żrenicą,
 20 Różą — porankiem — gwiazdą — i dziewicą!
 Bo w niej poranku świeżość — róży tchnienie, —
 Dziewicy wdzięki — i gwiazdy promienie!
 { Bo tą miłością mój duch olbrzymieje,
 I błyskawice uczuć w serce sieje!

III

25 Choć na ruinie ojcowskiego domu,
 Spragnioném sercem oczekuję gromu,
 Coby wstrząsł hukiem świat cały, aż liście
 Pękłyby z nasion, szumiąc uroczyście
 Pieśń tryumfalną na zimy pogrzebie,
 30 Ażby jój echo odbłysło tam — w niebie!

Bo jak młodzieniec spojrzenia dziewicy,
 Przyroda czeka wiosny błyskawicy,
 I naród pragnie nadziei zabłysków,
 Jak ziemia wiosny, młodzieniec uścisków,
 35 I ludzkość czeka — rychło z chmur całunu
Stoczy się wstęga szkarłatna piorunu!...

18 maja 1839 r.

DWIE CHWILE

Błogosławiona ta chwila promienna,
 Gdy z lutni pierwsze wypłynęły dźwięki,
 Kiedy myśl świeża, dziewicza, wiosenna,
 Rozgrała, rozplynęła się w piosenki!
 5 O! wtedy pieśnią był dla mnie świat cały,
 Pieśnią olbrzymią, pełną, uroczystą,
 Którą żywiły ukojone grały.

Gdy je Bóg tęczę przepasał ognistą.
 Ziemia, jak harfa z milion harf złożona,
 10 A po niej rzeki ciekły jako struny,
 Śpiewała puszcza wichrem rozbudzona,
 Po gór przepaściach grały hymn pioruny! —
 O! wtedy z oczu lzy ciekły obficie,
 Piersi robiły, drżące, tchu spragnione,
 15 I każde serca, każde pulsu bicie
 Czulem pod dłonią, nagle podwojone! —
 O! wtedy wszystko pokochał namiętnie,
 O wzajemności wszystkiego uwierzył,
 A świat cackami wabił mię ponętnie,
 20 Duszę rozmarzył, uczucia rozszerzył,
 A blask zapалу młodzieńczego czoła
 Ożywił głazy, rozzieleniał ziola,
 Była to chwila człowieka-aniola.

Błogosławiona ta chwila rozwagi,
 25 Gdym oczy przetarł i pojrzał pogodnie,
 Z krain fantazji zobaczył świat nagi,
 I myśli z iskier rozdmuchał w pochodnie.
 O! wtedy świat już sercu nie zapieśnił,
 I tylko w myśli, jak w szybie zwierciadła,
 30 Ciągnęły wieków olbrzymie widziadła,
 O których dawno zgrzybiały świat prześnił.
 Ziemia, jak wielkie pole na igrzyska,
 Na milion dróg i ścieżek wydeptana,
 A każda droga krwią i potem zлана,
 35 Nad każdą — tylko jakieś imię błyska! —
 O! wtedy w oku lez nie było tkliwych;
 Tylko na usta wbiegł uśmiech ironji,
 Bo wiele tonów dzikich i fałszywych
 Zmąciło koncert marzonej harmonji.
 40 O! wtedy'm ziemię wyśmiał i wyszydził,
 Śmiech i szyderstwo odebrał wzajemnie;
 Świat się w obliczu moich marzeń wstydzil,
 Tak, jak marzenia wstydzily się we mnie! —

45 A przecież zapał nie wyblednął z czoła,
I serce bije, i myśl jest wesola,
Choć to nie chwila człowieka — aniola.
(1837 r.).

O CZEM MARZYĆ?

[O czem marzyć?... świat tak pusty!
Serca tak spragnione tchów! —
Ciężko, duszno jak w zapusty,
Jeśli postna myśl i kieszeń;
5 Gdy zaparty świat pocieszeń,
Na marzenia braknie słów!]

A to dawniej tak się śniło,
Błogo, lubo, w noc i w dzień; —
Myślą świat się okoliło,
10 A pierś była pełna tchnień!...
Każde dziewczę — to kochanka; —
Kwiat rozkwitnął, — a wnet szął, —
Aby kwiatek mieć do wianka,
Nieraz biegłem na szczyt skał,
15 I jak pajak u ich czoła
Rozpinałem marzeń sieć, —
U stóp były lasy — siola, —
Wtem dziewczę wyrzekło: «źleć!»
Proszę — darmo: — «źleć koniecznie!» —
20 Chociaż chwilkę! — «nie i nie»; —
Nie usłuchać? — — to niegrzecznie, —
Ha!... więc spadłem — i po śnie!...

To znów w małym pokoiku
Na pięć kroków wszsz i wzdłuż,
25 Z piórem w reku, przy stoliku,
Z sercem pełnym mar i burz, —

Gdy usiadłem w zadumaniu
 I puściłem myśli w lot,
 Wnet było w mojem mieszkaniu
 30 Pełno kwiatów, duchów zlot!
 Prężyłem myśl nieposłuszną
 W karby marzeń z młodych lat,
 Aż mi się zrobiło duszno,
 Oknem wyjrzałem na świat.

35 Lecz z za okna wiatr wieczorny
 Nieproszony zimno wdął,
 I marzeniom mym przekorny,
 Na szybach je w zamróz ściał.
 Ha! więc dalej, — dla pociechy
 40 Jakby kula wpadłem w świat;
 Wkoło były krzyki, śmiechy,
 Na kruszec zmienilem kwiat.

Ale kruszec jakby piłka
 Odtoczył się od mych dłoni, —

X 45 [Głupi, kto piłki nie goni! —]

I wzdęła się do kart żyłka.

«Moja — twoja», w dzień i w nocy,
 Trzeba miękczyc losu złość;

«Moja — twoja» — po północy,

50 W myśli, w worku była czczość!

Karty w ogień, myśl w narady

Skąd tu dostać pić i jeść?...

Co tam!... trzeba giąć zawady,

Inne życie trzeba wieść! —

55 O czém marzyć? — kiedy tyle

Już się przemarzyło lat,

Gdy promienne marzeń chwile

Swym oddechem zwarzył świat!

Darujcie więc przyjaciele,

60 Nie zanucę dla was pieśni;

W dzień prześnilem chwil tak wiele,

Że i w nocy już się nie śni!

DUMANIE

Chwila po chwili — tak nam szybko leci!
 Ni się obejrzym, kiedy śmierć przybędzie,
 Gdy miasto mózgu w czaszce pleśń osiedzie,
 I z kości ciało przegniłe obleci!

- ⁵ A przecież w każdym wieczorném zaśnięciu,
 Marzym o jutra pogodnym błękitie,
 I tak na jutra rozkładamy życie,
 Jak na szeregi bawidła dziecięciu.

- Ani pomyślim, że braknie bawidel,
¹⁰ Nim rzucim szczęścia nieupitą czarę;
 Że tłem najmilszych, cudnych malowidel
 Jest grube płótno, konopiane, szare.

- Tylko żyć pragniem, a żyć nieskończenie!
 Jakby to życie z szczęścia i radości!...
¹⁵ Że nam da wiele?! — ogryzione kości,
 Owoc uschłego drzewa, lub marzenie!...

- Marzym i marzym, — ziemia nas zajęła, —
 Tymczasem farby opadają z płótna,
 Gdy k'niemu pojrzy myśl, — napoły smutna,
²⁰ Zobaczy tylko szkielet arcydzieła!

A chociaż nadzy po pijaństwie szału,
 Z piórami myśli przemokłemi słotą,
 Wmawiamy w siebie, że z boską istotą
My spokrewnieni wdziękiem ideału.

- ²⁵ Lecz dziś się na nic nie zda to krewieństwo,
 I ideału wdzięki już poblady;
 W dziedzinę naszą lży i boleść wpadły,
 A nas skazano na życie — męczeństwo!

Dawniej, przed wieków niepowrotném kole,
 30 W patryjarchalnym Jakóba namiocie,
 Z aniołem wespół człowiek jadł łakocie,
 Bo ziemia rajem, człowiek był aniołem!

Lecz do ziemskiego rajy przyszła jesień,
 Anioł uleciał w strefę nieba ciepłą,
 35 A człowiek z twarzą szronem grudnia skrzeplą
 Marzy — o zaszłym błogim dniu uniesień.

O ziemi! kiedyż otrząśniesz mchy stare,
 A człowiek kiedyż znów będzie aniołem? —
 I z pełnym sercem i pogodnym czołem
 40 Niebu za szczęście zapali ofiarę?...

(R. 1838).

BAL

Hoże pary idą w tany,
 Zataczają skoczne kręgi,
 Kurzu wznoszą się tumany,
 Przelatują gazy, wstęgi.
 5 Dźwięk muzyki, łoskot kroków,
 Jakby w jeden obłok zwiane,
 A jak gwiazdy z nad obłoków,
 Migają twarze rumiane.

To w przelocie was zabłyśnie,
 10 Znów warkocza strumień zleci,
 I rumieniec się zakwieci,
 Lub żrenica iskry ciśnie.

Znowu, jak mgły nad kaskadą,
 Białe suknie z wiatrem płyną,
 15 To jak żagiel się rozwiną,

To się w śnieżne fałdy kładą.
 To czasami ironiczna
 Z mlecznych ramion gaza spadnie,
 Wnet — jak iskra elektryczna,
 20 Z ust całusek się wykradnie.
 A w tym wirze — w tym chaosie,
 Krew się pali, wre i pryska,
 Ogień w sercu — ogień w głosie, —
 Ogniem lice — oko błyska.
 25 Dorzuć iskrę — wszystko spłonie,
 Bo tam wszystko lotne, palne;
 Znikną kształty dotykalne,
 I dym aż pod gwiazdy wionie!...

O! niejeden z godowników
 30 Chciałby skonać w takim szale,
 Wśród muzyki i okrzyków,
 W pjanym do tańca zapale.

Lecz gdy chłodny wstrząśnie ranek
 35 Pałący rozum i ramie,
 Niejeden szalu kochańek
 Z goryczą ręce załamie!

Bo jak burza, gdy znienacka
 Rzuci gradem i piorunem,
 I błyszczące ludzkie cacka
 40 Okryje ruin całunem;
 Tak po burzy omamienia
 Smutna cisza w sercu siedzie,
 A krom ruin i zniszczenia,
 Już tam więcéj nic nie będzie...
 45 Ruin z mar o wniebowzięciu,
 Przy akordach strun pieśczonech,
 W luběj dziewicy objęciu,
 W zamęcie tańców szalonych?...

X
50

Pocóż śnić o raju mam,
 Gdy mię dzień na ziemi zbudzi?
 Tańczcie, gdy was taniec ludzi!
 Ja — garść śmiechu rzucam wam!

✓ DRZYM SOBIE DUSZO!

X
5

Drzym sobie duszo! — co ci do tego,
 Że tam myśl czyjaś po niebie lata,
 Że ktoś ciekawy początku swego,
 Ze starych grobów kurze obmiata,
 Woła do życia umarłych ludzi,
 Jądro granitu myślą przewierci,
 Wszystko obnaży, wszystko obudzi,
 I z tego wróży: życie po śmierci!

X
10

Życie po śmierci!? drzym sobie duszo,
 Czyż może to być, czego już niema? —
 Kiedy raz umrzesz, już cię nie wzruszą
 Łagodność Abla, ni złość Kaima,
 Bo śmierć po życiu i śmierć przed życiem,
 A między niemi maligny chwila,
 To wszystko serca nazwano biciem,
 To życiem zowią człowieka — motyla.

X
15

Drzym sobie duszo! co cię ma budzić
 Oko dziewicy, miłe, uludne?
 Trzebaż się palić, by potem studzić,
 W dłoń szczerą chwytając dłonie obłudne?
 Drzym sobie duszo! — tybyś nie śpiąca
 Spłonęła ogniem, od zimna skrzepla,
 Tyś sama w sobie jasna, gorąca,
 Tobie nie trzeba zimna ni ciepła.

25

Ty sobie możesz stworzyć, co zechcesz,
 Mar fantastycznych osnuć się wiankiem,

Ty, gdy przyrodę myślą polechcesz,
 Milěj ci, niż dziewicy z kochankiem.
 Co ci do tego, że tam grom pali,
 30 Że jesień wicherzy, lub śniegi pruszą?
Ty na promykach, — zapachów fali, —
W pieluchach marzeń, — drzym sobie duszo!
 D. 15 grudnia 1838 r.

W IMIONNIKU HENRYKA G**

Świat cały jest obszernym pamiątek smętarzem, —
 Człowiek, jedną literą w nagrobkowym rymie, —
 Serce człowieka, wspomnień współbraci ołtarzem, —
 Na nim kreślę moje imię.

5 Lecz czas pamiątki świata w swém łonie zanurzy,
 Literę zatrze, — człowiek snem śmierci zadrzymie;
 W twém sercu wiek młodzieńczy gdy zagra pieśń burzy,
 Zatrze tam i moje imię!

Wrzesień 1838.

RÓŻE

O! sercu najmiłsze różyczki kochane,
 O! z kwiatów rodzinnych najdroższe,
 Ach! od was, choć blaskiem poranku owiane,
 I lilje we wdziękach uboższe!
 5 Ach! róży, ach! róży,
 Wśród ziemi rozłogów,
 W téj życia podróży,
 Tak wiele jest glogów;
 Ach! róży, ach! róży.

10 Śpi dziecię w kołysce w snów błogich objęciu,
 Jak gwiazdka, nim niebo się schmurzy;
 Lecz ze snów któż szczęście przepowie dziecięciu,
 Gdy lubą uczuje woń róży?

Ach! róży, ach! róży,
 15 Wśród ziemi rozłogów,
 W tej życia podróży,
 Tak wiele jest głogów,
 Ach! róży, ach! róży.

Młodzieniec po górach, przepaściach, dolinie,
 20 Przebiega po kwiaty na wianki;
 Lecz z kwiatów najmiłsza jest róża dziewczynie,
 Różyczką wieńcz skronie kochanki!

Ach! zerwij ją świeżą,
 I miłą i ładną,
 25 Nim gromy uderzą,
 I listki opadną,
 Ach! zerwij ją świeżą!

A kiedy głos braci powoła cię w szranki,
 Ty w domu nie gnuśnij niegodnie:
 30 Lecz mężnie, z szablicą i z różą kochanki,
 Pobiegnij wesoło — swobodnie!

Ach! róży, szablicy,
 Jak lubój usteczek,
 Przyniesiesz dziewczycy
 35 Wawrzynu listeczek:
 Ach! róży — szablicy!

A jeśli wśród boju polegiesz, nad Tobą
 Współbracia usypią kurhanek,
 I przyjdzie dziewica odziana żałobą,
 40 Porzuci ze świeżych róż wianek!

I róża zakwitnie
 Na grobu murawie,
 Tak cudnie, zaszczytnie,

45 Jak pamięć o sławie,
Tak róża zakwitnie!

R. 1839.

POLATUJ MYŚLI!

Polatuj myśli po niwach ojczystych,
Powietrzem przodków oddychaj;
Skap wartkie skrzydła w falach Wisły czystych,
Swemu się słońcu uśmiechaj!

5 Z Wawelskich wieżyc, z Bronisławy szczytów,
Zabrmij pieśń chórem słowików;
Twą lutnią jasne półkola błękitów,
Struny z poranku promyków.

10 A poprzed tobą — pól uroczu wdzięki,
I w lasów wiankach gór skronie,
Tu złota niwa podmucha piosenki,
Tam poklaskuje dąb w dłonie.

To nuty twoje, — w przyrody zakłęciu
Wkoło śpi wdzięków tysiące;
15 Drży strumień w brzegów majowém objęciu,
Jak wąż się sunie po łące.

A tam daleko — białe Karpat ściany,
Tam wieki swe nuty piszą,
Zakłęte w lasy, w wodospadów piany,
20 Po jarów przepaściach wiszą.

Tam tęskna dumka z ruiny zamczyska
Podzwania z rosą poranku,

w. 5. Na górze bł. Bronisławy usypany jest kopiec Kościuszki.
w. 6. *Zabrmij pieśń* — *licentia poetica*, gdyż słowo brzmieć
jest nieprzechodnie.

Spada w jezioro — pnie się na urwiska,
Marząc o wojnie — kochanku.

25 I ciągle marzy — i dalej leci,
Strzepnie skrzydłami jastrzębi,
Okrąg zatoczy — gwiazdką zaświeci,
I w jaru ucicha głębi.

A ty leć myśli, jak ta dumka dzika,
30 W miłych się tonach zasluchaj;
Wypędź z ruiny sowę i puszczyka,
I stary kurz poodmuchaaj.

Może z téj dumki pod promieniem słońca
Jaki hymn zabrzmie rozgłośnie;
35 Trupowi świata zanuci o wiosnie,
I chwałę weźmie za gońca.

Gdzie człowiek drzymie, a natura kwitnie,
Tam nastrój tony — na burze,
Mów człowiekowi: «Obudź się zaszczytnie!»
40 «Wydadaj owoce!» — naturze.

O! myśli moja — po obszernym świecie
Bujaj, jak Anioł swobody;
Choć wiekiem stary — do poprawy młody,
Świat da się kształcić, jak dziecię.

45 I pocóż płakać, jeśli siły starczą
Jeszcze zaśpiewać, zatańczyć!
Co tam! — gdy zechcem, choć pioruny warczą,
Możemy szczęście wyniańczyć!

Polatuj myśli po niwach ojczystych,
50 Powietrzem przodków oddychaj;
Skąp wartkie skrzydła w falach Wisły czystych,
Swemu się słońcu uśmiechaj!

ZAPYTANIE

Za czémże tęsknisz? marzenia poblady,
 Serce ucichło, dziewica gdzieś pierzchła,
 Myśli ze swego zenitu upadły,
 Nadzieja błysła i zmierzchła!
 5 Czy za marzeniem?

«Nie, wszak marzę we śnie,
 A miléj marzyć we śnie, niż na jawie;
 Choć wśród szczęścia zbudzę się zawczasie,
 Goryczą błędu uczuć nie zaprawię». —

Może za biciem palającym serca? —
 10 «I to nie, zbyt byłem czuły,
 Każdy liść suchy wśród trawek kobierca,
 Każda łza, życie mi truły». —

To ziemskich krain idealna córa,
 Piękna dziewica troskę w sercu budzi? —
 15 «Nie! ona chmurą, która tęczą ludzi,
 Gdy tęcza zgaśnie, zostanie się — chmura». —

To za młodemi tak tęsknisz myślami,
 Temi dumnymi aniołami duszy?
 «Precz z niemi! — każda, jak węże żądlami,
 20 Spokój i wiarę wysuszy!» —

Więc jeszcze pragniesz? —

«Pragnę? — chyba szału,
 Coby wypalił doświadczenia kwiaty,
 Zgasił ostatnią iskierkę zapalu,
 I zrobił dzieckiem, — jak byłem przed laty!»

(R. 1839).

W IMIONNIKU ALEKSANDRA K**

X [I witać się, i żegnać, — śmiać się, i lzy ronić,
Bez końca za szczęściem wymarzoném gonić,
Otóż wszystko, — w co życia nitka zapleciona,
Jako ciągle męczarnie w koło Ixiona.]

- 5 Tutaj dziecię się żegna z tajoném życzeniem,
Ażeby go cackiem witać za powrotem;
Tam starzec, przesycony życiem i marzeniem,
Żegnając ziemię jeszcze wita się ze złotem.

Rozszlochana dziewczica targa warkocz kruczy,
10 I matka się od płaczu zaniesie za synem;
Ojciec, brat — pożegnają uściskiem i winem,
A każde wspomnieniami na drogę utuczyl!...

- Lecz nam nie tak się żegnać! — my dzieci téj ziemi,
Skalny Wawel był naszą kolebką, — a Wisła
15 Jak piastuna nad dziećmi usypiającemi,
Śpiewała o przeszłości, co jak grom przebłysła.
Nam się żegnać, jak młodym orlętom, gdy burza
Powyrzuca je z gniazda na igrzysko wiatrów;
Popróbujmy-no skrzydeł, — za anioła stróża
20 Obierzmy pierś tak twardą, jak rodzinnych Tatrów,
I jak ten świat szeroki, idźmy wzmóc się w siłę,
By z powrotem rozgrzebać olbrzymią mogiłę!
Wtedy się będziem witać jak nigdy! jak wita
Wiosna ziemię, gdy lodów taflami nakryta!
25 Lecz dziś nam pożegnania godzina wybiła,
Łza niech z oczu nie cieknie; my żegnajmy siebie
Jak szatan djabła, gdy go na ziemię posyła!
On tam nie popróżnuje! — brakło wzorów w niebie.

1837 r.

WIDOK BABIÉJGÓRY

- Tam na wschód w mgły tumanach Babiagóra stoi,
 Błyszczący namiot śniegów jój ramiona stroi.
 Przy niej góry uklękły, a ona nad niemi
 Wyniosła, jak bohater nad synami ziemi.
- 5 Chociaż piorun w jój łonie wyźłobił przepaście,
 Dumna z tych ran, burz nowych odpiera napaście.
 Ta stara córa ziemi na przestwór daleki
 Z wyziębłych ust wyrzuca strumienie i rzeki;
 A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy ziola,
- 10 Młodniejąc pośród kwiatów, na badacza woła.
 Jój warkoczem las ciemny, w czarne pukle zwity,
 Rumieńcem blask piorunu o śniegi odbity;
 A na jój skroniach tęcza w grubych mgłach się pali,
 A u stóp las szumiący na burze się żali,
- 15 Rzucona od kibici czarna cienia wstęga,
 Daleko po jój siostrzyc białych czołach sięga.
 Tak myśl wielka gdy w głowie mędrca się urodzi,
 Długo umysłem w drodze badania przywodzi;
 I rozsypując światło z własnego ogniska,
- 20 Ćmi każdą, która iskry z sprzecznych ogni ciska.

Z*** 1835.

KOCIERZ

Młodszy brat Babiégóry pokrył się lasami
 Ze wstydu, że od jego wyższa siostry głowa;
 I w zielonym ich płaszczu białe piersi chowa,
 I skryte lży w doliny sączy strumieniami.

Z*** — Zawoja.

Kocierz. Nazwisko góry w Tatrach. W.

Przypisek poety jest mylny, gdyż mieszał on nazwy
 Tatr i Karpat. Kocierz, jak i Babia Góra, jest górą
 w Karpatach.

5 I przed niebem zawstydził, bo pokrył się mgłami,
 Jako ślepa w południe, w cieniu ruin sowa,
 Choć pióra ma lśniące, jednakże się chowa,
 Nie śmiać ich równać z orła lśniącemi piórami.

Gdzieniedzie po opokach poczepiane chatki,
 10 Bezpieczne — choć pod nimi strumień przepaść ryje,
 Wiszą jak niemowlęta ssące piersi matki;

Ale kiedy w rozdolach groźny wiatr zawyje, —
 Nie patrz, jak słabych słabsze mieszkania rozbije,
 I pyłaniem o matkę nie smuć małe dziatki!

Z*** 1835.

DO FORTEPIANU

Czy znacie fortepianu tony dźwięczne,
 Gdy się rozbiegną i zmieszają z pieniem?
 Kiedy je palce rozkołyszą zręczne,
 Gdy pienie z piersi wybiega wzruszeniem?

5 I czy wy znacie głos piersi dziewiczych,
 Gdy się rozlamie na tysiące dźwięków,
 Z słowiczych pieni przechodzi do jęków,
 I znów wraca do pieni słowiczych?

I jako kręgi skołysanych fali,
 10 W pięknym wieczorze toczą się wesolo,
 I jako srebrne księżycowe koło,
 Kiedy mu czola burza nie zapali.

Słowa, jak gwiazdy jasne i ogniste,
 Toczą się — wznoszą — skłaniają — znów krążą —
 15 Od ziemi wzbite, ku niebiosom dążą,
 Gromne jak piorun, jak blask jego czyste!

O! pojrzyć wtedy w śpiewaczki oblicze,
 Z oczu wzruszonych iskry uczuć chwycić,
 Gdy skolysane jój łono dziewicze
 20 Jak pełna lilja zdaje się rozkwitać!

Pojrzyjcie! kiedy w zbytku uniesienia
 Palce tak zmaćci melodji zawilość,
 Że z pod nich lecą niepojęte pienia...
 Ja was się pytam — poznaliście miłość?...

25 O! i jam kiedyś takięj pieśni słucał, —
 Oderwać ucha niepodobna było; —
 Bo gdy się lubym dźwiękiem upoiło,
 To próżno wicher szeleścił i dmuchał.

To próżno wciągnąć przyjaciele chcieli
 30 I w prądach uciech zawichrzyć pierś drżącą, —
 Bo oni w świecie szczęście, raj, widzieli,
 Jam tylko widział pustynię milczącą! —

Lecz w téj pustyni slyszalem dźwięk miły —
 Jedyny, — jako źródło na pustyni,
 35 Gdy się zdaleka wśród piasków zasini,
 A dojść do niego jeszcze dosyć siły.

I pełny uczuć, jak jaśmin wonności, —
 Z nadziei gwiazdą — jak trzech królów wschodu,
 Z wiarą błyszczącą — jak godła narodu, —
 40 Biegnę wśród stepów po kroplę miłości!

I już daleki od uśmiechu dziecka,
 Od lubych celów zarówno daleki, —
 Jestem jak Arab, kiedy pośród spieki
 Postać go wody przywabia zdradziecka.

por. 79

45 Ale gdy mimo widziadeł zwodniczych,
 Spieczone skronie cień palmy ostoni,

I pierś nadziejską piosenkę uroni,
Kiedy ustami dotknę ust dziewiczych!

Lecz gdy mię w piaski stepu żalność wgrzebie,
50 Nim dojdę do już zmaconego źródłu, —
O! przestań fortepianie, — już wtedy od ciebie
żadnej pieśni nie żądam w serca niepokoju!...

W*** 1835.

DO H**

TRIOLET

«Bądź zdrów» — powiedz choć raz jeszcze,
Ja tobie powiem: — «bądź zdrowa!» —
Już godziny brzmią złowieszcze,
«Bądź zdrów» — powiedz choć raz jeszcze!

5 Błoń życia smutna, jałowa,
Gdy oka w Tobie nie pieszczę,
Bez «witam cię» i «bądź zdrowa» —
Błoń życia smutna, jałowa.

Próżno, — piosnka ulatuje,
10 Jak jaśminu woń namiętna; —
Samo tylko serce czuje,
Piosnka z wiatrem ulatuje.

Dusza moja więdnie smętna,
Skarzy się, lecz nie żałuje;
15 Bo ta chwilka tak ponętna,
Choć w niej dusza więdnie smętna!

20 A co przyszłość mi wywróży?
 Może — wszakże w każdej burzy
 Może, — wszakże w każdej burzy
 Człowiek o pogodzie wróży.

«Bądź zdrowa!» — dziękuję tobie
 Za pączek zatrutej róży;
 Czy w radości, czy w żalobie,
 Za wszystko — dziękuję tobie.

Kraków d. 25 września 1835 r.

DUMKA

Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,
 Zawód życia twego smutny,
 Smutny, jako psalm pokutny,
 Wątły, jak nici pajęcze.

5 Dusza twoja, młoda dusza,
 Poszła na wiatr, jak westchnienie,
 Marzenie przeszło w cierpienie
 I kwiat nadziei wysusza.

10 Życie, niegdyś lube życie,
 Już niczém się nie unosi,
 Bo życie jest jako dziecię
 Co zawsze o cacka prosi.

15 Darmo żąda, darmo prosi,
 Jako o deszcz Arab w stepie,
 Lica schną, oko lżą rosi,
 Jak więźnia w podziemnym sklepie.

Młodzieńcze pierzchły sny twoje,
 Zbudzonemu rozpacz błyska

20 Duszę opasała — ściska —
Jak nagrobek bluszczu zwoje.

Zawiedziony w twym wyborze,
Biegiesz życiem ze lżą w oku,
Jak czarna chmurka w potoku,
Jak bez steru łódź przez morze!

25 Płyniesz po cierpieniu, płyniesz,
Myśl nie widzi nic prócz róży; —
Już do portu nie zawiniesz,
Zanurzy cię skrzydło burzy.

30 Bo ta róża, której wdzięki
Utonęły w twojm łonie,
Jako arfy tkliwe dźwięki,
Nie tobie szkarłatem płonie.

35 Serce twoje bolejące,
Już od świata nic nie żąda,
A jednak oko ogląda,
I wszystko widzi — milczące!

40 Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,
Zawód życia twego smutny,
Smutny, jako psalm pokutny,
Wątły, jak nici pajęczel!

R. 1833 Kraków.

√ MINA

Nie z siarki, saetry, nie z węgla się składam,
I nie dziś dopiero mnie piorun zapłodził;

Mina — nabój wybuchowy, do rozsadzania używany; tu alegorja idei rewolucyjnej.

Jam wtedy powstała, gdy świat się urodził,
I odtąd się z serca do serca przekradam.

5 Tajemnie, skrycie
 Rozlewam życie
 I bujnie rosnę!

 Lecz gdy mnie przesyca piolunem, }
 To na świat wystrzelę piorunem, }
10 I zmarłą przypomnę mu wiosnę!

Choć śniegiem i lodem me piersi spowili,
I życia palnego ostudzić chcą tętna;
Jest wieczna Westalka, dziewicza, namiętna,
Co śniegi roztopi, mnie ogniem zasili.

15 Wciąż w żyły świata
 Mina się wplata,
 Tajemnie, skrycie;

 Lecz gdy mnie przesyca piolunem,
 To na świat wystrzelę piorunem,
20 I zbudzę w nim serca bicie!

Łożyskiem ukutém przez wieki się wciskam,
Jak ogień podziemny granitu łożyskiem;
A gdy mnie podrażnią przeciw-min naciskiem,
To chwilę nad światem pohuczę, pobłyskam!

25 Znów skrycie wciąż
 Pelzam jak wąż
 Pod róży kwiat;

 Lecz gdy mnie przesyca piolunem, }
 To cała wypalę piorunem, }
30 I z pleśni oczyszczę świat!

Choć za mną ze złotem wysłano na szpiegi,
Choć milion przeciw-min skupiono rozkazem,
Daremne nadzieje, daremne zabiegi,
Nie koję się złotem, nie straszę żelazem.

35 Bo moja istota
 Z płomienia, nie z złota,
 Pali się tajemnie!

40 A gdy mię przesycą piołunem,
To na świat wystrzeżę piorunem,
I złoto roztopi się we mnie!

Daremnie ta ziemia spleśniała się dąsa,
Wyprę ją pod gwiazdy z ochwianych biegunów;
Gdy grad ją wybije i płomień pokąsa,
Urodzi feniksa przy lunie piorunów!
45 Ze świata żył
Będzie grom bił,
Po gromie — grom!
Nad zdartym ze świata całunem,
Zagrzmiem mu weselnym piorunem,
50 Będzie to nad gromy grom!

OD POETÓW ODPOWIEDŹ

Ja lubię was poeci! chociaż wasze lutnie
Trącone łzami, brzęczą ponuro i smutnie.

Od poetów odpowiedź. Odpowiedź na wiersz w Nrze 4-tym
Tygodnika Literackiego z r. 1839. W.
Zamieszczony w poznańskim *Tygodniku* wiersz, który
odpowiedź Wasilewskiego wywołał, opiewa, jak na-
stępuje:

Nie lubię was poeci! którym lutnia w rękę
Innych tonów nie wyda, prócz żalu i jęku;
Was gdyby nawet rajskie zrodziły ogrody,
Jeszczebyście znaleźli do płaczu powody.
Na toż wam głos pociechy z nieba został dany,
Żeby mnożył cierpienia i rozdzierał rany?...
I wasze mnie nie więcej oczarują strony,
Wieszczowie! co głuszycie uczonemi tony.
Mądrość! gorzki to owoc — serca nie posili,
Ani nocy rozjaśni — ani dnia umili.
Od chwili, która raju zbawiła człowieka,
Co dzień się rozum jego w mądrości zacieka;
Cóż z nią zyskał, czy prawdę już wylamał z cienia?
Znalazł drogę do szczęścia — drogę do zbawienia?...
I owszem: Prawda przyszła świat wybawić z piekła,
A mądrość ją w cierniową koronę oblekła!
Precz więc ludzka mądrości! o wy! co pospołu
Razem z Bogiem się chcecie u jednego stołu,
Jak niegdyś prostaczekowie i niewinne dzieci;

- O! wszakże dziecię kwili na ten świat przychodząc,
 Bo chyba tylko szatan rozśmiały się rodząc!
- 5 Lecz człowiek, co wybujął myślą ponad zwierze,
 Co wzamian za lat kilka, nieśmiertelność bierze,
 Pożegna świat z uśmiechem, dumnie, obojętnie,
 Bo nad świat człowiek mądrość pokochał namiętnie.
- Mądrość, owoc najslodszy z owoców téj ziemi,
- 10 Która jak Bóg pomiędzy aniołami swemi,
 Słońca swego promieniem pośród nocy cienia
 Droga szczęścia prowadzi ludzi do zbawienia! —
 O! niechaj mądrość ludzka zakwita w swój sile,
 Niechaj rozbudzi kości zaspane w mogile;
- 15 Bo kto z słowa mądrości na ten świat poczęty,
 Ten niechaj jak to słowo będzie wielki, święty!
 Niech prawdą jak piorunem z spleśniałego świata
 Z ufnością w Boga, przodków śmiecie poobmiata:
 A wtedy serce czyste z samolubstwa brudu,
- 20 Chociaż zziębnie dla siebie, zapłonie dla ludu.
 I choć mu przyjdzie połknąć gorzki owoc w życiu,

Pokój — miłość — wesele śpiewajcie pocci!
 Gdzie tylko waszych pieśni obija się echa,
 Niech, jak manna niebieska, tak spada pociecha;
 A ile razy boleść w czule lzy zamienia,
 Lzy te, jak wonna rosa, laur wasz zazielenia;
 Gdy Odkupiciel przyszedł ludzkie zbawić plemie,
 Trzy piękne córki zstąpiły na ziemię:
 Wiara do szczęścia błędne prostuje nam drogi;
 Nadzieja nam śród cierni, kwiat rzuca pod nogi;
 Miłość zaś kiedy serce płomieniem otoczy,
 Ziemię z niebem, a ludzi z anioły jednoczy.
 Nieszczęśliwy! kto sióstr tych spojżenia unika.
 Ja was kocham; pocieszcie swego zwolennika,
 O niebieskie posłanki! i skrzydły swojemi
 Osłońcie mnie przed burzą w wędrownce na ziemi.
 Niech życie moje w słodkich omamieniach bieży:
 Objawcie cuda sercu — niech rozum uwierzy;
 Bo do szczęścia na ziemi trzeba omamienia,
 Bo na ziemi i prawda ma swoje złudzenia.
 Czy poranek wiosenny pierś zachwyci moją,
 Czyli upałów letnich utrudzą mię znoje,
 Czy wreszcie mróz zimowy zaskrzypie podemną,
 O wy córki młodości! wy zostańcie ze mną.
 Jeśli wasze natchnienie pieśń takową zrodzi,
 Niech pieśń ta Boga chwali i dni moje słodzi;
 Niech z ostatnią ostatnie technienie moje skonali...

Kraków, 1838.

<http://roin.org.pl>

Będzie błogie, spokojne, jak dziecię w powiciu.
 Bo tylko szczęściem drugich, szczęście nasze kwitnie,
 Bo tylko śniąc zbawienie, zbudzim się zaszczytnie.

- 25 Gdy Odkupiciel przyszedł, — powiedział do tłumul
 Uwierzcie w Boga, w mądrość, bom dla was rozumu
 Nie uskąpił, by w szczęścia ustroić was kwiecie;
 Pragnijcie dobra bliźnich, jak swego pragniecie,
 I nadzieją swobody do grobu z powicia
- 30 Karmijcie duszę zwiędłą cierpieniami życia.
 Miłujcie, o! miłujcie płomiennie świat cały,
 Niech odżyje młodością ten starzec zgrzybiały.
 Lecz nie rzekł: wierzciel! bowiem szczęście w omamie-
 Ukryte jak diament w błyszczącym kamieniu. [niu
- 35 O! nie — prawdę jak świecznik postawił na przodzie
 Przedewszystkiem, jak miłość ojczyzny w narodzie!
 My tę prawdę, tę miłość pojęliśmy społem,
 Ona jak gwiazda swobód błyszczy nam nad czołem.
 I chociaż pieśń rozpaczna z zboląłego serca
- 40 Przejdzie czasem wśród ludzi jak dziki morderca,
 Choć łza pada z powieki jako ukrop wrząca,
 Targa się dusza z bólu swobody pragnąca;
 Ale z lez, jak z popiołów może iskra błysnąć,
 Możem zabrzmieć weselem i świat ten uścisnąć.
- 45 Lecz dziś jak serce stroić na weselne tony,
 Kiedy wkoło bez końca brzmią pogrzebne dzwony?...

26 kwiecień 1839.

● ANTI-IRONJA ŻYCIA

I pocóż dzikim śmiechem ironji,
 Falszować dźwięczne tony harmonji,
 Zmysły i serce ostudzać?

Anti-ironja życia. Odpowiedź na wiersz Gustawa Ehrenberga p. t. *Ironja życia.* Zob. *Wstęp.*

5 I z piersi wiary promienie wywiać,
I twarz człowieka dziwnie wykrzywiać,
Z błogiego snu go obudzać?

Gdy myśl człowieka grą wyobraźni,
 Tajemnym ogniem głązy podrażni,
 Na głązach kwiaty porosną!
 10 Lecz ziarno kwiatów uschnie bezdzietnie,
 Chłodem rachuby gdy myśl się zetnie,
 Żegnaj go na wieki z wiosną.

Kiedy raz człowiek na ziemię stąpi,
 Jak zdroj ożywny, niech wód nie skąpi
 15 Na kwiaty nadbrzeża krasne;
Nie jak kometa szyderstw Bajrona,
Żółcią z pod serca zaczerwieniona,
Co rzuca światło niejasne.

Kto wpatrzy oko w przyrody oczy,
 20 Kto jój sukienką pierś swą otoczy, —
 Z ust strumień wyrzuci pieśni;
 Lecz od jój piersi gdy się odłączy,
 Wprzód zanim wszystko pokarm wysączy, —
 Gorycz mu usta zacieśni.

25 I twarz człowieka dziwnie skaleczy,
Jak lekarz, który trucizną leczy,
 Wydartą z mózgu tyranów,
I urąganiem, jak gradobiciem,
Wszystko, co błogiem jaśniało życiem,
 30 Zmieni na hecę szatanów!

Myśl lekka, jako sieci pajęczę, —
 W człowieka piersi serce zajęczę, —
 To życia czysta ironja.
 Lecz myśl jak gęsta jedwabiu tkanka,
 35 Pierś jak ożywna rosa poranka,
 To życia anti-ironja!

Człowiek ma serce, śmiech niechaj krąży
 Jak przy kielichu, lecz niech nie zdąży

Uczucia zakrwawić zdradnie;

40 { Ziarno ironji niechaj rozpusta

{ Na same tylko posieje usta,

{ Lecz w sercu niechaj przypadnie!

Bo gdzie harmonja tonów bez końca,

Jak mgła poranna dymi do słońca,

45 { Pośród serc miljonów bicia;

{ Pocóż tam kruka język nieczysty

{ Ma mięsząć zgody hymn uroczysty,

{ Hymn pełen płomieni życia!...

Myśl lekka, jako sieci pajęcze,

50 { W człowieka piersi serce zajęcze,

{ To życia czysta ironja;

{ Lecz myśl jak gęsta jedwabiu tkanka,

{ Pierś jak ożywna rosa poranka,

{ To życia anti-ironja!...

(16 sierpnia) r. 1836.

✓ UPOMINEK POETOM

(na r. 1839)

Naprzód z myślą piewcy młodzil

Nad gór grzbiety arfy wzniesicie,

{ Niechaj pierś męska, męską pieśń urodzi,

{ Porzucicie skargi niewieście!

5 { Nie wam to pienia słowicze,

{ Lub palić dymy pochwalne,

{ Lub z piersi rozżalonej łać w ucho dziewicze

{ Pod wieczór piosnki szpitalne!

10 [Wstańcie, nowi Tyrteusze,
 Czyścić świat z przesądów kału!]
 Żeby godność człowieka wnieść do ideału,
 Biją serca, płoną dusze!

Ze szlachetnego oblicza
 Strzeczcie, zwiejdzie lzę niemęską;
 15 W popiołach serc rozniećcie dawny ogień Znicza,
 Z ust wyrzucicie pieśń zwycięską!

Naprzód z myślą! poprzód wami
 Ludzkość, jak wielki step morza;
 Prujcie spienione fale silnemi piersiami,
 20 Cień nocy rozświeci zorza.

Rozpogódcie czoła dumne,
 Siejcie na przeszłości grobie,
 Niechaj za was lży leje, kto się skrył sam w sobie,
 Jak gdyby w trapistów trumnę.

25 Ach! naprzód młode olbrzymy,
 Depczcie poschłe wieków liście;
 Niech nowa jasność stare porozwiewa dymy,
 Witajcie jasności przyjście!

Oto na wieków ruinie
 30 Krzewi się lauru gałązka;
 Uderzcie w arfy, niech ze strón popłynie
 Niezmarłej pieśni zawiązka.

[Dalej naprzód z myślą świeżą!
 Nie wam wahać się, rozważać;
 35 Pośpieszcie się przed nocą, nim gromy uderzą,
 Stwarzać! stwarzać! stwarzać!]

(R. 1838).

w. 9. *Tyrteusz*, ateński poeta patrijotyczny, który budził swemi wierszami zapal bojowy Greków podczas najazdu perskiego.

w. 24. Zakon trapistów posiada bardzo surową i ponurą regułę.

Na końcu pierwszego wydania dopisek pruskiej cenzury:
Imprimatur, Czwalina, Censor.
Posen, den 21 October 1839.

POEZJE
EDMUNDA WASILEWSKIEGO

TOM DRUGI

<http://rcin.org.pl>

DO FELIKSA WASILEWSKIEGO

SONET

Krwią — sercem pobratani — bliscy wiekiem,
Pod tém samém sklepieniem nieścigłego świata;
Jesteśmy jak dwie strugi — każda innym ściekiem,
Z jednego źródła w morze nieznane ulata!

⁵ W morze, które pół istot naszych porozmiata,
W którym zapozna szczęście—ten, co był człowiekiem;
Gdy gwiazda niewcielona w cień nowego świata
Wleje się przeszłym, niezmaconym światła ściekiem.

A więc tutaj, nam tylko płynąć pozostaje,
¹⁰ Lecz płynąć tak spokojnie, jak sny czystej duszy,
I my płyniem, a chociaż chmurno—choć śnieg pruszy,

Chociaż musim naprzemian siebie i te kraje
Żegnać, witać, wdrożeni do cierpień katuszy,
Wiedzmy, co jeszcze dla nas tu i Tam zostaje.

Kraków dnia 15 października 1833.

DO JANA AUERA

PRZYSZŁEGO DOKTORA MEDYCYNY

Teraz na te dwie drogi spojrzymy: ta jedna
Piękna, jako sierota w ranku niewinności,

Do Feliksa Wasilewskiego. Sonet ten ogłosił Al. Szukiewicz z autografu użyzonego mu przez brata poety, Feliksa. Wiersz *Do Jana Auera* ogłosił po raz pierwszy w *Tygodniku Ilustrowanym warszawskim* r. 1860, tom II, Nr. 51 literat krakowski Jan Kanty Turski z autografu poety.

Droga poświęcenia się dla dobra ludzkości,
Jest drogą twego zawodu.

5 Jak wielkim ten, kto na niój serca ludzi zjedna
I przyuczy się koić lzy jeszcze zamłodu!

Ta droga pośród marzeń samotnych prowadzi,
Piękność ma krótkotrwałą, jak miesięczne róże,
Droga zawiedzionego serca w swym wyborze

10 Jest drogą mego zawodu.

Jak wielkim ten, kto na niój rozumu się radzi
I przełamać namiętność potrafi zamłodu!

Wkrótce one na różne strony rozbiegnięte,
Jako z jednego drzewa na wody strącone

15 I różnym biegiem prądu liście pochwycone,
Znajdą się w końcu zawodu?

Czyż one nie zapomną gdzie były poczęte?
Nie zapomnąż, że razem płynęły zamłodu?

Uściśnijmy się jeszcze! z tego uściśnienia

20 Może pamięć zakwitnie na niwie przyszłości,
I westchnienie do zbiegłych, lubych dni młodości
Spłynie w początek zawodu!

A na długo dla duszy z pod przeszłości cienia
Rozwinie obraz życia spółnego zamłodu!

D. 19 listopada 1833 r.

TRZY UŁAMKI CHWIL ŻYCIA

I

...Coraz dalej, i tak lotnie
Czas posuwa życia strumień,
To wesoło, to samotnie,
Śród tajemniczych zadumień

5 Płynie łódka od powicia,
 To zwolna, to znowu nagle,
 Według uczuć, co dmą w żagle,
 I dokądże? — do rozbicia.

10 Pojrzę w cienie poza siebie,
 Miła, jasna okolica
 Z łona nocy się wygrzebie,
 Jak ocknięta z snu dziewica,
 I jak z oczów jój promyka
 Płynie rozkosz w znane serce,
 15 Tak wspomnienie po iskieerze
 W pierś kołacze, w duszę wnika.
 I tam widzę, gdym szczęśliwy,
 Prowadzony okiem matki,
 Biorąc podawane kwiatki,
 20 Nie znał, z jakiej one niwy;
 Gdy na ręce brał mię ojciec,
 Serce już się kołysało!...
 Ale ja nie mogłem dociec,
 Co nas z sobą powięzało?
 25 I jam matki nie zapytał,
 I ojca się nie badało,
 Gdzie uczucia liść zakwitał.
 Później serce powiedziało;
 Powiedziało nawet więcej,
 30 Niżli w głosie nikłej nucie
 Mogło zabrzmieć ich uczucie,
 Miléj, dźwięczniej i goręcej!....

Tymczasem cicho, tajemnie,
 Życie, chęciom nieopacznie,
 35 Lubo, słodko i przyjemnie
 Przemykało się nieznacznie:
 A pieśni brzmiały dokoła,
 Bo wkoło była natura,

40 To samotna i ponura,
 To żyjąca i wesola!
 A jój wdzięki, tak wabiące
 Jak wejrzenie kochające,
 Że się serce nie oparło,
 45 Drżące jak kroki dziecięcia,
 Całe dla niej się otwarło,
 I upadło w jój objęcia!...

I oderwać się od ziemi,
 I gdzieś mu się lecieć chciało,
 To pod stropy błękitnemi,
 50 Gdzie promienne zorze tlało,
 Słuchać pieśni, pieśni nucić
 I z naturą, jak z dziewczęciem,
 Klócić się, godzić, znów klócić,
 I uśmiechać się i smucić,
 55 I śnić, jak niegdyś dziecięciem.

Bo gdy serce z przyrodzeniem,
 Jako kochankę z kochankiem,
 Miłość połączy westchnieniem,
 Złączy uczuć świeżym wiankiem;
 60 Uczuć, jak młodość ognistych,
 Żywych, bijących, jak źródła,
 Jak poczęte dziecię, czystych,
 I spragnionych, jak wychudła
 Rola zwarzona, pragnąca,
 65 Gdy się pada od gorąca:
 Wtedy dusza widzi wiele,
 Silniej czuje, dźwięczniej nuci,
 I za modre gwiazd kąpiele
 Pałającą myśl wyrzuci;
 70 Niepojęte mocy zbudzi,
 Zagra pieśni niepojęte,

I jak skrzydła ducha święte,
Zwiśnie nad sercami ludzi!...
Cóż tak prędko łódka życia?

75

Tuby się tak lubo śniło,
A ty spieszysz do rozbicia,
— Otóż to jest moje *Było.*

II

80

...Znacie piorun, niespodzianie
Kiedy zagrzmie z chmury ciemnej,
Wśród rozkosz chwili przyjemnej?
W duszy, echem dolin łkanie
Pieśń boleści gra żalobnie;
Ale echo się wyjąka,
I niebo znowu nadobnie
Zabłyśnie, ciche zostanie.

85

Lecz gdy w serce smutek wsiąka
Zwolna, skrycie, jak lzy w kamień,
Kiedy ono nieba pragnie,
A z chwil rozkosznych omamień,
Boleść ku ziemi go nagnie!

90

O! jakież w naturze całej
Oschłość obrazy rozwleknie,
Jak dziko z duszy schorzałej,
Wyrwana piosnka pocieknie!

95

Ideał marzącej myśli
Wybladły daleko pierzcha,
Jak gwiazda, gdy w mgłę zamierzcha,
Blady szlak po wodach kręśli.

100

Strącona z swój wysokości,
Na swego tronu zwałiska,
Myśl w trupiěj rzeczywistości
Pogląda w lube siedliska,
Gdzie rozchwiana jój kołyska
Wypieszczone serca dziecię
Rozśpiewała w marzeń świecie!

105

A tu, ciągła chłodzi jesień;
 Daremnie przy sercach ludzi
 Rozgrzać pieśń szczęścia uniesień,
 Co już jak lawa się studzi!
 110 Tam jest ogień, lecz skorupa
 Miłości własnej go kryje;
 Przyłóż rękę, serce bije,
 Lecz pierś zimna, jak pierś trupa.

115 Dobrze więc, że łódź pośpiesza,
 I wiatr w żaglu gra piosenki;
 Łódź się po balwanach wiesza,
 A pieśń, jako blask jutrzeńki
 I przyświeca — i pociesza.

120 Cóż tak wolno łódźko życia?
 W szczęściu biegnąłś prędkiej nieraz,
 Płyn do celu — do rozbicia.
 — Otóż to jest moje *Teraz*.

III

125 Wszakże gwiazda nie zachodzi,
 Tylko w okrąg za nią gonić?
 A daremnie leż nie ronić,
 Nie dać porwać się powodzi.
 Oko przyszłość chce odsłonić,
 I w niemilłej utkwi czezości?...
 130 Obróć jego na te niwy,
 Na znane góry, rzek tonie,
 Gdzie przebiegła łódź młodości,
 I gdzie byłeś tak szczęśliwy,
 Jak na przyjaciela łonie?

135 Serce twą pierś niepokoi?
 Miarkuj pieśnią mocne bicie;
 To uparte, chciwe dziecię,

Snadno dźwiękiem się rozbroi.
 Dawném życiem nakarmione,
 Całe w czucie się rozleje,
 140 I obaczy swe nadzieje,
 Swe Anioły powrócone!

W tém, co było myśl niech tonie,
 Barwne spomnień wstęgi przędzie;
 A dla *teraz* — zimne dłonie
 145 I obojętności oko;
 A uczucie — w tém, co będzie,
 Co było, — i tam, wysoko!
 Daléj wietrze, podmij w żagle!
 Z przodu, rozdzielane fale
 150 Ronią pożegnania żale;
 Ale w tyle, jakże nagle
 Skaczą, łączą się, ściskają
 I pieśń pożegnania grają!

O! i my tak, łódzko życia,
 155 Ja, ty i pieśń razem wszędzie,
 To witani, to żegnani,
 Zawsze jednak do rozbicia
 Płyniem, burzą kołatani.
 A gdy łódź ustanie w pędzie,
 160 Zmierzę głębię — jak ołowiem,
 I kto słucha: temu powiem,
 Jakie było moje *Będzie*.

R. 1834.

MARZENIA W TATRACH

ULAMKI

Witaj, śnieżna rodzinno mętnego chaosu,
 Albo z ziemi wykuta potopu taranem;

Marzenia w Tatrach. Poeta nazywa tu mylnie Tatrami Beskid zachodni Karpat.

A gdy Azja wezbrała ludów oceanem,
Gościno jój prawnuków odmiennego głosu!

- 5 Góry! co jako kłęby olbrzymie połosu,
Ściskacie kawał łądu i przed huraganem
Zaslaniacie go lonem z granitu ulanem?
Góry!... lecz, by was witać, mamże dosyć głosu?

- Z kruchych wierzb nadwiślańskich lutnię trzymam
10 W piersi obcego słońca nie żywi pochodnia, [w rękę,
Ojczysta moja lutnia i w ojczystym dźwięku
Skrycie u stóp Wawela przygrywała co dnia;
Dziś pierwszy raz w głośniejszym odzywa się brzęku,
Tatry! przyjmijcie drżącą piosenkę przechodnia.]

- 15 Wyjaśni się tęskne oko,
Gdy w nieskalanój natury prostotę,
W zapomnianego świata wieki złote,
Myśl promienie marzenia zapuści głęboko.
Rozkołysze się marzenie,
20 Ku jasnemu wzbije niebu,
Gdy wśród natury pogrzebu
Choć jeden kwiat powszechnie minęło zniszczenie.
Ale kiedy natura w całej swój prostocie
Odmaluje się w oku żywa i wesoła,
25 Gdzie razem kwitną dęby i maleńkie zioła,
Wonne i pełne róże i puste paprocie;
Gdzie skałę, której czoło uwieńczyły bluszcze,
Zdobi dłuta natury rzeźba nieuczona,
A strumień, który dyszy z jej pełnego łona,
30 Nakazaną mu drogą ku niebu nie pluszcze,
Ale błękitną przepaską uprzejmie
Majowe błonie obejmie.

Bo choć róże pobledną na licu dziewiczem,
 Jeszcze piękna, gdy życie ducha nie zwiędniało.
 Lecz biada! gdy suchoty duszy rozum ścisną,
¹⁰ Gdy myśl uschnie jak ziele pod południa skwarem;
 Chociaż zdrowie i czerstwość na twarzy zabłysną,
 Tobie należy duszę odżywić nektarem.
 Częstokroć serce dumy obejmie puchlina,
 I wspólną drogę życia współbraciom zacieśni;
¹⁵ W tej chorobie, ludzkości człowiek zapomina.
 Użycz mu na lekarstwo ironicznej pieśni.
 Jest polip, co go zowią samolubstwem ludzie,
 Co jak ciało gangrena, tak społeczność toczy,
 Rozogniony, skalany w namiętności brudzie,
²⁰ Niech go łzami współbliźnich twoja ręka zmoczy.
 Jest trucizna, co życie odrazu zabije;
 Lecz są ludzie, co groźniej niż kwas wodosiny
 W tętnice społeczeństwa sączą jadu żmije,
 Dla tych przedza konopna i gałęź jedliny.
²⁵ Ale są i balsamy dla ludzi w suchotach;
 O! rozlój je obficie na cały świat ducha,
 Jak młodość wykarmiona w wolności i cnotach,
 Tak one rdzę obmyją z przesądów łańcucha.
 Światu trzeba lekarza i ciała i duszy,
³⁰ Nie grzechu,
 Nie lekarza, co próżno w księgach rozum suszy,
 Bo ta mądrość nie warta jednej garści śmiechu;
 Lecz światu dziś lekarza trzeba społeczeństwa.
 Takimi bądźmy wszyscy, a choć burza warczy,
³⁵ Do przełamania zawad niech nam sił wystarczy,
 Lub do zwieńczenia skroni gałązką męczeństwa.

w. 30. W tej formie zdefektowanej zamieścił Al. Szukiewicz
 wiersz ten w wydaniu piątym *Poezycji E. W.*; w wyda-
 niu drugim wiersz ten cały jest wykropkowany. Wi-
 docznie przyjaciółom poety, którzy jego poezję wy-
 dawali, Mułkowskiemu i Szukiewiczowi, wydał się ten
 wiersz zbyt rewolucyjnym. Autografu nie powiodło
 się odszukać.

DO STARCA

Starcze! pamiętasz twego życia ranek,
 Jasny, różowy bez wiatru i chmurek,
 Gdyś na zielony wybiegał pagórek,
 I z wonnych kwiatów matce splatał wianek?
 5 Czy ty pamiętasz straszne pieśni nianiek,
 Dziwne przygody księżniczek zaklętych,
 Czarnego stracha, i obrazki świętych,
 I jasne barwy tych mydlanych baniek?
 Czy ty pamiętasz wonne siana kopy
 10 Ojczystej łąki? lecz nacóż się pytać,
 Ty je pamiętasz, radbyś je powitać,
 Poznałbyś w piasku twe dziecinne stopy!
 O! ty pamiętasz, dziśby cię upoił
 Swoim zapachem dym rodzinnej strzechy;
 15 Pamiętasz pilkę, konika i śmiechy,
 I uścisk matki, który lzę ukoił.

Lecz powiedz starcze, co ci z tej pamięci
 Przyjdzie nad grobem? ja wiem, tybyś wolał
 Znow zostać dzieckiem, ciebie cacko nęci,
 20 Boś myślą śmierci twe serce rozbolał.
 Dziś twoje usta w pacierzach bez końca,
 Chociaż pamięcią po przeszłości tańczysz;
 Świat dziś dla ciebie bez wiosny i słońca,
 To też nadzieję poza grobem niańczysz.
 25 Tyś znowu dzieckiem, jak dawniej marzyłeś
 W deskach kolebki o szczęściu, o wiosnie,
 Dziś w deski trumny patrząc żałośnie,
 Tylko śniesz znowu, tak jak wtedy śniłeś!
 Ale tam, starcze, za grobową deską,
 30 Tam niema nianiek, cukierków i pieśni;
 Tam wilgoć ziemi jest matczyną lezką,

Matką, piastuną — są robaki w pleśni.
 Chyba wśród trawy szumiącej na grobie
 Poskoczy, świerknie czasem konik polny,
 35 Po różach grobu dmuchnie wiatr swawolny,
 Lecz wtedy już się nic nie przyśni tobie.
 Bo się naśniłeś, nawzdychał ku niebu,
 A ze snów twoich tylko pozostało,
 Jak po jaskółce puste gniazdo, ciało,
 40 Gdy duch od jego odleciał pogrzebu!

Starcze! pamiętasz ty młodości chwile,
 Uścisk kochanki i namiętne żądze,
 Laurowy wieniec, rozpustę, pieniądze,
 Złe, dobre, dzisiaj w przeszłości mogile?
 45 Ty to pamiętasz, lecz potrząsasz głową
 I mówisz zimno: «Ja byłem warjatem!
 «Za rzut żrenicy, za jedyne słowo
 «Ładnej dziewczyny byłbym własnym katem.
 «I za dziewczęciem, co się przymiliło,
 50 «Za listkiem lauru, co mi w ucho dzwonił,
 «W ogień i wodę lecieć było miło,
 «Jam dla nich zdrowie i dostatki trwonił.
 «Lecz dziś, mam rozum! spopielaly żądze,
 «Dzisiaj z szalonej śmieję się młodości,
 55 «Z lauru, dziewczęcia, z rozkoszy, ludzkości;
 «Jam nato zsiwiał, żeby mieć pieniądze,
 «Żeby mieć rozum! lecz nie nato wcale
 «By dla u r o j e n i ść w ogień lub fale.
 «Jam nato zsiwiał, by mi nic nie brakło,
 60 «Nie pragnął rozum i serce nie ląkło».

Starcze! masz rozum, powiadasz do tłumu,
 Boś zdeptał serce, co dla ludzi biło,
 I dzisiaj sztydzisz z tego, co się śniło
 Biednemu sercu, bo wśród życia szumu
 65 Tyś się ogłuszył, jak w kaskady szumie;
 Pożar żądz twoich oczy ci oślepił,

A teraz, kiedyś w sobie się zasklepił,
Dopiero teraz mówisz o rozumie!

A wiesz ty, starcze, czemu włosy twoje

70 Okryte pleśnią? to symbol, że serce

Spleśniało także, i że to oboje,

Rozum i serce, dzisiaj w poniewierce.

Wiesz, by się śmierci nie wstydzily oczy,

Pieniądze trupom na powieki kładą;

75 Starzec, by zakrył duszę nagą, bladą,

Dokoła złotym wałem się otoczy.

O! bo rumieńca złoto widzieć nie da,

Trup, dziewczę, starzec, wstyd za złoto sprzeda!

I ty swą przeszłość sprzedałeś za złoto,

80 Przecież i ono nie wystarcza tobie,

Gdy się rozstałeś z młodością i cnotą,

Gdy jedna noga już butwieje w grobie,

Ty marzysz jeszcze życie za mogiłą,

I wierzysz w duchy, dlatego, że marzysz;

85 Świat okiem zimném, pogardliwém darzysz,

Chciałbyś, by jeszcze za grobem się żyło,

Starcze! tyś dzieckiem, tak jak starcem dziecię,

Oba jesteście w marzeniach bezcelnych,

Oba czekacie tylko dni niedzielnych,

90 W których się w nowe suknie ubierzecie!

Ale o! starcze, wesola dziecino!

Częstokroć słota nie da wdziać sukienki,

Bo często oczy różowej jutrzeńki,

Łezkami chmury burzliwój zapłyną.

95 Starcze! ty wszystko pamiętasz tak jasno

Lecz ciebie pamięć ni grzeje, ni ziębi.

Kiedy krew twoja, twoje nerwy zasną,

Robak zniszczenia siędzie w serca głębi,

Wtedy dopiero, wstępując do trumny

100 Poznasz, że rozum twój powoli gasnął;

Wtedy, ach wtedy powiesz, starcze dumny:

«Ach! czemuż ja to w młodości nie zasnął»

Kiedy po szczeblach życia w górę biegłeś,
 Wtedy twój rozum schodził z wysokości,
 105 I raz się z sobą spotkali w młodości,
 Na poświęcenia szczeblu go spostrzegłeś.
 Ach! wtedy, wtedy umrzeć wypadalo,
 Lecz poświęcenia, starcze, nie pojąłeś;
 Zdeptawszy ducha, ocalileś ciało,
 110 I obojętnie ten szczebel minąłeś.
 Tobie się zdało, że, by sięgnąć nieba,
 Gwałtem na ziemi długo żyć potrzeba;
 Lecz się okropnie zmyliłeś w rachubie!
 Późno się cofać, jako młodej żonie
 115 Odwołać miłość po zawartym ślubie,
 Gdy raz już w puchu rozkoszy utonie.
 Powiedz mi starcze, i jakież to plony
 Z długiego życia zebrałeś w korzyści?...
 Trochę pamięci, rozum wykrzywiony,
 120 I z uczuć kilka powiędniałych liści,
 A na to wszystko wieje wyziew z grobu;
 Odświeżyć siebie, już niema sposobu.
 Daruj mi starcze, że ja takie słowa
 Rzucam z szyderstwem do twojego ucha;
 125 Daruj, bo moja wymarzyła głowa:
 Że światu trzeba dziś młodego ducha,
 Młodego serca, w wysuszoném łonie,
 I świeżęj myśli, na zmarszczone skronie!

R. 1839.

Z PAMIĘTNIKA
NA MOGILE TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W dwóch płomieniach tu miłość ku niebu się pali,
 Ich ofiar oltarz będzie wiekuisty;
 Gdy świątynkę czas zetrze,... górę tę ocali,
 Ażeby na niej gorzał ogień czysty,
 5 Święty, niezmienny wśród zaburzeń fali.

Z pamiętnika na mogile Kościuszki. Wiersz ten po raz pierwszy opublikował St. Estreicher w tomie II *Wspomnień Ambrożego Grabowskiego*, który opowiada co następuje: W domu pustelnicznym na górze bł. Bronisławy znajdowała się książka na to przeznaczona, aby od-wiedzający mogiłę Kościuszki imiona swoje, a nie-kiedy i wrażenia, w niej zapisywali. Pierwsza jej karta zajęta była piękną akwarelą Aleksandra Płon-czyńskiego: malowanym widokiem mogiły, świątynki bł. Bronisławy, a nad tem w powietrzu był maleńki wizerunek Kościuszki i rozpoczynał wiersz, który dał Edmund Wasilewski. Fundusz na sporządzenie tej książki dała panna Teresa Palczewska, znakomita ar-tystka dramatyczna polska. Wkrótce władza policyjna skonfiskowała tę książkę dlatego, że ktoś do niej wpi-sał patryjotyczny wiersz przeciwrosyjski.

w. 3. Por. w *Katedrze na Wawelu* (str. 158) o mogile Ko-ściuszki: «Ona trwać będzie wieczyście» (w. 130). — Kornel Ujejski w *Pogrzebie Kościuszki* jeszcze dalej się posunął: «Wawel runie, a zostanie — mogiła Ko-ściuszki».

VISUM ET REPERTUM
ZMARLEJ RZPLITEJ KRAKOWSKIEJ

R 1839

- Wyplacając się z długu naturze doczesnej,
Po chorobie dość krótkiej, lecz nader bolesnej,
W kwiecie lat, bo jej ledwo dwudziestkę liczono,
Obca światu, i żadną chwałą nie okryta,
5 Przeniosła się niedawno na wieczności łono
Najjaśniejsza Krakowska Rzecz-nie-pospolita.

Visum et repertum — używana dawniej formuła i nazwa orzeczenia sądowno-lekarskiego, w którego formę żartobliwie ubrał Wasilewski ten poemat satyryczny. Nieduży wyjątek z tego poematu ogłosił Stanisław Estreicher w tomie I *Wspomnień Ambrożego Grabowskiego*. Satyrę tę, która w r. 1839 kursowała po Krakowie w licznych odpisach, zapisał Ambroży Grabowski w całości w tomie swych notat i zbiorów, zatytułowanym *Chronique scandaleuse*, skąd tu po raz pierwszy w druku się ukazuje. Ambr. Grabowski zaopatrzył ten poemat humorystyczny w następującą *krótką adnotację*:

«Policja krakowska pod kierunkiem niecnego człowieka zostająca, długo się mozoliła wyszukać autora, lecz napróżno, pomimo, iż my go wszyscy znamy. Również była czynną, aby przeszkodzić rozchodzeniu się tej igraszki, lecz na to najlepsza jest ta uwaga: „Kto zabrania mowy, większą do wieści daje okazję, bo snąć że się poczuwa“. (Andrz. M. Fredro: *Przysłowia* Nr. 957).

«Pisemko następne, najłżejsza wesołego pióra igraszka, wyszło z pod ręki bardzo dowcipnego człowieka i zręcznego wierszopisa. Autor jego ukrył się

Wiadomość o tym nagłym, niespodzianym zgonie,
 Napelniła żalobą jej przyjaciół, krewnych;
 I nie było nikogo w dość liczne ich gronie,

w bezmierności, mimo wszelkiego śledztwa; bo naj-
 przed nie w ciemność go bito, bo powtórnie wie dobrze,
 coby go za ten niewinny żart spotkało. Ubrane i od-
 lane w formie satyry, smaga jej biczem tego, kto na
 to zasłużył; a jest razem najwierniejszym obrazem
 stanu politycznego tak zwanej Rzeczypospolitej Kra-
 kowskiej, albo, co jeszcze jest pociesniej, wolnego,
 niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa
 z okręgiem (*sic!*), co jest najoczywistszą ironją, naj-
 śmieszniejszą parodią, bo nie masz w Europie krainy,
 któraby mniej była wolną i niepodległą, jak nasza
 krakowska Rzplta, a nawet mieszkańcy paszaliku
 Erzerumskiego w Azji nie doznają większego od nas
 ścieśnienia, ale nacóż więcej o tem pisać?... *Eheu! iam*
satis... Ciekawi, i strasznie, będą nasi następcy dzie-
 jów obecnych w Krakowie, ale któż ich z temi
 oswoić ośmieli się? Napisać i drukiem ogłosić takowe
 któżby się mógł podjąć?... Tylko ich próbkę będą mo-
 gli powziąć, jeśli się uda, że to i temu podobne pismka
 do ich dopłyną czasów, a jeszcze i te niejedyn będzie
 o fałsz i zmyślenie, o przesadę pomawiał).

Z ostrożności, wobec możliwej rewizji policyj-
 nej, zapisał dalej Ambr. Grabowski: «Ja te pisemka
 dla mojej tylko własnej przechowuję pamięci i za-
 bawy, nie mając zamiaru zasmucać niemi idących po
 nas pokoleń. Nie pozwalam rozmnażać kopij z mo-
 jego egzemplarza, bo tego wreszcie i nie widzę po-
 trzeby, zwłaszcza, że prawie wszyscy pisma te posia-
 dają i niema takiego, ktoby ich nie znał. Wszystkie
 te płody wesołej myśli winienem komuś mnie niewia-
 domemu, który mi je zapieczętowane udzielał, po-
 zwalając (jeśli chce) przepisać je, — i potem w dni
 parę ten sam człowiek w wiejskiej odzieży po nie
 przychodził i napowrót je odemnie również zapie-
 czętowane odbierał.

«Według kursującej wieści *Visum et repertum*
 napisane było prozą, którą na wiersz przerobił znany
 z talentu poetycznego młodzieniec, r. 1846 zmarły Ed-
 mund Wasilewski. Pogłoska nie jest bez zasady, i był
 o to za życia swego podejrzany, a nawet podlegał
 śledztwu policyj, ale nie w ciemność go bito».

- 10 Coby nad jej nieszczęściem nie wylał lez rzewnych.
 Ubolewali wszyscy łącznie jedno-zgodnie,
 Nad wczesną śmiercią istoty,
 Której, by żyć lat szereg w szczęściu i swobodnie,
 Służyły wszystkie przymioty.
- 15 Zdrowie jakiego szukać, — powabów bez końca;
 Świeżość jakby u zorzy wschodzącego słońca;
 Budowa organiczna bardzo przyzwoita; —
 Taką była nieboszczka Rzecz-nie-pospolita!
 A nawet, jakby nie dość na tem wszystkiem jeszcze,
- 20 Rodzice jej, o życie dziecka swego dbali;
 Tłumiąc jakieś przeczucia nieznanne, złowieszcze,
 Byt jej w Francji i w Anglji asekurowali!...
 Wprawdzie bąkano o tem cichaczem i skrycie,
 Że nieboszczka jej Babka, Panie! świeć jej duszy,
- 25 Rzeczpospolita Polska utraciła życie
 Na tę samą chorobę, w podobnej katuszy,
 I stąd wyprowadzano konkluzyję wcale
 Spowszechniałą i uliczną,
 Że wnuczka jej, nad którą urządzano żale,
- 30 Zmarła na słabość dziedziczną.
 Wszakże wniosek podobny, jakkolwiek prawdziwy,
 Osłabiała uwaga na stosunek ery:
 Babka przez długie wieki wiodła byt szczęśliwy,
 Wnuczka ledwie przeżyła lat dwadzieścia cztery!!!
- 35 Nie przypuszczano zatem, by mogła tak młoda
 Paść ofiarą choroby dziedziczonej z matki,
 Dlatego też ogólna była na to zgoda,
 Że na śmierć jej niezwykle wpłynęły wypadki.
 Mówiono więc o tem różnie,
- 40 Zawsze cicho i ostrożnie,
 Jedni twierdzili,
 Że świadkami byli,

w. 20. *Rodzice jej* — państwa zaborcze.

w. 22. Traktat wiedeński 1815 r.

w. 34. *lat dwadzieścia/cztery* od r. 1815 do 1839.

Jak właśni jej służalcy w ostatniej chorobie
Dusili ją, męczyli, ażę legła w grobie.

- 45 A znowu mówili drudzy,
Że to wcale nie jej słudzy,
Byli przyczyną jej zgonu,
Lecz, że idąc za głosem światowego tonu
Nieboszczka, której życie przetrwałoby wieki,
- 50 Miało się radzić lekarzy w Krakowie,
Uwila sobie w głowie,
Że tylko zagraniczne doktory i leki
Wrócą jej stracone zdrowie.
- Byli znowu i tacy, co twierdzili śmiało,
55 Że im się tylko udało,
Odkryć prawdziwe jej śmierci powody,
I co utrzymywali, że mają dowody,
Jakoby bliscy krewni tej dostojnej Pani,
Opiekunowie przydani,
- 60 Pragnąc wejść w posiadanie bogatej puścizny,
Dla przyspieszenia zgonu dali jej trucizny!...

Bądź co bądź, głos publiczny, więc nie przekupiony,
Pamiętny świeżych sprawek Dyrektora Guta,

w. 59. Rezydenci trzech państw zaborczych.

w. 63. W r. 1836 nastąpiło wydalenie emigrantów z Krakowa. Dokonał tego generał Kaufmann, który wkroczył do Krakowa na czele wojska austriackiego i dwa lata tu mieszkał. Drugim narzędziem gwałtu przeciw nędznym wychodźcom był urzędnik austriacki, niecny Franciszek Gut, rodem z Czech z Lutomyśla, przysłany tu z Galicji na urząd dyrektora policji. Człowiek ten chytry i złośliwy, z szyderyczym uśmiechem na twarzy, naczelnik kohorty szpiegów, którego nazwisko jakby na przekorę tak sprzeczne jest z jego charakterem, był na Podgórzu komisarzem cesarsko-austriackiej policji granicznej; stamtąd przeniesiony został do Krakowa, aby urządził tutejszą policję na stopę inkwizycji i aby był prześladowcą nieszczęśliwych Polaków. Czego też dopełnił w sposób odpowiadający poleceniu, a nawet ponad wydaną mu instrukcję; w czem tak przesadził, że nakoniec rząd

Nie wierzył w jej śmierć i twierdził z swej strony,
 65 Że albo uduszona, albo jest otruta.
 Lekarze więc miejscowi, w takim rzeczy stanie,
 Chcąc powziąć w tym przedmiocie pewne przekonania-
 Zaspokoić publiczność, oddalić domysły, [nie,
 I śmierć nieboszczki poddać pod examen ścisły,
 70 Sprawdzić czy jest gwałtowną, czy też naturalną,
 Złożyli naradę walną,
 Na której po dość długiej i żwawej rozprawie
 Unanimiter zgodzili się prawie,
 Że chcąc gorącym wnioskom raz koniec położyć,
 75 Ciało zmarłej nieboszczki wypada otworzyć.
 Takiego więc otwarcia wywód autentyczny
 Niniejszym wiadomości oddajem publicznej,
 I dajem uroczyste przytem zaręczenie
 Że takie, a nie inne było jego brzmienie.

80 Opis urzędowy:
 Działo się w mieście Krakowie
 Co się dotąd wolnem zowie,
 W gmachu św. Piotra przy Grodzkiej ulicy,
 Gdzie niegdyś panowały dumne jezuity,
 85 Dziś zaś w mieszkaniu własnem i Rządu stolicy
 Dnia 20-go Czerwca, w księżycową pełnię,
 Rok 1839 niezupelnie.
 My Urzędnicy zdrowia niżej podpisani,
 I lekarze za świadków czynności wezwani,
 90 Zszedłszy się do mieszkania dostojnej nieboszki
 I tam odetchnąwszy troszki,

austriacki przymuszony był go odwołać i przeniósł
 go do Przemyśla na urzędowanie. Ostatni dzień urzę-
 dowania Guta w Krakowie był 4 lipca 1839. Kurso-
 wały w tym czasie w Krakowie liczne satyry w od-
 pisach: *Pożegnanie Guta*, *Elegja na śmierć Guta*, *Oda*
pożegnalna dla Fr. Guta. Gut zginął w Przemyślu,
 pchnięty sztyletem w brzuch wieczorem na ulicy przez
 niewiadomego sprawcę. G.

Celem zrobienia sekcji, ściśle i z urzędu
Przystąpiliśmy naprzód do ciała oględu.

- Obnażywszy więc zwłoki zmarłej nam wskazane,
95 I kazawszy je umyć, bo były zwałane,
Zewnętrzny stan zwłok tychże znaleźliśmy taki:
Pominąwszy już wyżej namienione brudy,
Kadawer był w całości, jednakże w nim znaki
Spostrzegliśmy konsumpcji, tak strasznie był chudy,
100 Głowa lysa, — ale nam wskazać nie umiano,
Czy włosy same spadły, czy też je wyrwano.
Tylna część ciała zbita, i to znakomicie,
Aż dziwno, kto się tak mógł pastwić na kobiecie?
Nogi cienkie i zgnile prawie aż do kości;
105 Zresztą, oprócz widocznych od pijawek śladów,
Oprócz trądu, które je okrywał w całości,
I który szwabskim nazwał sławny doktor Schadów,
Ciało, jeśli w tym względzie wolno nam mieć zdanie,
W najkompletniej normalnym znaleźliśmy stanie.
110 Następnie gdy czynności kolej wymagała
Sprawdzić wewnętrzny stan ciała,
Z względu, że celem sekcji jest, by bez różnicy
Publiczność równie cała, jak akademicy,
Przyczynę zgonu dokładnie poznali,
115 Następnie, ażeby ją zrozumieli, — dalej
Że nas nie same tylko czytają adepty,
Przejrzeliśmy więc wszystkie jej chorób recepty,
I historję kuracji, jaka z nich wynika,
Pod sąd światłego dajem czytelnika. —
120 Nieboszczka, od samego licząc urodzenia,
Mnóstwo miała doktorów; jednakże z imienia
Trzej tylko na receptach byli podpisani,
I jako oficjalni mogą być uznani.
W tej więc, że tak rzec można, doktorów zamieci
125 Pan Stanisław był pierwszym, i to przez czas długi.

w. 98. Kadawer — trup.

w. 125. Stanisław hr. Wodzicki, pierwszy prezes senatu
Rzplitej Krakowskiej. G.

- Pan Kasper nazywał się drugi.
 Pan Józef zaś ostatni i z porządku trzeci.
 Pan Stanisław, co z światła i nauki sływał,
 Niewczesną żarliwością, obawą, uporem
 130 Na zły stan zdrowia chorej najprzeważniej wpłynął.
 I jej wczesnego zgonu jest głównym autorem.
 Pozornie o klientki zdrowie niby dbały,
 Gdy tylko o swój urząd bolała go głowa;
 Przemysłiwaniom ciągle oddany był cały,
 135 Jakby ją gwałtem leczyć, chociaż była zdrowa?
 W zupełnie naturalnych symptomatach życia
 Widział niebezpieczeństwo, przyszłych chorób znaki;
 Ciągle jakieś widziadła wywodził z ukrycia
 I niemi dręczył chorą w sposób wieloraki.
 140 Gdyby przynajmniej jeszcze w niewczesnym zapale
 Był ją leczyć, kiedy chciał,— lecz sam, bez pomocy:
 Nie byłaby zapewne zdrową doskonale,
 Leczby też do śmiertelnej nie doszła niemocy.

- Atoli Pan Stanisław (jak to zwykle bywa)
 145 Mimo światła rozumu nieraz grubo błędził;
 Rad słuchał obcej rady, chociaż była krzywa,
 Nie miał własnego zdania i cudzem się rządził.
 Tak też i w urojonej chorobie nieboszki,
 Zamiast radzić jak umiał, nie wierzył w swe siły;
 150 I z słabości, którejby bądź domowe proszki,
 Lub też prosta enema zapobiegły były,
 Zrobił chorobę ciężką; — której, by podolać,
 Mniemał, że W.W. Świętych na radę trza zwołać.
 W Wiedniu więc, Petersburgu, Berlinie, Laibachu,
 155 Ponapędzał ludziom strachu.

w. 151. *enema* — lewatywa.

w. 154. Kongres monarchów w Lublanie (Laibach) w styczniu 1821, w którym wzięli udział cesarz austriacki, car rosyjski, król obojga Sycylii i książe Modeny, postanowił znieść konstytucję w Neapolu i Sycylii, i z jego polecenia obsadziło w tym celu Neapol wojsko austriackie.

Ogłosił, że nieboszczka choruje na raka;
 A że jest zaraźliwą zwykle słabość taka,
 Opiekunów więc chorej i bliskie sąsiady,
 Przez wgląd, że tu o własne chodziło ich zdrowie,
 160 Zaklął o udzielenie pomocy i rady,
 Twierdząc, że ich napróżno szukalby w Krakowie.

Że na to hasło powstał alarm niesłychany,
 Że się zewsząd lekarskie zbiegły szarlatany,
 Zagraniczni i domowi,
 165 A wszyscy radzić gotowi,
 Że w takim zbiegowisku leków, rad, doktorów,
 Nie obeszło się bez sporów,
 A chora, codzien inną traktowana miarą,
 Że wreszcie paść musiała tych sporów ofiarą,
 170 Dziwno nie będzie nikomu,
 Kto raz tylko konsyljum miał szczęście mieć w domu.
 A przytem Pan Stanisław w lekarskim zapale
 Na przepisach konsyljum nie przestawał wcale.
 Dodatkowe więc uchwały
 175 Do recept Nowosilcowa,
 Stanowiły konowały
 Wolnego miasta Krakowa.
 Byli nimi Zarzecki, Mieroszewski, Wroński;
 I podpisani wyznać muszą mimo zgrozy,
 180 Że chora musiałaby mieć organizm koński,
 By dla niej przepisane zdołała znieść dozy.
 Nie zniosła ich też wcale, — i silne jej zdrowie
 Uległo skutkom tak nań srogiego zatargu.
 Przyszła febra nerwowa, zmąciło się w głowie,
 185 I lat kilka w głębokim przespala letargu.
 Pan Stanisław zaś, widząc, że narobił licha,

w. 175. *Nowosilcow*, rosyjski prześladowca Polski, uwieczniony przez Mickiewicza w trzeciej części *Dziadów*.
 w. 178. Senatorzy Rzplitej Krakowskiej.

Niezmiernie przytem złękniony
 Pewnemi śpiączki znamiony,
 Podziękował za urząd i wyniósł się zcicha.

- 190 Jak smutnem położenie było naszej choréj,
 Gdy jej opiekunowie, czy też protektory,
 (Bo Bóg wie, czem w istocie względem zmarłej byli)
 Gdy dalszy stan jej taki nie trafił w ich szyki,
 Dbać zaś o nią zmuszał względ na ludzkie języki,
 195 Ratunkiem się jej wręście zająć umyślili.
 Każdy więc z nich, po jednym lekarzu przybocznym
 Tudzież po dwu chirurgów na miejsce zesłali;
 Ci zaś po obejrzeniu nieboszczki naoczném,
 Nową dla niej instrukcję zdrowia przepisali.
 200 I nie można powiedzieć, że przepisy nowe
 Zdawały się być zrazu bardzo zbawiennemi;
 Chora przyszła do siebie, odzyskała mowę,
 Jej organa poczęły znowu być czynnemi,
 Rumieniec wrócił na twarz, zjawiała się tusza,
 205 A wiadomość, że dla niej ordynaryusza
 Wybrano w Pana Kaspra osobie dostojnej,
 Oprócz zdrowia wróżyła jej i byt spokojny.

Ale wnet rzeczy zmieniła się postać.

Nadzwyczajni lekarze nie raczyli zostać.

- 210 Wrócili, lecz dodane sobie golibrody
 Zostawili w swe miejsce dla radzenia niby,
 Jakby zdrowie nieboszczki zasłonić od szkody?
 W gruncie zaś, jakby rychlej wysłać ją na grzyby.
 Nowi też rajcy spiesznie wzięli się do dzieła:
 215 Panu Kasprowi jęli równać się w powadze,
 A nawet ich chętką wzięła
 Daną mu nad nieboszczką całkiem posiąść władzę.
 Pan Kasper, przyznać trzeba, bronić się nie umiał,

w. 206. Kasper Wielogłowski, drugi prezes senatu. Ten za-
 ledwo lat pięć siedział na tym urzędzie i dwory go do
 rezygnowania sprowadziły. G.

Zdawało mu się łatwem na dwóch stołkach siedzieć,
 220 I tak obydwom stronom dogodzić rozumiał,
 Żeby żadnej do oczu prawdy nie powiedzieć.
 Chciała naprzykład chora, by jej wolno było
 Przejść się trochę, lub napić francuskiego wina;
 Pan Kasper twierdził, że mu to jest bardzo miło,
 225 Pozwalał jej kosztować, — pić nawet węgryzna.
 To znów, jeśli chirurdzy półgębkiem namknęli
 Żeby moskiewski plaster był dla niej skuteczny,
 Lub też trunek wiedeński, lub kilka kąpieli;
 Pan Kasper, chcąc im dowieść, jak umiał być grzeczn-
 230 Moskiewski plaster wali na niebogi skórę, [ny,
 I natychmiast wskazaną każe pić miksturę.

Powoli więc wróciło dawne zamieszanie:
 Chirurdzy jęli rolę odgrywać doktorów;
 A gdy czasem Pan Kasper własne chciał mieć zdanie,
 235 Przyszło pomiędzy nimi do gorszących sporów.
 Spory znów wywołały tajne rady, szeptę,
 Przepisywano chorej dwoiste receptę,
 Co Pan Kasper pozwalał, chirurdzy wzbraniali,
 Pan Kasper się znów wahał dać, czego żądali.
 240 Zgoła, zamiast kuracji, prowadzono wojnę,
 Na której jak najgorzej wychodziła chora:
 Nocy jej coraz to mniej bywały spokojne,
 Nie wiedziała, chirurgów słuchać czy doktora?
 Niedługo jeszcze w cięższą chorobę zapadła,
 245 Jedne po drugich członki trętwiały jej zwolna,
 Straciła chęć wszelaką do picia i jadła,
 Ani się z łóżka podnieść nie była już zdolna.
 A gdy w tym samym czasie spór powstał zawzięty,
 Pomędzy Panem Kasprem a cyrulikami,
 250 Którzy radzili napój z astrachańskiej mięty,
 Lub obstawienie skroni z Węgier pijawkami,
 Czego Pan Kasper bronił z całej siły, —

w. 250 i 251. Obsadzenie Krakowa wojskami rosyjskimi lub
 austriackimi. <http://rcin.org.pl>

Stan chorej pogorszył się był tak znakomicie,
 Że ją władze i zmysły całkiem opuściły,
 255 I o jej mdle co chwila lękano się życie.
 Nareście też Pan Kasper, widząc co się dzieje,
 Że władzy mu nadanej nikt już nie szanował,
 Wszelką ratunku chorej utracił nadzieję,
 I za urząd, niewiele myśląc, podziękował.
 260 Tego też tylko, zdaje się, czekali
 Cyrulikowie nasi, władzy chciwi:
 Bo zarząd chorej wnet opanowali,
 Pewni, że im się nikt nie sprzeciwi.
 By jednak zadość uczynić *decorum*,
 265 I mieć *pro forma* kuracyi szefa,
 Na prezydenta niby swego forum,
 Wezwali Pana Józefa.

Pan Józef, jeśli można z recept jego sądzić,
 Był raczej obcych celów firmą pożyczaną,
 270 Niźliby mu samemu wolno było rządzić:
 Placono go, by robił tak, jak mu kazano.
 Był doktorem dlatego, żeby świat nie krzyczał,
 Że chora bez dozoru na los zostawiona,
 Rzeczywiście jednakże imienia pożyczal,
 275 By osłonić wszechwładztwo cyrulików grona.
 Bez najmniejszej idei Hipokrata sztuki,
 Nie znając organizmu swego pacyenta,
 Na konającej ciele robili nieuki
 Kliniczne eksperymenta.
 280 Do łóżka chorej wszystkim przystępu wzbroniono,
 Surową ją dietą dzień i noc morzono;
 I dziwić się nie można, że od tej epoki,
 Oddana w ręce podobnych rzeźników,
 Popadła naostatku w sen martwy, głęboki,
 285 Zwykły poprzednik śmierci u paralityków.

w. 267. Józef Haller, trzeci prezes. Ten najgorzej wyszedł, bo się wszystkim naraził. G.

w. 276. *Hippokrates* — największy lekarz starożytności; *sztuka Hipokrata* = sztuka lekarska.

A gdy wreście śmiertelnej dostała już czkawki,
 Mimo, że ją wciąż ssaly węgierskie pijawki,
 Jeszcze jej kontynuując pozorny ratunek,
 Nieustannie wiedeński lano w gardło trunek.

290 Ten ją też trunek dobił, a zgon jej zawczesny
 Tak był, zdaje się, rzeczą zadecydowaną,
 Że w ostatnich momentach choroby bolesnej
 Więcej się już przed światem z nią nie żenowano.

Odpędzono poprostu, tak jak był najęty,
 295 Pana Józefa, mówiąc, że już niepotrzebny.
 Bo los skąd inąd słuszny, choć często zawzięty,
 Wzgardą się mści frymarki sumienia haniebnj.
 Ostatnie zaś jej życia chwile pożegnania
 Już tylko religijna otaczała skrucha,

300 W miejscu lekarzy, księża strzegli jej konania,
 I wreście pod ich okiem wyzionęła ducha.
 Taką jest historia nieboszczki choroby,
 Którą tutaj bez żadnej ujmy ni ozdoby,
 Czytelnikom w treściwym pokładamy rysie,
 305 Jako wskazówkę w dalszym sekcji opisie. —

Wracając więc do niego, najprzód co do głowy,
 Uważana pod względem systemu Galena,
 Zadziwiający widok stawiała i nowy,
 Tak rzadkie się znalazły na niej fenomena.

w. 300. Roku 1839 aż trzech kanoników zasiadało w senacie Rzplitej Krakowskiej, a z nich jeden zastępował prezesa. G.

w. 307. *Galenos*, po Hippokratesie najslawniejszy lekarz starożytny, którego tu poeta pomieszał ze słynnym nowożytnym lekarzem Franciszkiem Józefem *Galle*m (1758—1828), twórcą frenologii, modnej swego czasu i. w zasadzie trafnej, lecz dziś przestarzałej teorii o rozmieszczeniu poszczególnych funkcj duchowych w określonych częściach mózgu, o wpływie ukształtowania mózgu na właściwości umysłu i charakteru i o rozpoznawaniu tychże z kształtu czaszki.

- 310 Czoło zupełnie płaskie, rzeczą więc jest jasną,
 Że nieboszczka musiała mieć głowę dość ciasną.
 Organu lubieżności nie było ni śladu,
 By też kto z nią obcował, nie mamy przykładu.
 Próżno zmysłu muzyki szukaliśmy chciwie;
- 315 Tak też, jak jej kto zagrał, skakała cierpliwie.
 Brakowało wymowy między organami,
 Dlatego też trzymała język za zębami.
 Organ kalkulatory ostatniej był próby,
 Plinta też był wciąż szefem w jej biurze rachuby.
- 320 Organu żądzы sławy nie było ni znaku,
 Zawsze ją też wodzono na cudzym temblaku.
 Organu męstwa? tego nie było iskierki,
 Bezkarne też znosiła ciężkie poniewierki.
 Że zmysł gospodarności znikł całkiem z jej czoła,
- 325 Świadczy, że choć majętna, zawsze była goła.
 O zmysł władzy myślenia logicznie i zdrowo
 Nie chcieliśmy nawet pytać,
 Bo dowód, jak grzeszyła i myślą i mową,
 Dość jest jej pisma odczytać.
- 330 Zresztą organ nierządu w wydatnym był stanie,
 W jej też domu ciągleś miał nieład, zamieszanie.
 Organu przedajności pełną miała głowę,
 Dowodem brane w sądach, w senacie łapowe.
 Organ wreszcie podłości był większym nad inne,
- 335 Nie dbała też, by względy miano dla niej winne.
 Lecz owszem, jeśli ktobądź znieważyl jej sługi,
 Z zimną krwią po zniewagę słała je raz drugi.
 Tyle frenologiczne wykryło badanie.
 Czaszka zaś sama, wewnątrz w takim była stanie:
- 340 Mózgu całkiem nie było, — a miejsce, gdzie bywa,
 Napelniała materja ciemna i smrodliwa.

w. 318—319. Aluzja do finansowej gospodarki w. m. Krakowa i jej kierownika.

w. 338. *frenologia* — zob. na poprzedniej stronie objaśnienia do w. 307.

- Oczy zamglone takąż limfą i malutkie,
 Znać, nieboszczka widzenie musiała mieć krótkie.
 Język zdarty zupełnie, do samego krtania,
 345 Skutek pewnie skłonności zmarłej do lizania.
 Zresztą wszystkie arterje i celniejsze żyły,
 Trądem tak zwanym szwabskim wskrós okryte były.
 Widok niezwykły klatka stawiała piersiowa,
 Płuca strędownociałe tak samo jak głowa,
 350 Zresztą wyszła jak szczypa, — widać, że nieboszcze
 Powietrza do tchu tylko puszczano potroszce.
 Chrzęścia żeber skościale, skąd wniosek wypływa,
 Że nie miała żadnego ruchu, nieszczęśliwa!...
 Serce — szlachetny organ zwierzęcej natury,
 355 Znaleźliśmy stoczone od narośli raka,
 Który w niem z trzech stron wielkie powyjadał dziury,
 Tak, że działalność jego ustala wszelaka.
 Wszystkie jego organa, komórki, mięśnie,
 Za pośrednictwem których w związku z głową bywa,
 360 W miarę ile z nich który mniej więcej był czuły
 Na wpływ gangreny, zżarła jej ropa zjadliwa.
 Żołądek, który, idąc za powszechnym głosem,
 Zmarła miała dość strawny, jak mnóstwo przykła-
 Napelniony był z trunku wiedeńskiego sosem; [dów,
 365 A innego pokarmu nie było w nim śladu.
 Zresztą, co do wnętrzości, jelitów i flaków,
 Zjedzone były całkiem od mnóstwa robaków,
 Które, gdzie tylko ścierwo zoczą lub poczują,
 Tuczyć się niem wygodnie rojem się zlatują.
 370 Nakoniec wejrzeliliśmy w części zmarłej rodne:
 Pęcherza, co go zowią prawiczeństwa błoną,
 Całkiem nie znaleźliśmy, — rzeczy więc dowodne,
 Że, gdy nie miała męża, — była pogwałconą.

W takim więc ciało zmarłej znaleźliśmy stanie,
 375 I zważywszy wszystko pilnie,
 Sumiennie i nieomylnie,
 O powodach jej śmierci takie dajem zdanie:

«Kto mózgu nigdy nie miał, język zaś miał starty,
 «Czyj skąpy oddech w wyschłych płucach był za-
 380 «Czyje serce stoczyły trzy zjadliwe raki, [party,
 «W kim za życia wnętrzości pożarły robaki,
 «Komu zaległ niemiecki trąd wewnętrzne organa,
 «Kogo morzono głodem od nocy do rana,
 «Komu za pożywienie i wszelki ratunek
 385 «Kazali nieustannie pić wiedeński trunek,
 «Kto mimo smutnych codzien przed oczyma wzorów,
 «Takich jak nasza zmarła używał doktorów;
 «Ten, żeby się wyrazić całkiem lakonicznie,
 «Nie powinien, a nawet nie mógł żyć fizycznie».

390 Tak uchwalili zgodnie podpisani niżej.
 Datum w Krakowie, jak wyżej.

Podpisano:

J. Jakubowski, Przew. Dr. Protomedyk.
M. Mohr, M. Dr. Fizyk m. Krakowa.
 395 *Kowalski*, Chirurg miejski mp.
I. Brodowicz, M. i C. Dr.
L. Bierkowski, Chir. Dr. Entrepreneur.
Paulus de Lucyn Soczyński, M. i C. Dr. wielu towa-
 [rzystw członek,
 Lekarze sekcji asystujący.

400

In vera copia

von Hartmann.

Podpisy. Poeta położył żartobliwie pod tą satyrą polityczną podpisy ówczesnych lekarzy krakowskich. *M. Dr.* — *medicinae doctor. M. i C. Dr.* — *medicinae et chirurgiae doctor. Protomedyk* — lekarz naczelny. *Fizyk* — lekarz miejski.

TRZY PIEŚNI

I

Piosenkę zanucę dziś tobie,
Lecz pieśń ma, jak wierzba płacząca,
Marząca o jutrzni na grobie,
W żalobie za szczęściem tęskniąca.

5 Pieśń moja gra w piersi szalonej,
Jak fala, co z trupem się pieści,
I wieści méj duszy strwożonej
Obludnie, jak uśmiech niewieści!

10 Pieśń moja do grobów przypadła,
Jak wianek do trupa dziewczyny,
Jak pajak do róży, usiadła
Jak żmija w kolébkę dzieciny.

15 Gdybym sam pieśń moję usłyszał,
Twarz moja przestraczem-by zbladła,
Przestraczem-by m płuca zadyszał,
A w serce śmierć-by się zakradła!

Trzy pieśni. W drugim wydaniu *Poezycji E. W.* z r. 1849 pierwsza z tych trzech pieśni umieszczona jest dwukrotnie: raz w *Trzech pieśniach*, drugi raz osobno p. t. *Pieśń djabełska* i z warjantem w pierwszym wierszu: A ja pieśń zaśpiewam dziś tobie.

II

Piosenkę dziś tobie zaśpiewam,
 A pieśń ma tak jasna i świeża!
 Ja pieśnią-sztandarem powiewam,
 20 Gdy serce zapalem uderzał!

Pieśń moja gra w piersi bijącej,
 Jak lono pod strojem godowym,
 Jak miłość w źrenicy iskrzącej,
 Jak czoło pod liściem laurowym.

25 Pieśń moja po jasnym miesiączku,
 Ku lubej dziewczynie się ciska,
 Na ust jej różowych drży pączku,
 I w cieniu jej źrenic połyska.

30 O! gdy sam pieśń moję usłyszę,
 Twarz moja rumieńcem wybije,
 W błogich się nadziejach kołyszę,
 Marzący — szczęśliwy — ja żyję!...

III

X
 35 Piosenkę zanucę dla ludzi,
 A pieśń ma jest pieśnią swobody,
 Umarłych i śpiących pobudzi,
 I będą jej słuchać narody,

40 Pieśń moja na niebie wybiła,
 Sam Ojciec w akordy ją splata,
 W promieniach ją słońca posyła,
 Ażeby zagrała dla świata!...

Pieśń moja na serca narodów,
 Jak wiosna na ziemię powiała,
 I rzeki trysnęły z pod lodów,
 I puszcza się liściem odziała!

45 Ja Anioł — gdy pieśni te moje
 Usłyszę — w rozkoszy zachwycie,
 Chciałbym się kołysać w błękitach
 I w nieba nie wracać podwoje!...

D. 19 października 1839.

DZWONEK KAPUCYNÓW

WSPOMNIENIE

- O! dzwonku ulubiony, tak pełne uroku
 Są dla mnie dźwięki twoje! czyli to o zmroku,
 Kiedy w szarą godzinę tęskną myśl rozmarzę,
 Czyli to w noc miesięczną, czy o jasnym świetle,
- 5 Kiedy smutny z uczuciem i naturą gwarzę,
 I ze łzą na źrenicy patrzę w przyszłe życie,
 A ty wtedy zadzwonisz, ach! jakżeż radośnie
 Przypomni sobie serce o minionej wiosnie,
 O całym młodym życiu! Bo przez młodość całą
- 10 Słuchałem ciebie co dnia, a pierwszy raz w życiu,
 Kiedyś dzieckiem pokochał był dziewczynkę małą,
 Tyś swym dźwiękiem wtórował mego serca biciu!
 I co dnia, co dnia, dzwonku! tyś duszę upieścił,
 Ukołysał, rozmarzył, o szczęściu jej wieścił!...
- 15 Tu, pod tą starą gruszą bawily się dzieci,
 A pod gruszą darnina jak ołtarz w kościele,
 A na gruszy obrazek Matki Boskiej świeci,
 Spodem kwitną bzu krzaki i fijołków wiele.
 I jedna z dziewcząt księdza w stule udawała,
- 20 A druga była družką; najładniejsza z grona
 Dziewczynka była wtedy moja narzeczona,
 I z bukietem przy boku dziecku ślubowała.
 I wtedy nad mą głową dzwonek kapucynów
 Dzwonił piosnkę anielską, piosnkę Serafinów!
- 25 Dźwięk ten został w mej duszy, jak w róży kielichu

Lza poranku, jak rozkosz po szczęścia uśmiechu;
 Chociaż wszystko przebrzmiało jak dzwonu podzwię-
 I blaski młodocianej pogasły jutrzeńki!... [ki,

Potem, gdy pierwszą dla Nięj piosenkę zanucił,
 30 Po mych łąkach rodzinnych biegalem wesoły,
 Jak gdybym jaki ciężar z mego serca zrzucił,
 I szczyłem się z pieśni między przyjaciół.
 Ach! i wtedy ty, dzwonku, do mych zwrotek smutnych
 Grałeś muzykę jakby do psalmów pokutnych.
 35 I w noc cichą wiosenną z moich uczuć lutni
 Choć poruszyłeś stronę, choć brzękła najsmutniej,
 Przecież głosem nadziei!...

Czy to w wiatru szumie,
 Co targat liście z drzewa, czy w gromie obłoku,
 Czy to w silnej burzy w sercu i rozumie,
 40 Tak paląc, że lzy mi wysuszyła w oku,
 Koily mnie twe dźwięki; gdy usłyszał ciebie,
 Lzy trysnęły do oczu! i znowu na niebie
 Widziałem jutrzeńnię szczęścia, i znowu jak dziecię
 Wyciągałem me dłonie po urocze kwiecie
 45 Minionego dzieciństwa: terazniejszość cała
 Smutna, jałowa, w twoich dźwiękach się rozlała!
 Dzisiaj, ile razy
 Słyszę ciebie, przeszłości przywołam obrazy,
 I jestem tak szczęśliwy przez chwilę małą,
 50 Jakbym znowu się z pierwszą obaczył jutrzeńką.
 A dusza zachwycona wianek uczuć spleta,
 Jak gdyby wśród muzyki najpiękniejszej świata.
 O! dzwonku ulubiony, gdy przez życia wiosnę,
 Grałeś przez wszystkie smutki, przez chwile radosne,
 55 Kiedym nieba spragniony darmo lzy wyciskał,
 I tylko twoją, dzwonku, wzajemność pozyskał;
 Zadzwoń mi przy skonaniu, zadzwoń nad mogiłą!...
 Twą pieśń tak znaną sercu, uroczą i miłą!...

DO GWIAZDY

Gwiazdo moja porankowa!
 Gdzież są wstęgi twych promieni?
 Czy cię chmura w łonie chowa,
 Czy cię puszcza liściem cieni?
 5 Pierwsze uczuć mych westchnienie,
 Gwiazdo moja! moje zorze!
 Czyliż świetne twe promienie,
 Zapadły w przeszłości morze?...

Gdy wschodziłaś w dnia rozkwicie,
 10 Skąd ty wzięłaś blasków tyle?
 I patrzyłaś w serce mile,
 By w niém nowe zbudzić życie?
 Czy z niewinnych dziewic wzroków
 Bóg cię ulął i wypieścił,
 15 I na niebie wśród obłoków
 Jakby w wianku róż umieścił?...

Gdyś nad dziecka zwiśla czołem,
 Gdyś roztliliła pierś zapalem,
 20 Ja cię dłońmi chwycić chciałem,
 Ja cię z nieba zdjąć pragnąłem!
 I widziałem ciebie co dnia
 Na moich myśli wyżynie;
 Czujęm ciebie, jak pochodnia
 Blyszczałaś w serca głębinie!...

25 Gwiazdo moja! na obłoku,
 Na ziemi widziałem ciebie,
 W pałającym lubój oku,
 W kolebce, za grobem, w niebie!
 Przyświecałaś mi w ciemności,
 30 Jak ptak biały z czarnej chmury;
 Jam pokochał cię w młodości,
 Jak ojczyste pola, góry.

Gwiazdo moja porankowa,
 Ach! raz oku błysnij jeszcze!
 35 Ja uczucia zaklnę w słowa,
 Ja pieśniami cię upieszczę!
 Gwiazdo moja! moje zorze!
 Piérwsze uczuć mych westchnienie,
 Nie na zawsze twe promienie
 40 Zapadły w przeszłości morze.

Ja cię czuję, ja rozumię
 W skołysanych uczuć tłoku,
 W rozmarzonych myśli tłumie,
 Widzę ciebie w mojem oku.
 45 Ty grasz we mnie fantazjami,
 Z moją duszą niebem lecisz,
 Ty ją kochasz, ty jój świecisz
 Zorzą, słońcem, piorunami!

W tém bezdrożném, smutném życiu
 50 Świeć mi gwiazdo ponad czołem,
 Jak świeciłaś mi w powiciu,
 Matką i stróżem aniołem;
 Jak świeciłaś dla młodzieńca
 Kochanki żrenicą jasną!
 55 O! niech blaski twego wieńca
 Nigdy dla mnie nie zagasną!

D. 22 lutego 1840 r.

MARZENIE PO BALU

Tak huczno, wesolo mazura tańczyli,
 Tak wszystko się śmiało wkoło mnie!
 Ja sobie myśliłem: ona śni w téj chwili,
 Niestety! i może nie o mnie.

5 Tak strojne dziewice, tak ładne, mówili,
 Jam przecież nie patrzył w ich lice;
 Bo ona tam śpiąca piękniejsza w téj chwili,
 Niż wszystkie balowe dziewice.

Ja sobie myślałem: o! może, o! może
 10 Tam sen jój przypomni i o mnie!
 I w tęskném marzeniu westchnąłem: o! Boże!
 A tutaj tak tańczą wkoło mnie!

Szaleństwo tak tańczyć, na Boga was proszę,
 Bo ze snów ją miłych zbudzicie;
 15 Daremnie, wam obce są senne rozkosze,
 Wy nawet i we śnie tańczycie!

Wam wino, wam taniec jest wszystkim na świecie,
 Jak jój sen, a dla mnie marzenie,
 A przecież o! ludzie, wy dobrze to wiecie,
 20 Jak smutne po szale zbudzenie.

Gdy szaleć, to w szale nazawsze utonąć,
 Nietylko na krótką tam chwilę;
 Gdy kochać, to ogniem wulkanów zapłonąć,
 Nie przestać aż w zimnej mogile.

25 I smutno mi było samemu w tym tłoku,
 Bo kocham płomienie anioła;
 I lezka z pod serca zawisła na oku,
 I tęskność wybladła mi z czoła.

Patrzyłem, a smutki tańczyły mi w głowie,
 30 Lza w wina kieliszek płynęła;
 I w duszy mówiłem: ja piję twe zdrowie!
 Tyś może w téj chwili westchnęła!...

D. 26 lutego 1840.

IMPROWIZACJA WARJATA

Co wy mówicie mnie?...

Ja waszych nie słucham mów,

Wy ludzie jesteście w śnie,

Mnie wschodzi życia nów,

5 Mnie wschodzi pełnia pojęcia

I uczuć słońce!

Jam się wylamał z kotyński dziecięcia,

I wypuściłem na świat myśli pałające!

Ja jestem — i mówię wam,

10 Że siebie tylko znam!

Znam siebie, ja duch!

Z ojczystych wzlatam gór,

Pcham myśli w wieczysty ruch,

Myśli me wiąże w chór!

Kto myśli tak, jak ja?

Kto takie uczucie ma?

Kto takie pieśni gra?

Ja mówię, ja śpiewam, a wy

W proch gnijcie kolana swe;

20 Ja kiedy oddechem tchnę,

Topią się lodowe kry!

A wy, wy mnie nie znacie i mówicie mi:

«To szaleniec, on marzy, on bez związku śni;

«On chciałby świat

25 «W promień zamienić,

Improwizacja warjata jest przeciwstawieniem się idealisty zmaterjalizowanemu i tchórzliwemu światu, który go uważa za warjata. Myśl wzięta z Mickiewicza *Ody do młodości* («rozumni szalem») i rozprawy *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*. Uważany przez ludzi za warjata, idealista nie jest bynajmniej warjatem, lecz śmiałym nauczycielem, umysłem wyższym, rewolucjonistą, mającym świadomość potęgi ideału.

«Ustroić w kwiat,
«Majem uzielenić!

- «To warjat!... od jego oblicza
«Pierzchajcie jak plewy z pod koła!
30 «On chciałby, by ziemia dziewicza,
«By człowiek miał serce anioła!»

A ja powiadam wam,
Ze waszych nie słucham mów,
Ja siebie tylko znam!

- 35 I słyszę skargi sierót i wdów,
I słyszę w tém świata kolisku
Jedyny tylko dźwięk:
Rozdzierające słowo ucisku,
I tortur jęk!.....

- 40 I podnoszę się myślą jak skrzydłem sokołów
Nad puste głowy ludzi — nad ziemię bez liści,
Marzenie, jak sieć, rozciągam na połów,
Rozciągam sieć miłości, albo nienawiści;
Bo tylko miłość czuję,
45 Tylko nienawiść pojmuję!
A między niemi nic nie widzi oko,
Jak pomiędzy przepaścią i stromą opoką!

A czy wy wiecie, co to kochać ludzi?

A czy wy wiecie, co to mieć nienawiść w duszy?

- 50 Jedno — własne szczęście skruszy,
Drugie — niem przez chwilę ludzi.
Ale obydwą, gdy się znijdą razem,
Gdy się pochwycą w ramiona,
Będą płaść przy arfach i szczekać żelazem,
55 Aż zadrży ziemia zielona!...
I już na niej nie będzie wulkanów i lodu,
I już nie będzie konać i nie umrze z głodu!
Ale się bujnym liściem szydersko rozśmieje,
Śmiechem — piekłu błogosławieć.

60 A urągać będzie Bogu!
 Że rzucił dla niej wiosnę i nadzieję,
 Jak kolący koral głogu,
 Którego żeby dostać, trzeba ręce skrwawić!...

65 A ty — podle węzów plemię,
 Pelzaj, płasaj, póki życia!
 Lubieżnie opasuj ziemię,
 Póki sercu starczy bicia.

Aż ten jad zaraźliwy przesiąknie wam w ciało,
 Na czołach wypali znamię,
 70 Przewróci mózg,
 Kości połamie,
 Aż będzie od nich ciało odpadało,
 Jak po kilku setkach różg!...

Mówicie, że jestem chory,
 75 A co po zdrowiu, kiedy szczęście świata chore?
 Co ludziom pomogą doktory,
 Kiedy w sercach czucie gore?
 I najsilniejsza pierś pęknie,
 I najzimniejsze oko lzę wyleje,
 80 Bo i żelazo zmięknie,
 Kiedy go płomień rozgrzeje!

Ja umrę?... kłamstwo! będę w ziemi gnil?
 Kłamstwo! jaż to miałbym zgnić?
 Ja, który mogę kochać, cierpieć, śnić,
 85 Ja będę żył!...

Ja żyję! jam nie warjat, choć mój duch w niewoli
 Kratą czaszki w mózg zamknięty,
 Ja wylecę z więzienia na wichrach méj woli,
 Przelecę świata odmęty!

90 Jak orzeł, jak sztandar zwycięski,
 Bo mojej duszy nie znękały klęski!
 Bo cierpienia i rozpacze
 Wciągam z powietrzem w płuca i znów je wydmu-
 Bo ja siebie słucham, [cham,

95 Choć jestem warjat i nic na świecie nie znaczę!
 Jam warjat, warjata ramieniem
 Świat trzeźwy do piersi przycisnę,
 Zduszę go uścisków rzemieniem!
 Dobędę duszy — i duszą zabłysnę
 100 Jak diamentem wydartym z kamienia!
 Niech błyszczy i nie ma cienia,
 Jako płomień nie ma skazy;
 Niechaj poprzerzyna głazy,
 I dobędzie źródlisk wody,
 105 Dla kwitnienia i ochłody!

Jam kochał — jam kochał różę,
 Ja kocham ludzi! — nie — niecierpię ludzi!
 Ja kocham burzę,
 Która mię ze snu obudzi,
 110 Która mózg mi odwróci i serce ukoj,
 I ludziom otworzy oczy,
 Bo nie widzą, że każdy nad przepaścią stoi,
 Gryzie wargi ze złości, wścieklą pianę toczy;
 Bo żaden z nich
 115 Niezdolny warjatem być!
 Znają — czują płacz i śmiech,
 Lecz wolą gnić,
 Niż podnieść się raz w życiu i zostać szalonym,
 Bogiem — człowiekiem lub czartem wcielonym!
 Marzec 1840.

WIEŚCI O WIOŚNIE

FANTAZJA

W kwietniu, gdy trawki po łąkach, górach,
 Zielonym strumieniem popłyną,
 Gdy gwiazda zmroku zwiśnie na chmurach,
 I kwiatki się napół rozwina;

Wieści o wiosnie. Alegorja polityczna: wiosna jest symbolem ery wolności, wietrzyk to duch czasu, kwiaty,

5 Posłuchaj, jak marzy ta trawka zielona,
Jak gwarzą i pączki i ziola!

Lecz żeby to słyszeć, to dusza wcielona
Powinna czuć spokój Anioła.

Ja w szarą godzinę — godzinę miłości,

10 Gdy wietrzyk w gałązki nie dmuchał,
Gdy sobie marzący usiadłem w cichości,
Tom nieraz ich rozmów wysłuchał.

I mówił pierwiosnek:

«Słuchajcie mnie,

«Jam pierwszy się zbudził po zimy śnie,

15 «Jam wiosnę powitał, o wiosnie dał wieść,

«O! bracia kwiateczki, oddajcie mi cześć!»

Wtém z trawek się głosy podniosły cichutkie,

Jak drżące arf dźwięki, rozkoszne, milutkie;

A trawa szumiąca zagrała im wtór,

20 To wonnych fiołków anielski brzmiał chór.

«Kto tutaj śmie

«Wynosić się,

«Pochwalną pieśń sobie grać?...

«Nie krzykiem i brzękiem,

25 «Lecz wonią i wdziękiem,

«O wiosnie i sobie daj znać!

«Pierwiosnku, tryumfy zawczesne

«Częstokroć są gorzkie, bolesne.

«Wczas jeszcze, wczas,

30 «Zimowy wieje chłód;

«Jeszcze śnieg, lód,

«Może wyziębć nas!»

Ucichło na chwile.

I tylko po różach zaspasane motyle

35 Skrzydłami strzepnęły,

I znowu usnęły.

Bo co tam motylom! im dobrze na róży,
 Ich życiem — igraszek rozkoszy są chwile,
 Dziś wschodzą, dziś giną, nie myśląc o burzy,
 40 Im światem — woń kwiatów; — szczęśliwe motyle!...

Wtém wietrzyk południowy wyleciał z wierzbiny,
 I po łące zielonej jak z wiciami latał;
 Tu do róży uśpionej w pączku zakolatał,
 Goździkom, macierzankom poszepnął nowiny.

45 I półgłosem rzekł do ziołek:
 «Jutro, skoro błysnie ranek,
 «Niechaj róża liść roztoczy,
 «I rozleje woń fiołek,
 «A goździki i tymianek
 50 «Do słońca podniosą oczy;
 «Bo czas zawiei, burz,
 «Przeminął już!»

Przed świtem leciał w ogród, tam za szkła opieką
 Tysiące różnobarwnych kwiatów człowiek pieścił,
 55 Tam nigdy mróz nie powstał, deszcze tam nie cieką,
 Tam się wietrzyk przecisnął i o wiosnie wieścił.
 «Pany i panie
 «Słuchajcie mnie,
 «Już wiosna tchnie:
 60 «Skoro świtanie,
 «Pobudźcie się!
 «Na łące, w ogrodzie, tam kwiatki już wonią,
 «Tam brzęczą pszczoł roje, skowronki pieśń dzwonią.
 «Tam niebo błękitném powita was tłem,
 65 «O! pany i panie, nie siedźcie za szkłem.
 «Nie ładnież to będzie, gdy razem z drugimi
 «Wszystkiemi barwami, woniami wszystkiemi
 «Będziecie witali majowe dnie?»

KWIAT DZIEWICZY:

70 O! nie dotykaj mnie,
Bo zamknę liść;
Poco mnie do wiosny iść,
Gdy wiosnę tutaj mam?

RÓŻA:

Ach! odejdz, bo od ciebie chłód kwietniowy wionie,
Pobledzi mi rumieniec, co w stu listkach płonie.
75 Nie znam, nie chcę znać ciebie!...

TULIPAN:

Ale ja go znam.
On w przeszłym roku oszukał mię raz.
Wystaw sobie kochanko, wywiódł mię na pole,
Na takie straszne zimno, na tak słotny czas,
Że mi serce zaziębil!...

RÓŻNE KWIATY:

Czyliż to być może?
80 Przy maku cię umieścił? przy grochu? o Boże!
Wolać na ogrodnika niechaj go wymiecie,
On chciałby stroić pola w salonowe kwiecie!

ALOES:

A wiesz ty, że potrzeba pięćdziesięciu lat,
By z méj piersi szlachetnej strzelił jasny kwiat?
85 I ja lat pięćdziesięciu zakwitnienia cud,
Miałbym płochy wystawiać na poranków chłód?
O! daremnie wietrzyku, nie uludzisz nas,
Powróć, skąd przyleciałeś, w twój rodzinny las!

- I wietrzyk poleciał i szumiał przez zioła:
 90 «Oj bięda wam będzie, oj, bięda niestety,
 «Grad szyby potłucze, poschyła wam czoła,
 «Nie zdacie się więcj na balów bukiety!
 «A polne kwiateczki milutkie i świeże
 «I grady ominą i burza szalona;
 95 «Niewinna dziewczyna warkocz w nie ubierze,
 «Do swego milego przytuli je łona!»

- W lasach swobodnie, cisza anielska,
 Tam w pączkach dębów i buków liście,
 Tam mchy na głazach, osty i zielska,
 100 Czekwały drzące na wiosny przyjście.
 A gdy skowronek przyleciał z wieścią,
 I pieśnią fletu, pieśnią niewieścią
 Dzwonił do drzew,
 Po lesie całym kwiaty i zioła
 105 Podniosły zgięte niewolą czoła,
 I tryumfalny zabrzmiały śpiew!
 Bo w lasach dziewicza przyroda,
 Niepokalana świata tchem,
 Ognista, żyjąca i młoda,
 110 Chociaż pod korą i mchem.
 I tam wietrzyk powrócił. Tam go zrozumiały,
 Kiedy zimowe rozganiał obłoki,
 Drzewa, co młodym liściem z sobą rozmawiały,
 Paprocie i mech opoki.

R. 1840.

w. 106. Tu, podobnie jak w wierszu *Polatuj myśli!*, używa Wasilewski błędnie czasownika *brzmieć* jako przechodniego, <http://rcin.org.pl>

MARJI S..... NA PAMIĄTKĘ

Słowik śpiewał w leszczynie,
 Marzyło się dziewczynie,
 I tobie się marzyło,
 Oby wam się ziściło...
Marja S..... (r. 1833).

- Marjo! pragnęłaś piosenki słowika,
 Co niegdyś śpiewał w leszczynie,
 Ale pieśń jego czasem smutna, dzika,
 Gdy ją w zły śpiewa godzinie.
- 5 Marjo! ty, dzieckiem, nazwałaś słowikiem
 Dziecko, co piosnki nuciło,
 Co się z rodzinnym bawiło strumykiem,
 I z kwiatów rosę, woń piło!
 A więc ten słowik dziś tobie zaśpiewa
- 10 Swojego bytu koleje,
 Wypowie tobie z ojczystego drzewa
 Swoje cierpienia, nadzieje!
- Ty już dziewczicą — w twoich uczuć wianku
 Mirt, róża kwitną i wonią,
- 15 Młodziutkie myśli, choć za gwiazdką gonią,
 Spoczną na gwiazdce-kochanku!
 Marjo! i słowik w leszczynie z gniazdeczka
 Dla róży nucił piosenki,
 W jej koralowe poglądał usteczka
- 20 Ognistym wzrokiem jutrzeńki.
 Grał pieśń w jej pączek napół rozwinięty,
 Jój tchnieniem pierś swą nastrajał,
 W niej zakochany, nią tylko zajęty,
 Jój się zapachem upajał.
- 25 A róża? — róża piękna i błyszcząca,
 Nie zrozumiała słowika,

Marji S. — Schugtównie. W autografie poety przy podpisie pod mottem niema daty.

I pochyliła się smutna, milcząca,
Gdzie rosła pokrzywa dzika.

Umilknął słowik i długo w leszczynie
30 Nikt nie zanucił kwiatkom i dziewczynie!

Słowik w orla się zamienił,
Nad ojczyste wzleciał błonie,
Wzrok natchnieniem rozpromienił,
I roztoczył skrzydeł dłonie,
35 Jakby szczęście pragnął schwytać;
Spojrzeniem ognistém błysnął,
Jakby pragnął się zapytać
O gniazdo, gdzie wąż się wcisnął!
I nad zgorzeliska — groby
40 Szumem skrzydeł pieśń zahuczał;
Piosnek zemsty i żałoby
Echa zimnych skał nauczał.
Skały pieśni nie pojęły,
Ale z grobów w mchów poroście
45 Poświęcone wstaną koście,
Bo się wstrzęsły i westchnęły!

Marjo! i przemieniony w ptaka błyskawicy,
Słowik był niepojętym dla ucha dziewicy.

I zapłakał w życia maju!
50 Dawne pieśni naprzemiany
Nucił tęskny, zadumany,
Nad rodzinną rzeką w gaju!
To jak słowik, serce pieścił
Wspomnieniami swego gniazda;
55 To jak orzeł w chmurze, wieścił,
Że poranna znajdzie gwiazda!
Na obszernym usiadł grobie,
Tchu nie brakło — gotów nucić!

Albo pieśń łabędzią sobie,
 60 Lub pieśń orlą w niebo rzucić!

Marjo! ona dopiéro słowika zrozumi,
 Kiedy śpiew jego piersi darnina zatłumi.

Marjo! to ten sam słowik, ale pieśni inne,
 Nie takie jak w leszczynie, spokojne, niewinne!
 65 Bo wiele wiosen zgasło, wiele lez pocięło,
 Och! bo i w serca niebie nieraz było piekło!
 Bo i uczucie dzisiaj na olbrzyma wzrosło,
 I dłoń dziś sposobniejsza chwycić wspólne wiosło,
 Coby łódź skołatana do brzegu przyniosło!

70 Marjo! rzucam tę piosnkę na pamiątkę tobie,
 Ty światu się promienisz, — ja dumam na grobie!

13 maja 1840 r. w Krakowie.

PIEŚŃ WYGNANCA

Polecę, popłynę w górę
 Na polotnych myśli piórkach
 Po obcych mi łąkach, wzgórkach,
 Tam do nieba, tam za chmurę!

5 Tam do nieba, co mi błysło,
 Gdym w kolebce śnił dziecięciem,
 I jak matki mój objęciem
 Pochwyciło i uściło.

10 Tam do nieba, do téj ziemi,
 Która mnie wykołysała,
 Która piersi mi podała,
 I rozgrzała usta swemi!

15 Ach! polecę, ach! popłynę
 W lubą, drogą mi krainę!
 Gdy nabrzmieje łza żrenicy,
 Zbolale załamię dłonie,
 Myśl na skrzydłach gołębiczy
 Przeplывa błękitów tonie.

20 Często spotka w tej podróży
 Samotne ptaki wygnańce,
 Co przypatrzą się kochance
 Wędrującej pośród burzy.

25 Ale ptaków się nie spyta,
 One mówić jój nie raczą,
 O! bo z oczów ich wyczyta,
 Że tam wszyscy, wszyscy płaczą!

Zatrzepczą skrzydełkami,
 Powitają się dzióbkami.

30 I myśl płynie, wiedzieć rada,
 Jakie wieści i nadzieje,
 I z wietrzykiem każdym gada,
 Który z tamtej strony wieje.

35 Wietrzyk suche liście niesie
 Po dalekiej obcej błoni,
 Nie po swoim wzdycha lesie,
 W obce ucho jękiem dzwoni!

40 Wietrzyk dumny choć wygnany,
 Wonią kwiatów pól rodzinnych,
 I dziewiczych i niewinnych,
 Nie rzekł słowa zapłakany.

Nie chciał mówić smutnych wieści,
 I przepadł, jak łza boleści!

FANTAZJA DO E...

NA GÓRZE BRONISŁAWY

Wieczór szliśmy razem oba,
 Dwaj młodzieńcy z otwartém sercem w świat szeroki.
 Jaka sprzeczność! dzień zmroku okrywa żaloba,
 A myśl błyszczy jak gwiazda przez ciemne obłoki.
 5 Wkoło świeża przyroda, jak na ucztę strojna,
 Usypia zaploniona, — czyż taką się budzi?
 Tak jak dusza młodzieńca jutrem niespokojna,
 Namiętna i miłosna nadzieją się ludzi.

Na południe Karpaty jako olbrzym leżą,
 10 A głowa jego siwa w szkarłatach zachodu,
 Biodra w cieniach zamroku lasami się jeżą,
 Nogi wyciągnął, jakby po przejściu zawodu
 Spoczął, wzmacniając się w siłach,
 Do nowój walki z burzą na wieków mogiłach.

15 Tutaj Wisła złotoluska
 Objęła płomienistą wstążką bór zielony,
 I jak wąż w gęstych splotach, to dolinę muska
 Chłodną pierśią, to znowu w bok skały omszony
 Uderzy zapieniona i w cienie zapada;
 20 I dalej znowu błyszczy błękitnawa, blada,
 I marzy o przeszłości, jako młoda wdowa
 Po wielkim mężu, blaskiem jego chwały dumna;
 Rozlewa się spokojna, jasna, purpurowa,
 I znowu w skał łożysku burzliwa i szumna.

25 Dalej, wyżej, patrz naokół,
 Tam wsie porzrucane jak ogrodów kępy;
 Dalej, jako lotny sokół,

Fantazja do E... — do Edmunda Schugta. Góra bł. Bronisławy koło Krakowa; na niej kopiec Kościuszki. Wiodok stamtąd poetycznie w tym wierszu odmalowany.

Oko poleci z nurtami potoku
 Za błękitne lasów strzępy,
 30 Aż się osłepi w słońca pałającym wzroku.

Tam, śpi miasto po burzy codziennego życia,
 Jakby senne widziadło spokoju, gdy lodzią
 Miota burza rozpaczy ó skałę rozbicia,
 I szumi namiętności na jawie powodzią.

35 Wyżej — powietrze tu czystsze,
 Świeżość całego świata rozkoszą powiewa;
 Tu i oddech wolniejszy, i myśli ognistsze,
 Tajemny urok cisza w tęskne serce wlewa.
 Tak lubo! tak miło!

40 Myśl leci bez myśli po świetle,
 A serce spokojne, wesołe jak dziecię,
 Tak miłośnie uderzyło,
 Jakby mu się co przyśniło
 O miłszym, piękniejszym świetle!

45 Chodźmy stąd, chodźmy! tu chęć śmierci wieje,
 Tu nie jestem panem siebie,
 Jeden wystrzał, a ziemię wrzącą krwią poleję,
 I mózg jak nawóz porzucę na glebie!
 Noc niedługo zapadnie, i dzwonek natrętny
 50 Z kaplicy pustelnika ciszę świata zmaćcił,
 Harmoniję natury sfalszował, i strącił
 Wzlatującego ducha w świat brudów namiętny.

Patrz, spadła gwiazda przez niebios stropy,
 Jakiś tam świat djabli wzięli!
 55 Może kiedyś ziemia pierzchnie nam z pod stopy,
 W tuman kurzu się rozdzieli;
 Miast tysiące jak dymy wioną w noc milczącą,
 A ktoś tam, widząc z gwiazdy gwiazdę spadającą,

Powie wpółśpiący:

60 «Jakiś tam świat djabli wzięli!»
I uśnie, marząc o nieśmiertelności!...

R. 1840.

KRAKOWIAK

Wesoły, szczęśliwy
Krakowiaczek ci ja!
A mój konik siwy
Rażno się uwija;
5 Uwijaj się, rażno bież,
Kopytami ognia krzesz!

Czapeczka czerwona
Na głowie mi płonie,
10 Pokazuje ona,
Że mi gore w łonie;
Gore serce, pędzi koń,
A dziewczyna klaska w dłoń!

Z czapki pawie pióro
Barwami się mieni,
15 Jak dzionek za chmurą,
Gdy ją świt zrumieni;
Dumnie błyszczący pawi puch
I ja dumny — i ja zuch!

Krakowiaczek ci ja,
20 Pędzę sobie żwawo;
Kto mię nie wymija,
Plunę w twarz kurzawą!
Bo ja pan! bo ja król!
Wśród zielonych niw i pól!

25 Wkoło szumi zboże,
 Klania mi się kłosem;
 Kiedy zbiorę, zorzę,
 To pobrzęknę trzosem.
 30 A dziewczęta w całej wsi
 Będą się przymilać mi!

I ta i ta ładna,
 Lecz próżne ich chęci;
 O! bo mnie już żadna
 Nie zwabi, nie znęci!
 35 Jedno tylko serce mam,
 Jedną tylko Halkę znam.

17 sierpnia 1840 r.

CO MI TAM!

Co mi tam! wszystko mi jedno,
 Czy dziś — czy jutro
 Porzucę tę ziemię biedną,
 I rzucę ciało, jak futro!
 5 O! bo jak w futrze, tak w ciełe
 Dusza się nieraz spociła;
 Przez niego nieraz wypila
 Goryczy i cierpień wiele!...

Co mi tam! że dziewczę piękne
 Zapłacze, na grobie klęknie;
 Klękałem — lecz dziś nie klękne,
 Dwa razy serce nie pęknie.
 Klękałem — serce pękało,
 A ona śmiała się ze mnie;
 15 Gdy w proch się rozsypie ciało,
 Z niej się rozśmieje wzajemnie!

Co mi tam! ponczu mi doléj!
 To życie niewarte tyle,
 By jedną ominąć koléj,
 20 Ja każdą koléj wychylé!
 I w życiu kolei człowiek
 Jak na biesiadzie nie mija,
 Ciągłe się trzeźwi, upija,
 Wyrzeźwi — zawarciem powiek.
 25 Ach! szaleć w życia zamęcie
 Lepiej, niż przespać, przenudzić,
 Chociażby jak żyd wyludzić
 Od świata choć szął w procencie!

Co mi tam! żeby z cierpienia,
 30 Z nieszczęść nawały wypłynąć,
 Trzeba się upić chęcią ocalenia,
 Skrzydła naprzeciw burzy wyteńczyć, rozwinąć —
 Trunku namiętności trzeba,
 Żeby wielka myśl urosła,
 35 Potrzeba w dłoń szaloną żelaznego wiosła,
 Żeby na kruchéj łodzi dobić się nieba!

Co mi tam! wszystko mi jedno,
 Króćej — czy dłużej na świecie!
 Polecę z mą duszą biedną
 40 Dla siebie, dla was, do nieba po kwiecie!...

R. 1840.

FRAGMENT

Po uściskach zapalu pędzić życie wdowie,
 Myśl z opaloném skrzydłem wypuszczać na połów,
 Kiedy serce zbolale tak cięży jak olów,
 I żadna piosnka na pieśń szczerą nie odpowie!

5 I cóż wtenczas pozostanie
 Dla wygnańca z innych światów?
 Ziemne posłanie,
 Z traw i bławatów,
 I krzyż nagrobny;
 10 Śpiew księży i dzwon żalobny,
 To uwertura po komedji życia,
 Po kilku chwilach miłego prześnięcia,
 I po dniach całych gorzkich jako piolun!
 A czasem pamięć na dziejów przestrzeni
 15 Wypisze jakieś imię ognisto jak piorun,
 I znowu wieczną nocą się zacieni!

Czyliż pochylać czoło, zmarszczone w namyśle,
 W kurze świata, w cień zamroku?
 Igrać myślą w przestrzeni, jako rybka w Wiśle,
 20 I nic nie widzieć, a mieć ogień w oku?
 Trzebaż tego
 Przyszłej gwiazdzie nieśmiertelnj?
 Z życia sennego,
 Z sukni podzielnej,
 25 Gdy się wyłoni,
 Za którą z wieńca gwiazd śmiało pogoni
 W wiecznym tańcu w bezgraniczy;
 I będzie widział, nie mając źrenicy,
 I będzie słyszał, nie mając ucha,
 30 Zbada początek i koniec,
 Harmonję świata wysłucha
 Duch, wiecznej chwały goniec!

R. 1840.

PRAGNIENIE CUDU

«Cudu, ach! cudu» — świat woła,
 Żeby się z wieżów rozkował;

Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował!

5

«Cudu!» ustami drżącemi
Woła dziecina maleńka,
I choć się kryje i lęka,
Ma tyle cacek na ziemi;
Jednakże w górę pogląda,
10 W bławatne niebios półkole,
I złotój gwiazdeczki żąda,
By ją zawiesić na czole.
O! bo i dziecko w pieluchach,
Myślą cieniuchną, niejasną,
15 Śni o aniołach i duchach,
W pieluchach dziecku za ciasno!

20

«Cudu, ach! cudu» — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował;
Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował!

25

«Ach! cudu» — woła młodzieniec,
Gdy miłość wre w sercu czystem,
Gdy z twarzy spłźnie rumieniec,
Zwiany burz życia poświstem.
Młodzieńcze! co ci po cudzie?
Niemasz-że woli żelaznej,
By zniewieściałą w ułudzie
Pchnąć myśl ku gwiazdzie przyjaznej?
Gdy pragniesz ziemskiego nieba,
30 I pocóż w rozpaczy brodzisz?
Cudu ci niebios nie trzeba,
Chciój tylko — cuda urodzisz!

30

«Cudu, ach! cudu» — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował;

35 Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował!

O! dziewczę miłe, nadobne,
Czemuż lżą błyszczą powieka?
Przywdziałas suknie żalobne,
40 A serce czeka i czeka!
I tobie cudu pragnienie
Młodziutką pierś niepokoi,
Wyciska lżę i westchnienie,
Bo pierwszą miłość duch roi.
45 Lecz nacoż cudu ci żądać?
Cudem, twój krasu ułuda,
Dosyć w tve oczy poglądać,
Ażeby uwierzyć w cuda!

«Ach! cudu, cudu» — świat woła,
50 Żeby się z więzów rozkował;
Bo mu potrzeba anioła,
Coby swobodę zwiastował!

55 Tam lud pod śmierci obuchem,
Gdy nad nim nieszczęścia plaga,
Lud wielki ciałem i duchem,
Cudu się z niebios domaga.
Modli się, — żeby odwrócił
Żelazo, co piersiom grozi:
60 By rozgrzać wicher, co mrozi,
Żar modłów z piersi wyrzucił.
O! wielki, znękany ludzie,
Cudem jest własne tve ramię;
Nie modlić, marzyć o cudzie,
Lecz c h c i e ć, chęć wszystko przełamie!

65 «Cudu, ach! cudu» — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował;

Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował!

70 Kiedy świat w pragnień powodzi
Złodowaciałą pierś nurzy,
Kiedy drży przeczuciem burzy,
Która mu cuda urodzi;

75 [Czyż niema na ziemi całej
Jednego nawet człowieka,
Tój duszy ognistój, śmiałej,
Która na cuda nie czeka?
O! jest jedyny wśród tłumu,
Genjusz cudu nie pragnie,
Bo on potęgą rozumu
80 Do swojej woli świat nagnie.]

Genjusz «cudu!» nie woła,
Żeby świat z więzów rozkował,
Bo przybrał postać anioła,
Żeby zbawienie zwiastował!

R. 1840.

KRAKOWIAK DO H.

Śnił mi się aniołek, kiedy dzieckiem byłem,
Jak dziecię na cacko w aniołka patrzyłem.
Patrzyłem w aniołka, co miał oczka śliczne,
Usteczka różowe, całe ciało mléczne.
5 Patrzyłem, marzyłem, a mój anioleczek
Nie poglądał na mnie, nie podał usteczek;
Nie podał usteczek, jak wietrzyk uciekał,
A jam na aniołka i płakał i czekał.

Gdyś się urodziła, moja Halko miła!
10 Ponad twoją główką gwiazdeczka świeciła.

Świeciła gwiazdeczka, jój blask w oku błysnął,
 Na usteczkach zapal poranku zawisnął.
 Bo Bóg sobie przyśnił aniołka na niebie,
 Ulał serce z lezki, żeby stworzyć ciebie;
 15 Żeby stworzyć ciebie, po świata przestworze
 Zbierał gwiazdki, tęcze, obłoczki i zorze.

Mały anioleczek, gdy na ziemię spłynął,
 Jak lilja do słońca listeczki rozwinął;
 Rozwinął listeczki i wonne i krasne,
 20 A jam sobie patrzył w jego oczka jasne.
 Serce moje biło, patrzyłem, marzyłem,
 I duszyczkę moję w aniołku zgubiłem;
 Zgubiłem w aniołku, co jaśniał tak mile,
 I już jój nie znajdę, chyba na mogile.

25 Zakwitnęła wiosna, aniołek aniołem,
 Z różami na licu, z urokiem nad czołem;
 Z urokiem nad czołem miasto kwiatów wieńca,
 Pochwycił, rozmarzył, rozpieścił młodzieńca.
 A tam błyszczą gwiazda ponad jego skronią,
 30 I młodzieńca myśli jój promyki gonią;
 Jój promyki gonią, żeby w niebo lecieć,
 Żeby dla anioła wieńcem gwiazd zaświecić!

Ale tu na ziemi, chociaż człowiek skacze,
 Przecież anioł często westchnie i zapłacze;
 35 Westchnie i zapłacze, i tu ciernie, zielska,
 Oblała już nieraz twoja łza anielska,
 Tutajby potrzeba, o! aniele biedny,
 Wyrzec się anielstwa dla téj lezki jednéj!
 Ale kto już lezki żadnej nie posiada,
 40 Ni to anioł — człowiek — o! biada mu, biada!

Gwiazdeczki zaślniły, o aniele miły!
 Co się na niebiosach z twych łez urodziły.
 Kiedy się wypełnią i blaski rozsieją,

Jeszcze się do ciebie szczęściem roześmieją,
 45 A ja sobie będę za anioła cieniem
 Płynął uczuciami i gonił marzeniem.
 Może téż, o Boże, te gwiazdeczki biedne
 Przyplyną ku sobie i zleją się w jedną.
 D. 1 marca 1841 r.

MODLITWA

W poświstach wichrów losu,
 Gdy się zawichrzy w rozumie,
 Gdy pierśmiom zabraknie głosu,
 Kark zgniecie nieszczęścia gład,
 5 W przepaści życia — burz szumie,
 Boże! zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem
 Błękitne skronie osłoni,
 I strasznym gniewne piorunem
 10 W rodzinny wymierzy dom;
 Zanim dzwon burze rozgoni,
 Boże! zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby
 Szarańczy tabor nadchodzi,
 15 Zgłodniały rodzajne skiby,
 Schnie każda ziemi piędź;
 Nim się osiedli — rozrodzi,
 Boże! szarańczę spędź!

Tam wyziew zarazy dmucha
 20 Ze stepu — i ludzi łaknie,
 I cisza straszna i głucha
 Osiada miasta i wsie;
 Zanim człowieka zabraknie,
 O Boże! oczyść je!

25

Tu groby — groby i groby,
Trawa nie schodzi nad niemi,
Kopią od doby do doby
I grzebią starce i młóźdź!
Na cmentarz nim braknie ziemi,
30 O Boże! z grobów zbudź!...

D. 2 marca 1841 r.

KATEDRA NA WAWELU

POEMAT W TRZECH PIEŚNIACH

A dom ten będzie za przypowieść
wszystkim przechodzącym... y zdumiaw-
szy się mówić będą: przecz tak uczynił
Pan téj ziemi y domowi temu?...

Paralipom. II. r. 7. w. 21.

PIEŚŃ I

1

5 X
Cisza w Wawelskiej katedrze —
Zmrok osiadł sklepień załomy,
Nikt się nie modli — nie żebrze —
Organ śpi, jak w chmurze gromy;
Wiatr tylko czasem zajęczy,
Lub ptak po szybach zabrzączy.

2

10
Rzędem kolumny ponure
Jedne za drugimi dążą,
Jak dęby wznoszą się w górę,
Konary w arkady wiążą;
I jak dziewica z młodzieńcem,
Łączą się sklepienia wieńcem.

3

15
Tutaj śpią króle-mocarze, —
Poigrał czas z ich potęgą,
W proch chrobre rozsypał twarze,
I pleśni opasał wstęgą,
A w ich zbutwiałej prawicy
Rdzewieje klinga szablidy.

4

20 Po strunach lutni uderzę,
Z spróchniałej zbudzę ich trumny,
W załamki sklepień, kolumny
Pieśń pełną, brzmiącą rozszerzę.
Za każdym podźwięciem pieśni,
Zbudzą się i wstaną z pleśni.

5

25 Któż to w kamiennój zbroicy
Strzeże przysionków kościoła?
Dotknę się twardego czoła,
Niech życie błysnie w źrenicy;
30 Niech marmur opadnie z ciała,
W twarzy rumieniec zapala!

6

Ożył — i któż to? — to Kmita,
Szerokiój Polski strażnica, —
Z pod helmu laur mu wykwita,
Przy boku szczęka szablica.
35 Idzie — krok jego tak dumny
Że drżą ciosowe kolumny!

7

O! dalej, chodź ze mną Kmito,
Chodź ze mną, ja tobie wskażę
Wszystkie męczeństwa ołtarze,

- w. 31. Po prawej stronie wielkich drzwi w katedrze krakowskiej znajduje się porfirowy posąg Piotra Kmity, wojewody krakowskiego i marszałka wielkiego koronnego, zmarłego w roku 1553, — pięknej rzeźby, w postawie człowieka chcącego się ruszyć z miejsca i postąpić. Nad głową napis: *Os humerosque Kmitae magni hospes vides, quo non praestantior alter Sar-mata fuit.* Był on z rodziny Kmitów ostatni. W.

40 Które krwią naszą obmyto.
Pewnie brzęk naszych łańcuchów
Odbił się w krainie duchów!

8

45 Chodź ze mną — za każdym krokiem
Potrącisz ziomków szkielety,
Za każdym krokiem, niestety!
Krew i łzy płyną potokiem.
Twarze twych potomków zbladły,
Grody w zwaliska zapadły.

9

50 Słyszycie, jak Wisła się skarży,
Jak smutnie po skalach szumi?
Ja widzę boleść w twój twarzy,
Daremnie ją duma tłumi.
O! nie oszczędzaj łzy jednej,
Dla naszej ojczyzny biednej!

10

55 Czy słyszysz Kmito akordy
Odgrane na wieków rogach?
Po grodach szczękają kordy, —
Sztandary na Dniepru progach,
Sztandary za Karpatami —
60 Szumią tryumfu pieśniami.

11

To wielki polonez duchów.
Patrz! — idą w szatach godowych —
Z ich spojrzeń i męskich ruchów

Od w. 55 rozpoczyna się «polonez duchów», wizja pochodu dziejów Polski.

w. 58. Zwycięskie wyprawy Bolesławów Chrobrego i Śmiałego na Kijów.

w. 59. Państwo Bolesława Chrobrego obejmowało przez pewien czas i Słowacyznę.

15

85 Z obszernéj niegdys dzielnicy
 Został im Wawel — na groby!...
 A wnukom — szata żaloby —
 Za chaty — dach szubienicy,
 90 Mroźne Sybiru podmuchy,
 Lub złote kopalń pieluchy!

PIEŚŃ II

1

Patrz! — oto wiozą Soltyka —
 Kibitka z wiatrami śwista,
 Co raz się dalej pomyka, —
 Dokoła kraina mglista...
 95 I wpadła w paszczękę lodów,
 Jak w przeszłość dzieje narodów.

2

O! dzisiaj takich tysiące
 Na Kaukaz i Sybir leci; —
 Powietrze ich jękiem drżące
 100 Woła do Boga: to dzieci!...
 Bóg — ani spojrzął na dziatki
 Ginące w zaspach Kamczatki!...

3

Daléj od tego widoku!
 I nacóż daremna skarga

w. 88—90. Martyrologja Polski ujarzmionej.

w. 91. W kaplicy św. Krzyża, po prawéj stronie drzwi wielkich położonej, znajduje się pomnik Kajetana Soltyka, biskupa krakowskiego, zmarłego w roku 1788. Cały pomnik z czarnego marmuru, a na trumnie płaskorzeźba wystawia uwięzienie tegoż biskupa. W.

105 Drży w ustach i pała w oku?
 Tu czas — na świętość się targa,
 Tu Bóg na straży nie stoi —
 Placzmę u świętych podwoi!

4

110 Placzmę u świętych podwoi,
 Żelaza ostrzmy o głazy:
 Gdy serca zemsta upoi,
 Wróg pozna Chrobrego razy,
 Pomiędzy dwoma morzami
 Rozeprzem się ramionami!

* * *

5

115 Oto Kościuszki grobowiec —
 Gdyś o nim nie slyszal w grobie,
 Jagiellom, Zygmuntom powiedz,
 W jak grubej ten kraj zalobie
 Po mezu, co blaskiem kosy
 120 Podniosl swe imie w niebiosy.

6

Przez tę gotycką arkadę
 Pójrzyj tam! — na góry wierzchu
 Księżycy światelko blade
 Łamie się z cieniami zmierzchu,
 125 Tajemną, uroczą ciszą
 Wonne się kwiaty kołyszą.

7

Widzisz tam górę na górze,
 Jak czerni się uroczyście:
 Choć z Tatrów nadciągną burze,

130

Ona trwać będzie wieczyście.
Ona po wieków głębinie
Święta — nietknięta — przepłynie.

8

135

Tam codzien niejeden ziomek
Utonie w wspomnień kąpieli,
Na wonnych listkach poziomek,
Na macierzanek pościeli;
Nieraz do wschodu jutrzeńki
Gra piersią westchnień piosenki!

9

140

Tam, kiedy wicher się zerwie
Pomiędzy dęby i sosny,
To w jego poświstów przerwie
Jęk się odzywa żaloszny;
Na srebrnym księżycu pasku
Rój duchów wychodzi z lasku.

10

145

150

A każdy ma w piersiach ranę,
A kosą łśni do księżycy,
A oko żalem wezbrane
Łzę strząsa na blade lica,
Pierś tęskną piosnkę wionęła:
«Jeszcze Polska nie zginęła!»

11

Ach! to są Raclawic dzieci,
Śpiące wśród grobowych cieśni;
Lecz gdy noc księżyc rozświeci,

w. 143—162. Wizja powstania Kościuszkowskiego.

w. 150. Anachronizm, albowiem pieśń ta powstała dopiero w cztery lata po powstaniu Kościuszkowskim, jako pieśń Legjonu polskiego we Włoszech.

155 Rwą się do miecza i pieśni,
 Myśląc, że jutrznia swobody,
 Że zmartwychwstają narody!

12

160 Rodzinnych zagród odbiegli,
 By walczyć za kraj im miły;
 A chociaż w boju polegli,
 Do grobu wodza z mogiły
 Śpieszą garść ziemi dorzucić,
 Piosnkę n a d z i e i zanucić!...

13

165 Nadziei!... ponure echo
 Podaje wokół to słowo,
 Napelni serce pociechą,
 I zajmie ciszę grobową.
 I tylko z Wisły falami,
 Przedrzeźnia się półdźwiękami!...

* * *

14

170 Jeszcze bohater Raszyna —
 Patrz! jaki dzielny i młody...
 Białego rumaka spina,
 I skacze w Elstery wody...
 Woda zamknęła zwierciadło,
 Tysiące braci pobladło.

15

175 I długo — bladości piętno
 Z oblicza lodu się bieli,
 Duszę ognistą, namiętą,

Trzyma w letargu pościeli.
 Usta dla pieśni zacięte,
 180 Miecze rdzewieją nietknięte!

PIEŚŃ III

1

Lutnio! o, jeszcze nie koniec,
 Jeszcze wrą piersi zapalem,
 Jeszcze myśl, jak burzy goniec
 Przeleci po świecie całym!...
 185 Pożogi, zniszczenie, mordy,
 Zleją się w jedne akordy!...

2

Zagrała noc Listopada,
 Młodzież się w pary chwyciła,
 Puściła się galopada,
 190 Ziemia z radości tętniła.
 Przy armat i dzwonów huku
 Bał się rozpoczął na bruku!

3

Mazura! krzykli wiarusy,
 I zatańczyli w Olszynie,
 195 Kule — to dziewcząt całusy,

w. 187. Wybuch powstania w Warszawie w noc z 29 na 30 listopada 1830.

w. 193—216. W pierwszym wydaniu książkowym *Katedry na Wawelu* (Poznań, 1846) brak sekstyn 3—6; tłumaczy to przypisek: «Z przyczyn łatwych do odgadnięcia *Pieśń trzecia* w całości wydrukowaną być nie mogła». Wykreślone przez cenzurę pruską cztery sekstyny przywrócił prof. Mulkowski w krakowskim pośmiertnym wydaniu zbiorowym *Poezycji E. W.* z r. 1849.

w. 193. Polonez duchów (w. 61), podobnie jak polonez Fis-moll Chopina, przechodzi w mazura. Tem ożywieniem tempa zaznaczył Wasilewski rozmach porywu listopadowego. <http://rcin.org.pl>

Krew — o! to szampan tak płynie;
Do ronda koło sztandara,
A *chaîne* w Olszynie, hej, wiara!

4

200

Jak w nocy burzliwej duchy
Koło księżycy szaleją,
Ramiona splotą w łańcuchy,
Znów się rozplączą, rozwieją,
Na góry i lasy lecą,
Grzmiać wichrem, piorunem świecą!

5

205

210

Tak wiara szaleje, tańczy,
Tupa o trupów podłogę,
Rozwiana naksztalt szarańczy
Roznosi śmierć i pożogę;
To jeden taniec odwagi,
Przy lunie pożarów Pragi.

6

215

I znowu krwawa hulanka!
Wre bojem serce Polaka,
Mazur i Litwa kochanka
Puścili się krakowiaka!
Pomiędzy Bugiem a Wisłą
Par sto tysięcy zabłysło.

7

Odbrzmiały echem wolności
Odwieczne Karpat padoly,
A na Wawelu z radości

w. 197—198. *rondo* (kolo) i *chaîne* (łańcuch) — figury tańeczne w mazurze.

220 Wstrzęsły się przodków popioły;
Ale Bóg wyrzekł: «z a w c z e ś n i e!»
I Wawel jęknął boleśnie!

8

225 Bał ustał niedokończony — —
Krwia popłynęły strumienie;
Wawel starością schylony
Pogrzebne zanucił pienie...
A Wisła jęk wyrzucony
Poniosła w dalekie strony! — — —

* * *

9

230 Kmito!... lecz gdzież ty? niestety!...
Kto pieśni przerywa wątek?...

.
Błysnęły wrogów bagnety
W świętym kościele pamiątek!...
A Kmita? na widok wroga
Skamieniał znowu u proga!

R. 1841.

DZWON WAWELSKI

WYJĄTEK Z POEMATU

[Słyszycie! — w Zygmunta dzwonią.] X

Powietrze wstrzęsły rozdźwięki,
I ciężkie, poważne jęki
Falami Wisły się gonią,
5 W miedziane dachy uderzą,
Walą się w ulice miasta,
Aż się po rynku rozszerzą.
A huk się wzmaga — podrasta,
Drżący wlatuje nad wieżą,
10 I w czarnej chmury uścisku
Pochwalne pieśni brzmi niebu,
Czy smutne psalmy pogrzebu?
Czy straszne krzyki ucisku?
Słuchałem długo wieczorem,
15 Duch mój tak wsłuchał się cały,
Że dźwięków tych rozhoworem
Dziwne w nim pieśni zagrały.
To się w przeszłości zagłębił,
To w blasku słońca zapalał,
20 Szumami wichrów rozszałal,
I w chłodach grobów zaziębił.

A dzwon mi mówił powieści,
Jak wiele razy w przeszłości
Brzmiał rozgłosami wielkości,

25 Tryumfu, wesela, chwały!
I takim jękiem boleści,
Że go dwa morza słyszały! —

On mówił: «Mam pierś spiżową,
Jak piersi mego narodu,
30 Serce żelazne! — jam głową
Wszystkich dzwonów tego grodu.
Serce żelazne — gdy go burza czeka,
Serce żelazne — gdy się dąsa piekło,
A jednak serce wielkiego człowieka!
35 Bo choć tak wiele uczuć z niego ciekło,
Tak wiele uczuć tajemnie w pierś biło,
I wiekuista pleśń na niej osiadła;
Jednak uczucie łona nie stopiło,
I rdza mi serca nie zjadła!
40 Ja czuję za wszystkie dzwony,
Pamiętam za wszystkie księgi;
Gdy brzmiały wyrzucę tony
I roztoczę wspomnień wstęgi,
Na mój dźwięk jak na zaklęcie
45 Przeszłości spęka się trumna,
A ona — jasna i dumna
Dusze ludzi w swe objęcie,
W uścisk pochwyci uroczy
I zbudzi w nich sen proroczy!»

50 Słuchałem dzwonu — i naprzemiany
To się ploniłem — to bladłem;
Potok przeszłości płynął wezbrany
Przed moją duszą zwierciadłem.
Jak w zachwyceniu — jak w śnie proroka
55 Jasne obrazy — mile rozgłosy
Tak się cisnęły do ucha — oka,
Spadały w duszę kroplami rosy;
Że odświeżona z tęsknoty pieśni,
Z przeszłości — jakby z pajęczych tkanek,

- 60 Snuła nić dźwięków, wiązała w pieśni,
Jak kwiaty w wonny błyszczący wianek!

R. 1520

- Onego czasu król dzwon kazał ułać,
I wybudował mu wieżę wysoką;
A król potężny, miał sławę szeroką,
65 Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać,
Wieżę naprzeciw ściany Tatrów stawił,
By większe echo aż do morza grało,
Żeby potęgę narodu rozślawił,
I w twarz Północy plunął jego chwałą! —
70 I dzwon ulany na karkach stu wołów
Wybiegł na wieżę, i zawisł u szczytu;
I wylał z siebie w przepaście błękitu
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry aniołów.
Głos leciał w górę w pełnych brzęących kołach
75 I wstęgę dźwięków jak piorun rozwinął,
Rozbudził echa po gór chmurnych czołach
I do stóp Boga zapłynął!
A od imienia króla mu nadano
Na tym chrzcie *Zygmunta* miano.

R. 1532

- 80 Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,
A nad nim sztandar tryumfu wiał,
W gałązkach dębu jego siwa głowa,
A w oczach ogień zapału tłał.
A przed nim szło pięćdziesiąt dział,

w. 70. Nie na karkach stu wołów odbyło się w rzeczywistości zawieszenie dzwonu Zygmunta na wieżę, lecz w sposób mechaniczny: umieszczono u góry skrzynię, którą napelniono ciężarami, ważącemi razem więcej niż dzwon, połączono ją linami z dzwonem, a następnie spuszczo ją, i dzwon w godzinę wyjechał w górę.

- 85 I u stóp króla usiadły,
A za działami zdobyte sztandary
Pod stopy króla się kładły;
I z gołą głową wołoskie bojary
Na twarz przed królem upadły! —
- 90 I zstąpił z tronu on król sędziwy,
Jana do serca przycisnął;
Sławą narodu dumny, szczęśliwy,
Łzą rozczulenia zabłysnął.
I kiedy starzec ścisnął starca dłonie męskie,
- 95 Dzwon rozgrzmiał po powietrzu swe hymny zwycię-
[skie!
A naród uchem w duszę wciągał tę pieśń wzniosłą,
I wzrok mu się rozogniał i serce mu rosło!...

R. 1841.

DO AMBROŻEGO GRABOWSKIEGO

W DNIU 6 GRUDNIA 1841

Cześć Tobie!... Stare miasto Krakusowe
Wypogodziło swe oblicze męskie,
Bo sobie ono przypomniało owe
Dnie swojej chwały, olbrzymie, zwycięskie!
5 Ty mu ocierasz z potu i kurzawy
Twarz spracowaną w wieków uściśnieniu;
Przemówił napis o jakimś dniu sławy,
I ożył rycerz śpiący na kamieniu!

10 Spojrzałeś w groby... ale tam w bezceści
Szczątków królewskich leżał szkielet nagi...
I oko twoje zaszło lżą boleści,
A szkielet wstąpił w dawne sarkofagi,
I duch się ojców rozradował w niebie!...
Lecz stary Wawel, patrząc z wysokości
15 Na swoich dzieci niepogrzebne kości,
Zapytał Boga z płaczem o pogrzebie...

Lecz nacóż smutną myślą lżawić oko?
Lepiej niech serce przeczuwa dzień godów...
O!... jeszcze z naszych okopciałych grodów
20 Wyleci orzeł... pobuja wysoko!...

w. 12. Gdy zwłoki króla Augusta II leżały w grobach w zepsutej trumnie i w bezceści, Ambroży Grabowski napisał do ministra saskiego Lindenau i stamtąd zarządzono sprawienie trumny miedzianej. W.

Pojrzyj na Wisłę z Wawelskiej skalicy,
 Jak szczerbiec w sztuki połamany błyska;
 Kiedy je słońce promieniem uściska,
 Zrosną się szczątki olbrzymiej szablidy.

- 25 To z głębi serca wyrwane przecucie
 Dorzucam tobie do zbioru pamiątek;
 W mowy ojczystej odśpiewane nucie,
 Znajdzie u ciebie schronienia zakątek.

PIELGRZYMI

Szli sobie pielgrzymi przez świata manowce,
 Przez Polskę nieszczęsną i biedną;
 Mówili: «to cmentarz!» O prawda, wędrowce,
 Bo [cmentarz a Polska to jedno]

- 5 «To Polska? jak ona dokola szerniała,
 «Czy kraj wasz rdzy wieków pokryły?»
 Nie bluźnij! o, gdybyś kropelkę choć małą
 Rdzy takiej mógł wsączyć w twe żyły!

- A pewno pielgrzymie ugiałbyś kolana,
 10 Na zgliszczu narodu olbrzymim,
 A szczątka kamienia w podróże zabrana
 Byłaby szkaplerzem pielgrzymim!

- «A tanto, czy perła z korony Kaźmierzy
 «Wśród ostu i chwastu polyska?»
 15 O! nie, nie, pielgrzymie, nie perła to leży,
 To łza jest, co Polka wyciska.

w. 13: *Kaźmierzy* — forma gwarowa, dla rytmu i rymu
 użyta zamiast poprawnej formy: *Kazimierzów*.

Lecz droższa nad perły, bo takiej nie złowi
 W perłowych Gangesu głębinach;
 O! Iza ta nie spadła z korony królowi,
 20 Ta Iza jest po mężach i synach!

«Po mężach i synach tu jeszcze dziś płaczą?
 «I nacóż tak długiej żaloby?
 «Tym, którzy za kraj swój walczyli z rozpaczą,
 «Laur, nie lzy niewieście na groby!»...

25 O! miłsza niekiedy jest lezka szlachetna,
 Co na grób z powieki wytryska;
 Bo lauru gałązka częstokroć bezdzietna,
 Za lezką się zemsta przeciska.

30 Płacz, młoda dziewico, lzy darmo nie płyną!
 Bywajcie mi zdrowi, wędrowce!
 I płacze dziewica. Ze swoją drużyną
 Pielgrzymi szli w świata manowce!

22 kwietnia 1842 r.

WIDZENIA

Widziałem piękny dąb powalony,
 Co wielu burzom nadstawiał głowy,
 A świeżym liściem grał na wsze strony,
 Bo on był wiosną silny i zdrowy!
 5 I jeden piorun w żaloby dzień
 Zgruchotał jego szlachetny pień!

Widziałem także młodzieńca serce,
 Co dla kobiety gorąco biło,

Żeby na ślubne wstąpić kobierce,
 10 By słońce szczęścia mu zaświeciło!
 Na jedną chłodną dziewicy pieśń
 Mózg gorejący zanurzył w pleśń!

Widziałem męża z wolą niezłomną,
 Którzy się z losów łamali burzą,
 15 Połyskujących duszą ogromną,
 Jak gwiazdy, kiedy z chmur się wynurzą;
 I dla nich przyszedł rozpaczy dzień,
 Gwiazdy błyszczące zapadły w cień!

Widziałem naród wielki, potężny,
 20 Który lat tysiące miał za piastuna,
 Twardy na trudy, szlachetny, mężny,
 Który miał ramię nakształt pioruna;
 I przyszedł dzień, i naród zbladł,
 I jako Samson na gruzy padł!

25 Widziałem miasta we śnie przeszłości,
 Rażące złota, purpury blaskiem,
 Nieogarnione w swojej wielkości,
 Szumne zbytami, sławy oklaskiem;
 30 Bóg się zagniewał, — a czasu prąd
 Potargał kolumn błyszczących rząd!

I wpośród tylu widziadeł sennych
 Widziałem życie w nicości trupie,
 Widziałem nicość w życia skorupie,
 A świat ten w prawach wiecznie niezmiennych;
 35 I gdy mnie burza zwałała z nóg,
Jam przejrzał wiarą i — podniósł mię Bóg!

29 maja 1842 r.

W IMIONNIKACH

DO ****

Ja sobie lecę, śpiewam, zanim duch się znuży,
Po grobach ziemi, po chmurach, po niebie;
Gdy po tój tęsknej odpoczne podróży,
Wspominając przyjaciół, przypomnę i ciebie!

DO K** L**

...Pamiętką i kamień,
Którym dziecię igrało, — pamiętką i różą,
Którą zrywa młodzieniec w błogich dniach omamień,
Pamiętką namiętności i nieszczęścia burza;
⁵ Lecz pamiętki dziecięcia pograżyłem na dnie,
I oplakałem różę w ostre kolce zbrojną,
Namiętność już spaliła duszę niespokojną,
Z nieszczęściem trzeba walczyć, póki nie przepadnie.
Tak z pamiętek odarty cóż porzucę tobie?
¹⁰ Chyba uśmiech szyderski ludziom w twarz rzucony,
Zimny wyraz oblicza na ucztach lub w grobie,
I kielich po pijaństwie szału potłuczony.

R. 1839.

DO MARJI SCHUGTÓWNY

W leszczynie dzisiaj liść nie szeleści,
Słowik nie śpiewa w leszczynie;

Jednak się marzy młodej dziewczynie,
Nadzieja jęj duszę pieści.

5 I w wiosnie, wpośród leszczynowych liści,
Słowik zaśpiewa radośnie;
I kiedyś twoje marzenie się ziści,
Zanucisz z słowikiem w wiosnie.

10 Co dla mnie błysnie na wiosny niebie,
Marzenie próżno się pyta;
Może pogodny ranek zaświta,
Może się w chmurach zagrzebie.

Żegnam cię, żegnam!... a gdy zabłyśnie
Księżyc przez drzewek szczeliny,
15 Niechaj wspomnienie z ust się wycisnie,
Przypomnij zmarłe godziny.

R. 1840.

DO ANNY SCHUGTÓWNY

Świeżych młodości dzionków zamącona rzeko!
Nie unosz z lubych dolin jeszcze mojęj łodzi,
Jeszcze chwilę!... a potem... oddam się powodzi;
Niechaj wichrzy... niech łódkę pochwyci daleko,
5 Niech tylko myśl na drogę ta chwila osłodzi!
Niech choć jedno za sobą upuszczę wspomnienie,
Jedno godne człowieka. — Bo taki przekłety,
Który jak wiatr przeszumiał... i przepadł w milczenie
Nie znając przeznaczenia, na które był pchnięty.
10 Lecz tój, która słodziła gorzkie dnie młodości,
Nic-że prócz łez i cierpień zostawić nie mogę?
Mnie wstyd, że mi Bóg w serce wlał nazbyt tkliwości,
Że ja przez nią nie widzę, tylko cierpień drogę,
I nie zostawiam, tylko lzy niepomysłności!

- 15 Posępna gwiazdę Junga gdy ujrzał wędrowiec,
 Który marzył o szczęściu i patrzył na niego,
 Jak zabłysła na świeży ojczyzny grobowiec, —
 Westchnął! i z utęsknieniem czekał końca swego,
 I zażądał po sobie wspomnienia Twojego!
- 20 Niewdzięczny!... tak się wiele twą pamiątką pieścę;
 A w twoję pamięć płaczę moich dni cierni ostrej!...
 Lecz daruj! kłamać uczuć ja nie umiem jeszcze,
 Ach!... ja i tego nawet nie mam!... siostry.

DLA SIOSTRY KAROLA L**

IDĄCEJ ZAMAŻ I WPISUJĄCEJ SIĘ SWOJEJ PRZYJACIÓLCE

Wiek uczuć dziewiczych, jak skronie anioła,
 Połyska wśród kwiatów i tęczy;
 I młodym dziewicom, gdy spojrzą dokoła,
 Świat cały tak cudnie się wdzięczy!

- 5 I nam się tak wdzięczył i cisnął ku sercu
 Kwiat marzeń, nadziei, niewinny!
 Lecz wkrótce, gdy stanę na ślubnym kobiercu,
 Rozdzieli nas z sobą świat inny.

- I życie to moje wraz z Tobą dzielone,
 10 Uczucia i wspólne marzenia,
 Gdy w inne już dłonie zostaną złożone,
 Nie odmów przyjaźni, wspomnienia!

w. 15. *Posępna gwiazda Junga*. Poeta angielski Edward Young (1681—1765) był pierwszym poetą grobów. Jego *Skargi, czyli Myśli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności* (1742), zwane krótko *Nocami Younga*, a napisane z powodu śmierci żony, tchną smutkiem nastrojów nocnych; wywarły one duży wpływ na literaturę europejską.

- Wiek uczuć małżonki, jak myśli anioła,
 Nie strojny już w tęczę, ni w kwiecie;
 15 Marzenia pierzchają, społeczność ją woła
 I cel jój wskazuje na świecie!

DO C***

Przy Tobie, czarodziejskiem zaklęciem Twych pieśni,
 Myśl, serce, lecą w niebo nie wiedząc o sobie!
 I dusza w zachwyceniu już o niczem nie śni,
 Tylko o lubych dźwiękach, o szczęściu, o Tobie!

- 5 Bez Ciebie — duch się błąka we wspomnienia Niebie,
 Jak wędrownik naprzemian w radości, żalobie;
 Przy Tobie pełni życia, cóż pocznem bez Ciebie,
 Co nam przyjaźń i szczęście zastąpi po Tobie?

Więc choć kilka tych chwilek przebrzmiałych tak
 [cudnie

- 10 Ustrzeż w sercu przed chłodną niepamięci pleśnią;
 Życiu, niż wiosna, bardziej podobniejsze grudnie,
 Barwmy je więc przyjaźnią, wspomnieniem i pieśnią!

R. 1842.

DO ODDALONEGO PRZYJACIELA

POSYLAJĄC MU FIOLEK

Pierwszy fiolek ze sławiańskiej błoni,
Posyłam Tobie za morze;
Ty mu gościnnój nie odmówisz dłoni,
On zszedł na naszym ugorze.

5 Po staropolsku z wysłańcem się witaj,
Wiłaj się jak matka z synem;
O twą rodzinę — o przyjaciół spytaj,
Łezką poczęstuj — jak winem.

10 Poczęstuj lezką, bo on jój pragnący,
Usechl w dalekiej podróży,
On, przed wysłaniem milój woniejący,
Niż bukiet zalotnej róży.

15 Miły i świeży, uwiędniał wygnany,
Bo świeżość prędko utraci
I kwiatek z trawy rodzinnej wyrwany,
I człowiek z łona współbraci.

Owiěj go jednak westchnieniem tęsknoty,
Ożyje na skwarnym piasku;
Odwilż ten kwiatek cichą łzą sieroty,
20 W całym okaze się blasku.

Na obcą ziemię wylój łzę, a z lezki
 Może ci zakwitnie z wiosną
 Podobny do tych fiolek niebieski,
 Jakie tu nad Wisłą rosną.

- 25 Kiedys — ta chwila może niedaleka,
 Z bukietem fiołków wrócisz,
 I już nie błysnie łzą Twoja powieka,
 I nas raz drugi nie rzucisz.

ULAMEK

Gdy pierś grała młodością jakby chóry grzmotu,
 Gdy świat mi się przymilał uśmiechem dziecięcia,
 Wtedy, by w róż objęciach pragnąć wniebowzięcia,
 Nie brakło piersi ognia, marzeniom polotu!

- 5 Lecz gdy świat pomarszczoną starą twarz odsłonił,
 Gdy pierś młoda oziębła wśród gradowej burzy,
 O! dzisiaj zamiast pączka woniejącej róży,
 Z większą rozkoszą echa piorunubym gonil!

- W jego grobowe dźwięki wpoiłbym się uchem,
 10 I moję myśl zadumał nad marzeń zwaliskiem,
 Jaki pomnik przeszłości otoczył uściskiem,
 Do starój księgi czasu przyłgnał całym duchem!

- Na zwiędłej niwie marzeń dziś nie wschodzą róże,
 Promienna myśl przyszłości nie rozjaśnia ciemnic,
 15 Pierś otwarta oddechem wciąga w siebie burze,
 Oczy słupem stanęły nad księgą tajemnic!

IMPROWIZACJA

W DNIU URODZIN PRZYJACIELA

Bracia! każdego z nas
 Święćmy urodzin dzień,
 Zanim nadejdzie czas
 Zbudzić się po gorzkim śnie.

5 Dziś z nas każdy w poczwarki owinięty pleśń;
 Lecz obudzi się kiedyś i zanuci pieśń!
 Po pieśni zemsty, zabrzmie pieśń swobody!
 Z trumien spróchniałych powstanie świat młody!

10 Tryumfów uderzy dzwon
 I każdy z nas
 Będzie tak niszczył, jak czas,
 I stwarzał tak, jak on!

A dzisiaj w dniu urodzin życzymy sobie wzajem,
 Skronie zwiędłe niewolą przyozdobić majem;
 15 Kiedyś krwawe puhary wśród biesiady wznieść,
 I na świat znikczemniały śmierć i ogień nieść!

20 { W cichości w sercu skryj
 Szlachetnej zemsty gniew;
 Dla świata jedz i pij,
 Dla braci zanuć śpiew!

A śpiew cicho nucony przeleje się w grom,
 Zbudowany na naszej ziemi strzaska dom,
 I na wrogów ruinie bujnie i zaszczytnie
 Dziesięciowiekowego szczepu liść zakwitnie.

25 Niech każdy z nas
 Wierzy, że wzrośnie ten liść;
 Niech się nie wzdryga, gdy przyjdzie czas,
 Z życiem i szablą iść!

By święcić nie urodzin, ale bytu dnie
 30 Zbudzonego narodu po niewoli śnie!
 Wtedy wesoło, huczno w gronie biesiadniczem
 Spełnim puhar swobody przed świata obliczem.

35 { Lecz dziś cicho, słyszą ściany!
 Szpieg otoczył życia łódź;
 Dzień urodzin obchodź pjany,
 Trzeźwy do boju się zbudź!

BURZE

Zapytaj dziecka, czemu ono kwili,
 Gdy mu tak dobrze w pieluchach kołyski!
 Gdy mu się matka piosenką przymili,
 Ludzie z rąk do rąk chwytają w uściski?
 5 Cóż ci odpowieć? — nic, — lecz dziecko czuje,
 Że mu uściski burzy świat gotuje.

Spytaj dziewczęcia, dlaczego tak szlocha,
 Kiedy tak piękna, jak róża w rozkwicie,
 W jej oczach, w pieśni, słowik się rozkocha!
 10 Ona odpowieć — że jej zbrzydło życie!
 Ale dlaczego? oh! bo życia burza
 Już namiętnością to serce zachmurza.

Spytaj młodzieńca — dlaczego oblicze
 Męskie łzą oblał w pełnej życia wiosnie?
 15 On ci odpowieć: że wdzięki dziewicze...
 Że los... świat cały... dręczy go nieznośnie.
 Ale on kłamie — ja wam śmiało powiem,
 Że inna burza cięży mu ołowiem!...

A starca spytaj, czemu w zadumaniu
 20 Głowę pochylił i westchnął boleśnie?

Czy sobie wspomniał o życia zaraniu,
 Czy o przyszłości marzy jeszcze we śnie?
 O! tak — on marzy, że burza szalona
 Świat ten oczyści — chociaż on już skona!

25 Dość już o ludziach! lecz ta ziemia cała
 Czemu się wstrząsa i piorun w nią bije?
 Czemu potopem cała się rozpije,
 Zastyga lodem — wulkanami pała?
 30 Bo jest stworzona z wzburzenia żywiołów,
 Jak szatan z burzy stworzony aniołów!

[O! świat ten cały potrzebuje burzy,
 Zeby się zatrząsł aż w swoich biegunach,
 A po trzęsieniach, powodziach, piorunach,
 Bóg słońcem cały widnokrąg rozchmurzy!
 35 Człowiek się swego nie ulęknie cienia,
 I będzie jasno, jako w dniu stworzenia!

KU PAMIĘCI WŁADYSŁAWSKIEGO

Ziarno posiane na wieków roli,
 Jak myśl szlachetna rzucona w świat,
 Chociaż z nią wichur czasu swawoli,

Ku pamięci Władysławskiego. Gabryel Prewancy, także Przemankowskim nazywany, ur. w Chelmży w Prusiech, nauki odbył w Krakowie. Był nauczycielem Władysława IV, i od Zygmunta III za położone w wychowaniu syna zasługi policzony był w poczet szlachty z przezwiskiem «Władysławskiego». Legatem z r. 1631 zapisał 30.000 złp. (to jest 90.000 wartości dzisiejszej) na wybudowanie nowego gmachu szkolnego (dzisiejszego gimnazjum św. Anny w Krakowie). — Po jego śmierci dopiero zaczęto budowę roku 1638, a ukończono i otwarto roku 1643. Przy uroczystém otwarciu szkół Marek Sobieski miał mowę dziękczynną do Wła-

Przecież rozkwita w liście i kwiat!
 5 A z kwiatu wyjdą owoce świeże,
 Bo drobne ziarno w owoc się zmieni,
 Wonią — użytkiem tak zapromieni,
 W takie się kształty — barwy ubierze,
 Że się i ludzkość tém rozraduje,
 10 Że i pierś zimna zapal uczuje!

O! tobie cześć! Przed dwóchset laty
 Tyś myśl jak ziarno rzucił na role,
 I pustym chwastem zarosłe pole
 Wnet się ubrało w stubarwne kwiaty;
 15 I przez dwa wieki, jakby zakłębem,
 Wszystko tu kwitło, woniło wciąż,
 I choć swawolném weszło dziecięcim,
 W przyszłości z niego wstał silny mąż!
 Cześć Tobie duchu! o! tobie miło,
 20 Że chęć twa w odmęt wieków rzucona
 Nie zatoneła, i że odżyło
 Szlachetne bicie twojego łona;
 I będzie kwitnąć, żyć nie przestanie,
 Z nocy niejedno błysnie zaranie,
 25 Z dziecka niejeden Samson powstanie!
 I my tu dzisiaj zeszedli się społem,
 Na twoim grobie porzucić kwiatek;
 Bo kto za życia chciał być Aniołem,
 Temu wspomnienia najmilszy datek.
 30 Bo i po wiekach, o! szlachetny duchu!
 Czujesz myśl twą żyjącą w pokoleń łańcuchu!

dysława IV za jego staranie około wypełnienia woli
 nauczyciela niegdyś swego, a Jan Sobieski dziękował
 gościom zgromadzonym za uświetnienie tego obrzędu.
 (Z dzieła J. Muczковского: *Wiadomość o Kollegjum
 Władysławsko-Nowodworskiem*). W.

Od r. 1898 gimnazjum św. Anny ma nowy gmach,
 a dawne Kollegjum Władysławsko-Nowodworskie po-
 łączono z sąsiednią Biblioteką Jagiellońską, której
 czytelnia i biura w niem się mieszczą.

Widzisz — i tutaj na ścianie
 Jadwigi twarz odżyła w obrazie,
 I Kaźmirz cały w żelazie
 35 I ty, bohaterski Janie,
 I wszystkie twarze, co tu patrzą wkoło,
 Wszystkie radosne — wszystkich jasne czoło,
 Jakby dla twój pamięci jeszcze mało było,
 Że na tyłu lat urwisku
 40 Ziarno się zazieleniło,
 Mimo zawiści — mimo gromów błysku!...

Cześć Tobie! i jam kołysał
 Tutaj ducha w dnia jutrzence;
 I jam tutaj pieśń wysysał,
 45 Którą rzucam Ci w podzięce!

REZYGNACJA

Bruno nazajutrz gdy do domu wrócił,
 Drzwiami zatrzaskał, kapeluszem rzucił.
T. A. Olizarowski.

Już dosyć! już dosyć! już więcj nie będę
 Z marzeniem, ze snami, z dymami się swatał,
 Za piecem gdzie w kącie spokojnie usiędę,
 Bom sobie już skórę porządnie wylatał.

5 Miałemci ja duszę i w niebie gdzieś latał,
 A kiedy nieziemskie rozkosze z nią przędę,
 Gdym myślą jak miotłą świat z kurzu obmiałał,
 Musiałem jak kura powrócić na grzędę!

Miałem ja i lutnią, a u niej trzy stróny
 10 Nadziei, miłości i wiary; a cudnie

Mi grała, choć ludzie mówili, że nudnie.
 Lecz do niej gdym czwartą nawiązał, by tony
 W kompanji z rozumem nadobniej zabrząkły,
 Djabli mnie skusili, trzy struny wnet pękły!...

- 15 I niebo, i dusza i miłość uciekły,
 Jako ćmy od światła, od dźwięków rozumu;
 Lecz w uszach od grzmotu tych marzeń, co piekły,
 Jakiegoś głupiego doznaję dziś szumu.
 W śnie widzę, że jedne z obdartych mar tłumy,
 20 Co niegdyś przystrojone sukienki oblekły
 I walca tańczyły dokoła rozumu,
 Niemodnie ubrane, a drugie uciekły!

- X
 [Och! dosyć już, dosyć, już więcej nie będę
 Z marzeniem, ze snami, z dymami się swatał,
 25 Za piecem gdzie w kącie spokojnie usiedę,
 Bo znówby mi skórę Ideal wylatał;
 Och! dosyć już, dosyć, bywajcie mi zdrowe!
 Nim znowu warjacje zawrócą mi głowę.]

ROZPACZ

- Dla mnie już wszystko umarło!...
 I serce uczuć palących orkanem
 Już się spaliło i starło!
 Myśl śmierci jak ćma usiadła
 5 Na sercu boleścią starganem;
 O! tam już gangrena się wkradła!...

- Ja chciałem być kochankiem,
 Kochałem bez granic!...
 Pierś ognistym miłości opasałem wiankiem,
 10 I byłbym oddał wszystko... za jedno *nic*.

To *nic* — dla mnie światem było!
 Było Bogiem!... a przecież to *nic* mię zabiło;
 To *nic* — była kobieta z sercem lodowatym!
 Chciałem być przyjacielem téj kobiety, bratem;
 15 Byłbym za jedno spojrzenie siostry
 Oddał duszę — krew i ciało!
 Przecież jój było i tego — za mało;
 A więc dodam — sztylet ostry,
 Tak ostry, zimny, jak dla mnie jój dłonie,
 20 Zimny i obojętny, jak ma twarz po zgonie!

Krwią moją zbryzgam jój stopy!
 Umrę rozkosznie, anielsko!...
 Będzie pod stopą krew mą całe życie czuła,
 Jakby jadowite zielsko!...
 25 Tę krew, którą zatrąła!...

Krew moja — zagra jój piosenką...
 Śmierć moja błysnie jój szczęścia jutrzeńką!
 Nie będę jój już nudził!... i wiedzieć nie będzie,
 Kiedy się zerwie nitka, którą piekło przedzie!...

LZA

Dziecię dobrego serca, lezko tkliwa,
 Tyś pierwszą cnotą pomiędzy cnotami!
 Gdy twoja kropla na uschły liść spływa,
 W nią można dojrzeć... Tego, co nad nami!
 5 I dusze ludzi jedna lza odkrywa.

Opuszczonemu od świata, od losu,
 Kiedy zabłyśnie lezka w przyjaciela oku,
 Wyjmie duszę z tęsknoty, jak Stwórca z chaosu
 Wyjął ziemię i zwiesił na czasu obłoku,
 10 Dając ludziom dosłyszyc dźwięk litości głosu!

«Mieszajcie lezki z waszych bliźnich łzami,
 «A zaprawdę powiadam te łzy nie zginą!»
 Tak, nie zginą! złączone wspólnymi kroplami
 Wielką i czystą kroplą w Niepojętość wpłyną,
 15 Jako myśl często wpływa w cień, który przed nami.

Ale kiedy źrenica wyrzuci z pod powiek
 Zjadliwą łzę obludy, jak kroplę trucizny,
 I, jako dziecko, dobry uwierzy jój człowiek,
 Zatruje albo młodość, albo mech siwizny;
 20 O! przeklęty... kto takie łzy wyciska z powiek.

On budzi jeszcze śpiącą iskierkę dobroci,
 Budzi ją z duszy, lecz nie na świat cnoty!...
 Namiętności fałszywym połyskiem ozłoci,
 Opuszcza, i pogrąża w Ocean zgryzoty;
 25 O! przeklęty... ich łzami kiedyś skroń zapoci!

A ten, który zapomniał starcem lub młodzianem,
 Że w dzieciństwie twarz jego nieraz łza rosła,
 I nigdy jój nie dojrzeć w jego oku szklaném...
 Taki jest jak pokrzywa, co się rozkrzewiła
 30 Na polu dzikiém, nigdy rosą nie skrapianém.

Ale jest lezka z piersi wysnuta sumieniem,
 Ona, jak opiekuńczy aniołek, powróci
 Sercu promyki cnoty, wieńcząc przebaczeniem;
 Droga to łza!... jeżeli ją oko wyrzuci,
 35 A otoczy ją oddech choć jedném westchnieniem.

Czasem lekkie cierpienie czule serce ściska,
 A wnet pogodne oko płacz zamąci,
 I jak gwiazda w mgły gazie zaćmiona połyska,
 Każde wspomnienie jego zwierciadło potraći
 40 I oko we łzach kąpie, piersi żalem ściska.

Widziałem także lezki, w nich, jak w czystym zdroju
 Można dojrzeć swą postać, ja dojrzałem duszy,

Obraz duszy dziewicy, tkliwość w śnieżnym stroju,
 Serce, które najłepsze cierpienie poruszy,
 45 Owinęła jak strumyk gałązka powoju.

Ty płakałaś, w tym płaczu ciebieśmy poznali,
 Poznawszy Ciebie, siebie nie mogliśmy poznać,
 Ach!... bośmy zimnym okiem na twój żal patrzali,
 Bo śmiech!... i naczóż własną płochą przypominać,
 50 Daruj dziewico!... litość jużemy poznali!...

PRZEPOWIEDNIE

FANTAZJA DO H. S.

Gdy czysty wietrzyk w marcu powieje,
 A zima ucieka biała,
 Zanim się drzewko w pączki odzieje,
 Zanim odetchnie przyroda cała,
 5 Co jeszcze, jeszcze się smuci;
 Ziemia w szmat śniegu ubrana biednie
 Czeka już, czeka na przepowiednie,
 Które skowronek zanuci!...

Nad skronią dziecka matka się schyla,
 10 Czuwa i w nocy i we dnie,
 A w jego przyszłych dni przepowiednie
 Marzenie swoje umila.
 I w ten świat ciemny dalszego życia,
 Puszcza myśl matki, myśl chyżą,
 15 Gdy na młodzieńca wyjdzie z powicia,
 Kiedyż te chwile się zbliżą!...

Dorósł młodzieniec, pojrzał po świecie,
 Serce się pali, twarz blednie,

20 Bo to niedawno bezmowne dziecię
 Już samo śni przepowiednie,
 I ręką sięga po dębów listek,
 O pączku róży już marzy,
 Róża i listek, dla niego wszystek,
 I znów rumieniec na twarzy.

25 Tam mąż dojrzały, tam starzec siwy,
 Oblicze wspierając dłonią,
 Na dom rodzinny, na puste niwy
 Patrząc, w cichości łzy ronią!...
 Lecz rzuc tam śmiało pociechy słowo,
 30 A smutek z oblicza zrzędzie;
 Zbudzą się z żalu, potrząsną głową,
 I szczęścia śnią przepowiednie!...

Jakiś wieszcz w stróny lutni uderza,
 Pieśń w cieniach grobów zaświeci,
 35 Coraz się wzmacza, rozszerza,
 Aż z nich pieśń Echo wyleci!
 I od wieczora aż do zarania
 Brzmi przepowiednią radości:
 «Zabłyśnie chwila z grobu powstania,
 40 «Bo wyście kość z naszych kości!»

O! i świat cały choć zimą zblednie,
 Choć zamęt burzy nim wstrząsa,
 Dawne i święte śni przepowiednie,
 Że w błogim szczęściu zapłąsa!
 45 Tęczą przymierza gdy Bóg rozbłyśnie,
 I skroń ludzkości otoczy,
 Przemówią usta i przejrzą oczy,
 I brat pierś brata uściśnie!...

Te przepowiednie dla twojej duszy
 50 Czy będą mile? o! pewno!

Bo dobra wróżba tve serce wzruszy,
 I błysnie w oku lzą rzewną!
 I ty rozjaśnij twoje oblicze,
 I tobie szczęście ja wróżę,
 55 Przeminą troski, przeminą burze,
 Sprawdzą się tve sny dziewicze!...

REQUIEM

Jeżeli chcecie — to powiem,
 Słuchajcie, gdy macie serce!
 Myślą, jak wrzącym ołowiem,
 Do głębin duszy przewiercę!

5 Wszyscy marzycie o wiosnie,
 Ale marzycie jak dziecię;
 Z grobów tylko kwiat wyrosnie,
 Lecz wiosny niema na świecie:
 10 Bo świat dziś mumją — w pieluchy
 Balsamów lat tysiąc go wzięło,
 Wielu się z téj mumji ocknęło,
 Lecz w niebo wleciały ich duchy!
 To mumja od lat tysiąca,
 Zawsze i zimna i skrzepla,
 15 Po wierzchu barwna, błyszcząca,
 Lecz brak jój życia i ciepła!

Spojrzyjmy tylko do grobów,
 Cóż się tam dzieje w mogiłach?
 Oto natura pełna w swoich siłach,
 20 By się rozrosła, nie brak jój sposobów!
 A więc do grobów! — tam życie,
 Tam wielka przeszłość śpi w trumnie,
 W milionów roślin rozkwicie
 Ku niebu ogląda dumnie!

25 Naturze nie braknie kwiatu,
 Lecz ludziom brak myśli i czucia;
 Wszystko śpi: by się wyrwać z tego snu okucia,
 Trzeba nowych ruchów światu!

30 Bo ta mumja — ten świat cały,
 Już zapleśniał i zestarzał;
 Niegdyś z ziarn półbogów stwarzał,
 Dzisiaj te ziarna już skarłowaciały!

35 Świat się wysilił, — więc go w trumnę włożyć,
 A trumnę wziąć na ramiona,
 Póki zupełnie nie skona,
 Do grobu z nim, by nie dać mu skonania dożyć!

40 Na grobie będzie chwila uroczysta, wielka!
 I kielich życia aż do dna wypijem,
 I będziem śpiewać *Requiem!*
 Ucieszy się dusza wszelka.

 I będzie jasna, radosna;
 Bo z tego świata pogrzebu
 Urodzi się nowa wiosna,
 By rozpędzić chmury niebu!

45 Do grobów! grób życie daje,
 Nie jęczeć w mękach konania;
 Konając, nie doczeka się nikt zmartwychwstania,
 Bo tylko z grobów się zmartwychpówstaje!

IMPROWIZACJA

NA BIELANACH

Czy tu myśli twojej ciasno
 W szczupłej celi? tu na górze

Wypatrz z nieba gwiazdę jasną,
Co jak anioł wisi w chmurze!

5 I myśl uwiąż do téj gwiazdy,
To jest gwiazda twego bytu,
To jest droga twojéj jazdy,
Zawisnąć w morzu błękitu.

Kiedy więzy skuły ciało,
10 Kto się w ciele замуrował,
O! temuby wypadalo,
By dzielną myślą polował.
Myślą burzliwą na spokojny świat
Ze spokojnego kąta rzucał grzmot i grom;
15 Niechby wyrwał z korzeniem ostu dziki kwiat,
Co jak powój rodzinny pooplatał dom.

A czy ty znasz ten powój? to są sploty węża,
Co twój domek opasał i kąsa;
On się rzuca i wypręża,
20 I lubieżne uściski powoju otrząsa.
Twój dom to grób; powoju uściski
To są przemocy więzy i uciski.
Ty z twéj celi myślą świeżą
Lecąc do nieba, nie omijaj ludzi,
25 Przyłgnij do nich usty, duchem;
Bo kto siebie sam obudzi,
Kto się orlim rzuci ruchem,
Ten tu w celi nie umrze, choć gromy uderzą,
I z katakomb wilgotnych cieni
30 Prawdziwe, nieśmiertelne życie rozpromieni.

ORZEL KARPACKI

FANTAZJA NA ZWALISKACH LANCKORONY

Orle karpacki! co się tu gnieździsz,
 Co w bluszczu ruin uścielasz gniazdo,
 I silném skrzydłem po chmurach jeździsz,
 I z chmury błyszczysz żrenicy gwiazdą;

5 I krzywym dzióbem skargi wyjąkasz,
 Z twój rozbolałej piersi szlachetnej,
 Gdy się w burzliwej chmurze zabłąkasz,
 Patrząc po ziemi orlój, bezdzietnej;

10 Powiedz mi, powiedz jakie powieści
 Z niebnych wędrówek wartkiego lotu,
 Może się dusza moja upieści
 Harmonją skrzydeł twoich łoskotu,
 I może z tobą ku niebu wzleci,
 Jak twoje oko orle zaświeci.

15 ...A tu zwaliska,
 I wilgoć cegłę za cegłą ciska,
 I cegła w przepaść grzmiać leci!...
 Orle karpacki! w przepaście świata
 I twoje dzieci
 20 Wicher rozmiata
 Z gniazda w ruiny uścisku!...
 Orle! gdzież twoje orlęta?...
 Widzę pioruny w twych oczu błysku,
 Nad głową twoją tęcza rozpięta,
 25 A tęcza przymierza z Bogiem;
 I tyś już walczył z burzą, twym wrogiem,
 Lecz twoje skrzydła niechaj nauczą
 Młode orlęta łamać się z tuczą,
 I z wichrem igrać jak z puchem.

30 Ty lotu twego niezgiętym ruchem,
 Ty piersi twojój olbrzymim duchem,
 Przelatuj ponad ruiny:
 A nad ruiny, a nad ruiny,
 Wyrośnie dębu liść na wawrzyny,
 35 By skronie orląt ozdobić.
 O! dalej orle! wszak to nietrudno
 Wzbić się nad ziemię skalaną, brudną,
 I skrzydłem słońca się dobić!

A tu zwaliska, tutaj tak smutno!
 40 I cienie ojców z twarzą pokutną
 Za grzechy — w kątach się kryją;
 I w szkielet zwalisk westchnieniem biją,
 I lżą, jak pleśnią, purpurę myją,
 Co tu błyszczała na murzel!...
 45 Orle! gdzież twoje orlęta!...
 Ty sobie lecisz grzmiąc skrzydłem w chmurze,
 A w gruzy ziemia zapadła święta,
 Którąś piersiami osłaniał...
 Gady pełzają po tronu schodach,
 50 Usiadły sowy na złotych grodach,
 Któreś ty, Orle! o! tak niedawno,
 Postrachem wzroku rozganiał!
 Orle! gdzież twoja potęga!...
 Gród w proch pochylił swą głowę sławną,
 55 Na ziemię strumień krwi trysnął,
 Jako szkarłatna na niebie wstęga,
 Gdy ranek z nocy wyblysnął!...

Cicho i cicho!

Spodem ruiny

60 Wyrosły sosny, świerki, jedliny,
 A w lochu hałasi lichol!...
 Orle karpacki! zajrzyj w te lochy,

Niepogrzebione tam jęczą prochy,
 Na złocie czart siedzi na dnie;
 65 Ty pod opieką Bogarodzicy
 Wypędzisz djabła z jego dzielnicy,
 I na dno piekła przepadnie!
 Bogarodzica w jasności stoku,
 Z bóstwa obliczem,
 70 Jasnością w oku,
 Osłoni ciebie skrzydłem dziewiczem.
 Orle karpacki! — ty znowu, znowu
 Nie dla połowu
 Runiesz piorunem na wroga!
 75 A tu z ruiny
 Wyrośnie dębu liść na wawrzyny,
 I ty ze zwalisk przeniesiesz twe gniazdo,
 Tam go wysoko zawieszisz pod gwiazdą!...

TANIEC SZKIELETÓW

Dolina w nocy jak wewnątrz pieczary,
 W niej kuźnie ogniem ziejące,
 Jak paszcze smoków zaklętych przez czary,
 Wieczystych przekleństw strzegące.

5 Dzwon smutny bije — nic się nie rusza —
 A księżyc świeci — śmierć ponura suwa —
 I wszędzie cicho — wszędzie glucho w duszy,
 A nad duchami czart w tej nocy czuwa. —

w. 68. stok, źródł, krynica.

Taniec szkieletów wydajemy z dwóch przechowanych od-
 pisów, w tem się tylko od siebie różniących, iż w jed-
 nym niema ośmiu początkowych wierszy, co może
 przemawiać, iż później przez samego poetę lub przez
 kogo innego dorobione zostały. Do wiersza tego skom-
 ponował także piękną muzykę niepospolity talentem śp.
 Wincenty Studziński. S.org.pl

10 Hej! za kaplicą wionęły mgły szare,
 Zegary dawno już północ wybiły,
 Skra życia tchnęła w nasze kości stare,
 Otwarte nasze zarosłe mogiły.

15 Choć na cmentarzu zabawmy się dzieci!
 Gwiazdeczki błyszczą i księżyc nam świeci,
 Hej! za kaplicą zejdźmy się wokoło,
 Tańczmy, hulajmy po śmierci wesolo!

20 Choć nagie kości z ciała nam opadły,
 Choć w głowach zgasły tlejące rozумы,
 Choć serce dawno złe robaki zjadły,
 Jednak tańczymy, my szkieletów tłummy! —

Bez serca, mózgu lekko skakać przecie,
 I nie czuć głazu co nam karku gniecie.
 Hej! za kaplicą zejdźmy się wokoło,
 Tańczmy, hulajmy po śmierci wesolo!

25 Na co nam serce, na co żyć w obłudzie?
 Gniazdo szerszeni stoczyły robaki,
 Za życia jeszcze gryźli je źli ludzie,
 Albo szarpali jak drapieżne ptaki.

30 Zamiast miłości, namiętność tam spała,
 A dziś jak piolun w kości się przelała.
 Hej! za kaplicą zejdźmy się wokoło,
 Tańczmy, hulajmy po śmierci wesolo!

35 My wyprzedali i dzieci i ziemię,
 By tylko hulać w szalonej ochocie,
 By tylko mogło skakać nasze plemię,
 Kąpać się długo i w winie i w złocie.

Dziś za to, kiedy księżyc nam zaświeci,
 Orszak szkieletów do hulanki leci;

Hej! za kaplicą zejdźmy się wokoło,
 40 Tańczmy, hulajmy po śmierci wesoło!
 Ach! tak! ach! tak! już czas!
 Do dołu czas! już czas!

KRAKOWIAK

X [Zapomniane skrzypki moje, zagrajcie od ucha!
 Lasy, wzgórze i doliny, zapalcie w nich ducha;
 Ducha w nich zapalcie, niechaj brzmia naokół,
 A ty myśli moja, podlatuj jak sokół!
 5 Już skowronek i jaskółka witają nas wiosną,
 Rzućmy ziarno na tę glebę, a kłosy wyrosną!]

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją,
 Nie dbać na to, chociaż kwiecień zaszumi zawieją;
 Zaszumi zawieją, lecz, jak świeży ranek,
 10 Rozpogodzi niebo — maj, wiosny kochanek.
 Dalej razem jak te wolki idźmy krok za krokiem,
 Bo gdy zagon uprawiony, miło rzucić okiem.

Ty fujarko brzmij po drzewach, niech pękają liście,
 Wtedy wtórem i las chórem zagra uroczyście;
 15 Uroczyście zagra, jakby przy niedzieli,
 Jak piosnka kochanki, serca rozweseli.
 A więc skrzypki i fujarko na ojczystej grzędzie,
 Razem grajcie, zgodnie, żwawo, a muzyka będzie!

X [Żyzna niwa kłosem pływa, kwiateczkami woni,
 20 Tu się bławat patrzy w niebo, polny mak się płoni;
 Polny mak się płoni, juści go wstyd ima,
 Ze błyszczy purpurą, lecz zapachu niema.

O! boć darmo, samym blaskiem nic się nie przymili,
Stokroć milsza jest pszenica, gdy kłos ciężki schylił

- 25 Dalej skrzypki grajcie hucznie, Wisła dźwięk ponie-
Na jej brzegach rosną lasy, słowiki są w lesie; [sie,
Słowiki są w lesie, na dzióbkach zanuca,
I całą naturę zbudzą, rozesmuca!
A gdy żniwo już skończymy, wtedy na dożynek
30 Wszyscy Bogu piosnkę świętą złożym w upominek.
Kraków d. 9 marca 1844 r.

ALLELUJA

Do góry! o bracia moi!
W niebo myśl wasza i oko!
Choć niebo chmury zawloką,
Tam słońce wiecznie nieruchome stoi!

- 5 Na niebie jest słońce jedno,
Jedna myśl wielka w człowieku
Raz się objawi w półwieku,
By błyszczyć nad ziemią biedną!

- 10 Z oczów miljona
Uwiążmy słońce,
Zapalmy myśli błyszczące,
A ciemność skona!

- Tylko w górę, tylko w niebo
Myśli! oczy!
15 A nad rodzinną glebą
Nowe słońce krąg roztoczy!

Na krzyżu Zbawiciel przybity
 Gdy konał w męczarniach bez końca,
 Pogodne oko w błękity
 20 I pogodniejsze myśli wzniósł do słońca!

Bo na niebie miał Ojca we światłości stoku,
 Dla ziemi ojcem się stał,
 I godność ojca w Jego zajaśniała oku,
 I pogodną duszę miał!

25 W męczarniach życia, o! bracia moi,
 Choć gwoździe przebiją ręce,
 Wy zapomnijcie o męce,
 I wzrok zawieście u niebios podwoi!

Daremnie plugawe żydostwo
 30 Plwało w twarz i ciało siekło,
 I królujące ubóstwo
 Wlekło pod krzyżem, aż na krzyż zawlekło!

Trzy razy upadł na głaz,
 Trzy razy wstał,
 35 Lecz zbawił nas,
 Bo duszę ojca miał;
 A czwarty raz
 Odwalił grobowy głaz
 I Bogiem z grobu wstał!

40 O! i wam orlemi pióry,
 Z pleśni grobowej wylecić!
 Uczciwą sławą zaświecić,
 Do góry, bracia! do góry!

Myślą, jak laską Mojżeszą
 45 Bić w skałę, a źródło tryśnie;
 Nad ludzką znędzniałą rzeszą
 Tęcza przymierza zabyśnie!

O! bracia moi, ku niebu!
 Bo na tym padole płaczów,
 50 Ludzie — to naród tułaczów
 Od kolebki do pogrzebu!

Więc, by tułactwo osłodzić,
 Wzbić się nad siebie potrzeba,
 A z siebie przyszłość urodzić.
 55 Do nieba, bracia! do nieba!

Kraków d. 16 kwietnia 1844.

NAPIS W OJCOWIE

Tu myśl Boga skamieniała
 W fantastycznych skał urwiska,
 Tu się potok z szumem ciska
 Jakby ludzkość go pognąła!
 5 Tu natura kwitnie cała
 W kwiatów woni, w lasów wianku,
 Świeża, jakby dziś w poranku
 Z dłoni Boga wyleciała!

Tu czas usnął w dnie pieczary,
 10 Bo nie zdołał skał tych pożyć,
 Lecz zgruchotał zamek stary,
 Który mu chciał jarzmo włożyć,
 Na doliny dumą plunąć,
 I przedrzeźniać się naturze;
 15 A choć musiał w gruzy runąć,
 Gruzami kark przygniótł górzeł!

Z duszą swoją jakby z grzechem
 Ukrył się w przepaściach studni,
 Rzuć tam kamień, tak zadudni,
 20 Tak bolesném stęknie echem,

Jakby wszystkie jęki skonu
Do jednego zbiegły tonu!

25 Stercz sobie trupie olbrzyma,
Groźny jeszcze w swój ruinie!
Z twoich władców śladu niema,
I dla ciebie byt przeminie,
Byt ruiny nawet zginie!...

R. 1844.

POŻEGNANIE

W przebiegłych chwilach młodości latek
Grała mi słodko przyjaźni strona,
Pieścił myśl bosko rozwity kwiatek,
5 Poił mą duszę szczęścia zadatek,
Jam nie mógł wstrzymać drżącego łona.

Raz rozmawiając pod tém sklepieniem,
Gdzie przeigrały wszystkie dni moje,
Poilem długo duszę wspomnieniem,
Żeby pod obcych kędyś drzew cieniem
10 Miała uczucia, żywiły swoje.

A gdy przepelni się wspomnieniami,
Głosu pamiątek niech tylko słucha,
Jak głos podania nad zwaliskami,
Ponad zgliszczami, ponad grobami,
15 Do młodzieńczego przemówią ducha.

Bo słabo płonie duch promienisty,
Ogółocony z pieśni wspomnienia,
I jak poranku rumieniec czysty,
W jesieni blady, zimny i mglisty,
20 Wbladłby samotny w cienie milczenia.

Ale tu, w sercu, jak w świecie marzeń,
 Szlaki dla myśli nieprzebiegnione,
 Tutaj jest pasmo minionych zdarzeń,
 Wlane do uczuć, wlane do marzeń,
 25 Dla samotności stworzone.

I myśl się puści szlakami temi,
 Puści się lotem brzmiącego śpiewu,
 I wypiękniona dniami przeszłemi,
 Zadzwoń mile pieśni tęsknemi,
 30 Jak milion listków śpiewają drzewu.

Smutno jednakże dla samotnego,
 Co między ludzi podzielił serce,
 Z którymi z drogi dnia młodzieńczego,
 Dnia przyjaznego, dnia miłosnego,
 35 Uczucia brał po iskierce.

Wtedy duch leciał skrzydłem olbrzyma,
 Wiatr lotu iskrę w promień rozwinął,
 Próżno duch skrzydła ku ziemi trzyma,
 Próżno łzawemi pójrzał oczyma,
 40 Płomień już w iskrę nie spłynął.

Tak słońce w zorzy wykolysane,
 Kiedy ocean światła wyleje,
 I huraganem napowrót gnane,
 Chmur olbrzymami zatrzymywane,
 45 Już się w tęż zorzę nie wleje.

Tak tu na zawsze w sercu zostały
 Wszystkie strumienie — zwiędłej młodości,
 Tutaj rodzinnej krainy skały
 W niezapominki kwiat się ubrały,
 50 A może i kwiat miłości.

A tę krainę ja żegnać muszę,
 I żegnać na zawsze może,

I w téj krainie zostawić duszę,
 A unieść tylko cierpień katusze,
 55 W obce nieznane bezdroże.

Po nierodzinném przebiegać błoniu,
 Obcych gór o szczęście pytać,
 I zawsze myśleć o tém ustroniu,
 O skalach, drzewach, majowém błoniu,
 60 Myśleć, a okiem nie witać.

O! to okropnie — godzinę słyhać,
 Smutno się w duszę dźwięk kryje,
 Dźwięk jednostajny zda się oddychać,
 Jak pamięć zmarłych gasnąć — usychać,
 65 I umilkł — lecz serce bije.

Bije, kołacze w pierś rozbolała,
 Chciałoby się z niéj wydostać;
 Niestety! próżno zakolatało,
 W jarzmie milczącej piersi zostało,
 70 Jak w duszy przyjaciół postać.

Godzina przeszła, dalej w podróżel!
 Żegnam was rodzinne kraje,
 Żegnam was gaje, żegnam was róże,
 Żegnam młodości pogody, burze,
 75 Żegnam — ach! głosu nie stajel!



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BLIOTEKA
 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-83

SPIS RZECZY

	Str.
WSTĘP <i>Emila Haeckera</i>	
I. Poeta Krakowa	III
II. Rzeczpospolita Krakowska	IV
III. Zywoł Edmunda Wasilewskiego	IX
IV. Poezje Wasilewskiego	XXVIII
V. Wpływ Wasilewskiego na poezję polską	LVII
VI. Bibliografja	LXVII

POEZJE EDMUNDA WASILEWSKIEGO

TOM PIERWSZY

Przedmowa autora	3
Krakowiaki (Poemat w trzech częściach)	5
Część I. 1. Tu mi słońce zeszło	5
2. Tu mi błysła miłość	5
3. Teraz jak skowronek	6
4. Młody krakowiaku	6
5. Popatrz-no młodzieńcze	6
6. Na skalistym brzegu	7
7. Na Wawel, na Wawel	7
8. Halko miła, tyś pobożna	8
9. Patrz, Marjacka wieża stoi	8
10. Halko miła, co poranek	9

	Str.
Część II. 1. Poleć pieśni z miasta	9
2. Posłuchaj młodzieńcze	10
3. Dawne to są czasy	10
4. Siedzieć w swej ojczyźnie	10
Konik	10
Pieśń włoczka	14
Część III. Ty zielona łąko	15
Swaty	18
• Skargi drzew	20
Dziecko szalu	26
Sonety: Juliusz Cezar	39
Zniechęcenie	39
Tęsknota	40
Ku wspomnieniu Gutenberga	41
I—VII	43
Cieniom Marji M.	48
Dwa obrazy	48
Zapytanie	50
✓ Pieśń żeglarzów	51
Samotność	52
✓ Kielich goryczy	54
✓ Hymn orłów	55
Wiązanie Anielce	57
Do Aleksandra Szukiewicza	58
✓ Błyskawica	60
Dwie chwile	61
O czym marzyć?	63
Dumanie	65
Bał	66
Drzym sobie duszo!	68
W imionniku Henryka G.	69
Róże	69
Polatuj myśli!	71
Zapytanie	73
W imionniku Aleksandra K.	74

	Str.
Widok Babiejgóry	75
Kocierz	75
Do fortepianu	76
Do H. (Triolet)	78
Dumka	79
Mina	80
Od poetów odpowiedź	82
✓ Anti-ironja życia	84
✓ Upominek poetom	86

TOM DRUGI

Do Feliksa Wasilewskiego	91
Do Jana Auera	91
Trzy ułamki chwil życia	92
Marzenia w Tatrach	97
Wiersz imieninowy dla P. G.	99
Do starca	101
Z pamiętnika na mogile Kościuszki	105
Visum et repertum	106
Trzy pieśni	121
Dzwonek kapucynów	123
Do gwiazdy	125
Marzenie po balu	126
Improwizacja warjata	128
Więści o wiosnie	131
Marji S. na pamiętkę	136
Pieśń wygnańca	138
Fantazja do E. na górze Bronisławy	140
Krakowiak (Wesoły, szczęśliwy)	142
Co mi tam!	143
Fragment	144
Pragnienie cudu	145
Krakowiak do H. (Śnił mi się aniołek)	148
Modlitwa	150

	Str.
Katedra na Wawelu	152
Pieśń I	152
» II	156
» III	160
Dzwon Wawelski	163
Do Ambrożego Grabowskiego	167
Pielgrzymi	168
Widzenia	169
W imiennikach: Do***	171
Do K. L.	171
Do Marji Schugtówny	171
Do Anny Schugtówny	172
Do siostry Karola L.	173
Do C***	174
Do oddalonego przyjaciela	175
Ułamek	176
Improwizacja w dniu imienin przyjaciela	177
Burze	178
Ku pamięci Władysławskiego	179
Rezygnacja	181
Rozpacz	182
Łza	183
Przepowiednie	185
Requiem	187
Improwizacja na Bielanych	188
Orzeł karpacki	190
Taniec szkieletów	192
Krakowiak (Zapomniane skrzypki moje)	194
Alleluja	195
Napis w Ojcowie	197
Pożegnanie	198

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

POŚWIĘCONA ARCYDZIEŁOM LITERATURY OBCEJ

obejmuje:

- Sofoklesa ANTYGONA, w oprac. prof. *Kaz. Morawskiego* (Nr. 1)
 Moliera MIZANTROP, w oprac. *Dra Tad. Żeleńskiego (Boy'a)* (Nr. 2)
 Plutarcha ŻYWOTY SŁAWNYCH MEŻÓW, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 3)
 Tassa JEROZOLIMA WYZWOLONA, w oprac. prof. *R. Pollaka* (Nr. 4)
 Sofoklesa KRÓL EDYP, w oprac. prof. *Kaz. Morawskiego* (Nr. 5)
 Moliera SKAPIEC, w oprac. *Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)* (Nr. 6)
 Aischylosa PROMETEUSZ SKOWANY, w opracowaniu prof. *Stanisława Witkowskiego* (Nr. 7)
 Corneille'a CYD, w oprac. prof. *Władysława Folkierskiego* (Nr. 8)
 Sofoklesa ELEKTRA, w opracow. prof. *Kaz. Morawskiego* (Nr. 9)
 Moliera MIESZCZANIN SZLACHCICEM, w oprac. *Dr. Tad. Żeleńskiego (Boy'a)* (Nr. 10)
 Arystofanesa RYCERZE, w oprac. prof. *B. Butrymowicza* (Nr. 11)
 Szekspira BURZA, w opracowaniu prof. *Andrzeja Tretiaka* (Nr. 12)
 Eurypidesa MEDEA, w oprac. prof. *Bogusł. Butrymowicza* (Nr. 13)
 Szekspira ANTONJUSZ I KLEOPATRA, w opracowaniu prof. *Władysława Tarnawskiego* (Nr. 14)
 Demostenesa WYBÓR MÓW, w opr. prof. *J. Kowalskiego* (Nr. 15)
 Szekspira MAKBET, w opracow. prof. *Andrzeja Tretiaka* (Nr. 16)
 Homera ILIADA, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 17)
 ANTOLOGJA LITERATURY FRANCUSKIEJ, w oprac. *Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)* (Nr. 18)
 Aischylosa PERSOWIE, w oprac. prof. *St. Witkowskiego* (Nr. 19)
 Szekspira HAMLET, w opracow. prof. *Andrzeja Tretiaka* (Nr. 20)
 Homera ODYSSEJA, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 21)
 Goethego CIERPIENIA MŁODEGO WERTERA, w opracowaniu *Dra Zygmunta Zagórowskiego* (Nr. 22)
 Arystofanesa PTAKI w opracow. prof. *K. Morawskiego* (Nr. 23)
 WYBÓR LISTÓW FRANCUSKICH XVII I XVIII WIEKU, w oprac. prof. *M. Paciorkiewicza* (Nr. 24)
 Horacego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *J. Zawironskiego* (Nr. 25)
 Szekspira ROMEO I JULJA, w oprac. prof. *Wł. Tarnawskiego* (Nr. 26)
 Arystofanesa CHMURY, w oprac. prof. *B. Butrymowicza* (Nr. 27)
 Szekspira KRÓL LEAR, w oprac. prof. *Andrzeja Tretiaka* (Nr. 28)
 Wergiljusza ENEIDA, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 29)
 Schillera ZBOJCY, w oprac. prof. *Zdzisława Żygulskiego* (Nr. 30)
 Ksenofonta WYPRAWA CYRUSA, w oprac. prof. *A. Rapaporta, z wstępem prof. St. Witkowskiego* (Nr. 31)
 Russa UWAGI NAD RZĄDEM POLSKI, w opracowaniu *Dra Macieja Starzewskiego* (Nr. 32)
 Plauta BRACIA, w oprac. prof. *Gustawa Przychockiego* (Nr. 33)

Byrona POWIEŚCI POETYCKIE, w oprac. prof. *A. Tretiaka* (Nr. 34)
Puszkina EUGENJUSZ ONIEGIN, w oprac. *W. Lednickiego* (Nr. 35)
Szekspira JULJUSZ CEZAR, w oprac. prof. *W. Tarnawskiego* (Nr. 36)
Kartezjusza RÓZPRAWA O METODZIE, w opracowaniu prof.

Tadeusza Garbowskiego (Nr. 37)

La Rochefoucauld MAKSYM, w opr. *T. Boy'a-Żeleńskiego* (Nr. 38)
Ksenofonta SYMPOZJON I WYBOR PISM, w opracowaniu prof.
A. R. paporta (Nr. 39)

Moliera ŚWIĘTOSZEK, w oprac. dra *T. Boy'a-Żeleńskiego* (Nr. 40)
Eurypidesa HIPPOLYTOS (FEDRA), w oprac. prof. *L. Hammera*
Waltera Scotta WAVERLEY, w opr. prof. *Andrzeja Tretiaka*

Calderona KSIAŻE, NIEZŁOMNY, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego*
Bossueta WYBOR MÓW I KAZAŃ, w opr. prof. *M. Paciorkiewicza*
Owidjusza PRZEMIANY, w oprac. prof. *Gustawa Przychockiego*

Machiavella RÓZWAZANIA, w opracowaniu prof. *Stanisława Kota*
Tacyta WYBOR PISM, w opracow. prof. *Seweryna Hammera*

Schillera MARJA STUART, w opracow. prof. *Å. Marcinkowskiego*
ANTOLOGJA LIRYKI GRECKIEJ, w oprac. prof. *Witolda Klingera*
Racine'a FEDRA, w oprac. *Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)*

Kleista ROZBITY DZBAN, w opracowaniu prof. *Józefa Mirskiego*
Dantego WYBOR PISM, w oprac. prof. *Stanisława Wędkiewicza*
Cycerona WYBOR MÓW I LISTÓW, w opr. prof. *G. Przychockiego*

Cervantesa DON KIZOT, w oprac. prof. *Stan. Wędkiewicza*
Św. Franciszka Salezego WYBOR PISM, w opr. prof. *M. Paciorkiewicza*
Św. Augustyna WYZNANIA, w oprac. prof. *Jerzego Kowalskiego*

Beaumarchais'go WESELE FIGARA w oprac. *Dra T. Żeleńskiego*
Trzy Poetyki starożytne (ARYSTOTELES, HORACY, LONGINUS)
w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*

Szekspira OTELLO, w opracowaniu prof. *Andrzeja Tretiaka*
Herodota WYBOR PISM, w opracowaniu prof. *Witolda Klingera*
Szekspira SEN NOCY LETNIEJ, w oprac. prof. *Wł. Tarnawskiego*

Hebbła JUDYTA, w opracowaniu *Karola Irzykowskiego*
Eurypidesa HEKABE, w opracow. prof. *Bogustawa Butrymowicza*
ESTETYKA NIEMIECKA (od Winckelmanna do Hegla), w opraco-

waniu prof. *Zygmunta Łempickiego*

PIERWSZA SERJA

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

OBEJMUJE WZOROWE WYDANIA NAJCENIEJSZYCH

UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA 3)

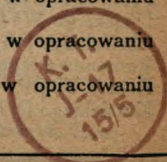
I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

Pierwsza serja
BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

- Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicz POWROT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBOR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigionia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁOWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szyrkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBOR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigionia* (Nr. 17)
Kraśńskiego PRZEDSWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIESN O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry SLUBY PANIENSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Kraśńskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIESN LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w op. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIESNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *W. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Bliźnińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZE Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)
Reja WYBOR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Krasickiego DOSWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)

- Kraśińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
Słowackiego POWIĘSCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
Goszczyńskiego KROLZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Jużusza Kleinera* (Nr. 51)
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
Mochackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 56)
Słowackiego SEN SREBRNYSALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
SREDNIOWIECZNA PIĘSN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharzkiego* (Nr. 67)
SREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
Kraszewskiego DZIEĆIE STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 79)
Trembeckiego WYBOR POEZYJ. SOFIOWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)



RJ.

F

3524